On nie spocznie, póki jej nie odnajdzie.
A wtedy wymierzy sprawiedliwą karę za zdradę.

ZNAJDĘ CIĘ W PIEKLE

ADA TULIŃSKA

Ada Tulińska

ZNAJDĘ CIĘ W PIEKLE

Copyright © by Adelina Tulińska-Szynkarewicz

Redakcja, korekta: Kaja Będkowska

Projekt okładki, DTP: Adelina Tulińska-Szynkarewicz

Autorzy elementów na okładce:
stock.adobe.com/ Kevin Carden
stock.adobe.com/ Lukas Gojda
stock.adobe.com/ Jag_cz
Autor zdjęć postaci: DAZOKA.com
Autor grafiki na wyklejce
stock.adobe.com/ Kevin Carden

All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody autorki.
Wydanie I
Bedoń Przykościelny 2025
ISBN:978-83-973579-2-1

Playlista

LAVINIA & Ely Oaks – K.O.
Alex Robbins – Beautiful Lies
Lilyisthatyou – Siren
Jade LeMac – Constellations (Piano Version)
tell me im in trouble Lyrics – Deore
Montell Fish – Exscape
Taylor Swift – Vigilante Shit
Billie Eilish – Oxytocin
ROSIE – Startover
Ava Max – Dancing's Done

Dla tych, które marzą o mężczyznach
gotowych spalić świat, by je odnaleźć.

Od autorki

Hej!

Dziękuję Wam, że sięgacie po kolejną moją książkę.

Znajdę cię w piekle to kontynuacja historii Igły i Anastazji z książki *Poznałem cię w piekle*. Jeśli jeszcze jej nie znacie, polecam sięgnąć po nią w pierwszej kolejności. Jeśli nie macie takiej możliwości, myślę, że bez problemu się połapiecie.

TW: tortury, morderstwo, usiłowanie samobójstwa, śmierć bliskiej osoby, wypadek samochodowy, szantaż

Prolog

Prawie wszystkie kobiety opuściły wspólną łazienkę. Gorąca para osiadała na popękanych zielonych kafelkach, a szum wody dobiegał tylko z mojego natrysku. Woda skapywała z rdzewiejących pryszniców, przypominając łzy, a zapach pleśni maskowała ostra woń taniego środka z chlorem. W więzieniu nie można było liczyć na luksusy, ale nie to było dla mnie problemem. Problem stanowiła kobieta o krzywych zębach i szalonych oczach, która czaiła się za gzymsem najprawdopodobniej z kawałkiem szkła. Wołano na nią La Bomba. Jeśli ktoś pytałby mnie o zdanie, to nie można było wymyślić bardziej tandetnej ksywy. Żeby ją zdekoncentrować, zaczęłam nucić piosenkę *Dalibomba* Sandu Ciorba. Zawsze to robiłam i to wyprowadzało ją z równowagi w trzy sekundy. To nie był pierwszy zaplanowany atak na moją osobę. Wyszłam spod strumienia wody, jednocześnie odkręcając kurek z gorącą wodą

– Pożałujesz, Princeska – usłyszałam złowieszczy syk.

Princeska to mój więzienny pseudonim, nie mam pojęcia, kto go wymyślił, ale z pewnością chciał mi przylepić łatkę niegroźnej. Oczywiście chodziło o nawiązanie do księżniczki Anastazji.

La Bomba w prawej ręce trzymała drut, który zamierzała mi wbić w okolice serca. Jej twarz wykrzywiał grymas pogardy. Czarne, ścięte na chłopaka włosy teraz były ulizane i mokre po kąpieli. Umięśnione ramiona pokrywały nieudolne tatuaże więzienne. Możliwe, że La Bomba prosiła o groźne symbole, ale skończyła jedynie z rysunkami niepewną ręką, jakby robiło to dziecko, które pierwszy raz trzymało igłę – linie były krzywe, a atrament w niektórych miejscach rozlał się, jak w zeszycie pierwszoklasisty.

Wsunęłam na siebie koszulkę i majtki, udając, że nic nie robię sobie z jej gróźb. W rzeczywistości każdego dnia czułam strach, ale Sebastian nauczył mnie jednego – nigdy go nie pokazuj.

– Zdradziecka szuja – splunęła z pogardą i ku mojemu przerażeniu, zrobiła krok w moją stronę.

Tymi słowami określało mnie wiele osób. Byłam zaskoczona tym, jak łatwo ludzie potrafią cię ocenić, choć nie dano ci dojść do głosu.

– Jeśli teraz odejdziesz, nic ci nie zrobię – odparłam ze spokojem, którego nie czułam. Byłam w więzieniu dopiero drugi miesiąc, a już zaliczyłam cztery bójki.

Kobieta poprawiła chwyt na drucie.

– Nie radzę.

Uznawano ją tutaj za królową, była obleśna i wulgarna. Czasami sądziłam, że też i szalona, bo zachowywała się tak, jakby nie miała nic do stracenia. Rzuciła się na mnie z krzykiem i uniosła rękę z ostrym przedmiotem nad głowę.

Kurwa.

Zrobiłam unik i wepchnęłam ją pod gorący strumień wody, na co wrzasnęła i wypuściła z dłoni prowizoryczną broń.

Schyliłam się, żeby ją chwycić, ale kopnęła mnie w szczękę. Aż usiadłam na pupie, mocząc majtki w pianie i wodzie, które spływały do kratki.

Zdołałam odkopać ostrze, nim je złapała, a potem pociągnęłam ją za włosy i posłałam na ścianę. Z jękiem uderzyła się w tył głowy. Kiedy otworzyła oczy, błyskała w nich złość. Złapałam ją za gardło i zaczęłam dusić. Mogłabym to zrobić do końca i uwolnić się od niej raz na zawsze, ale nie byłam morderczynią. Zamiast tego odchyliłam jej głowę i znów wepchnęłam ją pod gorący prysznic. Mnie też parzyło, ale trudno.

– Jeszcze jeden taki numer La Bomba, a twój tępy łeb naprawdę wybuchnie.

Musiałam dostosować narrację do tej więziennej, żeby kobieta mnie na pewno zrozumiała. Jęczała, próbując załapać mnie rękami za szyję, ale byłam zbyt daleko. Woda zaczęła mnie już porządnie parzyć, więc wyciągnęłam ją spod tej kaskady. Jej oczy były czerwone, jak u pieprzonego wampira.

– Trzymaj swój zapchlony tyłek ode mnie z daleka! – warknęłam złowieszczo i jeszcze kopnęłam ją kilka razy w brzuch.

Za plecami usłyszałam łomot. Zdążyłam tylko spostrzec strażniczkę w pogniecionym mundurze z uniesioną pałą. Przed oczami zatańczyły mi gwiazdy.

Kiedy odzyskałam przytomność, okazało się, że jestem w izolatce. Przejechałam palcami po obdrapanej ścianie z podpisami moich poprzedniczek. Nie sądziłam, że kiedyś tu trafię, i że w dodatku mnie to ucieszy.

Izolatka była ciasna i duszna. Zerknęłam przez brudnawe okno, które bardziej przypominało szparę w murze. Kilka kobiet na spacerniaku rozmawiało w grupach, okrywając się szczelnie więziennymi uniformami, bo dziś wyjątkowo

wiało. Nie było wśród nich La Bomby, więc sądziłam, że trafiła do skrzydła szpitalnego. Sama się prosiła.

Podejrzewam, że to sprawka Sebastiana, mojego męża. Serce ścisnęło mi się na wspomnienie jego czułych ust, szepczących przy mej skroni słowa otuchy. Jego szorstkich, pokrytych tatuażami dłoni, którymi mnie dotykał i przytulał. Te dłonie… Robił nimi straszne rzeczy. To dłonie mordercy. Kiedy tak szczerze i dogłębnie zrozumiałam, czego się dopuszczał, jego dotyk przestawał dawać mi przyjemność. Pod koniec nie mogłam znieść myśli, że mnie dotyka, jakby zostawiał na mnie brudne ślady krwi.

Niemal wyczerpanym więziennym długopisem na beżowym papierze z recyklingu skreśliłam do niego dwa listy – każdy zmoczony łzami. Na żaden nie odpowiedział.

Doprowadzało mnie to do szału, bo nie dał mi nawet szansy na opowiedzenie mojej wersji zdarzeń. Z miejsca uznał mnie za winną. Wiem, że też odsiaduje wyrok i naprawdę rozumiem, że ma żal. Gdyby nie wziął zlecenia Gustawa, nigdy by do tego wszystkiego nie doszło. Ale czemu obwinia mnie? Nie miałam żadnego wpływu na przebieg zdarzeń.

Spojrzenie oczu w kolorze płynnej rtęci było ostatnim, co widziałam, nim opuściłam salę sądową i teraz prześladuje mnie w snach. Ten wzrok obiecał mi, że gorzko pożałuję i że będę cierpieć. Sebastian przebywał w więzieniu o zaostrzonym rygorze i z pewnością obwiniał mnie o to, co się stało. Moglibyśmy teraz być na najdroższych jachtach na południu, z najlepszym szampanem w dłoniach. Zamiast tego jedliśmy więzienną papkę i gniliśmy w ciasnych celach. To oczywiście nic w porównaniu z tym, że ktoś czaił się na mnie za rogiem z ostrym narzędziem. Nie miałam więc zamiaru narzekać.

Podczas długich dni wypełnionych ciszą zastanawiałam się, czy to wszystko mogło potoczyć się inaczej. Wspomniałam czas spędzony wspólnie w hotelu Pallazzo Negro, w jego apartamencie na ostatnim piętrze. Sebastian podarował mi nie tylko ochronę. Wystarczy wspomnienie tamtego pocałunku nad blatem kuchennym, by poczuć motyle w brzuchu. Bo to, jak mnie dotykał… Nie umiałam porównać tego uczucia z niczym innym. I nie wiem, czy kiedykolwiek ktokolwiek będzie w stanie wzbudzić we mnie aż tak silne emocje.

Nie umiałam dojść do ładu z własnymi uczuciami. Tęsknotę za tym co utracone nauczyłam się wypierać i po próbie zamachu przestałam się łudzić, że

uda nam się odbudować to, co między nami było wcześniej. Wystarczyłoby mi piętnaście minut, żeby opowiedzieć moją wersję wydarzeń, ale nie dopuszczono mnie do głosu.

Niestety, nigdy nie miałam na nic wpływu.

Najpierw decydowała moja toksyczna matka, która mnie porzuciła – chwała jej za to – i uciekła ze swoim partnerem przed sprawiedliwością. Też siedzą. Urocza rodzinka. Przez nich wbrew woli zostałam żoną najbardziej wpływowego gangstera w zachodniej Polsce. Choć Igła przy bliższym poznaniu pokazał mi swoją drugą twarz, troskliwą i czułą, a wspólny czas wydawał się chwilą wytchnienia, finalnie i tak nie miałam na nic wpływu. Sebastian i jego szajka zamordowali niewinnego człowieka – detektywa, który był zbyt uparty i nieprzekupny. Od lat siedział mojemu mężowi na ogonie i próbował go złapać na gorącym uczynku. Sebastian jednak zawsze się wywijał. Gdzie jest sprawiedliwość na tym świecie? Oczywiście nie mówię, że życzyłam mężowi więzienia. Na swój sposób nawet go kochałam. Niestety droga, którą wybrał, okazała się zbyt wyboista… Nie umiałam nią podążać.

Siedząc w ciasnym pokoju izolatki, odliczałam dni do końca wyroku. Do momentu, kiedy będę mogła zostawić to wszystko za sobą, wreszcie uciec i odetchnąć pełną piersią. Izolatka mnie chroniła, ale jej ciasna przestrzeń była dusząca i przygnębiająca. Choćbym miała mieszkać w najlichszym domu, zamierzam wreszcie móc sama decydować o swoim życiu. I nikt nigdy tego już nie zmieni.

Obejmując palcami zimne kraty, wciągnęłam haust świeżego powietrza, marząc o dniu, kiedy opuszczę to przeklęte miejsce raz na zawsze. Zacisnęłam mocniej palce. Dłonie zaczęły mi drżeć. *Już niedługo*. Poczułam, jak zaczyna mi wirować w głowie i opadłam na krzesło bez sił. Gęsta czerń zalała mi pole widzenia, a plecy zrosił pot. Z trudem przedostałam się na więzienną pryczę i zapadłam w mrok.

1 Sebastian

Wskazówki pożółkłego zegara wskazywały samo południe, kiedy szedłem w kierunku gabinetu doktorka. Już co nieco się o nim dowiedziałem: nie brał łapówek, co trochę mnie zasmuciło, nie ukrywam. Będę musiał użyć innych metod.

Na pierwszej sesji grałem złamanego przez życie człowieka, który nie miał nawet siły rozmawiać. Na kolejnych uważnie go obserwowałem. Chociaż przez większość czasu był profesjonalny i oficjalny, czasem łapałem go na tym, że się mnie bał. Pocierał nerwowo szczękę albo odpowiadał mi schrypniętym i podwyższonym o kilka tonów głosem. Wydawało mi się, że znalazłem już na niego metodę.

Strażnik przeszukał mi kieszenie pod kątem niebezpiecznych przedmiotów, a potem otworzył drzwi i ściskając za ramię, dużo mocniej niż to konieczne, zaprowadził mnie do biurka, przy którym przymocowano łańcuch. Natychmiast mnie do niego przykuł i posyłając mi przestraszone spojrzenie, szybko opuścił gabinet. Odprowadziłem go wzrokiem, po czym powolnym ruchem zająłem miejsce w wyliniałym fotelu naprzeciwko wąsatego grubasa.

Pokój psychologa wyglądał jak zaplecze jakiegoś podrzędnego gastro, a nie jak miejsce, w którym można leczyć ludzi. Powietrze wypełniał zapach podłej kawy i starego papieru, niczym ulotne wspomnienie o wolności. Wytarłem dłoń o spodnie, po tym, jak dotknąłem lepkiego podłokietnika. Kajdanki zakładano mi tak często, że prawie zapomniałem o dyskomforcie, jaki sprawiały. Niektórzy więźniowie dostawali od nich szału. W podświadomym geście napinali ręce, próbując się uwolnić, przez co na ich rękach często widywałem czerwone ślady. Ja siedziałem spokojny i opanowany. Mogłem wyglądać na pogodzonego z losem. Skruszonego. Ale, kurwa, nikt w tym zakładzie nie był mniej skruszony ode mnie. Po rutynowej wymianie zdań facet chrząknął i zapytał, czy mam jakieś nowe przemyślenia. Kiwnąłem głową i oparłem się wygodnie o fotel.

– Wybaczyłem wszystkim, którzy mnie kiedykolwiek skrzywdzili – wyznałem cicho. Według moich źródeł psycholog Robert Janaszkiewicz siedział w psychologii kryminalistów od lat. Poprawił zsuwające się na tłusty nos okulary i wpisał coś na tablecie.

– Sebastianie, widzę w aktach, że odbywałeś już karę w zakładzie poprawczym. Chcę, żebyś mi o tym opowiedział.

Już na pierwszym spotkaniu zapytał, czy będę czuł się bardziej komfortowo, jeśli przejdziemy na ty. Zgodziłem się. Powieka zaczęła mi drgać na wspomnienie tych potworów i tego co nam zrobili. Gdybym mógł ich wskrzesić, zrobiłbym to tylko po to, żeby zajebać ich jeszcze raz.

Pamiętam szczególnie jeden dzień w zakładzie poprawczym. Przywiązali mnie do krzesła i założyli opaskę na oczy. Jeden z opiekunów, który kazał tytułować się Baronem, odliczał do stu. W tym czasie musiałem się uwolnić, jeżeli nie chciałem oberwać pałką. Byłem zakuty w metalowe kajdany, więc zadanie było niewykonalne. Niemniej jednak Baron i jego ekipa lubili patrzeć, jak ofiara próbuje. Mówili, że testują nasze granice, ciekawi co będziemy w stanie sobie zrobić, by uchronić się przed bólem, a nawet potencjalną śmiercią.

Jeden z chłopaków wyłamał kciuk ze stawu, ale i tak oberwał.

Towarzyszyły temu uczucia bezsilności i beznadziei. Czego bym nie zrobił, bolesny finał był nieunikniony. Bili mnie z całych sił przy akompaniamencie muzyki poważnej i swojego rechotu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wierzyli, że dzięki tym – nazywajmy rzeczy po imieniu – sadystycznym torturom, będziemy w stanie wrócić do społeczeństwa jako oczyszczone i nawrócone jednostki.

Gdy trafiłem do zakładu poprawczego, nie dość, że byłem niewinny, to w życiu nie widziałem takiego zła. Owszem, byłem szkolnym łobuzem, paliłem i nadużywałem alkoholu. Ale wtedy do głowy nie przyszłoby mi, że jestem zdolny przystawić komuś lufę do czoła i pociągnąć za spust.

Po opuszczeniu zakładu zemsta była jedynym, o czym byłem w stanie myśleć.

– To nie był łatwy czas, ale poznałem tam kilku prawdziwych przyjaciół.

Którzy weszli za mną na ścieżkę przestępczą, zaraz po opuszczeniu ośrodka. Oczywiście tę myśl zachowałem dla siebie. Przed tym doktorkiem musiałem zgrywać pełnego skruchy i połamanego przez życie człowieka. Mężczyzna posłał mi znad okularów spojrzenie, jakby dobrze wiedział, kogo mam na myśli.

– A co powiesz mi o swojej żonie? Podobno nie odpisałeś na żaden list – lekarz sprawdził notatki.

Na wspomnienie Anastazji przeszył mnie lodowaty dreszcz. Zacisnąłem dłoń w pięść na blacie, co nie umknęło mojemu rozmówcy. Natychmiast ją

rozluźniłem.

– Weźmiemy rozwód – skłamałem. – Nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Kolejne kłamstwo.

Miałem zamiar mieć z nią bardzo dużo wspólnego, po tym jak opuszczę ten uroczy przybytek, do którego mnie wpakowała z pełną premedytacją. I przy okazji moich ludzi i siebie samą. Kretynka, słaba kretynka. Nie umiem stwierdzić, co nią kierowało. Kiedy rozczłonkowałem faceta, który ją pobił, nawet się nie zająknęła. Założyłbym się, że sama by mu dołożyła. Jednak, kiedy chodziło o detektywa, Anastazja zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Anastazja – córka ludzi, którzy wywozili dziewczyny za granicę. Znalazła się, kurwa, święta. Będzie mnie błagać o łaskę, a ja będę jej tej łaski odmawiać. Pożałuje dnia, w którym wybrała złą stronę.

– Rozumiem – stwierdził facet. – Co sądzisz o swoim dotychczasowym życiu? Czy coś byś zmienił?

Z pewnością wiele bym zmienił. Na przykład nigdy nie zaufałbym Anastazji na tyle, by ją zostawić bez nadzoru. Siedziałaby zamknięta, z klawiszem u drzwi, a jej jedyną atrakcją byłyby moje odwiedziny. Z pewnością psycholog nie oczekiwał takiej odpowiedzi, więc westchnąłem z bolesną miną.

– Podczas pobytu w zakładzie mogłem dokładnie przeanalizować swoje życie – odparłem. – Chciałbym wrócić do dnia wypadku mojej koleżanki ze szkoły. Zostałem niesłusznie skazany, bo mnie wrobiono.

Wrabiający mnie facet od pięciu lat wąchał kwiatki od spodu.

– Mhm – odpowiedział mężczyzna. – Żałujesz pobytu w ośrodku poprawczym?

Kiwnąłem głową. Choć to miejsce ukształtowało mnie na osobę, którą dziś jestem, żałuję, że byłem częścią tego terroru. Nigdy nie powinno to spotkać żadnego dzieciaka. Spojrzałem na lekarza, który skończył studia i opowiadał się po stronie prawa. Ciekaw byłem, czy byłby taki sprawiedliwy, gdyby sam trafił do tego poprawczaka i widział to, co ja. Gdyby sam poczuł na własnej skórze upadlający strach na widok przypalanej skóry dwunastoletniego chłopca przywiązanego do łóżka obok i świadomości, że będzie się następnym. Czy poszedłby na studia i próbował wieść spokojne życie? Szczerze wątpiłem. Czy skrzyknąłby wszystkich pokrzywdzonych, by sami wzięli sprawy w swoje ręce? Z pewnością miałbym go wtedy w ekipie.

– Tego nie powiedziałem.

– Wszystkich wychowawców z twojego rocznika uznano za zaginionych albo znaleziono martwych z rozległymi obrażeniami ciała. Wiedziałeś o tym?

Kiwnąłem głową.

– Jakie emocje to w tobie budzi?

Poczucie zwycięstwa i szczęścia, tryskające niczym szampan w Sylwestra. Po prostu zrobiliśmy im to samo, co oni nam. Tylko oni tego nie przeżyli. Pierwszego dorwaliśmy Barona. Facet o świńskich palcach został wywieziony do lasu, a następnie zgwałcony przez swojego kolegę z pracy. Zadbaliśmy o muzykę i głośny śmiech.

– Kiedy się o tym dowiedziałem, było mi bardzo smutno. Byli dla mnie jak przyszywana rodzina – znów skłamałem.

Facet zajrzał teraz do swoich notatek na biurku, po czym posłał mi sceptyczne spojrzenie.

– Były na nich wielokrotne skargi. O zaniedbanie, a nawet sadystyczne zapędy względem chłopców w ośrodku. Jeden z wychowanków popełnił samobójstwo, a w liście pożegnalnym napisał, że nie może żyć po tym, co kazali mu robić.

– Owszem, nie szczędzili nam rózgi, ale jak inaczej mieli zapanować nad grupą takich łobuzów? Teraz są inne metody wychowawcze. Żałuję, że nie były dostępne, kiedy byłem młody.

Doktor kiwnął głową, choć jego ściągnięte usta i nastroszone brwi sygnalizowały, że raczej mi nie uwierzył.

Zerknąłem na kamerę zainstalowaną w rogu pomieszczenia. Cała sesja, tak jak i każda minuta mojego pobytu w tym ośrodku były dokumentowane.

Przeniosłem wzrok znów na lekarza, który widząc moje mordercze spojrzenie aż się wzdrygnął. Przypuszczałem, że nie podbije mi papierów, uprawniających do wyjścia. Prawdopodobnie w jego notatkach można znaleźć takie komentarze jak socjopata, niezdolny do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie. Niebezpieczny.

Łapówki nie weźmie, więc zostawała mi trzecia opcja, która zdaje się, że potwierdzała wszystkie jego notatki.

Wysunąłem z rękawa zdjęcie jego córki zrobione pod uniwersytetem w Warszawie i wstałem. Strażnik na moje polecenie, oczywiście odpowiednio opłacony, nie przyłożył się do przykucia mnie, jak należy.

Mężczyzna poniósł na mnie wzrok, w którym błysnęło pierwotne przerażenie.

Wzdrygnął się, kiedy zrobiłem pierwszy krok. Drugi i trzeci. Z każdym kolejnym facet robił się o jeden odcień bledszy. Zatrzymałem się na moment obok niego. Znałem to spojrzenie aż za dobrze. Tak patrzyli na mnie ludzie, którzy wiedzieli, że mi się narazili i teraz srali w gacie ze strachu. Uśmiechnąłem się kącikiem ust, jakbym chciał go trochę uspokoić. Kiedy wrócił wzrokiem na dokument, spojrzał na swoją córunię z dorysowanym długopisem nożem przytkniętym do szyi i kroplami krwi. Momentalnie od bladości przeszedł do świńskiego różu, a na jego szyi pojawiły się czerwone plamy. Pospiesznie schował zdjęcie do kieszeni marynarki.

– Mam nadzieję, że to nasze ostatnie spotkanie – powiedziałem i wyszedłem do strażników, którzy czekali na mnie na zewnątrz.

Idąc ciasnym korytarzem, z uśmiechem rozmyślałem nad tym, gdzie podziewa się moja śliczna żona. Z tego co mi doniesiono, już cieszyła się pierwszymi miesiącami wolności. Nie mogłem się doczekać, kiedy do niej dołączę. I tę wolność jej odbiorę. Z największą przyjemnością. Wszystkie dotyczące jej informacje zostały zatarte, jakby specjalnie zapłaciła strażnikom, by milczeli. Ale to mnie nie powstrzyma.

Nie dziwiło mnie to. Podobno zniknęła z miasta, ale ja już rozpuściłem wici, by jej szukano.

Myśl o niej jednocześnie doprowadzała mnie do szaleństwa i trzymała przy względnie zdrowych zmysłach. Miałem długofalowy cel: znaleźć ją i sprawić, by żałowała. Zastanawiałem się, co jej zrobię w pierwszej kolejności. Przywiążę ją. Może do ławki, a może do krzesła. Albo podwieszę na łańcuchach i będę patrzył, jak się wije. Czy zacznie płakać, nim cokolwiek jej naprawdę zrobię? Większość ludzi przeprasza i zaczyna mi podawać informacje, jeszcze zanim wyciągnę nóż. Co będzie dla niej największą karą? Ból fizyczny, upokorzenie czy moja nienawiść?

Wpuszczono mnie do celi, po czym zdjęto mi kajdanki. Usiadłem na łóżku, na którym położono świeżą stertę listów. Och, tak. Miałem mnóstwo fanek, które do mnie pisywały. Na początku jeszcze z nudów otwierałem te listy. Większość z nadawczyń nie dowierzała temu, że jakaś kobieta mogła mnie zdradzić. Widziały we mnie skrzywdzonego faceta, którym chciały się zaopiekować. Niektóre nawet przychodziły niezapowiedziane na wizyty. Do żadnej nigdy nie wyszedłem i nie

odpowiedziałem na żaden list. Po trzech czy czterech razach zwykle dawały sobie spokój, ale zdarzały się uparte tak jak Anna. W piątym liście wysłała mi swoje nagie fotki, które przehandlowałem za papierosy.

Przekładałem stosik listów w poszukiwaniu beżowej koperty, w której była wiadomość od tej zdradzieckiej żmii. Ciekaw byłem, czy tym razem też się będzie kajać i kłamać o swojej niewinności…

Jej listy były dość zwyczajne. Pisała mi o tym, jak wygląda jej nudny dzień w więzieniu i o tym, że nie zdążyła mi powiedzieć wielu ważnych rzeczy, a teraz nie może znaleźć słów. Pisała o promyku słońca w ciemności. Czytałem te trywialne słowa raz za razem, aż prawie rozdarłem kartkę. Pieprzona manipulatorka, myślała, że łyknę te kłamstwa. A ja nie zamierzałem jej odpowiadać. Byłem pewien, że to tylko wzmoże strach przed ostatecznym rozliczeniem. Dobrze, niech się boi.

Mogłem wysyłać pogróżki, ale milczenie wydawało mi się dużo bardziej wyrafinowane i bolesne. Wyobrażałem sobie ją, siedzącą na więziennej pryczy, tak jak ja teraz i głowiącą się czy dostałem listy i czemu milczę, mimo miliona pytań.

Zapewniała mnie, że to nie ona nas zdradziła.

Odnalazłem w końcu pożądany list. Poznałem go od razu. Zwyczajna koperta z recyklowanego papieru, wypisana koślawym pismem, bez żadnych śladów szminki ani ozdobników.

Rozdarłem ją, spodziewając się zobaczyć kolejną kartkę zapisaną ciasno pochyłym w lewo pismem. Jednak żadnego listu tam nie było. Jedynie przedarte zdjęcie. Stałem na nim pod urzędem stanu cywilnego w garniturze. Przy postrzępionej krawędzi majaczył kawałek kobiecej ręki z długimi paznokciami i fragmenty czarnej sukni. Uśmiechałem się do obiektywu.

Mimo że ślub był ustawiony, pamiętam, że tego dnia czułem się… taki beztroski.

Odsyłając mi fragment ślubnej fotografii, Anastazja chciała dać mi znać, że to koniec.

Zdaję się, że moje milczenie doprowadziło ją do ostateczności i postanowiła przede mną uciec. Nic z tego, skarbie. Wyjąłem jeden ze starych listów, które trzymałem pod materacem i pogrążyłem się w czytaniu.

Już to pierwsze zdanie sprawiało, że miałem ochotę się gorzko zaśmiać. Pokusa, żeby poprosić o długopis i napisać jej, że nic nie jest w porządku, była naprawdę trudna do opanowania. Zdarzyło mi się nawet myśleć nad treścią listu i skreślić kilka nienawistnych słów, ale nigdy ich nie wysłałem.

Pisałem o tym, że nie mogę się doczekać spotkania. Nie mogę doczekać, aż się rozliczymy. Mówiłem o tym, że chcę zobaczyć jej łzy. Że zabiorę jej wszystko, co kocha, że nigdy już nie zazna spokoju ani odpoczynku. Będzie bolało. Taki list byłby bardzo niebezpiecznym narzędziem, gdyby zechciała go pokazać policji. Być może wyobrażała sobie, że policja wciągnie ją w jakiś program ochrony świadków. Oczywiście pociągnąłem za sznurki, aby do tego nie doszło. Skupiłem wzrok na słowach skreślonych w pośpiechu.

Dalej paplała mi o książce, którą wypożyczyła z więziennej biblioteki. Opowiadała o chłopcu, który popadł w szaleństwo, dorastając w czasach II wojny światowej.

Kręciłem głową, nie mogąc uwierzyć, że o czymś takim mi tu pierdoli. Zasnąłem z jej listem w dłoni.

***

Obudził mnie dźwięk przesuwania krat. Do pomieszczenia wszedł wytatuowany chuderlak z kolczykiem w brwi. Na mój widok natychmiast zbladł o kilka odcieni i przełknął głośno ślinę.

– Powodzenia życzę – wymamrotał strażnik ze złośliwym uśmieszkiem, zamykając kratę z trzaskiem, który potoczył się echem po budynku.

Zdarzało mi się kogoś uszkodzić, ale ten tutaj nie stanowił zagrożenia. Wyglądał tak, jakby miał się zaraz poszczać w gacie.

– Nie wchodź mi w drogę, to cię nie zabiję – oznajmiłem beznamiętnie. Facet stał tam kilka chwil, nim powiesił ręcznik na haczyku. Położył się na łóżku, tyłkiem do mnie. Chyba się dogadamy.

Wróciłem wzrokiem do listu. Na koniec Anastazja pisała, że zrozumie, jeśli nie będę chciał jej znać, ale chciałaby móc ze mną zwyczajnie porozmawiać. Chciałaby wrócić do tych beztroskich chwil, które dały jej chwilę wytchnienia. Kiedy spała w moich objęciach. Wypuściłem powietrze przez nozdrza zirytowany. Jak śmiała tak do mnie pisać!

Kraty skrzypnęły ponownie. Odrażający, przekupny klawisz szczerzył się idiotycznie.

Czego znowu chce?

– To jednak twój szczęśliwy dzień – zwrócił się do nowego chłopaka. A potem spojrzał na mnie znacząco.

Z niezadowoleniem wstałem i dałem założyć sobie kajdanki. Liczyłem, że dziś już będę miał święty spokój, który przeznaczę na napawanie się wizją żałującej za swe grzeszki Anastazji. Na korytarzu czekało na mnie jeszcze dwóch strażników, z pałkami i paralizatorami w gotowości.

– Tam idziemy – facet, zamknąwszy celę, wskazał dłonią w kierunku największych drzwi. Pierwszy strażnik poszedł przodem, a ja za nim. Widziałem perlisty pot zraszający jego kark. Co chwilę nerwowo się oglądał, jakbym miał go zaatakować od tyłu.

Pomyślałem, że prowadzą mnie do sali widzeń, ale po przekroczeniu drzwi ruszyliśmy w zupełnie inne miejsce. Poczułem narastający niepokój. Byłem ważną osobą i miałem wielu wrogów. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś uznał, że to dobry moment, żeby się mnie pozbyć. I tak już z zewnątrz dobiegały mnie słuchy, że pojawiło się coraz więcej samozwańczych gangsterów, którzy działali na moim terenie. Może klawisz właśnie prowadził mnie w kierunku odosobnionego miejsca, gdzie ktoś wbije mi nóż w plecy?

Okazało się, że prowadzą mnie do pokoju, w którym przebierają się więźniowie. Przed nim czekał mój prawnik, prostując się na mój widok i poprawiając klapy garnituru.

– Dobre wiadomości – oznajmił. – Wychodzisz.

Uniosłem brew. Już teraz? Widzę, że doktorek przejął się zdjęciem. Nie minęła nawet doba od naszej sesji.

2 Sebastian

Dwa kwadranse później wsiadłem do czarnej furgonetki. Obok mnie siedział Barber, najnowszy członek naszej ekipy. Dostał tę ksywę po tym, jak nieudolnie komuś podciął gardło, bo jak tłumaczył, nóż mu się stępił na długiej brodzie denata. To Barber zdobył zdjęcia córki psychologa. Był młodszym bratem Kobry, ale ich podobieństwa kończyły się na ciemnych włosach i oczach, charaktery mieli zupełnie inne. Młodszego z braci cechowała nerwowa kalkulacja, która pochłaniała go na długie godziny i czasem trzeba było go szturchnąć, żeby zareagował. Nawet teraz jego smukłe palce przesuwały się po klawiaturze podniszczonego laptopa, który spoczywał na jego kolanach. Pod mankietem koszuli nosił antystresową bransoletkę z czarnych kulek, które metodycznie odliczał w trudnych sytuacjach. Tak, życie w naszej ekipie z pewnością narażało na przewlekły stres.

Uniosłem wzrok na moich chłopaków. Kobra w stylowym garniaku opierał się nonszalancko o drzwi. Nadal nie zgolił zarostu, który kojarzył się z chytrym wezyrem i idealnie podkreślał jego oślizgły uśmieszek. Jego szczupła sylwetka i chłodne spojrzenie nadawały mu wygląd niebezpiecznego stratega.

Obok siedział płomiennowłosy Frog, wyprostowany i ponury. Na pierwszy rzut oka nie było po nim tego widać, ale był niezwykle sprawny fizycznie, zwinny i prędki. Do tego posiadał cechę, której brakowało innym – empatię.

Po prawej stronie szeroki jak szafa Pyrol zaciskał trzeszczące kostki, zgłaszając gotowość do akcji. Choć na co dzień nie grzeszył inteligencją, wiedziałem, że mogę na niego liczyć w każdej kwestii. Nazywaliśmy go naszym specjalistą od łamania. Wszyscy trzej uśmiechali się trochę złowieszczo. Między Frogiem i Kobrą pojawiła się krótko ostrzyżona głowa Mogiły, który skinął mi z fotela kierowcy. W jego oczach zawsze błyszczało coś niepokojącego, a na zaciętej twarzy majaczył sadystyczny uśmieszek i w sumie nie mogłem się temu dziwić. Facet czerpał przyjemność z torturowania i zabijania.

– Szefie, mamy dla ciebie prezent – powiedział Kobra przymilnym głosem.

Poczułem pulsującą we krwi ekscytację. Wyobraziłem sobie przywiązaną do krzesła Anastazję. Zakneblowaną i drżącą w oczekiwaniu na sprawiedliwość.

– Co to takiego? – Spytałem, biorąc od Froga papierosa i odpalając go. Pierwszy mach na wolności smakował jak jebane zbawienie. Wystawiłem łokieć przez otwarte okno.

Frog jako jedyny nie przejawiał takiego entuzjazmu jak pozostali. Powinno mnie to zaniepokoić. Furgonetka cięła przez pola poza miastem, przekraczając dozwoloną prędkość prawie trzykrotnie.

– Powiedzieć? – spytał Pyrol, mrużąc tępo oczy.

Już miałem kiwnąć, ale uprzedził mnie Kobra.

– Stul ryj, kretynie. Niespodzianka to niespodzianka – syknął i zatkał mu usta dłonią z papierosem, przy okazji strząsając mu żar za kołnierzyk. Pyrol podskoczył i zagdakał jak kura.

– Spierdalaj! – Przywalił Kobrze tak, że ten wpadł na szybę. Wymieniłem z Frogiem spojrzenia.

Dojechaliśmy do opuszczonych hal zlokalizowanych niedaleko autostrady.

W moich żyłach płynął miód. Na języku już czułem smak zemsty. Kiedy szedłem po błotnistej ścieżce, zastanawiałem się, jaką będzie mieć minę, gdy wreszcie się spotkamy.

Kobra stanął przy drzwiach, a potem je otworzył z łoskotem starego mechanizmu. Początkowo nic nie widziałem, bo w środku panowała ciemność. Weszliśmy na piętro do biura, w którym pewnie przesiadywał kiedyś jakiś cieć. Cały pokój przyozdobiono plakatami gołych lasek.

Pyrol włączył światło i jarzeniowe żarówki rozbłysły jak na stadionie.

Na środku błotnistego klepiska kulił się mężczyzna w brudnym kombinezonie. Ogarnęło mnie lekkie rozczarowanie. Dopiero po chwili rozpoznałem poturbowanego człowieka z przerzedzonymi włosami i plamami wątrobowymi na dłoniach. Ojciec Anastazji. Zdaje się, że ponownie zaczął zaglądać do kieliszka.

Kobra kopnął go czubkiem buta w brzuch. Mężczyzna zakaszlał, niemal wypluwając płuca. Pyrol przywalił mu w szczękę. Zapaliłem papierosa i oparłem stopę o stołek. Nachyliłem się ku niemu.

– Znów się spotykamy, Wacław. Wybacz warunki, ale sam rozumiesz. Okoliczności się trochę zmieniły.

Jego nabiegłą krwią twarz wykrzywił grymas. Mimo tego, że to on leżał w błocie u moich stóp, sprawił, że poczułem się jak marny robak.

– Gdyby nie twoja córunia, pewnie teraz jedlibyśmy razem niedzielny obiad – dodałem z przekąsem. Od zdrady Anastazji stałem się jeszcze bardziej cyniczny.

– Kurwa, ale zjadłbym rosół – stwierdził Pyrol. Barber przewrócił oczami i wskazał na więźnia znacząco.

– Najpierw praca, potem lunch – zażartował.

Spojrzałem z niedowierzaniem na pozostałych, a potem skupiłem wzrok na Wacławie, który wyglądał jeszcze gorzej niż w dniu, kiedy wyciągnąłem do niego rękę. Błądził wtedy po ulicy, próbując wygrzebać coś ze śmietnika lub prosząc ludzi o kilka groszy. Poszliśmy później na obiad, podczas którego opowiedział mi historię swojego żałosnego życia. Kiedy teraz to wspominam, jakaś dziwna litość szarpie moim sercem.

– Powiedz, gdzie znajdę Anastazję.

– Zniszczyłeś jej życie! – Wacław warknął ze wstrętem, plując krwią.

– To nieprawda – mruknąłem, kręcąc głową i siląc się na cierpliwość. Przyłożyłem palce do nasady nosa, próbując opanować nadchodzący ból głowy.

– Przez ciebie przeszła przez piekło. Jesteś jej najgorszym koszmarem! – Wacław patrzył na mnie takim spojrzeniem, jakim obdarza się rozjechaną żabę. Wszyscy skupili uwagę w oczekiwaniu na rozkazy.

Moje ramiona się napięły. Zaciągnąłem się głęboko papierosem i wydmuchałem dym, przyglądając mu się spod zmrużonych powiek.

– Dałem jej co mogłem: dach nad głową, ochronę, stabilność finansową. Zrobiłem wszystko, żeby ją chronić. I ty chcesz mnie pouczać? Brudny pijak, którego wstydziła się zaprosić na ślub? Nie mów mi, że przeze mnie przeszła piekło. Gdyby nie ja, grzebałaby z tobą po śmietnikach.

Widziałem w oczach Wacława, że moje słowa zraniły go bardziej, niż ciosy Pyrola. Zacisnął zakrwawioną szczękę, uciekając zawstydzonym wzrokiem przed moim spojrzeniem.

– Gdzie ona jest? – spytałem.

– Nigdy jej nie znajdziesz – odparł.

Uniosłem brew, wykrzywiając wargi w nikłym uśmiechu.

Okej. Przekonamy się

Chwyciłem drążek, który odłamał się od jakiegoś rusztowania. Przejechałem dłonią po chropowatej, chłodnej fakturze. Spojrzałem na ostrą końcówkę, którą wycelowałem w gardło Wacława. Przełknął głośno ślinę, znów na mnie patrząc.

– Nie lubię się powtarzać – wycedziłem, naciskając na skórę ze śladem zarostu w okolicy jabłka Adama.

– Możesz, mnie krzywdzić, a i tak nic ci nie zdradzę – odparł spokojnie.

– To nie jest zbyt mądre. Powiedz, gdzie jest Anastazja? Dam ci gwarancję, że jej nie zabiję, jeśli wróci dobrowolnie, by się ze mną rozliczyć.

– Nie wierzę w ani jedno twoje pierdolone słowo.

Stary zebrał ślinę w ustach i splunął na ziemię. Nacisnąłem ostrzem na jego gardło, aż poleciała krew. Skapywała na jego kołnierzyk i ziemię.

– Poza tym nie wiem, gdzie jest.

– To nie w jej stylu, żeby zostawić cię na moją łaskę – stwierdziłem, zwalniając uchwyt. Zastanawiałem się, czy za chwilę nie wparuje tu, aby uratować tatuśka. – Przeszukaliście jego mieszkanie?

Wyciągnąłem telefon i wybrałem jej stary numer. Usłyszałem komunikat, że numer nie istnieje. Wszystkie profile społecznościowe zostały usunięte. Od dawna szukali jej moi ludzie.

– Tak, szefie. W telefonie nic – Frog podał mi starą komórkę. Wacław w kontaktach miał zaledwie kilka numerów. Zacząłem wybierać je po kolei, łudząc się, że wpisał ją jako szefa albo terapeutę. Niestety, pudło. Nie kontaktował się z córką z tego telefonu.

– W domu znaleźliśmy tylko to.

Frog podał mi kopertę – taką samą, w jakiej otrzymywałem od niej listy w więzieniu. Na awersie widniał stempel poczty w Sanoku z datą sprzed trzech miesięcy. Na mojej kopercie nie było stempla, więc podejrzewałem, że wynajęła kogoś do zaniesienia koperty do więzienia. Wysunąłem list i przebiegłem wzrokiem po ckliwym pożegnaniu i prośbach, by się ukrył. Na koniec prosiła, aby zniszczył ten list. Na tuszu było kilka rozmazanych śladów, jakby osoba go pisząca uroniła kilka łez.

– Należało go zniszczyć – tak, jak prosiła – powiedziałem tonem podszytym kpiną. – Panowie, czeka nas wycieczka w góry – pomachałem kopertą.

– Och – odparł Wacław, czerwieniąc się jak burak. – Śmiało, jedźcie. Nie sądzę, żeby Anastazja była na tyle głupia, żeby wysyłać list ze swojego miejsca zamieszkania. Wcześniej dostałem kopertę z Lublina. Przemieszczają się.

Uniosłem wzrok, zainteresowany. Na myśl, że jest z nią jakiś mężczyzna zrobiło mi się niedobrze i jednocześnie gorąco z wściekłości.

Wacław zacisnął suche wargi pod wąsami. Chyba widział, że średnio przekonuje mnie ta jego gadka. Złapałem go za gardło.

– Kto z nią jest? – warknąłem. Czy pomógł jej ten przekupny typ, u którego szukała schronienia, kiedy uciekła przed naszym ślubem? A może podróżowała z jakąś koleżanką spod celi?

Wacław wbił wzrok w ziemię. Kiwnąłem głową na Kobrę, który podszedł do niego z wyciągniętym pistoletem. Pchnąłem go na ścianę.

– Mów! – nakazałem, wciskając mu ostry kolec w ramię i przyszpilając go do brudnego muru. Pokiwał głową, krztusząc się, więc zdjąłem dłoń i zabrałem szpikulec, na którym się podparłem. Wacław kaszlnął krwią, po czym uniósł na mnie zamglony wzrok.

– Nie powiedziała mi dokładnie… poznała Włocha. Myślę, że to on pomaga jej w nowym miejscu. Nazywa się Claudio Bravo. Szukaj jej w Mediolanie.

– Czemu akurat tam?

– Wspominała o Mediolanie przed wyjazdem.

– No to powiedziała, ci czy nie? – Uniosłem brew. – Może jednak sprawdzę Sanok.

Nie uwierzyłem w ani jedno słowo. Widziałem, że na jego oblicze wpłynął autentyczny strach, ale nie wtedy, kiedy groziłem mu śmiercią, tylko dlatego, że się zdradził. Teraz próbował mnie zmylić, bo miałem już dwie zmienne. Anastazja ukrywała się w górach i nie była sama.

Prychnął i zaśmiał się nerwowo.

– Nasia nie znosi gór.

– Kłamiesz – stwierdziłem zimno. – Zabiję każdego, kto jej pomaga, więc lepiej mów.

– Błagam, zostaw ją w spokoju – wyjęczał. – Nic złego nie zrobiła.

Prychnąłem i złapałem go za gardło, czując na dłoni ciepłą ciecz.

– Przez nią poszliśmy siedzieć – ryknąłem. – Kto nam odda te lata?

Znalazł resztkę sił, by mnie odepchnąć.

– Powinniście dostać dożywocie. Mordercy – zdołał uderzyć mnie niezdarnie czołem w skroń. Celowo nie wytarłem jego krwi ze swojej twarzy. Posłałem mu lodowate spojrzenie i kiwnąłem na chłopaków.

– Przynieście młotek i gwoździe.

Wacławowi trzęsła się głowa, aż popluł się śliną zmieszaną z krwią.

– Ja to zrobię – warknął Mogiła z mściwą satysfakcją i wyjął narzędzie z torby. Podrzucił młotek i zamachał się nim jak kijem bejsbolowym. Podszedł do Wacława wręcz tanecznym krokiem, w potem zamachnął się i uderzył go w dłoń. Wacław wrzasnął przeraźliwie.

– Mów, śmieciu. – Mogiła podniósł go za kark i przywalił mu młotkiem w brzuch, sprawiając, że Wacław przygryzł sobie język z bólu.

Ku mojemu największemu zaskoczeniu uniósł wzrok na Mogiłę i kopnął go kolanem, a potem wbiegł w okno, krusząc brudne szkło w drobny mak. Próbowałem go złapać za poły ortalionowej kurtki, ale materiał wyślizgnął mi się z palców. Wacław spadł. Widziałem, jak macha rękami i uderza w brudne podłoże. Spod jego ciała wypłynęła wąska stróżka krwi.

Mój żołądek zacisnął się w supeł ze zdenerwowania. Nie planowałem jego śmierci. Chciałem się nim posłużyć, by ją zwabić w sidła.

– O kurwa – sapnął Pyrol obok mnie. – Chciał polecieć jak orzełek, ale coś nie wyszło.

– Zamknij się – warknąłem, próbując zapanować nad drżeniem rąk. Walnąłem z całych sił we framugę, sprawiając, że resztka okna wypadła na zewnątrz.

– No ale… czemu się denerwujesz? Przecież nam wszystko wyśpiewał. Wystarczy wpisać nazwisko w google.

Uniosłem oczy ku niebu i położyłem drżące dłonie na karku. Cały się trząsłem z rozdrażnienia.

Pyrol przyglądał mi się zdezorientowany.

– Pomyśl – położyłem mu dłoń w braterskim geście na ramieniu, naciskając z pewnością zbyt mocno. Ledwo nad sobą panowałem. – Facet wsypał swoją córkę, a potem się zabił?

– Może nie mógł znieść myśli, że jest kapusiem – Pyrol wzruszył ramionami. Kobra za nim pokiwał głową.

– Błagam, Frog – zwróciłem się do kumpla i wyciągnąłem następnego papierosa zębami z paczki i odpaliłem go. W pierwszym zaciągnięciu nie znalazłem spodziewanego ukojenia, więc zwinąłem dłoń w pięść i ponownie uderzyłem, tym razem w ścianę.

Rudzielec westchnął.

– Wacław był fanem piłki. Posłużył się nazwiskiem piłkarza – powiedział, wyszukując nazwisko w internecie i pokazał nam fotkę napastnika.

– Ej, facet może nazywać się tak samo – rzucił Pyrol.

Frog pokręcił głową. Cieszyłem się, że miałem go w załodze, bo chociaż on używał mózgu. Czasem się zastanawiałem czy Pyrol w ogóle jakiś ma.

– Nie, kurwa. Ktoś, kto zdradza córkę, nie podaje przy tym danych jej kochanka. Wacław bał się, że pęknie na torturach, więc wybrał pójście na łatwiznę.

– Co teraz? – spytał Barber, zerkając przez okno. – Zakopujemy?

Kiwnąłem głową, jeszcze bardziej wściekły na całą sytuację. Nie rozumiałem, czemu nagle ogarnęły mnie pierdolone wyrzuty sumienia względem tego starego pijaka.

Dwie godziny później siedziałem na kanapie w Crimson, zastanawiając się nad desperackim ruchem Wacława. Mój palec błądził po spękanej skórze na podłokietniku. Czemu skoczył, zamiast błagać o litość dla córki? Spodziewałem się, że wszystko mi wyśpiewa, jeśli złożę obietnicę, że nie zabiję Anastazji. Jakimś cudem okazało się, że przeżył, choć podejrzewałem, że jego czas jest policzony. Warzywo, orzekł lekarz.

– Jaki zamyślony – rozległ się kuszący kobiecy głos, poprzedzony stukotem obcasów.

Natasza w czerwonej sukience, oplatającej jej talię niczym druga skóra, zbliżała się do mnie z uśmiechem na wyszminkowanych ustach. Platynowe włosy okalały miękko jej idealnie symetryczną twarz z dużymi wargami i małym zadartym noskiem. Miała coś takiego w sobie, że mężczyźni dosłownie jedli jej z ręki. Ja jednak w tym pięknym i kuszącym wizerunku dostrzegałem spryt i przebiegłość.

– Wyglądasz na spiętego – powiedziała, siadając z gracją na oparciu i kładąc dłonie na moim karku. Przymknąłem oczy, kiedy zaczęła mnie masować. Wystudiowanym ruchem zaczęła rozluźniać spięte jak pancerz mięśnie karku. Jej dotyk nie był dla mnie kojący, tylko niekomfortowy.

– Mam dla ciebie zadanie – sapnąłem, odsuwając się nieco i wskazując podbródkiem na teczkę.

Zacmokała z pozornym niezadowoleniem.

– Tak od razu do interesów – westchnęła teatralnie i nachyliła się, sprawiając, że jej włosy opadły na nagie obojczyki.

Otworzyła teczkę i spojrzała na zdjęcia mężczyzny o meksykańskiej urodzie. Laluś w fioletowym garniturze i białej koszuli chyba sądził, że cygaro w zębach i szklanka koniaku zrobią z niego gangstera. Gdybym dmuchnął, to spadłby ze stołka. Siedział przy barze obok fortepianu, błyskając białym uśmiechem. Całość wyglądała jak reklama kiepskiego garnituru.

– Wołają na niego El Tigre. Zaczął się zbytnio panoszyć – wyjaśniłem. – Dowiedz się co i jak.

Pewnie wydawało mu się, że jest dla mnie konkurencją. Zajmę się nim potem. Niech Natasza zbada teren i się wszystkiego dowie. Jeśli chodziło o słabych mężczyzn, takich jak Tygrysek, była w stanie rozpracować ich jednym spojrzeniem i kilkoma słówkami wyszeptanymi wprost do ucha.

Jej błyszczący kolczyk drżał lekko, kiedy w milczeniu analizowała niechlujne notatki, sporządzone przez Mogiłę. Pokiwała głową z lekkim uśmiechem, jakby cieszyło ją nowe wyzwanie. Wyjęła zdjęcie i schowała do stanika.

– Nie przewiduję problemów – stwierdziła z pewnością kobiety, która takich tygrysów zjada na śniadanie.

Opowiedziałem jej skinieniem. Posłała mi całusa w powietrzu, wstała i zaczęła się oddalać, kołysząc biodrami w rytmie, który zdawał się w stu procentach kontrolowany – pokaz dla mych oczu.

Od kiedy stałem się takim martwym w środku człowiekiem, że damski tyłek przestał na mnie robić jakiekolwiek wrażenie?

– Gdybyś potrzebował zajęcia umysłu – powiedziała, trzymając rękę na klamce i puściła do mnie oko. – Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

3 Anastazja

Wskazówki zegara nad recepcją wskazywały równo siódmą, kiedy przekroczyłam próg pracy. Recepcja hotelu tonęła w beżach i odcieniach szampana, które miały sprawiać, że goście będą się tu czuć jednocześnie przytulnie i luksusowo. Sebastian nie odpowiedział na żaden z moich listów, co pozwala mi sądzić, że obwinia mnie o całą sytuację.

Próbowałam się z nim porozumieć. Zaczęłam dostawać pogróżki od innych, więc w obawie przed zemstą opuściłam Poznań na dobre. Nie było mi łatwo, bo tam został mój tata. Regularnie odwiedzał mnie w więzieniu i ignorował moje naciski na ucieczkę. Chciałam, żeby się wyprowadził, bo bałam się, że i na niego spadnie gniew Sebastiana. Jednak mnie nie posłuchał, więc kazałam mu więcej nie przychodzić.

Włamałam się do Marcela i odnalazłam antyczny drewniany zegar z ukrytymi oszczędnościami. Wystarczyło mi na kupno starego domu na drugim krańcu Polski. W każdy weekend zakasywałam rękawy i odmalowywałam pomieszczenie po pomieszczeniu. Po dwóch latach remont nadal trwał, ale przynajmniej pozbyłam się wilgoci i pleśni. Wnętrze, pełne odmalowanych mebli z drugiej ręki i miękkich tkanin, stało się przytulnym miejscem, który mogłam nazwać domem.

– Cześć, Nadia! – Wysoka blondynka w koczku na czubku głowy, Marta, wstała z beżowego fotela i przetarła zaspane oczy. Musiałam przybrać inne imię, aby pozostać nieuchwytną dla ludzi Igły. Byłam pewna, że za kontuarem znajdę trzy ułożone w stos segregatory, które służyły jej za poduszkę. Przeciągnęła się leniwie, ziewając szeroko, po czym zdjęła pomarańczową marynarkę, którą narzuciła na ramiona niczym koc.

– Hej.

– Nikogo nie było. Zrobiłam raport dla pokojowych – oznajmiła, wchodząc za mną na zaplecze i stukając głośno obcasami na panelach.

Rzuciłam swoje klamoty do kanciapy, poprawiłam firmową apaszkę na szyi i przeczesałam blond włosy. Spojrzałam na odrosty pod grzywką i zaczesałam ją. Poprawiłam różowy błyszczyk na ustach, zerkając na koleżankę, która właśnie

założyła swój T-shirt na lewą stronę. Nie zwróciła nawet na to uwagi. Obficie spryskała rude włosy suchym szamponem.

– Może wpadniesz do nas w piątek wieczorem? – powiedziała, zakładając ramoneskę i wyrywając mnie z rozmyślań. Przeczesała włosy palcami, przeglądając się w lustrze przy schodach. – Łukasz ma urodziny. Będzie kilka osób. Weź Rafała i wpadnijcie.

Nie zdążyłam zaprotestować, bo nie czekała na odpowiedź. Chwilę później jej auto zniknęło za bramą hotelu Zapach Lawendy. Był to niewielki hotel, może nawet bardziej zajazd, ale wielu turystów przyjeżdżało tu specjalnie na ziołowe zabiegi spa. Kilkoro gości przemknęło do restauracji na śniadanie. Posłałam im uśmiech i zajęłam się porządkowaniem rezerwacji w systemie.

Ludzie w pracy musieli mieć mnie za bardzo nieśmiałą. Ja po prostu nie chciałam nawiązywać żadnych relacji. Mimo tego, że udało mi się kupić tu dom i go trochę podszykować, nie umiałam pozbyć się tego kłującego lęku, choć były dni, kiedy prawie o nim zapomniałam. Czasami udawało mi się wyrwać na chwilę z domu o wchodzie słońca. Stawałam na wzniesieniu i patrzyłam na osnute różowym porankiem góry, powtarzając sobie, że Sebastian na pewno mnie tu nie znajdzie.

Początkowo wcale nie zamierzałam wyjeżdżać z Poznania. Myślałam, że jeśli pójdę na widzenie do Sebastiana, to wszystko sobie wyjaśnimy i jakoś się ułoży. Jednak tuż po opuszczeniu aresztu dostałam bardzo jasne ostrzeżenie od Aśki, która pracowała w Crimson. Spotkała się ze mną na kawie na wynos na stacji benzynowej i kazała uciekać z miasta. Słyszała, jak ludzie Igły namawiali się co mi zrobią.

To, że ktoś próbował zaatakować mnie już w więzieniu było niepokojące. Dodatkowo wieczorem w sklepie natknęłam się na podejrzanego typa, który próbował mnie na parkingu władować do bagażnika. Wtedy uznałam, że przeprowadzka to niezły pomysł.

Mój tata nie chciał się wyprowadzić. Uparty jak osioł, powtarzał, że wreszcie wziął życie we własne ręce i nie chce być dla mnie dodatkowym ciężarem. Nie wiem, czy mi wierzył, czy nie uznał mnie za paranoiczkę. Był zdania, że skoro Igła siedzi, to nic mu nie grozi. Nie doceniał jednak mojego męża. Sebastian był typem, który najpierw strzelał, a potem zadawał pytania. Być może chodziło o to, że ojciec poznał na terapii ludzi i w końcu zaczęło mu się jakoś układać. To

był dla niego zalążek normalności, którego się trzymał w tym trzeźwym czasie. Alkohol sprawił, że całe lata jego życia zamieniły się w rozmazaną plamę, ulotną mgłę.

***

Po tym, jak śniadanie dla gości oficjalnie dobiegło końca, spostrzegłam, że Rafał pojawia się w drzwiach prowadzących z restauracji i uśmiecha promiennie na mój widok. W dłoni trzymał duży kubek kawy i talerz z najsmaczniej wyglądającą kanapką na świecie.

– Cześć, piękna – puścił mi oko i postawił moje śniadanie za ladą, aby nie było widoczne dla klientów.

– Dziękuję.

Musnął moją skroń na powitanie.

Znaliśmy się pół roku. Obydwoje zaczęliśmy tu pracę w podobnym czasie.

On i Marta byli powiewem normalności w moim popapranym życiu.

– Kiedy weźmiesz nocną zmianę? – Spytał z czarującym uśmiechem. – Moglibyśmy skoczyć do lawendowej sauny.

– Nie mam takiej możliwości.

– Pomyśl o tym. Ostatni goście opuszczą restaurację koło pierwszej. Zamiotę i wskakujemy w kąpielówki.

Pokręciłam głową.

– W nocy też muszę pilnować recepcji.

Rafał spojrzał na mnie z takim łobuzerskim błyskiem w oku, jakby chciał powiedzieć: Akurat. Nie było tajemnicą, że część pracowników drzemała na zmianie. Niektórzy z nudów krążyli po posesji i z ochroniarzami chodzili na plotki na fotele masujące.

– Nikt się nie dowie – zachęcał, przesuwając dłonią po moim nadgarstku.

– Prosiłam, żebyś tak nie robił – zabrałam dłoń zakłopotana.

Brązowe włosy, uśmiech łobuza i ten psotny błysk w oku – byłby w moim typie. Mimo tego, że oddałam Sebastianowi pół ślubnego zdjęcia, nadal byłam zamknięta na innych mężczyzn. Po latach ignorowania tego faktu powinnam

wreszcie zrozumieć, że między nami wszystko skończone. To przestępca i to grubego kalibru. Dla własnego zdrowia psychicznego powinnam zgodzić się na wypad do sauny i przekierować myśli na innego mężczyznę. Jednak nie umiałam. Nie miałam ochoty na randki ani na nic innego.

– Czemu nie? – spytał Rafał.

– Nie szukam takich relacji – odparłam ponownie, grając nieśmiałą i wycofaną. Wbiłam wzrok w notatki.

– Rozumiem – odparł spokojnie. – I wierz mi, wcale nie chcę się wpychać do twojego życia z buciorami.

Uśmiechnęłam się słabo, zastanawiając się nad jego słowami. Facet nie ma w hotelu opinii łamacza serc, choć wiele pracownic go zaczepia. Na ich flirt odpowiada subtelnym flirtem, tak, że nie mają wrażenia odrzucenia, ale i tak nie robi kroku dalej. Od jakiegoś czasu wysyła mi takie sygnały, sprawiając, że czuję się w jakiś sposób wyróżniona. Gdyby zaproponował innej wieczorek w saunie, z pewnością bym wiedziała. Wydał mi się porządnym człowiekiem.

– Możemy być przyjaciółmi – błysnął białym uśmiechem. – A jeśli będziesz chciała coś więcej, to jestem otwarty.

Pokiwałam głową powoli.

– Jeśli sauna brzmi dla ciebie odpychająco, możemy iść do kina albo do kawiarni… – podjął, a widząc moją minę dodał – albo spotkać się na film u mnie.

W takim małym miasteczku z pewnością wpadlibyśmy na kogoś znajomego.

Była jeszcze jedna rzecz. Nie chciałam nikomu o tym mówić, ale spotykanie się ze mną sprawiało, że człowiek stawał się wielką czerwoną tarczą strzelniczą dla poznańskich gangsterów. Na razie czułam się względnie bezpiecznie, ale zdawałam sobie sprawę, że każdego dnia ktoś z moich znajomych mógł popełnić błąd. Wrzucić moje zdjęcie na social media czy coś równie trywialnego.

Mogło oczywiście zniknąć w milionach innych i pozostać niezauważone, ale mogło też wpaść w ręce kogoś ze znajomych Igły.

– Dziękuję za propozycję, ale nie jestem zainteresowana. Mam kogoś i ten ktoś nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że mam męskiego przyjaciela.

Rafał wyprostował się powoli z miną zbitego psa. Byłam zaskoczona, że moje słowa brzmią tak przekonująco, ale przecież było w nich nawet ziarno prawdy. Gdyby Igła znalazł mnie z innym mężczyzną, z pewnością on zginąłby pierwszy, a ja musiałabym patrzeć, jak zadają mu niewyobrażalny ból.

Przełknęłam ślinę i odprowadziłam go wzrokiem na zaplecze. Poczułam ciężar na sercu, bo wiedziałam, że sprawiłam mu przykrość. Nie chciałam żadnego romansu, chociaż czasem fantazjowałam o mężczyźnie, o którym powinnam zapomnieć dawno temu.

Dzień upływał bezproblemowo. Wszyscy goście byli uprzejmi. Pomogłam jednej kobiecie znaleźć miejsce na masaż pleców, chociaż w spa zapewniono ją, że nic się nie da zrobić. Robiłam co mogłam, żeby nikt nie mógł narzekać i żeby goście czuli się u nas doskonale.

Mniej więcej w połowie zmiany weszłam na portal informacyjny. Początkowo unikałam złych wiadomości, nie chciałam karmić strachu. Pierwsze dwa miesiące po wyjściu z więzienia spędziłam w pokoju motelowym z zaciągniętymi żaluzjami. Dopiero po miesiącu upewniłam się, że nikt mnie nie śledzi, ale byłam pewna, że ten luksus nie będzie trwał wiecznie.

Sprawdzanie wiadomości było teraz moim rytuałem i nie wiedziałam, czy się go kiedykolwiek oduczę. Ze ściśniętym żołądkiem scrollowałam newsy na kolejnej stronie. Kiedy wydawało mi się, że nic niepojącego się nie dzieje, odetchnęłam z ulgą i oparłam się o fotel.

Media zrobiły z procesu Sebastiana wydarzenie na skalę krajową. Fakt, że byliśmy małżeństwem i zeznawałam przeciwko niemu, uczynił tę historię jeszcze bardziej ekscytującą i pikantną. W więzieniu dostawałam pogróżki od jego fanek, pisały o tym, jaka ze mnie szmata i tak dalej. Czułam skręt żołądka na myśl, że dostawał listy od kobiet i regularnie z nimi korespondował.

Weszłam na ostatni portal, na którym były głównie plotki dotyczące gwiazd, ale doświadczenie nauczyło mnie, że i tam można spodziewać się bomby. Już o nas tam pisano. Kłamano na mój temat, że to ja doniosłam na męża na policję, bo mnie zdradził.

Poczułam, jak lodowata bryła spada mi do żołądka. Wpatrywałam się kilka chwil w wielkie litery na czerwonym tle i zdjęcie mojego męża zrobione na ulicy. Oczywiście nie w momencie, kiedy opuszczał areszt, tylko inne, kiedy był w szczytowej formie, modnie ubrany i uczesany.

Sebastian „Peaky Blinder" wyszedł na wolność – taką ksywkę nadały mu media, bo kiedyś pojawił się w stylowym garniturze i kaszkiecie, a któryś z internautów uznał go za reprezentanta słynnego gangu, który doczekał się również serialu. Naturalnie prawnik zaprzeczał, że Sebastian jest gangsterem, przedstawiał go

opinii publicznej jako wzorowego obywatela, melomana, filantropa i biznesmena.

Pulchna kobieta podeszła do kontuaru o coś prosząc, ale nie mogłam zrozumieć, o co jej chodzi.

Sebastian miał wyjść dopiero za rok. Jego prawnik był znany w środowisku i jakimś cudem sprawił, mimo moich zeznań, że morderstwo Zalewskiego uszło Sebastianowi na sucho, ale został za to skazany na cztery lata pozbawienia wolności za jakieś drobne przewinienia, które w obliczu jego działań zdawały się niczym kopnięcie kogoś w kolano w ramach tortur. Nie wiem, jak ukryli ciało, bo policja nic nie znalazła. I mój proces skończył się łagodnym wyrokiem, chociaż nie dopuszczono mnie nawet do składania zeznań podczas trwania procesu, powołując się na moje zdrowie psychiczne, zrujnowane przez matkę psychopatkę, ojca alkoholika i ojczyma sutenera. Tak więc cała Polska znała historię biednej i żałosnej dziewczyny, którą Peaky Blinder wyrwał z piekła, a ona w podzięce go wydała, bo ją zdradził.

Sebastian z pewnością wierzył w te kłamstwa. Nie odpisał mi na żaden list. Jakaś dziennikarka przesłała mi do więzienia prośbę o moją wersję wydarzeń. Chciała napisać o nas książkę, prosiła o spotkanie. Odpowiedziałam jej jedynie, że jeśli się ośmieli cokolwiek napisać na ten temat, to ją pozwę.

– Dobrze się pani czuje? – spytała gościni. Przełknęłam głośno ślinę i uniosłam wzrok na domagającą się uwagi kobietę.

– Przepraszam. Co pani mówiła?

– W naszym pokoju zepsuła się lampka nocna.

– Numer pokoju? – spytałam, od razu wpisując w system zadanie dla pana Włodka, który był u nas złotą rączką.

Podała mi szczegóły, a potem podeszła do drzwi przesuwnych. Patrzyłam na jej plecy, kiedy podchodziła do męża i nastoletniego syna. Poszli w kierunku zielonego szlaku.

Westchnęłam, zastanawiając się, czy kiedykolwiek dożyję tak beztroskiego dnia, kiedy moim jedynym problemem będzie to, czy spakowałam plasterki na obtarcia do plecaka.

Nie mogąc się powstrzymać, spojrzałam na zdjęcie Sebastiana i moje serce ponownie przyspieszyło. Jego wzrok zdawał się mówić, że po mnie idzie.

Zatrzasnęłam pokrywę laptopa z impetem.

Dwie godziny później stałam przy oknie mojego niewielkiego domu i wpatrywałam się w horyzont. Jakbym spodziewała się, że za chwilę wyłoni się stamtąd mężczyzna w kaszkiecie i do mnie wyceluje. Pokręciłam głową i odetchnęłam, siadając na bujanym fotelu, który zaskrzypiał pod moim ciężarem.

Dłoń, w której trzymałam telefon się trzęsła. Chociaż przysięgałam sobie, że nie będę dzwonić do nikogo ze starego życia, troska o ojca była silniejsza niż to postanowienie. Bałam się, że Sebastian go dopadł. Tak naprawdę nie sądziłam, by mógł mu zrobić krzywdę i pewnie byłam bardzo naiwna.

Tak. Powinnam się upewnić, że jest bezpieczny i ponownie prosić go, by opuścił miasto.

Od kiedy przyznałam mu się do udziału w przestępstwach Gustawa, nasze relacje bardzo się pogorszyły. Wpadł w ogromny gniew i nie pomagało tłumaczenie, że byłam młoda i nie do końca świadoma. Że bałam się matki i jej złości.

Zalogowałam się do aplikacji, która zmieniała numer telefonu. Nie chciałam zostawiać śladów, więc wpisałam numer firmy od fotowoltaiki, który miał się wyświetlić ojcu.

Z drżącym ze strachu sercem wybrałam numer jego komórki i zaciskając palce drugiej ręki na oparciu, czekałam na połączenie.

Pierwszy sygnał. Może jest w łazience i nie słyszy. Drugi sygnał. Miałam nadzieję, że jest zwyczajnie pijany i zasnął na kanapie. Chociaż powrót do nałogu nie zwiastował niczego dobrego, lepsze to niż...

– Słucham?

Po drugiej stronie rozległ się mroczny i lekko schrypnięty głos, który poznałabym wszędzie. Sebastian. Dorwał go.

Moje serce zalała fala lodowatego strachu, oczami wyobraźni widziałam tatę podwieszonego na łańcuchach pod sufitem i okładanego kijami aż straci przytomność. Kobra kiedyś mi wyznał, że tak potraktowali zdrajcę.

Nim pomyślałam o konsekwencjach swoich czynów, odpowiedziałam mu.

– On ci nic nie zrobił. Wypuść go.

Po drugiej stronie rozległ się znajomy pomruk, który zjeżył mi włoski na całym ciele.

– Lepiej wróć do domu, myszko – wymruczał.

Poczułam, jak bezgraniczne poczucie porażki i strachu odbiera mi oddech. Zalałam się łzami.

– Wypuść go – załkałam.

Odpowiedziała mi długa chwila ciszy, która tylko spotęgowała mój strach.

Czemu tata mnie nie posłuchał? Czemu nie uciekł? Byłam wściekła na niego.

– Zapłacę – jęknęłam, choć wątpiłam, by to mogło załatwić sprawę.

W słuchawce rozległo się złowrogie cmokanie.

– Jest tylko jedna zapłata, której oczekuję – warknął Sebastian, a jego głos brzmiał jak chrzęst ostrzonego noża. Nie wiem czemu, ale wyobraziłam sobie, że mówiąc te słowa, oblizywał ostrze, którym miał zamiar podciąć mi gardło. Jakby smak mojej krwi był dla niego najbardziej pożądanym doznaniem.

– Jeśli nie zjawisz się do jutra, to i tak cię znajdę, a wtedy twoja kara będzie dużo gorsza – pogroził. W uszach słyszałam dudnienie własnego serca.

Obraz rozmazywał mi się przed oczami, jakby pomieszczenie wypełniła trująca i lepka mgła. Powtarzałam sobie, że jestem kilkaset kilometrów od miejsca, w którym pewnie teraz był i nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie mnie szukać. Ojciec nawet nie wiedział, gdzie jestem. Dobrze się zaszyłam.

– Nigdy mnie nie znajdziesz – odwarknęłam, pewna, że zaczną mnie szukać po fałszywym śladzie numeru dostawcy fotowoltaiki.

– Nie mogę się doczekać, aż udowodnię ci, jak bardzo się mylisz, aniele. I jak spróbuję twoich słodkich łez – obiecał tonem miękkim jak aksamit, lecz w tej miękkości czaiło się śmiercionośne drugie dno.

Przełknęłam z trudem ślinę, rozważając co mu odpowiedzieć.

Nic nie wymyśliłam. Rozłączyłam się, pogrążając się w szlochu i poczuciu winy. Sądziłam, że Sebastian nie zabije ojca, by go jeszcze wykorzystać. Natychmiast wybrałam numer poznańskiej komendy, przedstawiłam się jako koleżanka z terapii ojca i doniosłam, że nie pojawia się od kilku dni, a jego mieszkanie jest puste. Użyłam fałszywych danych osobowych jednej z moich tożsamości. Policjant nie zadawał dodatkowych pytań.

Mogłam choć tyle zrobić.

Może kiedyś ruszyłabym uzbrojona po zęby, by odbić tatę, ale dziś nie mogłam być aż tak lekkomyślna.

4 Sebastian

Czułem w brzuchu ciepłe podekscytowanie. Po ponad prawie trzech latach znów usłyszałem jej głos i była… przerażona.

– Dzwoniła z numeru dostawcy fotowoltaiki z Bydgoszczy – oznajmił Barber, odwracając się do mnie na czarnym fotelu.

– Kop głębiej – poleciłem, wskazując podbródkiem na ekran. Zbyt blisko. Anastazja od dawna była w innej części kraju, tego byłem pewien.

Barber miał ręce pianisty. Długie palce z pewnością zwinnie prześlizgiwałyby się po klawiszach fortepianu. Na szczęście dla mnie, znalazł sobie ciekawsze hobby.

– Mogła użyć kradzionej komórki – stwierdził.

– Oddzwoniłem na ten numer i odebrała jakaś kobieta – odparłem. – Namierz ją.

Barber pokiwał głową i wykonał kilka sztuczek komputerowych. Nie wiedziałem, gdzie się włamał, ale po chwili na ekranie pojawiły się współrzędne, które wpisał w mapy.

– Telefon znajduje się na terenie miasta. Na Koziej trzy.

Zwróciłem się do Pyrola i Froga.

– Jedźcie to sprawdzić.

Chłopaki przerwali rozgrywkę w pokera i wstali, chowając broń do kabur.

Wątpiłem, by tam była.

Pewnie użyła jakiejś sztuczki by nas zmylić.

– Mogła przekierować sygnał telefonu? – spytałem.

Barber pokiwał głową i ponownie zaczął grzebać w kodzie. Kilka świecących okienek pojawiło się na jednym z monitorów.

– Prawdopodobnie skorzystała z apki, której używają naciągacze – stwierdził – I VPN. Niestety, nie dam rady tego zbyt szybko rozpracować.

Przyglądałem się jego rękom, kiedy robił swoje. Z moich ust wydostało się niecierpliwe westchnięcie, kiedy po dwóch godzinach nadal nic nie miał, a chłopaki zameldowali, że wiozą kobietę, przy której znaleziono telefon z numerem, z którego dzwoniła Anastazja.

– Zaproponujcie jej pięćdziesiąt kafli, jeśli ją wyda – sapnąłem, szczerze wątpiąc, by kobieta coś wiedziała. Nie wierzyłem, by miała coś wspólnego z ucieczką Anastazji, ale taka kasa pewnie rozwiązałaby jej język.

– Dyszysz mi w kark – warknął Barber. – Jeszcze chwila.

Teraz usiłował namierzyć nadawcę koperty, znalezionej w mieszkaniu Wacława. Przesuwał zwinnymi palcami po podświetlonej klawiaturze, jednocześnie obserwując kody na trzech monitorach. Czułem się jak tępak, bo za nic nie mogłem nadążyć za tym, co się na nich dzieje.

– Jestem – oznajmił, zerkając na mnie kątem oka. – Nagrania z monitoringu poczty w Sanoku.

Włączył na przyspieszeniu materiał nagrywany nad okienkiem.

– Lepiej weź krzesło. Mamy do przejrzenia nagrania z kilku kamer z kilkudziesięciu godzin.

Kolejka na poczcie była cały czas. Obejrzeliśmy cały materiał, ale Anastazji nie było na ekranie.

– Może wrzuciła list prosto do skrzynki – zasugerował stojący nad nami Kobra.

Przez kolejne dwie godziny oglądaliśmy obraz zewnętrznej kamery. Nic.

Potarłem brodę.

– Włącz jeszcze raz.

– Szefie oglądaliśmy to we trzech – odpowiedział Barber. – Pewnie poprosiła kogoś o pomoc. Może wysłał to ten jej kochanek. Na przykład on.

Przełknąłem ślinę, patrząc jak Barber wskazuje palcem łysego mężczyznę z brodą.

Pokręciłem głową. Barber ziewnął, patrząc na elektroniczną tarczę smartwatcha. Dochodziła czwarta nad ranem.

– Być może. Obejrzę wszystko jeszcze raz jutro – powiedział i przesunął myszką, by wyłączyć komputer.

– Ja jeszcze nie jestem śpiący.

Barber kiwnął głową. Bracia wycofali się do łazienki. Słyszałem jeszcze, jak chwilę rozmawiają, dojadając zimne jedzenie na wynos prosto z pudełka. Strzeliłem kostkami i uruchomiłem materiał od początku. Anastazja kiedyś zanosiła paczki ze zdjęciami dziewczyn i pieniędzmi na polecenie swojego ojczyma. Wiedziałem, że jest mistrzynią kamuflażu. Kiedy ją poznałem, była w niebieskiej peruce.

Muszę szukać czegoś niezwykłego.

Nie znalazłem nikogo, kto by mógł wyglądać na jej kochanka.

Ale pewnie nie wysłałaby go z taką misją.

Olśniło mnie, kiedy wschodziło słońce i zaczynało prześwietlać żaluzje w domu Barbera. Jakiś żebrak wysyłał list koło ósmej rano, ku frustracji innych, którzy odsuwali się od niego ze wstrętem.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Włączyłem zapis z kamer zewnętrznych. Wcześniej całkowicie go zignorowaliśmy, bo nie było na nim widocznych skrzynek. Minęła dłuższa chwila, nim odnalazłem zauważonego żula, żebrzącego po drugiej stronie ulicy.

Przyspieszyłem tempo nagrania, obserwując uważnie, czy ktoś do niego nie podchodzi. W końcu dostrzegłem, jak SUV zatrzymuje się nieopodal i wysiada z niego chłopak w dredach i luźnej bluzie. Dał biedakowi kopertę, którą ten schował pod płaszczem razem z banknotami.

Nastolatek był drobnej budowy i jeśli mam być szczery, to nie wyglądał na kogoś, kto ma prawo jazdy.

Zatrzymałem obraz, przyglądając mu się uważnie, jak ruszył niepewnie z parkingu.

Nie licząc się z tym, że dopiero co rozległo się chrapanie, poszedłem do sypialni i obudziłem Barbera. Spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem i westchnął.

– Możesz coś zrobić z jakością tego materiału? Chyba ją znalazłem.

Zaspany Barber zwlekł się z łóżka i poszedł za mną. Usiadł i chwilę pomajstrował przy klawiaturze. Niestety, nie udało mu się wyostrzyć obrazu, ale po przestawieniu na podczerwień, pewne było, że osoba w luźnych ciuchach i dredach to kobieta.

– Mam cię, kotku – powiedziałem.

5 Anastazja

Minęły dwa dni od naszej rozmowy. Przez ten czas zachowywałam się jak przestraszona mysz. Przy każdym głośniejszym dźwięku w domu podskakiwałam i sięgałam po pistolet, który nosiłam przypięty do uda. Próbowałam skupić się na pracy, stale powtarzając sobie, że tutaj jestem bezpieczna, a Sebastian nie jest w stanie mnie namierzyć. On i jego goryle musieliby przepytywać każdego przechodnia w każdym mieście.

Korciło mnie, żeby zadzwonić do niego, błagać, by okazał tacie łaskę. Ale to nie miało sensu. Kazałby mi natychmiast wracać. I tak pewnie był wściekły, że zignorowałam pierwszy rozkaz. Nie mogłam wrócić. Teraz byłam odpowiedzialna nie tylko za swoje życie.

Włożyłam wszystkie dokumenty do segregatora i uniosłam wzrok, słysząc śpiewny głos Patrycji, która pracowała w kuchni.

– Hej, pracusiu, idziesz na przerwę? – zapytała, pokazując mi paczkę papierosów. W poplamionym fartuchu, zarzuconym na kwiecistą bluzkę, bujała się na piętach za kontuarem. Kiwnęłam głową. Rzuciłam palenie, ale zdarzały się chwile, kiedy musiałam sztachnąć się, żeby się uspokoić. Mimo tego, że od rozmowy z Sebastianem minęło trochę czasu, nadal miałam wrażenie, że grunt usuwa mi się spod nóg.

Na zewnątrz Patrycja poprawiła spływający na ramię warkocz, a potem wyciągnęła w moim kierunku otwartą paczkę papierosów. Poczęstowałam się jednym i odpaliłam go za pomocą srebrnej zapalniczki.

Zaciągnęłam się i przymknęłam oczy, wypuszczając dym. Pogrążyłyśmy się w plotkach na temat świeżo upieczonego małżeństwa, które zostawiło zdewastowany pokój, niczym gwiazdy kapeli rockowej. Rozbite lustro, przewrócony telewizor, plamy niewiadomego pochodzenia na dywanie.

– Szefowa wysłała fakturę za pranie, lustro i nowy odbiornik – oznajmiłam, przypominając sobie bajońskie sumy. – To był drogi weekend.

Patrycja zerknęła na telefon, jednocześnie rozmawiając ze mną.

– Widzisz to? – przesunęła ekran w moją stronę, pokazując zdjęcie szatynki z lokami. – Możesz to udostępnić u siebie? To siostra współlokatora mojego brata. Przebiegłam wzrokiem ogłoszenie. Dwudziestopięcioletnia Kalina B.

opuściła mieszkanie koleżanki o drugiej w nocy i nie wróciła do domu. Rodzice proszą o pomoc w poszukiwaniach.

– Przykro mi, nie mam social mediów – odpowiedziałam, czując, jak niepokój rozlewa się po moim żołądku.

Chwilę rozmawiałyśmy o bieżących sprawach w pracy. Mimo tego, że śmiałam się głośno, temat zaginionej dziewczyny ciągle wracał do mnie jak bumerang, tym bardziej że pochodziła z Bydgoszczy – zupełnie jak firma fotowoltaiczna, pod którą się podszywałam.

Gdy skończyłam przerwę i usiadłam z powrotem przy biurku, zaczęłam szukać w internecie dalszych informacji na temat zaginionej. Kamery miejskie nic nie zarejestrowały. Dziewczyna wyszła z kamienicy, a potem zniknęła za rogiem. Kierowca Ubera twierdzi, że nigdy nie pojawiła się w miejscu odbioru, więc anulował przejazd. Dziewczyna przepadła jak kamień w wodę.

Grzebałam, szukałam. W końcu, kierowana przeczuciem, zadzwoniłam pod numer biura fotowoltaicznego, podszywając się pod komendę policji. Odebrał mężczyzna o zachrypniętym głosie, jakby był nałogowym palaczem i w dodatku sfrustrowanym. Już samo jego *Halo*? zdradzało, że nie ma ochoty z nikim gadać.

– Czy mogę rozmawiać z panią Kaliną? – zapytałam. Mężczyzna po drugiej stronie głośno wciągnął powietrze.

– Pani Kalina jest niedostępna.

– A kiedy wróci? – dopytywałam, czując coraz większy niepokój.

– Niestety nie wiem. Proszę podać identyfikator klienta. Postaram się pani pomóc – dodał niechętnie.

– Czy pracująca u państwa Kalina to ta zaginiona?

– Kto dzwoni?

– Klaudia Garstka, młodszy aspirant Komendy Głównej.

Usłyszałam szmery w tle, jakby mój rozmówca się przemieszczał. A potem ściszone: „Szefie, dzwoni policja”. I jeszcze cichsze „Spław ich”.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Ale czy…

– Do widzenia.

Z tymi słowami się rozłączył.

Westchnęłam i opadłam na krzesło, które nieco odsunęło się od biurka. Wiedziałam, że kręcę na siebie bat, ale nie mogłam się powstrzymać. Wzięłam

prywatny telefon i wyszłam na zewnątrz. Trzęsącą ręką znów zalogowałam się do aplikacji zmieniającej numer. Tym razem wpisałam numer hotelu Igły. Wpatrując się w górski masyw, modliłam się, by odebrał. Odpaliłam kolejnego papierosa z awaryjnej paczki na recepcji i wydmuchałam dym.

– Tak? – głęboki i mroczny baryton wprawił moje ciało w drżenie. Miałam wrażenie, że potrafi naprężyć mnie jak strunę, która zaraz pęknie. Zacisnęłam palce mocniej na telefonie. Jego głos budził we mnie sprzeczne uczucia. Musiałam oprzeć się o barierkę i wziąć głęboki oddech.

– Dziewczyna nie ma nic wspólnego z moją ucieczką – wydusiłam. – Możesz ją wypuścić. Ani ona, ani ojciec nie mają pojęcia, gdzie jestem.

Chwila milczenia zdawała się trwać wieczność. Wyobraziłam go sobie w ciemnym pokoju w Crimson, wśród ciężkiego dymu cygar i papierosów oraz kelnerek w skąpych strojach i na niebotycznie wysokich obcasach.

– Znów dokuczają ci wyrzuty sumienia? – Jego głos był aksamitny, choć kryła się w nim stal.

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. A może leżał teraz w łóżku w apartamencie, w którym kiedyś razem spędzaliśmy czas? Jego głos brzmiał mrocznie i złowieszczo, a jednak pociągająco.

– Nie zasłużyli na to – odparłam.

– Przekażę im twoje ciepłe słowa.

Przymknęłam oczy, niemal płacząc z rozpaczy. Broda mi zadrżała, a z ust wydobył się jęk, który pewnie odebrał jako słabość.

– Masz tylko jedno wyjście, kotku – wymruczał. – Oddaj się w moje ręce.

6 Sebastian

Anastazja rozłączyła się bez słowa. Jej głos nadal rozbrzmiewał w moich myślach, niczym echo w pustym pomieszczeniu, które nie chce ucichnąć. Myślałem, że będę czuł się jak zwycięzca, który kontroluje sytuację na szachownicy. Zamiast tego dopadł mnie nieprzyjemny ścisk w piersi, niczym lodowaty drut kolczasty owijający serce.

Nie mogłem zapominać, że Anastazja jest świetną aktorką i wcale nie jest taka niewinna. W dniu ślubu kopnęła mnie w krocze, skroiła mi portfel i uciekła autobusem.

Potrafi schować się jak szczur w kanałach, ale jestem pewien, że i tym razem ją dorwę. To polowanie na nią zrobiło się bardzo ekscytujące. Gdyby teraz przyszła i poddała się, to chyba czułbym się rozczarowany.

– Szefie, problemy – sapnął Kobra, odsuwając rękę z telefonem od ucha. – Policja węszy. Szukają ojca Anastazji.

Kurwa.

Chwyciłem telefon, który mi podał i poinstruowałem Mogiłę, żeby w razie problemów skontaktował się z naszym adwokatem.

– Znaleźliście ją? – spytał niecierpliwie. W słuchawce słyszałem jego przyspieszony oddech. Wiedziałem, że kiedy tak robi, to czymś się denerwuje albo podnieca.

– Prawie. Jesteś sam?

– Tak.

– Co się dzieje?

– Nic, z czym bym sobie nie poradził.

– Mów.

Usłyszałem jęk przemieszany z udręczonym westchnieniem. Mogiła był ulepiony z twardej gliny, ale z widocznymi pęknięciami, które groziły rozsypaniem. Czasem trochę niestabilny. W zasadzie przez większość czasu.

– El Tigre mnie wkurwia – wydyszał. – Zajął już Forteczną. Wczoraj chciałem zebrać czynsze, ale jego goryle byli tam pierwsi.

Kolejne stęknięcie.

Fakt, że Mogiła nie zdołał ich jeszcze posłać do piachu, wytrącił mnie z równowagi. W głowie kotłowały się nerwowe myśli, a poczucie kontroli rozpływało się niczym piasek przesypujący się przez palce – im bardziej próbowałem je zatrzymać, tym szybciej znikało. Sprawy El Tigre i Wacława wymagały mojej niezwłocznej ingerencji. Wahanie wkradło się do mojego serca jak cichy skrytobójca. Powinienem wracać. Jednak byłem już tak cholernie blisko znalezienia Anastazji, że odpuszczenie w tym momencie mogło zaważyć na całej sprawie. Mogła się przestraszyć i zmienić miejsce pobytu, co wydłużyłoby poszukiwania. Byłem zajebiście niecierpliwy w tej kwestii.

– Zajmiemy się nimi po powrocie – powiedziałem sucho.

– Mam nadzieję, że masz jakiś plan, bo jest ich w kurwę dużo – odparł.

Westchnąłem.

– Spokojnie, Mogiła. Powolne ruchy. Nie rób nic, dopóki nie wrócimy.

Specjalnie zostawiłem go na miejscu, bo on najbardziej palił się do karania Anastazji. Mógłby ją przypadkowo zabić. Mogiła pierwszy raz siedział, więc szczególnie mocno chciał wymierzyć mojej żonie sprawiedliwość. Nie mogłem słuchać, jak godzinami gadał o tym, w jaki sposób zamierza ją posiąść.

Następnie wykonałem telefon do zaufanego człowieka w policji, który obiecał się zająć moimi sprawami. Poinformował mnie, że wpłynął kolejny anonimowy donos, wiążący mnie z osobą zaginionej dziewczyny.

– Nie wiem kim ona jest – skłamałem i wcisnąłem czerwoną słuchawkę. Anastazja robiła mi koło pióra. Zaraz się skończy jej swawola.

Rozglądałem się po twarzach przechodniów, zastanawiając się, czy ona gdzieś tutaj jest. W dole kręgosłupa czułem przyjemne mrowienie na myśl, że niebawem ją dorwę.

Podjechaliśmy pod budynek poczty.

Nagranie miało trzy miesiące. Mogło jej tu dawno nie być, ale podejrzewałem, że po takim czasie chciała znaleźć jakieś miejsce na stałe.

Może nie w samym Sanoku. Może mieszka w jakiejś górskiej chacie na odludziu? Ja pewnie bym tak zrobił. To będzie idealne miejsce na kilka wspólnych dni z dala od zgiełku.

Wysiadłem i rozejrzałem się wokoło. Wysłałem Froga na pocztę, by pokazał zdjęcie i zapytał o dziewczynę. Pyrol i Barber poszli pytać w sklepach wokół rynku.

Odpaliłem fajkę i powolnym krokiem podszedłem do żebraka, który wysłał dla Anastazji list. Włożyłem stówę do brudnego kubka.

– Ma pan ochotę na obiad? – spytałem. Mężczyzna nie wierząc własnym oczom, oblizał suche wargi i pokiwał głową. Schował pieniądze do kieszeni i z trudem wstał. Rozprostował kończyny, odziane w obdarte łachy.

– Kebab? – Wskazałem podbródkiem na najbliższą restaurację z ogródkiem. Mężczyzna ponownie skinął, a ja aż usłyszałem burczenie w jego brzuchu. Kiedy usiedliśmy, kazałem wybrać mu cokolwiek chce. Kelnerka patrzyła na niego pogardliwie, sprawiając, że krew podgrzała mi się w żyłach.

Po tym jak przyniosła mu herbatę, a mnie espresso, wyjąłem zdjęcie Anastazji zrobione w dniu ślubu.

– To moja żona. Prawdopodobnie uciekła z kochankiem – skłamałem, wskazując dłonią z papierosem na żółty budynek. – Wysłała list z tej poczty. Możliwe, że była przebrana.

Mężczyzna zmarszczył brwi i pokiwał głową. Na jego twarz wpłynął wyraz pogardy.

– Widziałem ją jakiś czas temu – przyznał, drapiąc się po głowie. – Ale chyba nie jest stąd. Przyjechała, żeby wysłać list. Poprosiła mnie, żebym zrobił to za nią. A ponieważ zaproponowała mi za to okrągły kawałek, zgodziłem się. Dziana paniusia w przebraniu.

Wszystko się zgadzało. Zachęciłem go gestem, by mówił dalej.

Pogrzebał po kieszeniach wyświechtanego odzienia, a potem pokazał zepsute zęby w szerokim uśmiechu.

– Czułem, że któregoś dnia ktoś się zjawi – pokazał damski portfel, ozdobiony kolorowymi koralikami. Prawie mi go podał, a gdy wyciągnąłem rękę, zabrał mi go sprzed nosa.

– E, e – pokręcił głową. – Ile jest dla ciebie warta?

Przejechał portfelem po brodzie. Włożyłem w usta papierosa i sięgnąłem po własny portfel.

– Dam ci pięć stów.

– Tak słabo ją cenisz? – zaśmiał się ochryple.

– Przeciwnie. Odnajdę ją za cenę życia – odparłem ze stoickim spokojem, choć w środku zaczynałem być poirytowany. – Mogę kazać moim chłopcom się tobą zająć.

Spojrzałem na zbliżających się Pyrola i Kobrę, którzy się o coś kłócili. Nie wyglądali absolutnie na chłopców, tylko na groźnych mężczyzn, którzy przeżyli niejedną gównianą sytuację.

– Ten wielki to połamie wszystko, co mu wpadnie w ręce – syknąłem, wyjmując banknoty i kładąc na stół. – To jak będzie?

Żebrak podał mi portfel, który wyrwałem mu szybkim gestem.

– Widzisz mój ciężki los – westchnąłem. – Staram się być miły dla ludzi, ale, kurwa, po prostu się nie da.

Ruszyłem w stronę chłopaków, jednocześnie przeszukując portfel. Oczywiście był już opróżniony z pieniędzy. Śmierdział gorzałą i brudem. Pośród papierów znalazłem wizytówkę hotelu w Wetlinie. Ale było tam jeszcze coś, co przykuło moją uwagę – nasze zdjęcie zrobione w dniu ślubu cywilnego. Anastazja w czarnej sukni uśmiechała się do aparatu, oparta o moją klatę, a ja pieściłem wargami jej szyję. Tego zdjęcia nie przedarła. Chociaż wtedy udawaliśmy, zdjęcie przypomniało mi to, co przez chwilę uważałem za szczęście. Jej bliskość, głębokie rozmowy i to jak drżała, kiedy dotykałem jej drobnego ciała. Jakaś głęboko skrywana tęsknota szarpnęła moim sercem i to jeszcze bardziej spotęgowało podsycany latami gniew. Fakt, że to wszystko po prostu zdeptała, okazał się nie do zniesienia. Dłoń ze zdjęciem zaczęła mi drżeć.

– Masz coś, szefie? – spytał Kobra.

Przełknąłem gulę w gardle i schowałem fotografię do marynarki. Kiwnąłem, wpisałem nazwę w nawigację i uniosłem wzrok na chłopaków.

– Godzina i złapiemy naszą rybkę.

7 Anastazja

Anastazja! Anastazja! – Czując skurcz w żołądku, odwróciłam się na dźwięk swojego dawnego imienia. Mężczyzna wołał kogoś na przystanku. Dziewczyna z jasnymi warkoczami podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję.

Wypuściłam powietrze w przypływie ulgi. Już prawie przyzwyczaiłam się do „Nadii" i reaguję na to imię naturalnie.

Weszłam do miejscowej kawiarni, tonącej w kolorach ziemi, przyjaznych rdzach, zieleniach i beżach, które zdawały się przytulnym schronieniem w chłodny dzień. W środku pachniało cynamonowymi ciastkami i świeżo mieloną kawą. Kilku turystów jadło lunch przy wysokim blacie wzdłuż okna, cicho rozmawiając między sobą.

– To, co zwykle? – spytała Renata, zerkając na mnie kątem oka znad srebrnego ekspresu, który bulgotał, wypełniając kubek kawą.

– Tak jest – odpowiedziałam, kładąc banknot na blacie.

Kobieta posłała mi przyjazny uśmiech, napisała mazakiem imię na kubku i podała napój poprzedniemu klientowi. Miała tę robotę we krwi, bo jedną ręką wydawała mi resztę, a drugą już zabierała się za szykowanie zamówienia.

Po kurtuazyjnej rozmowie o pogodzie zabrałam przygotowane przez nią latte i zajęłam miejsce przy oknie. Zapadłam się w miękkim fotelu uszaku i z westchnieniem oparłam o podłokietnik.

Mieszając kawę, patrzyłam na spacerujących turystów, którzy przyjechali na wrześniowy urlop. Ich sportowe kurtki i plecaki odznaczały się na tle jesiennego krajobrazu.

Wetlina to miła miejscowość na wakacje, pełna gwaru i straganów z pamiątkami, ogródków restauracyjnych wypełnionych śmiechem turystów, ale po sezonie przypomina miasto z jakiegoś filmu o kwarantannie. Niemal puste ulice z pojedynczymi osobami, które wyglądają, jakby zabłądziły.

Dziś wyjątkowo miałam chwilę, żeby w spokoju posiedzieć i nic nie robić. Zamierzałam wykorzystać każdą sekundę tego błogostanu.

Pozwoliłam sobie nawet na kawałek sernika z karmelem według autorskiego przepisu Renaty. Każdy kęs rozpływającej się w ustach serowej chmurki sprawiał, że czułam niewypowiedzianą wdzięczność za tę odrobinę luksusu.

Zauważyłam, że po godzinie prawie wszyscy klienci wyszli z kawiarni. Ich miejsca zajęli kolejni. Wyjątek stanowił jeden mężczyzna, który na narożnej sofie czytał książkę. Ubrany był w czarny garnitur, mimo tego, że na zewnątrz chodzono w kurtkach przeciwdeszczowych. Wypastowane buty jazzówki zdecydowanie nie wyglądały na odpowiednie do chodzenia po górach. Wiedziałam, że książka pochodzi z kawiarni, bo widziałam ją wcześniej na półce koło parasoli. Spośród kryminałów, thrillerów i obyczajówek, facet wybrał jakiś poradnik po niemiecku.

Lodowaty dreszcz zrosił mi kark, kiedy mężczyzna zerknął na mnie ponad okładką. Jego brązowe oczy wydały mi się znajome, ale nie umiałam sobie przypomnieć, skąd go kojarzę. Niemal czarne włosy nerwowo przeczesywał palcami, a w chwilach, gdy tego nie robił, pisał coś jednym palcem na telefonie. Jego dziwne zachowanie wzmogło moją czujność.

Oczywiście można było sądzić, że nauka niemieckiego to frustrujące zajęcie, a koleś co chwilę musi robić notatki, ale ja nie byłam naiwna. Starając się wyglądać naturalnie, wstałam od stołu, odniosłam brudne naczynia. Posyłając Renacie pożegnalny uśmiech, opuściłam kawiarnię.

Zganiłam się w myślach za to, że zaczęłam się czuć zbyt pewnie w przytulnej i niemal pustej po sezonie Wetlinie. Przyspieszyłam kroku. Moje obcasy głośno stukały na płytach chodnikowych. Drzwi trzasnęły, sprawiając, że przeszedł mnie dreszcz.

Obróciłam ostrożnie głowę. Miłośnik niemieckiego szedł za mną, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Kurwa.

Przyspieszyłam do truchtu i nadal zerkając na prześladowcę, skręciłam w niewielką szczelinę między dwoma budynkami. Miałam zamiar przemknąć się do lasu.

Trafiłam jednak na czyjąś twardą klatkę piersiową i uniosłam wzrok. Krew skrzepła mi w żyłach na widok mężczyzny w stylowym garniturze. Kiedy mi się uważnie przyglądał, jego szare oczy zdawały się bezdenne i bezlitosne. Kształtne usta, które kiedyś całowałam, wygiął przerażający uśmiech.

– Witaj, żonko. Muszę przyznać, że nieźle się schowałaś. Ale nie dość dobrze. – Pokazał mi portfel, który zgubiłam miesiące temu. Nie wiem, skąd go wytrzasnął.

Za Sebastianem stali inni.

Moje ciało zastygło w przerażeniu, ale nakazałam sobie spokój. Krew zaczęła mi pędzić w żyłach, a nasza wymiana spojrzeń zdawała się zatrzymać czas i wszystko wokół.

Instynkt wziął górę, z prędkością błyskawicy odwróciłam się na pięcie. Niestety, wpadłam na faceta z kawiarni. Oprych złapał mnie za włosy i zmusił, bym spojrzała na jego szefa. Na nadgarstkach czułam jego spoconą dłoń.

Wydawało mi się, że ściany wąskiego przesmyku się zaciskają i zaraz mnie zmiażdżą. Byłam w pułapce, to nie podlegało żadnej wątpliwości.

Sebastian nadal uśmiechał się w ten sadystyczny sposób. Stał z rękami w kieszeniach i papierosem w zębach. Musiałam przyznać mediom rację – w jesiennym kaszkiecie naprawdę wyglądał jak jeden z „Peaky Blinders". Słyszałam w uszach szum krwi.

Tuż obok Igły broń w pogotowiu trzymali Frog i Pyrol, wyglądając jak dwa demoniczne cienie. Kobra pokazał mi gest podcinania szyi i uśmiechnął się szyderczo.

W pierwszym odruchu chciałam płakać i błagać, ale szybko przypomniałam sobie, że tego właśnie oczekują. Postanowiłam wybrać drogę twardzielki.

– Widzę, że masz nowego pieska – warknęłam. – Nie przedstawisz nas sobie?

Igła nie odpowiedział.

– Ciekawe czy ma ksywkę jeszcze durniejszą niż wy. Mamy Froga, mamy Kobrę – zadrwiłam – Pyrol się nie liczy, więc pewnie jakieś kolejne silne zwierzę. Hmmm. Może Pchła?

– Zamknij się – warknął podirytowany facet i szarpnął mnie boleśnie.

Sebastian przysunął się bliżej i nachylił, tak by nasze oczy były na tej samej wysokości.

– Poznaj Barbera – wyszeptał. Przełknęłam ślinę, a potem zaśmiałam się chrapliwie.

Mój mąż zacmokał, jakbym była niemądra.

– Na twoim miejscu nie chciałbym znać źródła tej ksywki.

Kobra znów przejechał palcem po gardle, sprawiając, że przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

Bury kot zeskoczył na półotwartą pokrywę kubła, z hukiem przewracając śmietnik. Hałas rozległ się w ciemnym zaułku, na tyle głośny, że wszyscy

odwrócili głowy. Wykorzystałam ich rozproszenie i szarpnęłam ciałem z całych sił. Uwolniłam nadgarstki ze spoconych dłoni Barbera. Nim zdążył się zorientować, wycelowałam kopniaka w jego krocze. Sapnął z bólu i się skulił, więc wymierzyłam mu cios otwartą dłonią prosto w czubek głowy.

Pozostali pachołkowie mojego męża natychmiast dołączyli do tego nowego, by pomóc mnie unieruchomić. Słyszałam, jak któryś z nich szepcze: Będzie zabawa. W mojej piersi urosła kolczasta gula, kiedy zorientowałam się, że ciągną mnie do furgonetki.

Moment później zostałam wepchnięta na tył samochodu, a moje dłonie związano cienkim sznurkiem, który ranił bardziej niż kajdanki. Nim zdążyłam krzyknąć, usta oklejono mi taśmą klejącą. W środku dyskrecję zapewniały przyciemnione szyby.

Igła wsiadł ze mną do tyłu i spojrzał na mnie pozornie beznamiętną miną. Zgrzytnął zębami, a potem celowo rozluźnił szczękę. Przeszedł mnie lodowaty prąd, kiedy przejechał wierzchem dłoni po moim policzku.

– Tęskniłaś, kochanie? – spytał jadowitym tonem, przesuwając dłoń na włosy – Ja myślałem o tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. O tym, co ci zrobię, gdy wreszcie się spotkamy.

Moje ciało przeszył kolejny mroźny dreszcz. Szarpnęłam się, gdy mocno naciskał na moją głowę, by mnie przygnieść do podłogi. Czułam smród brudnego dywanika. Łzy zaczęły mi płynąć po policzkach. Panika trzęsła moim ciałem.

Należało niezwłocznie uciekać za granicę, gdy tylko zobaczyłam artykuł o jego wyjściu. Czemu byłam taka naiwna? Czemu poczułam się tu bezpieczna i nietykalna?

– Odpowiedź mogłaby ci się nie spodobać – warknęłabym, gdyby nie knebel. Igła przyglądał mi się z zabójczym spokojem.

Samochód ruszył. Próbowałam się wyrywać, ale mój były nie potrzebował wiele siły, by mnie okiełznać. Miałam wrażenie, że moje wysiłki go tylko bawią.

Szarpałam się, aż nie dotarliśmy do jakiegoś zapyziałego domu pośrodku niczego.

Igła otworzył drzwi i wciągnął górskie powietrze do płuc.

– Czyż to nie wspaniałe? Tylko ja i ty, i chłopaki, na cały weekend w górach.

Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła, kiedy Kobra złapał mnie za kark jak niesfornego psiaka i wyciągnął na dwór.

Sebastian stał wyprostowany, z błogostanem malującym się na twarzy. Już zdążył odpalić papierosa i przymknąć powieki. Omiotłam go wzrokiem. Przez te lata jego twarz się zmieniła. Jeszcze bardziej przypominał diabła w ludzkiej skórze, bezlitosnego i okrutnego. Przybyło mu też kilka nowych dziar na szyi.

Zostałam popchnięta w kierunku ganku. Rozpaczliwie rozglądałam się na boki za kimkolwiek, kto mógłby mi pomóc, ale dookoła nas nie było żywego ducha. Frog szukał chwilę kluczy w kieszeni, po czym nie patrząc mi w oczy, otworzył drzwi. To mnie jeszcze bardziej zaniepokoiło, bo on zawsze był moim sojusznikiem. Chyba wszyscy sądzili, że ich wsypałam. Potykając się o własne nogi weszłam do środka, czując, że wchodzę do pułapki.

Zostałam popchnięta na puchaty dywan przed kominkiem.

– Zdejmijcie jej taśmę, będzie potrzebowała ust – stwierdził Igła, wchodząc do środka jak król. Przez mój umysł przebiegały najgorsze obawy. Na ciele pojawiła się gęsia skórka.

Frog, znów wbijając oczy gdzieś w podłogę, zdjął mi taśmę. Skóra wokół warg zapiekła mnie niemiłosiernie, podczas gdy klej wypełnił usta nieprzyjemnym smakiem.

– To nie ja – wykrztusiłam.

Gangsterzy wymienili rozbawione spojrzenia, jakbym powiedziała dobry dowcip.

– Wiedziałem, że to powiesz, kochanie – stwierdził Igła, wygrażając mi palcem. Sadystyczna iskra w jego oczach rozbłysła i przeraziła mnie na wskroś. Zaciągnął się papierosem, patrząc na mnie z góry. Miałam wrażenie, że zaraz mnie kopnie w twarz. Albo zrobi coś jeszcze gorszego.

– Masz mnie za głupca? – spytał, łapiąc mnie za podbródek.

Pokręciłam głową.

– Zeznawałam w sprawie, ale nie ja na was doniosłam. Przysięgam. Tajniacy zaskoczyli mnie tak samo jak was.

– Nie wierzę – stwierdził Igła. – Myślałem, że wiesz co robimy z kapusiami.

Przełknąwszy ślinę, zerknęłam na pozostałych. Wiedziałam. Śmierć była aktem łaski. Frog miał kamienną minę. Kobra z kolei wyciągnął nóż, który błysnął w świetle słonecznym wlewającym się ukośnie przez okno. Ten nowy przypominał

mi psa, który warczy, obnażając zęby. Pyrol patrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Miałam wrażenie, że pobyt w więzieniu jeszcze bardziej przytępił mu zdolność kojarzenia, chociaż i tak nie miał czym szastać. Nie mogę uwierzyć, że uważałam ich wcześniej za przyjaciół. Z moich oczu pociekły łzy. Przysięgałam sobie, że będę twarda, ale konfrontacja okazała się zbyt przytłaczająca.

– Ale dla ciebie, mojej żony, mamy specjalny pakiet.

Uniosłam wzrok, zastanawiając się, czy mnie oszczędzi przez wzgląd na to, co między nami było.

– Będziesz cierpieć bardziej niż zwykły kapuś – zapowiedział Igła aksamitnym tonem, którym równie dobrze mógłby mi mówić o tęsknocie.

Poczułam, jak fala lodu zalewa mi żołądek. Moja rzekoma zdrada musiała go mocno zranić.

– Załatwmy to między sobą – poprosiłam, zerkając niepewnie w kierunku reszty dryblasów. Aż bałam się sobie wyobrażać, co będą mi tu robić.

Igła zaciągnął się papierosem, którego końcówka rozżarzyła się na pomarańczowo w półmroku drewnianej chaty.

– Oni też siedzieli przez ciebie, kochanie. Musisz im to wynagrodzić, nim pozwolimy ci zamknąć oczy.

Zaczęłam się trząść ze strachu, autentycznego pierwotnego strachu. A więc nikt mnie nie oszczędzi.

– Błagam – załkałam. – Zrobię wszystko, co zechcecie, ale wypuśćcie mnie po wszystkim do domu.

Igła wyglądał na zbitego z pantałyku.

– A cóż takiego masz do zrobienia?

Zerknął na swoich kumpli, ale żaden z nich nie namierzył mojego domu i całej prawdy na temat tego, kim teraz się stałam. Wydmuchał dym, który oplótł mnie niczym wąż i sprawił, że zaczęłam się krztusić.

– To prywatna sprawa – odparłam, cofając się nieco na kolanach.

Igła pokręcił powoli głową, cmokając z niezadowoleniem.

– A więc zrobisz wszystko, czego zażądamy? – upewnił się. – Bez walki?

Przełknęłam głośno ślinę i kiwnęłam głową.

Kobra i Barber wymienili spojrzenia.

Igła zaczął krążyć po pokoju niczym dzikie zwierzę, które obserwuje swoją ofiarę przez kraty. Z każdym jego krokiem moje mięśnie napinały się jeszcze

bardziej.

– Mam oszczędności, zapłacę – postanowiłam dorzucić, żeby ich przekonać.

Igła przeszył mnie intensywnym spojrzeniem.

– Jestem rozczarowany – wyznał. – Liczyłem na więcej emocji.

Musiałam za wszelką cenę przekonać go, żeby mnie nie zabijał. Muszę żyć.

– Chcesz więcej emocji? – spytałam, czując jak kończy mi się cierpliwość.

Usiadłam na piętach.

Sebastian przyglądał mi się w zamyśleniu przez kilka chwil. Chyba nie miał pojęcia jak ciężko trenowałam przez ostatnie dwa lata. Nie miałam wyjścia, jeśli chciałam przeżyć.

Żaden z nich się tego nie spodziewał. Położyłam się na plecach.

– Co ty kurwa…

Pracowałam nad tym całą drogę i teraz w końcu udało mi się poluźnić sznurek na nadgarstkach, co dawało mi minimalną swobodę ruchu. Sebastian przyglądał się ze zmarszczonymi brwiami jak wiję się na dywanie. Niechcący pokazałam mu chyba skrawek bielizny. Użyłam całej siły, by przesunąć związane nadgarstki pod nogami. Skóra przegubów zapiekła mnie niemiłosiernie, ale zdołałam powstrzymać jęk. Z trudem wstałam, udało mi się, zanim Igła zdążył zareagować. Związanymi dłońmi spróbowałam go uderzyć, wykorzystując moment jego zaskoczenia. W ostatniej chwili zdołał zablokować cios i bez wysiłku opuścił moje drżące ręce. Jego oczy zdawały się płonąć jak dwa węgle. Kopnęłam go kolanem w krocze, ale nie przyniosło to spodziewanego efektu, bo skubaniec się uchylił. Rozumiem, że też trochę trenował. Nie mogłam dalej wyprowadzić ciosu, bo nadal trzymał za linkę, która boleśnie wbijała mi się w poranioną skórę. Moje marne wysiłki wydawały mu się interesującą zabawą.

– Jak za dawnych czasów – stwierdził Kobra z oślizgłym uśmieszkiem. – Znowu jesteś zdana na szefa, rybko.

– Teraz jest inaczej – dodał Frog ponurym tonem. – Bo szef nie ma zamiaru jej chronić.

Igła uśmiechnął się mściwie. Jednym płynnym ruchem posłał mnie na kanapę.

– O tym mówiłem. Chcę cię łamać po kawałku – wyznał, zbliżając się z maniakalnym wyrazem twarzy. Zerknęłam na niego hardo unosząc podbródek. Igła był pewny siebie, nie spodziewał się ataku. Wykorzystałam jego chwilę nieuwagi, gdy rzucił kontrolne spojrzenie w stronę swoich ludzi, a potem

pozbywszy się sznurka, chwyciłam metalową rzeźbę konia ze stolika i zrobiłam zamach. Igła odruchowo się uchylił, ale ja wcale nie celowałam w niego.

Figurka uderzyła w szybę, rozbijając ją na setki drobnych kawałków. Gangsterzy odruchowo zakryli twarze. Ochraniając się rękawem i poduszką, wyskoczyłam przez otwór, czując, jak drobne odłamki tną mi skórę na rękach i nogach. Zaciskając zęby z bólu, puściłam się biegiem w dół wzgórza.

Liczyłam, że uda mi się ich zgubić. To było moje miejsce. Lasy wokół znałam lepiej niż własne podwórko. Spędzałam w nich prawie każdą wolną chwilę.

8 Sebastian

Uniosłem dłoń, żeby zatrzymać chłopaków przed oddaniem strzałów.

– Niech idzie – powiedziałem, patrząc na jej drobne plecy i jasne włosy, które teraz błyszczały w blasku popołudniowego słońca. Chyba wolałem ją w brązowych, ta refleksja w mojej głowie mnie zaskoczyła. Spojrzeli na mnie pytająco. – Uczyni to polowanie jeszcze ciekawszym.

Moje emocje względem Anastazji okazały się jeszcze bardziej skompilowane. Znalezienie jej wyzwoliło we mnie niespodziewane pokłady ulgi, ale też radości. Mój wymarzony na więziennej pryczy cel był coraz bliżej i miałem zamiar rozkoszować się każdą minutą polowania i jej strachu. Gniew i pragnienie zemsty nadal były we mnie silne, ale po prostu inne, niż jeszcze wczoraj.

Ciesząc się na myśl o czekającym nas polowaniu, otworzyliśmy butelkę wódki, którą gospodarz wynajętego domu zostawił w ramach prezentu powitalnego. Wypiwszy po dwie kolejki, śmiejąc się, że dajemy jej fory, wyszliśmy na zewnątrz. Chmury zasłoniły słońce, więc zrobiło się bardziej ponuro. Zdążyliśmy zejść z drewnianego tarasu i rozpadało się na dobre. Pobiegliśmy szybko do furgonetki.

Pyrol zatrzasnął drzwi, wyrywając przy okazji klamkę.

– Kurwa – sapnął Frog, przykładając rękę do czoła. – To wypożyczone auto.

Pyrol spojrzał na uchwyt w swojej dłoni, a potem docisnął go do klatki Froga i popchnął go na siedzenie.

– Taki mózg jak ty z pewnością bez problemu to naprawi.

Frog uniósł morderczy wzrok. Ja i Kobra, który właśnie wsiadał za kółko, patrzyliśmy to na jednego, to na drugiego.

Już miałem im kazać się uspokoić, ale wtedy obydwaj wybuchnęli śmiechem. Pyrol przechylił zabraną z chatki flaszkę i pociągnął spory łyk. W tym samym momencie Kobra wcisnął gaz i samochód ruszył, sprawiając, że Pyrol przygwoździł Froga do siedzenia. Brakowało mi tej ekipy. Ależ kurwa mi ich brakowało.

Wiedziałem, że każdy z nich cieszy się, że będzie mógł wykorzystać Anastazję w każdy sposób, na jaki będzie miał ochotę. Tu pojawiał się pewien zgrzyt w moim sumieniu. Nie do końca podobał mi się ten scenariusz, ale powtarzałem sobie, że chcę, by cierpiała przed śmiercią. Nie wiedziałem też, kiedy ją zabijemy. Na

pewno nie dziś. Chciałem, by jej udręka trwała jak najdłużej. Będzie nam służyć przez wiele dni, zanim się znudzimy. Dopiero teraz pokażę jej prawdziwe piekło.

Barber mówił, że wie, gdzie ona mieszka. Pędząc w dół zbocza i patrząc na jesienny krajobraz, czułem się po prostu szczęśliwy. Takie emocje nie towarzyszyły mi od dawna. Nie sądziłem, że odnalezienie jej po takim czasie okaże się tak wyzwalające. Moje ciało wypełniała buzująca adrenalina na myśl, że znajdę się znów blisko niej. Nie była to do końca reakcja, której się spodziewałem.

Pyrol zgłodniał, więc postanowiliśmy zrobić postój na parkingu obok food trucka. Po tym, jak napełniliśmy żołądki burgerami z jalapeno, ruszyliśmy w dalszą drogę. Wkrótce podjechaliśmy pod posesję Anastazji. Do domu na wzniesieniu ciągnęła się wąska, nieco zarośnięta ścieżka. Budynek wyglądał z daleka skromnie i licho – prosty, z jasną elewacją, z której złuszczała się farba i z niechlujnie pomalowanymi na granatowo rynnami. Przystanęliśmy koło brązowego SUV-a, a Frog nie wysiadając z furgonetki, przyczepił nadajnik do jego podwozia.

– Co to ma być? – spytał Kobra, wskazując przegrodę, ustawioną z odwróconych skrzynek po jabłkach, ozdobionych snopkami siana. Na wierzchu ustawiono talerze z kiełbaskami, chleb ze smalcem i kilka kieliszków z flaszką obok. Prowadzący samochód Kobra zaparkował tuż przy tej przeszkodzie. Pyrol zwabiony przekąską, gwałtownie otworzył boczne drzwi. Wysiadł z mozołem, zacierając ręce.

– Chyba chce nas przeku…

Nim zdążyłem go zawrócić, rozległ się strzał. Wzdrygnąłem się i wyjrzałem przez okno. Twarz Pyrola wykrzywił grymas bólu. Chłopak upadł na błotnistą ziemię, trzymając się za nasiąkające krwią ramię.

– Kurwa! – dopadłem do niego i ze stęknięciem pociągnąłem go z powrotem do furgonetki. Frog doskoczył, by mi pomóc, ale sam oberwał i spojrzał wściekle między drzewa.

Skołowani, rozglądaliśmy się wokół, nie wiedząc, gdzie czai się napastnik.

Oddech dudnił mi w uszach.

Słyszałem kolejne wystrzały, które docierały gdzieś z lasu. Dostrzegłem końcówkę blond warkocza między krzakami. Anastazja, wypuściwszy kolejną serię pocisków, schowała się w zaroślach. Przygryzłem wargę, myśląc o tym, że

teraz jeszcze bardziej pragnąłem ją dorwać. Oberwał również Kobra, który próbował jej oddać. Kula przeleciała na wylot. Pyrol wychylił się i rzucił granat w kierunku Anastazji, lecz chybił – ładunek wybuchł tuż przy samochodzie. Gorączkowo zacząłem opatrywać rany przyjaciołom.

Barber przepchnął się do przodu, wychylił się przez okno i wycelował z pistoletu.

– Jesteś martwa, suko – wrzasnął w furii i wstrzelił kilka nabojów z rzędu.

– Nie – warknąłem, zaciskając opaskę na nodze Kobry, a kiedy Barber posłał mi pytające spojrzenie nadal strzelając, sapnąłem – chcę ją żywą.

Rozległa się kolejna fala strzałów. Chyba mnie nie usłyszał. Kurwa, przecisnąłem się między rannymi kolegami i złapałem go za ramię. Hałas ustał dopiero, kiedy skończyły mu się naboje. W powietrzu unosił się zapach prochu, nasze drogie garnitury pokrywały pył i krew.

Na myśl, że Anastazja mogła zginąć, do mojego żołądka wlał się lodowaty strach. Nie rozumiałem tych uczuć. Chciałem ją zniszczyć, aż tu nagle jakaś dawno zapominania sympatia względem jej osoby wypłynęła na wierzch. Jakbym dopuścił do świadomości cień szansy, że to jednak nie ona nas wydała. No, ale kto inny? Wszyscy, którzy byli tego dnia w lesie, poszli siedzieć.

– Żyje? – spytałem cicho, kiedy Barber próbował dostrzec coś przez obryzgane błotem okno. Nagle pękło lusterko wsteczne milimetry od jego głowy, więc schował się głębiej.

Kamień spadł mi z serca. Chwilę później dostrzegłem przez przednią szybę, jak Anastazja staje przy drzewie obok grubej liny. Ubrana w wojskowy kombinezon moro, uśmiechnęła się nieznacznie. Uniosła srebrzysty nóż survivalowy i sprawnym ruchem przecięła sznur. Przez otwarte drzwi dostrzegłem jak lina spod auta wystrzela do góry, a za nią zamaskowana błotem siatka. Wyglądało na to, że wjechaliśmy prosto w pułapkę.

Nasze auto zaczęło powoli się toczyć z górki. Wymieniliśmy przestraszone spojrzenia.

– Zaciągnij ręczny – ryknąłem do Pyrola, który nachylał się do przodu, żeby coś zobaczyć i właśnie się o niego oparł.

Kumpel, jak na specjalistę od łamania przystało, tak przyłożył się do tego zadania, że aż uszkodził mechanizm.

– Kurwa, rozjebałeś! – wysyczałem, próbując zaciągnąć hamulec sam. Nic to nie dało. Samochód nabierał prędkości.

Za oknem widziałem przesuwające się z coraz większą prędkością krzaki. Przez przednią szybę zobaczyłem, że zbliżamy się do niewielkiej skarpy. Serce mi przyspieszyło ze zdenerwowania zaraz po tym, jak samochód odbił się od jakiegoś kamienia z metalicznym zgrzytem.

– Złapcie się czegoś – rozkazałem kolegom, jednocześnie przypinając się pasem. Furgonetka w tym momencie zrobiła fikołka, wszystkie przedmioty we wnętrzu auta zmieniły swoje miejsce. Pyrol przestał uciskać ranę i uderzył głową w sufit. Kobra stęknął, bo przygniotła go skrzynka z granatami. Do środka dostała się masa błota i krzaków, którą czułem na twarzy i w ustach. Część arsenału wypadła przez otwarte drzwi. Samochód przestał dachować, dopiero kiedy wylądowaliśmy w lodowatej rzece. Woda natychmiast zaczęła wpływać do środka.

– Barber, weź Pyrola – rozkazałem, jednocześnie pomagając Kobrze wydostać się spod skrzyni.

Ale podwładny nie odpowiedział. Leżał nieprzytomny z raną na czole.

– Kurwa – przekląłem, zerkając na otwarte drzwi i oceniając odległość od brzegu. Około piętnastu metrów. Lodowata woda zaczęła już wypełniać całą furgonetkę. Nasze rzeczy wypływały na zewnątrz i smętnie odpływały wraz z nurtem rzeki.

Frog z grymasem bólu malującym się na twarzy wyciągnął dłoń, jakby chciał powiedzieć, że ma wszystko pod kontrolą, chociaż cały bok miał zakrwawiony. Przyczołgał się do Pyrola i sieknął go otwartą dłonią w policzek, sprawiając, że paker się obudził i od razu zaczął rzucać mięsem. Ja wyniosłem Kobrę na rękach jak pieprzoną księżniczkę. Kiedy dotarliśmy na brzeg, posadziłem go ostrożnie na mchu i rozejrzałem się dookoła. Chłód przenikający mnie do kości i adrenalina spowodowana wypadkiem sprawiały, że cały drżałem.

Na najbliższym moście zatrzymał się brązowy samochód.

Anastazja wysiadła szybko, obserwując swoje dzieło nad barierką. Z dobieranym warkoczem wyglądała jak pieprzona Lara Croft w wersji blond. W tym wszystkim poczułem coś, na co dawno sobie nie pozwalałem. Pierwotne zwierzęce pragnienie. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, czemu akurat takie emocje zalały mnie w obliczu zagrożenia życia.

Nagle zamachnęła się i rzuciła w naszym kierunku coś ciężkiego. Odruchowo wyciągnąłem pistolet i oddałem strzał w kierunku nadlatującego niebezpieczeństwa. Cegła pękła na pół.

Anastazja przyglądała się temu z mieszaniną znudzenia i politowania.

– To tylko wiadomość – powiedziała. – Nie szukajcie mnie, bo następnym razem wyceluję w inne miejsca niż kończyny i lusterko.

Otworzyłem szeroko oczy i przełknąłem ślinę. Kuśtykając, podszedłem do kawałka cegły owiniętej jutowym sznurkiem. Trąciłem ją butem, a potem schyliłem się po zmiętą tekturę, na której było napisane mazakiem:

W moim domu jest apteczka. Zróbcie co trzeba i spierdalajcie. Nie chcę was więcej widzieć.

Miałem zamiar jej odpowiedzieć, że tak łatwo się nas nie pozbędzie, ale ona już z powrotem wsiadła do auta i posyłając mi pełen wyższości uśmieszek, wcisnęła gaz do dechy. Aż się za nią kurzyło.

Barber posłał za nią kilka nieudolnych strzałów, po czym wściekle kopnął kamień. Skrzywił się, bo zranił się w stopę.

Pyrol sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar ją gonić na piechotę. Szarpnąłem go za ramię.

– Dorwiemy ją – zapewniłem. – Na aucie jest nadajnik. Mamy przecież całą furgonetkę broni. Nie ucieknie daleko.

W tym momencie ujrzałem, jak wypuszczając ostatnie bąbelki, furgonetka zatonęła kompletnie.

– Szefie?

Zerknąłem na Pyrola pytająco. Przyciskał rękę do rany na nodze i patrzył na mnie z dezorientacją.

– Chyba już nie mamy broni.

Posyłając mu kwaśny uśmiech, wyjąłem swój pistolet, którym zakręciłem na palcu. Nachyliłem się, żeby pozbierać łuski od nabojów.

Ślizgając się w błocie, ruszyliśmy w górę, do domu Anastazji. Z każdym krokiem zastanawiałem się, czy w środku nie czeka kolejna pułapka. Po krótkiej analizie stwierdziłem, że to wątpliwe, przecież mogła nas zestrzelić z mostu. Chyba, że chciała, aby to wyglądało na wypadek. Mogła w domu zostawić na przykład odkręcony gaz i tylko czekać, aż któryś z nas odpali papierosa. Czy

byłaby zdolna zabić? Dziś strzelała w nas jak w pierdolone kaczki, więc niczego już nie mogłem być pewien. Zerknąłem na brudnych kolegów.

– Wejdę pierwszy – oznajmiłem, zostawiając pojękującego Kobrę na rattanowym krześle na tarasie. Pyrol padł na ławkę, która niebezpiecznie zaskrzypiała pod jego ciężarem. Barber i Frog rozdzielili się, by obejść posesję dookoła.

Dom Anastazji wyglądał, jak żywcem wyjęty z PRL-u. W życiu bym tu nie zamieszkał z własnej woli. Pchnąłem ostrożnie drzwi, które uchyliły się ze skrzypieniem. Na wszelki wypadek wyciągnąłem pistolet, bo mogła przecież wynająć jakiegoś oprycha, żeby dokończył jej dzieła.

Środek wyglądał na niedawno odmalowany. Nadal we wnętrzu unosił się lekki zapach farb, przemieszany z wonią słodkiego ciasta drożdżowego. Zapach tego drugiego był tak nęcący, że z trudem powstrzymałem jęk. Podszedłem do futryny między sienią a korytarzem i obejrzałem dokładnie sufit i ściany. Z pewnością nie zrobił tego profesjonalista, bo pod farbą nie było gładzi. Narożniki były zaokrąglone i nierówne. Mimo tego muszę przyznać, że w środku było… miło. Po lewej stronie niewielkiego korytarza znajdowała się szeroka drabina opleciona światełkami, która prowadziła do pomieszczeń na poddaszu. Dalej przywitała mnie przytulna kuchnia z kwadratowym stolikiem, na którym leżały bandaże i środki odkażające.

Dlaczego wyobraziłem sobie siebie przy tym stole, podczas gdy Anastazja krząta się w kuchni i szykuje dla nas kolację? Pokręciłem głową na tę niedorzeczną myśl i wszedłem głębiej. Na lodówce wisiała kartka zapisana mazakiem:

Z serdecznymi pozdrowieniami. Mam nadzieję, że pośredniczka nieruchomości zastanie dom w tym samym stanie, w którym go opuszczałam.

Dłoń mi drgnęła, gdy odłożyłem wiadomość. Rozejrzałem się po wnętrzu, pełnym szafek z różnych kompletów, pomalowanych na ten sam szary kolor. Fronty Anastazja ozdobiła kolorowymi kwiatkami, dzięki czemu wnętrze wyglądało jak z bajki dla dzieci. To samo namalowała na słupie z kominkiem, który odgradzał kuchnię od salonu wyłożonego cegłą. Na sofie leżał miękki biały koc, który sprawiał, że natychmiast miałem ochotę się położyć. Jej dom był taki ciepły i gościnny, że aż poczułem ścisk w sercu, bo moja nowa rezydencja wydała mi się bezduszna i zimna.

Dopiero teraz zauważyłem, że naniosłem błoto do środka.

Chyba mogłem jej zaufać. Nie rozumiałem jej zachowania i gościnności. Na jej miejscu wykończyłbym nas, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Dlaczego tego nie zrobiła?

– Czysto. Wchodźcie – krzyknąłem, popychając drzwi do łazienki. W środku znajdowała się niewielka wanna z prysznicem. Marzyłem, żeby zmyć z siebie błoto.

Była tu też pralka. Ku mojemu największemu zaskoczeniu, na koszu do prania znajdowały się poskładane w kostkę koszulki.

– Wcale nie tak czysto – usłyszałem bąknięcie Pyrola i przewróciłem oczami. Dotknąłem palcami miękkiego ręcznika.

Czy nim wycierała swoje szczupłe ciało? Obok wisiał kobiecy szlafrok w bladym odcieniu różu. Zdjąłem go z haczyka i przyłożyłem do nosa. Zaciągnąłem się zapachem jej ciała, który powiódł moje wspomnienia do czasu, kiedy razem mieszkaliśmy. Nadal pachniał balsamami, które w siebie wcierała po wieczornej kąpieli. Odrzuciłem szmatę ze wstrętem.

Nie wierzyłem w jej bezinteresowną dobroć. Pokręciłem głową i przetarłem oczy. Czy sądziła, że te gesty sprawią, że jej wybaczę i się odczepię? Kurwa. Nie. Nie było takiej rzeczy, którą mogłaby zrobić, abym jej wybaczył zdradę. Z rozważań wyrwał mnie dźwięk otwierania drzwi i ciężkie kroki.

Kobra, prowadząc Pyrola za łokieć, wpadł do ciasnego wnętrza, przewracając kosz z bielizną. Pomogłem umieścić w wannie wykrwawiającego się kolegę. Wróciłem po apteczkę do kuchni i zerwałem z niego koszulę. Obmyłem ranę, jednocześnie opłukałem mu twarz i ręce. Czułem się jak pierdolona niańka, ale co oni by beze mnie zrobili? Pyrol by pewnie z miejsca wyrwał prysznic z węża.

Była późna noc, kiedy wszyscy trzej byli opatrzeni i wymyci. Nikt nie zważał na konwenanse i każdy poczęstował się koszulką reklamującą lokalny hotel.

Kiedy wyszedłem spod prysznica, dostrzegłem, że Pyrol dobrał się do zawartości lodówki. Koszulka z wyszytym napisem Zapach Lawendy opinała go tak ciasno, że niemal słyszałem trzeszczenie szwów. Odwrócił się do mnie z parówką w gębie, w rękach trzymając masę jogurtów i kiełbas.

– Co? – spytał, sprawiając, że parówka spadła mu na ziemię. Po chwili rozdeptał ją niezgrabnie stopą.

– Nic – warknąłem – Sprzątnij to.

Kobra przewrócił oczami.

– Twoje łakomstwo wpędzi nas do grobu – stwierdził z niesmakiem. Rozsiadł się przy stole Anastazji i zarzucił nogi na blat.

– Trochę kultury – warknąłem, zdejmując jego stopy na ziemię.

– Właśnie. Tu się je – sapnął Pyrol, rozkładając prowiant tak, by mu nikt go nie zabrał. Kobra uniósł brwi.

– Zajmuję sypialnię.

– Ja też – dodał Pyrol. Frog już rozgościł się na kanapie, wyciągnął pilota i włączył odbiornik. Ku mojemu zaskoczeniu na ekranie pojawił się kanał z kreskówkami dla dzieci. Frog zerknął na mnie, żeby sprawdzić, czy też to zauważyłem. Poczułem ścisk w żołądku. Anastazja miała… dziecko? Może to tylko syn jakiejś sąsiadki, którego pilnowała wieczorami?

– Już ja ją zająłem, głąbie – odpowiedział Kobra, uderzając Pyrola karcąco w tył głowy.

– Łóżko jest dwuosobowe – odparł skołowany Pyrol, maczając parówkę w jogurcie z jakąś myszką na opakowaniu. Uniosłem brwi. Potarłem skronie, próbując odgonić nadchodzący ból głowy. Najchętniej ruszyłbym od razu za nią, a chłopakom kazał spać w aucie.

– Jak dla ciebie to jednoosobowe, grubasie. – warknął Kobra. – Nie będę z tobą spał. Zapomnij.

Łóżko dwuosobowe, kreskówki, jogurt dla dzieci… Wychodziło na to, że Anastazja założyła rodzinę. Z uczuciem, jakby coś we mnie pękło, rozglądałem się po wnętrzu w poszukiwaniu innych dowodów. Zdaje się, że pochowała wszystkie ramki, które prawdopodobnie stały na kredensie. Przejechałem palcem po śladzie w kurzu.

Skierowałem kroki na drabinę. Teraz te wszystkie urocze rysunki kwiatków, zdobiące każdy kąt, nabrały sensu. Wspiąłem się po niewygodnych schodach i nacisnąłem na klamkę. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz. Może dżentelmen zostawiłby w spokoju prywatne sprawy Anastazji. Ale ja, kurwa, nie byłem dżentelmenem. Pchnąłem drzwi z całej siły, uszkadzając zamek. Zachwiałem się na drabinie i wpadłem do środka. Panował tu typowy dla remontu bałagan. Jedna ściana została pomalowana na różowo, druga na miętowo. Zerknąłem na worek pluszaków, który wyglądał na wepchnięty tu na ostatnią chwilę.

A więc Anastazja ma córkę, stwierdziłem, biorąc jedną ze szmacianych lalek. W moim wnętrzu rozszalał się huragan emocji. Złość i zazdrość były najgłośniejsze. Jak ona śmiała oddać się innemu, będąc moją żoną? Zacisnąłem dłonie na szyi lalki, jakbym ją dusił.

Jak tylko odnajdę Anastazję, przywiążę ją do krzesła. Zaciągnę palanta przed jej oblicze i na jej oczach obetnę mu różne rzeczy.

A co się stanie z dzieckiem, po tym jak, z nimi skończę?

Hmm. Trafi do ośrodka opiekuńczego i z pewnością będzie tam nieszczęśliwe. Spojrzałem smętnie na kołyskę z białym baldachimem. W złości kopnąłem ją, tak że poleciała kilka metrów do przodu i uderzyła w świeżo malowaną ścianę.

Muszę ją odnaleźć. Co stanie się z jej córką…Tym się będę martwić później.

Zerknąłem na ekran telefonu, by zobaczyć sygnał z nadajnika. Nie odjechała zbyt daleko.

Z ponurych rozmyślań wyrwał mnie dźwięk dzwonka do drzwi.

Natychmiast napiąłem ramiona.

Zszedłem po schodach i nauczony doświadczeniem zerknąłem przez wizjer. Zobaczyłem ostrzyżonego na krótko policjanta z krzywo zrośniętym nosem. Za nim stało jeszcze dwóch, z których jeden notował coś na tablecie.

Dobrze, że któryś z chłopaków zamknął zamek, bo facet pozwolił sobie nacisnąć klamkę. Za mną zgasły lampy, wyłączono telewizor. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że nie widzieli światła, choć szczerze w to wątpiłem. Wróciłem do kuchni bezszelestnie, gestem nakazując chłopakom zachowanie ciszy. Wszyscy byliśmy w samych koszulkach i slipkach, bo nasze graniaki właśnie obracały się w suszarce.

– Co teraz, szefie? – spytał Kobra, obserwując, jak chwytam za broń ze stołu kuchennego

– Pani Nadio? Wszystko w porządku? – krzyknął policjant przez drzwi. – Czy widziała pani, co się wydarzyło przy rzece? Znaleźliśmy tam ślady po bójce i mnóstwo broni palnej.

Kurwa. Wymieniłem z chłopakami spojrzenia, Pyrol uniósł brwi.

– Jaka Nadia?

Kobra przywalił mu po raz kolejny w czerep.

Potarłem skronie, łudząc się naiwnie, że sobie pójdą.

Na ich nieszczęście byli zbyt uparci. Kiedy nie usłyszeli odpowiedzi, ruszyli wokół domu, wyciągając broń przed siebie. W półmroku zmierzchającego nieba wyglądali jak cienie

– Tam. – Frog wskazał niepozorne drzwi w ścianie od salonu, które prowadziły do sypialni. W niej znaleźliśmy szafę w zabudowie, gdzie moglibyśmy się ukryć.

Podążyliśmy jego śladem, mając świadomość, że zostawiliśmy rozpierdol w całym domu. Począwszy od bałaganu przy stole, przy którym żarł Pyrol, na piramidzie zakrwawionych wacików w łazience skończywszy.

Drzwi szafy zamknęły się za nami chwilę po tym, jak zobaczyłem przez okno, że jeden typ wyciąga radio z podejrzliwą miną.

Szafa okazała się zabudowaną wnęką, więc bez trudu się zmieściliśmy. Sukienka Anastazji połaskotała mnie w nos i sprawiła, że znów miałem ochotę odpłynąć w kierunku fantazji o tym, co mógłbym jej zrobić, gdybym ją dopadł.

Nagle usłyszałem ciche pierdnięcie i do mych nozdrzy dotarł zapach zgniłego jaja.

– Pojebało cię? – warknął Kobra.

– Przepraszam – odparł Pyrol z pokorą. – To przez pszenicę.

– Przez żadną pszenicę, tylko dlatego, że żresz łapczywie jak świnia. I połykasz powietrze.

– Sam żresz jak świnia.

– Zamknąć się – nakazałem.

Drzwi wejściowe zostały wyważone i uderzyły o kafelki w przedpokoju.

– Pani Nadia nie będzie zadowolona – stwierdził Pyrol.

– Cisza – warknął Frog. Wiedziałem, że przygotowuje się do zadania ciosu, jak tylko policjant otworzy szafę.

Przez ażurową kratkę widziałem, jak drzwi do sypialni się otwierają, powoli i po cichu.

– Czysto – stwierdził policjant. Chwilę pokręcił się po sypialni i poszedł dalej.

– Aż dziw, że nie znalazł nas po tym smrodzie – warknął Kobra z pretensją.

– Zamknąć japy – przypomniałem. Wydawać by się mogło, że policjanci poszli. Po pięciu minutach sterczenia w szafie postanowiłem się rozejrzeć. Wysunąłem się z szafy, trzymając w dłoni pistolet.

– Ręce na głowę – usłyszałem ponury i gburowaty głos funkcjonariusza policji, który właśnie celował do mnie z pistoletu przez otwarte drzwi.

9 Anastazja

Noga na sprzęgle trzęsła mi się ze zdenerwowania.

– Ja chcę laleczkę! – z tyłu dobiegło mnie żądanie przemieszane z głośnym szlochaniem Laury. To już piętnasty raz w ciągu pięciu minut. Lalka została na strychu i nie można było już po nią wrócić.

– Kupię ci nową – obiecałam, rzucając jej spojrzenie w lusterku wstecznym. Jej drobna buzia w kształcie serca była zaróżowiona i mokra od łez. Włosy w kolorze kasztanów przykleiły jej się do czoła, a w szarych oczach błyszczała rozpacz, niewspółmierna do zaistniałej sytuacji.

Moje słowa oczywiście zamiast ją uspokoić, zdenerwowały ją jeszcze bardziej. Mała zaczęła kopać przednie siedzenie. W dodatku wypadł jej bidon z piciem, więc ponownie podniosła larum.

– Cisza! – nakazałam ostrzej niż normalnie.

Cała trzęsłam się ze zdenerwowania po spotkaniu z Igłą i jego szajką. Moje sumienie wygrało, choć umysł podpowiadał, że powinnam ich wszystkich sprzątnąć. Nie miałam takich jaj, żeby pociągnąć za spust i strzelić w głowy osób, które kiedyś uważałam za przyjaciół. Oni nie mieli tego problemu. Naiwnie liczyłam, że udzielenie schronienia i apteczka załatwią ten dług, który oni sądzili, że u nich mam. Nie wsypałam ich.

Miałam nadzieję, że dadzą mi spokój i wraz z Laurą będziemy mogły zacząć gdzieś od nowa. Cholera. Byłam wkurzona, bo włożyłam mnóstwo energii w remont domu i z pewnością nie zastanę go w takim stanie, jak już wrócę. Pewnie go spalą.

Mam nadzieję, że nie znaleźli zabawek Laury. Wszystko schowałam na strychu, który zamknęłam na trzy spusty i modliłam się, żeby zajęci lizaniem ran nie mieli czasu na zwiedzanie.

Jaka ja jestem słaba. Czemu ich tam wpuściłam, do ciężkiej cholery? Powinnam zamknąć dom i niczego im nie ułatwiać, pozwolić, by wykrwawili się na błotnistym brzegu rzeki.

– JA CHCĘ LALECZKĘ! – Laura nie odpuszczała, zalewając się świeżą falą łez. Nie mogłam mieć do niej pretensji. Była głodna i zmęczona, bo nie zdążyłyśmy nawet zjeść obiadu. Jechałyśmy SUV-em, podskakując na wertepach. Zanurkowałam dłonią w torbie, do której wrzuciłam trochę jedzenia

z lodówki i podałam jej jogurt w tubce, który pochłonęła w okamgnieniu i chwilę później zasnęła. Od czasu do czasu zerkałam kontrolnie w lusterko, by upewnić się, że nikt nas nie śledzi.

Po czterech godzinach jazdy zjechałam na parking niewielkiego motelu, który z pewnością był starszy, niż to ustawa przewiduje.

Zerwałam z siebie kurtkę moro i wytarłam ubłoconą twarz chusteczką. Wciągnęłam czarny sweter przez głowę i wysiadłam. Na zewnątrz było około ośmiu stopni, więc natychmiast przeszedł mnie dreszcz. Z bagażnika samochodu, który wyglądał, jakbym go wynajmowała na offroad, wyciągnęłam bagaż.

Wzięłam Laurę na ręce, w duchu modląc się, żeby w tym przybytku była winda albo żeby dali nam pokój na parterze. Zarzuciłam plecak na rączkę od walizki.

Obładowana jak wielbłąd, doczłapałam do drzwi, które nawet się same nie otwierały.

Szarpnęłam nimi i ku zaskoczeniu ziewającej recepcjonistki, wpadłam do środka.

Podtrzymując nogą drzwi, wrzuciłam walizkę. *Proszę się tak nie rwać do pomocy.*

– Pokój dla osoby dorosłej z dzieckiem – warknęłam.

Kobieta wymamrotała przywitanie, a potem zerknęła na komputer. Podałam jej lewy dowód. Recepcjonistka wyjątkowo długo się zastanawiała, który pokój nam przydzielić.

Zerknęła na mnie niepewnie, a potem podała klucz.

– Pięćdziesiąt pięć. Drugie piętro.

Rozejrzałam się po staromodnym wnętrzu z wyliniałymi fotelami i lampą z frędzlami.

Wind oczywiście nie było.

– Nie ma czegoś na parterze?

W razie ucieczki nie wyobrażałam sobie biegu po schodach z dzieckiem na rękach.

Kobieta pokręciła głową. Zostawiłam gotówkę za nocleg na blacie i ruszyłam do wskazanego pokoju. Z trudem zaniosłam małą po schodach, jednocześnie drugą ręką wciągając walizkę schodek po schodku.

Wypuściłam powietrze z płuc, dopiero kiedy drzwi pokoju się za nami zamknęły. Natychmiast przekręciłam klucz w zamku i ruszyłam do okien. W napięciu wyjrzałam na obskurny, błotnisty parking i ulicę. Cisza jak makiem zasiał. Zasłoniłam okno żaluzjami i zasłonami. Dopiero wtedy odważyłam się zapalić niewielką lampkę przy łóżku.

Pokoje prezentowały jeszcze gorzej niż lobby.

Wykładzina była w paru miejscu poplamiona, przyprawiając mnie o dreszcz, bowiem wyglądało to jak ślady z miejsca zbrodni. Stara pościel była podarta na rogach, a na suficie wisiała pajęczyna z kilkoma martwymi owadami. Nie miałam jednak zamiaru narzekać.

Było względnie ciepło, nie kapało na łeb, a co najważniejsze, nikt nie celował do nas z broni.

Położyłam Laurę do łóżka i przebrałam w piżamę. Jej spokojna buźka pogrążona we śnie przypominała mi tego słodkiego bobaska, którego niegdyś wiele godzin nosiłam przy oknie celi.

O ciąży dowiedziałam się chwilę po ataku La Bomby. Poród odbył się w więzieniu, w podniszczonym skrzydle szpitalnym. Na szczęście dostałam jednoosobową celę, w której mogłam zajmować się dzieckiem. Drżałam przerażona, że opieka społeczna odbierze mi małą. Moja prawniczka jednak się spisała i wywalczyła dla mnie osobne lokum i względne bezpieczeństwo. Nie wiem, jak to zrobiła, ale prasa nie dowiedziała się o dziecku. Nikt nie wiedział. Nawet mój tata dowiedział się dopiero wtedy, jak opuściłam zakład.

Sam poród był koszmarem, bo zarówno położna jak i lekarz odmówili mi znieczulenia. I, jeśli mam być szczera, traktowali mnie jak morderczynię i najgorszą kryminalistkę, która zasługuje na to, żeby zdechnąć przy porodzie. Nawet słyszałam, jak mówili, że Bóg może tym razem będzie sprawiedliwy. Teraz kiedy o tym myślę, przechodzą mnie ciarki. Rodziłam prawie przez trzy dni i błagałam Boga o siłę, żeby to przetrwać dla maleńkiej istotki, którą nosiłam pod sercem.

Podczas ciąży obawiałam się tego, jak zareaguję na jej pojawianie się na świecie. Czy będzie podobna do swojego taty? Może będzie mi o nim przypominać? A co, jeśli nie dam sobie rady?

Laura miała oczy Sebastiana, poza tym była zupełnie inna. Wesoła, radosna i niewinna. Jak tylko ją ujrzałam, zalała mnie fala bezgranicznej miłości.

Zrobiłabym dla niej wszystko.

Okryłam ją szczelnie i pogłaskałam po głowie. Złożyłam na jej skroni delikatny pocałunek.

– Śpij spokojnie, iskierko – wyszeptałam. Bardzo się o nią martwiłam. Jeśli Sebastian nas jednak dopadnie, z pewnością nas rozdzieli. Co się stanie z jej psychiką, jeśli mnie nie będzie? Laura dorosła już na tyle, by zacząć pytać o tatę. Zauważyła, że inni tatusiowie odbierają dzieci z przedszkola, uczą jazdy na rowerze. Tymczasem ona miała tylko mnie. Wychodziłam ze skóry, żeby pogodzić pracę ze znalezieniem czasu dla niej i remontem jednocześnie. Obawiałam się, co przyniesie przyszłość.

Włączyłam zakamieniony czajnik, żeby zaparzyć herbatę. Filiżanka gorącego naparu wydawała mi się czymś luksusowym. Spojrzałam na telefon, obawiając się, że jakimś cudem Igła zdobył mój numer telefonu i wysłał mi pogróżki.

Po szybkim prysznicu położyłam się koło córeczki, powtarzając sobie, że na pewno nas tutaj nie znajdą. Zostawiłam ich bez auta, zakrwawionych i skomlących. Pewnie dopiero teraz kończą opatrywać rany. Nie mają pojęcia, w którą stronę pojechałam. Mogą sobie zgadywać. Miałam wielką nadzieję, że po moim geście dobroci odpuszczą i będziemy bezpiecznie.

Choć musiałam przyznać, że widok Igły sprawił, że moje serce drgnęło. Nie sądziłam, że po takim czasie mogę żywić do niego jeszcze jakiś uczucia. A jednak jego przystojna twarz, postawna sylwetka w garniturze i ten wzrok sprawiały, że gwałtowne uczucia zalały mnie falą. Mimowolnie rozmyślałam o tym, co by było, gdybym nie wygadała ojcu w mieszkaniu z podsłuchem pilnie strzeżonych przez Sebastiana sekretów. Gdyby detektyw mnie nie złapał i gdyby nie musieli się go pozbyć. Pozostawało podstawowe pytanie. Kto sypnął? Kret musiał być w najbliższym otoczeniu Sebastiana. Obstawiałam Kobrę, bo on wydawał mi się najbardziej śliski z nich wszystkich. Oczywiście Pyrol też mógł mieć długi jęzor. Albo Mogiła, który chyba nigdy mnie nie lubił. Nawet z nimi nie przyjechał, co mogło oznaczać, że nadal siedzi albo załatwia dla Sebastiana sprawy na miejscu.

Mimo szczerych chęci nie mogłam zasnąć. Podskakiwałam na każdy najmniejszy szmer za oknem.

Wyciągnęłam tablet z bagażu i otworzyłam portal z ofertami pracy. Westchnęłam z ciężkim sercem, bo wierzyłam, że wraz z Laurą musimy opuścić Polskę na dobre.

Postanowiłam poszukać pracy w Niemczech. Przerażała mnie wizja rozpoczynania wszystkiego od nowa, w obcym kraju, bez znajomości języka. Już teraz zastanawiałam się, jak Laura poradzi sobie w przedszkolu.

Złożyłam kilka CV i ku mojemu największemu zaskoczeniu od razu odezwała się do mnie pośredniczka z agencji. Chyba bardzo potrzebowali do pracy kuriera, nawet bez znajomości niemieckiego. Jedyne wymaganie to prawo jazdy. Stawka bardzo atrakcyjna, bo prawie dwadzieścia tysięcy brutto.

Zerknęłam na śpiącą Laurę i się uśmiechnęłam. Wpisałam w Google nazwę miasta Kolonia i od razu mi się spodobało. Znalazłam mieszkanie do wynajęcia. Było bez mebli, ale tego się nie obawiałam. Kupię nam na początek materac i przez pierwszy miesiąc jakoś sobie poradzimy. Z mojej pensji będzie starczać na wynajęcie i opłaty przedszkolne.

Wyjęłam z plecaka podrobione paszporty.

Od jutra będę mieć na imię... Przełożyłam kilka fałszywych dokumentów z moimi zdjęciami. Musi być coś, co będzie łatwo wymówić Niemcom. W końcu wybrałam paszport ze zdjęciem w kucyku. Nina.

Czekało nas dziewięć godzin jazdy, więc musiałam odpocząć. Leżąc, wpatrywałam się w sufit i rozmyślałam o nowym początku. Już widziałam siebie w tamtym miejscu, odprowadzającą Laurę do przedszkola, by później rozwieźć paczki. Będziemy mieszkać na czystym osiedlu niewysokich bloków, pełnym placów zabaw.

Wieczory i weekendy będziemy mieć dla siebie. Z sercem przepełnionym nadzieją w końcu udało mi się zapaść w spokojny sen.

10 Anastazja

Rano obudził mnie chłód. Przykryłam córkę, która skopała z nas kołdrę w nocy. Odkręciwszy mocniej grzejnik, wyjrzałam przez okno. Las oplatała mleczna mgła, która kojarzyła mi się z pajęczyną.

Miałam ochotę iść pobiegać, ale nie chciałam zostawiać małej samej w pokoju.

Założyłam słuchawki, włączyłam playlistę high tempo i starając się nie dyszeć, wykonałam w pokoju trening wikinga. Nie zawsze mi się chciało to robić, ale teraz wiedziałam, że muszę być silna i przygotowana, w razie gdyby ktoś nas zaatakował. Od skończenia połogu zaciskałam zęby i ćwiczyłam zaraz po przebudzeniu. Jak w wojsku.

Pot lał się po moim ciele strumieniami. Po wzięciu prysznica pofarbowałam włosy na płomienny rudy. Kolor świetnie kontrastował z moim zielonym swetrem, szkoda, że tak dobrze nie wyglądał w zestawieniu z moją bladą cerą. Może trzeba było zrobić trochę ciemniejszy, pomyślałam przykładając pudełko z inną farbą do policzka i obserwując się w lustrze.

– Mamusia! – Laura zeskoczyła z łóżka i podbiegła się przytulić. Wzięłam ją w ramiona, czując, jak zalewa mnie ciepła fala endorfin.

– Masz inne włosy – zauważyła, przesuwając palcami po jeszcze wilgotnych pasmach. – Ja też chcę!

– Mogę zrobić ci niebieski warkoczyk – zaproponowałam, wyjmując perukę z bagażu. Laura pokiwała głową radośnie, więc odcięłam od spodu mały kosmyk, w kolorze letniego nieba.

Robiąc jej fryzurę, opowiadałam, że czeka nas dziś długa wycieczka. Jedziemy do miasta, które się nazywa Kolonia za granicą i tam prawdopodobnie zamieszkamy. Nakreśliłam jej obraz nowego przedszkola i dzieci, z którymi będzie się bawić. Oczywiście pytała mnie o swoje koleżanki z Wetliny. Nie chciałam jej okłamywać ani mamić złudną nadzieją, więc przekierowałam rozmowę na atrakcje w Kolonii i przygody, które nas tam czekają.

W dobrym humorze zeszłyśmy na śniadanie. Sala na parterze przypominała mi przykurzoną palmiarnię – kwiaty w donicach zajmowały każdy kąt. Pod ścianą stało wielkie akwarium z zielonym nalotem na szybie. Do bufetu ustawiła się kolejka ludzi w wieku mojego taty. Z rozmów zrozumiałam, że przyjechali na spotkanie po latach.

– Jajecznica? – spytałam Laurę, która wesoło podrygiwała w rytm muzyki sączącej się z radia.

– A jest Nutella?

Zerknęłam na stół z dżemami.

– Zobaczę. Zajmij miejsce pod oknem. – Pokazałam podbródkiem na niewielki stolik oddalony od wycieczki. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Stanęłam w kolejce do podgrzewaczy. Umieściwszy talerze na tacy przesunęłam się dalej. Jedzenie nie wyglądało najgorzej, choć sery i wędliny pewnie nie były z najwyższej półki.

Poczułam zapach smażonych pieczarek, od którego ślinka napłynęła mi do ust. Osoba przede mną zamknęła pokrywę. Już miałam ją otworzyć, kiedy wytatuowana dłoń z sygnetem zrobiła to za mnie. Bryła lodu wpadła mi do żołądka. Zamarłam ze strachu i powoli uniosłam wzrok.

Widziałam zarys jego postaci w szybie okna. Igła w czarnym garniturze, który idealnie podkreślał jego umięśnioną sylwetkę, stał tuż za mną. Czułam zapach własnego proszku do prania, którego musiał użyć. Wyobraziłam sobie jego, panoszącego się po moim domu i robiącego tam pranie, co wzbudziło we mnie mieszane uczucia. Jego potężne ramię niemal mnie dotykało, kiedy się odwracałam. Szare oczy prześwietlały mnie na wskroś, sprawiając, że cała krew odpłynęła mi z twarzy. Ciężar jego spojrzenia poczułam w każdej komórce ciała i to mnie przytłaczało. Otrząsnęłam się z szoku i zacisnęłam palce mocno na porcelanie. To niemożliwe! Jakim cudem tak szybko mnie znaleźli? Rozważałam przywalenie mu talerzem. Igła chyba mnie już trochę znał, bo pokręcił nieznacznie głową i zerknął w stronę naszego stolika. Frog stał tuż za Laurą, bujającą wesoło nogami na krześle. Pomachała nam.

– Lepiej mnie nie denerwuj – powiedział Igła tak cicho, że wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba. Jego głos był jak kostka lodu przesuwająca się w dół kręgosłupa. Kiwnął głową w kierunku podgrzewacza, więc trzęsącą dłonią nałożyłam pieczarki i jajecznicę.

Na jednym z talerzy Igła umieścił małe opakowanie Nutelli, którego istnienie próbowałam ukryć do czasu zjedzenia przez córkę porządnego śniadania.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Targana wieloma emocjami, ale przede wszystkim złością, rzuciłam mu kolejne ostre spojrzenie.

– Nie może jeść ciągle słodyczy. Zabieraj to – sapnęłam. Gestem pełnym gracji wyjął mi tacę z rąk.

Igła nie lubił niesubordynacji i mojego niewyparzonego języka, więc dyskretnie przyciągnął mnie do siebie od tyłu i dotykając wargami mojego ucha, wymruczał:

– Będzie jeść to, co powiem.

Jego dłoń ściskająca moje biodro drgnęła. Nacisnął na moje lędźwie, żebym się ruszyła.

– Dla mnie czarna. – Wskazał na ekspres do kawy i ku mojemu największemu przerażeniu zaczął nalewać pomarańczowy sok do szklanki. Nie zaszczyciwszy mnie nawet spojrzeniem, poszedł do Laury.

Serce waliło mi jak szalone, kiedy na nich patrzyłam. Igła zrobił kilka kroków i stanął jak wryty, przyglądając się małej. Ta z kolei wbiła plecy w oparcie krzesła, czując się niekomfortowo. Po prostu się go bała i miała rację. Minęła długa chwila, nim postawił tacę na stole i kucnął przy niej.

Niosłam właśnie dwa kubki z gorącą kawą i przysięgałam sobie, że jeśli jej choćby dotknie, to wyleję mu wrzątek za kołnierz. Z kieszeni marynarki wyjął niewielką lalkę, której zapomniałam wczoraj spakować.

– To chyba jest twoje – powiedział do niej zaskakująco miękkim głosem.

Laura pisnęła i przytuliła zabawkę z całych sił do piersi. Nie podobał mi się fakt, że przytula się do lalki, która z pewnością pachnie nim.

Postawiłam kubki z trzaskiem na blacie, nadal patrząc na Igłę nieufnie.

– Siadaj, nerwusie – odsunął mi krzesło. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, jednocześnie obmyślając plan ucieczki. Frog stał dwa metry dalej, koło wielkiego egzotycznego kwiatka. Pyrol krążył po parkingu, łypiąc na mnie przez brudne okno tarasowe. Kobra opierał się o futrynę w wejściu jadalni i gadał z jakąś zadbaną emerytką.

Kiepsko to wyglądało. Mogłabym spróbować wbić Sebastianowi znienacka widelec w szyję. Z pewnością pozostali otworzyliby ogień i żadna z nas nie wyszłaby z tego cało.

Nie mogłam tak ryzykować.

Może udałoby mi się wyjść z dzieckiem do łazienki, zablokować drzwi i uciec oknem?

– Nie myśl tyle i siadaj – powtórzył Sebastian. Nie chciałam go denerwować, choć już przeczuwałam, że po uroczym śniadaniu w rodzinnym gronie spotka mnie najgorszy koszmar.

Opadłam na krzesło, próbując złapać oddech.

Sebastian rozdzielił talerze między nas, a potem spojrzał na Laurę.

– Posmarować ci bułkę masłem? – spytał. Laura zerknęła na mnie w poszukiwaniu ratunku.

Igła zanotował fakt, że młoda wstydzi się nieznajomych i uśmiechnął się łagodnie. Dostrzegłam, że jego dłoń na kolanie drgnęła nerwowo. Zacisnął ją w pięść.

– Wolisz, żeby mama ci posmarowała? – spytał, na co córka kiwnęła głową.

Chwyciłam pieczywo. Patrzyłam chwilę na drżący nóż, zatopiony w maśle. Poprawiłam chwyt, mając wrażenie, że pomieszczenie wiruje. Wytatuowana dłoń nakryła moją. Zetknięcie naszej skóry sprawiło, że przeszedł mnie gorący prąd, który rozszedł się po całym ciele.

– Spokojnie.

Spojrzałam mu w oczy, próbując przejrzeć jego intencje. Nie skrzywdzi dziecka, prawda? Igła zabrał dłoń. Chwycił kubek z kawą i przyłożył go do ust.

Przeniosłam wzrok na niczego nieświadomą Laurę, która ociekała szczęściem, przytulając ukochaną lalkę.

Otrząsnęłam się i skończyłam smarować pieczywo. Podałam je córce. Otworzyłam szerzej oczy, widząc jak pochłania kanapkę, bo nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż taka głodna. Ja z kolei ze ściśniętym żołądkiem nie mogłam nic przełknąć. Przesuwałam widelcem pieczarki, od czasu do czasu rzucając spojrzenie Igle, który siedział zrelaksowany, zupełnie jak człowiek na urlopie, rozkoszujący się łykiem kawy w świętym spokoju.

Tyle pytań chciałam zadać! Ale nie mogłam rozmawiać z nim przy Laurze.

Igła posmarował kawałek rogalika Nutellą. Jak tylko córka skończyła jeść jajecznicę, znów uśmiechnął się do niej łagodnie.

– Masz ochotę na deser?

Laura spojrzała na mnie pytająco. Wiele razy wbijałam jej do głowy, że nie można brać słodyczy od nieznajomych.

– Możesz – powiedziałam.

Igła podał małej rogalik, który ta zaczęła pochłaniać ze smakiem. Jedzenie spowodowało, że natychmiast poprawił jej się humor i weszła w tryb, który ja nazywałam chochlikiem-psotnikiem.

Oderwała kawałek bułki i umieściła go w kubku Sebastiana, kiedy ten sprawdzał coś na telefonie. Zauważyłam to niestety już po fakcie.

Sebastian podniósł kubek do ust i wziął łyk. Przyglądałam mu się w napięciu, bo naprawdę nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Zawsze był opanowany i chłodny, ale kto wie, co teraz siedzi w jego głowie.

Nie przewrócił stołu, nie wstał ze złością, warcząc na małą. Tylko uśmiechnął się na ułamek sekundy kącikiem ust, sprawiając, że moje serce zalała nieznana mi dotąd tęsknota i żal.

– Chyba mama zrobiła mi czekoladową kawę z okruszkami – świetnie odegrał zdziwienie. Laura wybuchnęła słodkim śmiechem. Wziął następny łyk. – Bardzo mi smakuje. Następnym razem proszę więcej czekolady.

Z tymi słowami odstawił kubek koło mojej córki i udał, że zajmuje się znowu czymś w telefonie. Laura z zachwytem wrzuciła mu kolejny kawałek. Ponownie upił odrobinę, teatralnie degustując.

Przyglądałam się temu z rozchylonymi wargami.

– Bardzo dobra czekolada – dodał z uznaniem, jednocześnie puszczając oko do mojej córki.

W moim sercu coś drgnęło. Dziwnie było patrzeć na tę dwójkę razem w tak sielskiej scenie. Sebastian emanował spokojem i łagodnością, ale nie mogłam dać się zwieść pozorom. Kilka lat temu zamordował człowieka z zimną krwią i na to nie ma usprawiedliwienia. Nie chciałam, żeby moja córka miała z nim cokolwiek wspólnego.

Zgarnęłam brudne talerze na tacę i kiwnęłam na Laurę.

– Chodźmy.

Nie sądziłam, że tak po prostu pozwoli nam odejść. I nie pomyliłam się. Ledwie wstałam, a położył mi dłoń na biodrze. Wciągnęłam ze świstem powietrze. Nie patrzył na mnie, tylko na Laurę.

– Może pójdziemy na plac zabaw, pobawisz się, a ja z mamą porozmawiam? Co ty na to?

Nim zdążyłam otworzyć usta, Laura pisnęła głośno z radości. Zaczęła tańczyć w miejscu i podskakiwać, powtarzając w kółko:

– Plac zabaw, plac zabaw!

Sebastian już wyjął tacę z moich rąk i przekazał kelnerce.

– Nie ma kurtki. Innym razem – próbowałam się wykręcić. Dłoń na mojej talii nieznacznie drgnęła i zacisnęła się powoli.

– Idź po kurtkę. Poczekamy na ciebie w recepcji – Igła uniósł pełen mroku wzrok, który mnie przeraził. Moje ramiona opadły.

Pokręciłam głową desperacko i oblizałam wyschnięte na wiór usta. Nie miałam zamiaru zostawić z nim dziecka.

Wciągnął powietrze rozdymając nozdrza, co mnie jeszcze bardziej przestraszyło.

– Kobra – nawet nie podniósł głosu, a jego pachołek natychmiast stawił się na wezwanie, pozostawiając swoją rozmówczynię ze zdziwionym spojrzeniem. – Przynieś ich kurtki. – polecił, obdarzając Kobrę krótkim spojrzeniem, po czym zwrócił się do mnie. – Daj mu klucz. I powiedz, gdzie je znajdzie.

– A może po prostu we dwie po nie pójdziemy – zaproponowałam, siląc się na pewny ton i odsuwając się tak, że jego dłoń opadła. Chciałam go minąć i wziąć Laurę za rękę, ale Igła w tym momencie odsunął krzesło i wstał. Górował nade mną, z tym bezlitosnym wyrazem twarzy człowieka, który nie toleruje sprzeciwu. Po chwili odetchnął i przepuścił mnie do córki, którą natychmiast chwyciłam w ramiona.

– Chodźmy na plac zabaw – pisnęła Laura, odsuwając się ode mnie i wypatrując Igły nad moim ramieniem. Widocznie sądziła, że ten mężczyzna jest w stanie mnie przekonać do spełniania jej zachcianek.

Nie miałam jak się z tego wywinąć. Może stamtąd uda nam się uciec. Żałowałam, że nie miałam przy sobie kluczyka do samochodu, ale będę musiała coś wymyślić.

Wyprostowałam się i z ociąganiem podałam klucz do pokoju Kobrze, przyglądającemu się mi z oślizgłym uśmieszkiem.

Laura, podskakując wesoło, ruszyła do wyjścia, po drodze zdejmując z koszyka jeszcze jeden rogalik. Odwróciła się do Igły z tym swoim diabelskim spojrzeniem i uciekła.

Podążyłam za nią, czując na plecach nieznośny ciężar strachu. Kobra pospieszył na piętro, mamrocząc coś o tym, że nie jest chłopcem na posyłki. Patrzyłam, jak jego plecy znikają w hotelowym korytarzu.

Prawie natychmiast w zasięgu wzroku pojawił się Frog. Pyrol czekał na nas na zewnątrz, opierając się biodrem o barierkę i jedząc kanapkę zakupioną zapewne na jakiejś stacji benzynowej.

Laura podeszła do tablicy z ogłoszeniami i pokazała palcem na ulotkę z twarzami dzieci.

– Półkolonie od pięciu lat – odczytał Igła.

– Kolonie? Jedziemy tam! – Córka zaczęła wesoło podskakiwać.

– Jesteś trochę za młoda – stwierdził.

– Nie. Jedziemy z mamą dzisiaj do Kolonii.

Brawo, Lauro, wyjaw mu więcej szczegółów o naszej ucieczce. Sebastian spojrzał na mnie intensywnie. Zmusiłam się do niedowierzającego uśmiechu.

– Co ty opowiadasz za bajki, smyku?

– Rano mówiłaś, że jedziemy…

– Że jak będziesz starsza, to pojedziesz z dziećmi na kolonie – powiedziałam.

Po co jej o tym mówiłam?

Igła chyba mi nie uwierzył, ale już nie ciągnął żadnej z nas za język. Zamiast tego nie odstępował małej na krok, co tylko podsycało mój niepokój.

Córkę szczególnie zainteresował regał z zabawkami. Hotel naprawdę musiał być stary, bo Laura wyciągnęła kolorowe sprężyny i zestaw do gry w szklane kulki.

Już miałam otwierać usta, że nie będę jej teraz kupować kolejnej zabawki, ale Sebastian kucnął obok i obejrzał wybrane przez nią skarby.

– Jak byłem mały, to często się takimi bawiłem – powiedział z nostalgią, dotykając błyszczących kulek.

– Pobawimy się? – spytała Laura z szerokim uśmiechem, który roztapiał najzimniejszy lód.

Igła otrząsnął się z zamyślenia, a potem wyciągnął portfel i wyprostował się przy recepcyjnym kontuarze.

– Wybierz jedną – poleciłam, ale Sebastian spojrzał na mnie ostro, więc uniosłam ręce w pojednawczym geście. Laura od razu zaczęła się bawić sprężynką.

– Proszę – Kobra wyrósł jak spod ziemi, sprawiając, że się wzdrygnęłam. Wzięłam od niego różową kurtkę w drobne kwiatki i pomogłam ją założyć córce. Sebastian przytrzymał zabawki. Scena była co najmniej irracjonalna. Zapinając

ekspres drżącymi palcami, patrzyłam w jej uśmiechniętą buźkę, próbując znaleźć w sobie siłę na kolejne działania. Mój kark pokrył się lodowatym potem.

Laura pobiegła w stronę wyjścia. Założyłam swoją kurtkę.

Pyrol otworzył jej drzwi i skonfundowany odprowadził ją wzrokiem na plac zabaw, otoczony kolorowym płotem. Laura natychmiast wbiegła na zjeżdżalnię. Oczywiście ze złej strony.

Przechodząc przez próg, zahaczyłam nogą o nogę i wpadłam na pakera, który spojrzał na mnie jeszcze bardziej skołowany.

– Patrz, jak leziesz – warknął, odsuwając mnie od siebie i wycierając majonez z koszuli.

– Czy to mój szalik? – spytałam, rozpoznając znajomy nadruk w drobne paski.

Pyrol poprawił go z wyniosłą miną.

– Ostatnio bolało mnie gardło – odparł, odchrząkując.

Parsknęłam z niedowierzaniem i pokręciłam głową.

– Majtki też masz moje? – warknęłam.

Pyrol nie zaprzeczył, co pozwoliło mi sądzić, że to prawdopodobne. Nawet nie chciałam sobie tego wyobrażać. Zerknęłam przez ramię na Sebastiana, który przyglądał się nam z nieodgadnioną miną.

Kiwnął głową w kierunku ławki obok placu zabaw, więc ruszyłam w tamtym kierunku.

Zajęłam miejsce na samej krawędzi, zupełnie jakby siedzenie obok Sebastiana miało na mnie sprowadzić zaraźliwą chorobę.

– Jak nas znalazłeś? – spytałam cicho.

To wydawało mi się niemożliwe. Nie korzystałam z karty płatniczej ani nigdzie nie dzwoniłam poprzedniego dnia na wypadek, gdyby Igła miał jakiegoś hakera na swoich usługach i umiał mnie namierzyć.

– Tajemnica – odparł. – Muszę przyznać, że zaimponowałaś mi swoim planem ucieczki. Był prawie dobry.

Spojrzałam na niego obrażonym wzrokiem. Ciekawe jak on by uciekał, gdyby zaczaiło się na niego pięciu oprychów.

– Ty byś pewnie wszystkich zabił – warknęłam.

Igła pominął ten komentarz milczeniem. Zacisnął dłoń na siedzeniu ławki, po czym spojrzał znów na Laurę.

– Myślałaś, że, uda ci się zachować ją w tajemnicy? – podjął, siląc się na beznamiętny ton. Wzdrygnęłam się na widok ostrego spojrzenia stalowych tęczówek. Drżąca dłoń, którą zacisnął w pięść, zdradzała, jak mocno go tym wkurwiłam. Jego twarz stała się zimna i przerażająca.

– To nie jest twoja sprawa – odparłam, wbijając wzrok w Laurę na karuzeli.

– Po jej oczach wnioskuję, że to jest zajebiście moja sprawa – wyciągnął z kieszeni garnituru paczkę papierosów i mnie poczęstował. Wyciągnął zębami papierosa i odpalił zapalniczkę Zippo. Podsunął mi ogień.

Odpaliwszy fajkę, popatrzyłam na niego pustym wzrokiem.

– Chcemy od ciebie tylko świętego spokoju.

Pokręcił głową, przymykając oczy. Dym tytoniowy opływał go w porannej mgle, jakby był jakąś zjawą z koszmaru.

– To nie wchodzi w grę.

Prychnęłam z niedowierzaniem, zaplatając ręce na podołku.

– Żądam testu na potwierdzenie ojcostwa – szepnął z nieustępliwą miną.

– Nie ma mowy.

– Po jego wyniku Laura zamieszka ze mną.

Chyba się przesłyszałam, ale ta wiadomość tak mną wstrząsnęła, że aż wstałam.

– Coś ci się popierdoliło w tej łepetynie – warknęłam, po czym zniżyłam głos do szeptu. – To nie jest twoja córka i nigdy nią nie będzie.

– Nie radzę stawiać oporu.

– Jak śmiesz, po tym wszystkim co przeszłam, coś takiego w ogóle sugerować!

– Sąd mi przyzna opiekę bez mrugnięcia okiem. Jestem bogaty i wpływowy. A ty co sobą reprezentujesz?

Nie wytrzymałam i zamachnęłam się z całej siły, lecz nim go spoliczkowałam, złapał mnie za nadgarstek.

– Bardzo nierozsądnie, Anastazjo.

Objął mnie i przyciągnął bliżej, sprawiając, że moje serce ruszyło do wariackiego galopu. Oddech boleśnie zapiekł mnie w gardle, kiedy nabrałam powietrza.

– Oto cały ty. Nie nauczyłeś się jeszcze, że miłości nie można zabrać siłą, kupić ani wymusić.

Te słowa uderzyły w czuły punkt. Sebastian chwilę przyglądał mi się w milczeniu. W jego oczach koloru chmur burzowych coś błysnęło.

– Inaczej nie umiem – warknął, odsuwając mnie od siebie.

Fala żalu wypełniła moje serce, kiedy przypatrywałam się Sebastianowi, obserwującemu bawiącą się Laurę. Może myślał, że znajdzie pocieszenie w jej radosnych oczach? Że jej łagodność i bezwarunkowa miłość uleczą jego potrzaskane serce?

– Sebastian… – podjęłam. – Najważniejsze jest dobro dziecka. To nie jest maskotka, którą po znudzeniu odstawisz w kąt. Naprawdę chcesz być obecny w naszym życiu?

Spojrzał na mnie i poprawił krawat.

– W jej życiu – uściślił. – Jeśli chodzi o ciebie, jeszcze nie wymyśliłem, co z tobą zrobię.

Podeszłam bliżej i wyciągnęłam ku niemu dłoń.

– Nie wsypałam was – powiedziałam ze łzami w oczach. – Nie wiem, czemu tak bardzo mnie nienawidzisz. Czemu wierzysz swoim psom, a nie mnie?

Sebastian nie odpowiedział.

Sztywny i beznamiętny, przypominał mi marmurowy posąg.

Wydawało mi się, że gdybym go dotknęła, poczułabym twardą i zimną powierzchnię.

– Zawrzyjmy pokój – poprosiłam. – Możemy rozważyć opiekę naprzemienną. Wrócę do Poznania, jeśli dasz mi gwarancję, że żadnej z nas nie skrzywdzisz.

Rozważał moje słowa, odpalając kolejnego papierosa. Widziałam, że to spory dylemat, bo jego pachołkowie domagali się mojej krwi.

Przesunęłam ostrożnie po mankiecie jego marynarki i aż zassałam powietrze od emocji, bo nie czułam się tak od kiedy ostatnio byliśmy blisko.

Widziałam, że nie w smak mu żadne obietnice i deklaracje. Z pewnością jego propozycja nie była podyktowana spełnieniem rodzicielskiego obowiązku. Chciał mnie zranić.

– Możemy wrócić twoim samochodem. Przełożymy tylko fotelik. A chłopaki wezmą SUV-a. Albo odwrotnie – zaproponowałam ugodowym tonem.

Śledziłam wzrokiem swoje palce przesuwające się po szorstkim materiale, a potem spojrzałam mu w oczy.

Westchnął i opuścił ramiona. Zaciągnął się głęboko papierosem i wydmuchał dym. Nie odsunął się od mojej ręki, budząc we mnie mnóstwo sprzecznych emocji. Spojrzałam na jego surowe wargi, ponownie obejmujące filtr papierosa

oraz na jego pokrytą tatuażami dłoń z sygnetem. Niespodziewana tęsknota znów szarpnęła moim sercem.

– Kobra, przynieś ich rzeczy – wydał polecenie podwładnemu, który zerknął na Pyrola.

– Pomożesz?

Mięśniak skinął i posławszy mi ostatnie pogardliwe spojrzenie zniknął w hotelowym wnętrzu.

11 Sebastian

Wsunąłem dłonie do kieszeni, obserwując, jak Anastazja bawi się z Laurą na parkingu. Ta kobieta mąciła mi w głowie. Kiedy znów pokazywała swoją łagodną i czułą stronę, roztapiałem się jak masło. Początkowy plan, żeby je rozdzielić, wydawał mi się idealną karą. Wtedy miałbym Anastazję w szachu, zdaną na moją łaskę.

Okropny jestem, wiem. Ale małej przy mnie niczego nie zabraknie. Będzie chodzić do najlepszych szkół, jeździć na wakacje w najpiękniejsze miejsca. To chyba lepsze niż tułacze życie, które matka ma dla niej w planach?

Nie znam się na dzieciach, ale Laury nie da się nie lubić. Jest rozkoszna. Tak, to chyba dobre określenie. Kiedy się do mnie po raz pierwszy uśmiechnęła, coś szarpnęło mną głęboko pod skorupą. Nie umiem tego określić. Nie był to zwyczajny uśmiech, tylko uśmiech, który trafia prosto w serce.

W domu Anastazji czułem jedynie epicką złość na myśl, że mnie na dokładkę zdradziła z jakimś palantem, lecz kiedy spojrzałem w oczy dziewczynki, natychmiast zrozumiałem, jaka jest prawda.

Nie miałem ani cienia wątpliwości, że mała jest moja. Niemal identyczne tęczówki, które widywałem codziennie w lustrze i które wydawały mi się puste, patrzyły na mnie z mieszaniną zaskoczenia i ciekawości. Były przepełnione chęcią do życia, której sam nie odczuwałem i o której dawno zapomniałem. Ogarnął mnie przytłaczający żal. Myśl o tym, że jestem ojcem, sprawiła, że poczułem, jak grunt usuwa mi się spod nóg. Obudziły się we mnie uczucia, których nigdy bym się nie spodziewał. Przede wszystkim lęk przed odrzuceniem ze strony córki. Mogła mieć już ze trzy lata i po raz pierwszy widziała mnie na oczy. Kolejna fala żalu, związanego z tym, ile mnie ominęło przez ten jebany wyrok, pochłonęła mnie i wzburzyła krew w moich żyłach.

Anastazja z pewnością nie opowiadała jej uroczych bajek o dzielnym tacie, który niebawem przyjedzie i otoczy ją opieką. Ukrywała fakt, że w ogóle istnieję. Pierwszy raz w życiu poczułem palący wstyd z powodu swojej profesji. Teraz Laura zerkała na mnie radością, podczas gdy mama robiła jej samolot i krzyczała „ziuu". Jej śmiech okazał się kojącym balsamem na moją poranioną duszę. Kobra wyciągnął plecak w kierunku Anastazji, ale ta z uśmiechem na ustach kiwnęła w stronę samochodu.

– Kluczyk jest w małej kieszeni plecaka.

Ogarnęło mnie wrażenie, jakby czas się zatrzymał i cofnął. Jak byśmy nigdy nie trafili do więzienia. Ona znów byłaby moją kochanką, której pragnąłem dotykać i mieć ją blisko w nocy. Osobą, którą chciałem chronić za cenę wszystkiego. Kobietą, której udało się sprawić, bym jej pragnął u swego boku.

Nie sądziłem, że uda się odbudować to, co między nami było. Właściwie to nie miałem pojęcia co z nią dalej zrobić. Jakoś nie wyobrażałem sobie tej zdrajczyni w roli mojej partnerki i opiekunki domowego ogniska. Anastazja wzięła Laurę na plecy i zrobiła z nią piruet. Mała zachichotała, łapiąc ją za rude włosy.

Łapałem się na tym, że wolałbym, aby wróciła do swojego naturalnego koloru. *Nie. Sebastian. Musisz być twardy*. Anastazja nie zasłużyła na żadną drugą szansę. Kiedy tylko nadarzy się okazja, ta podstępna żmija znów ci wbije nóż w plecy.

Na myśl, że miałyby się wyprowadzić do innego państwa, coś we mnie głośno protestowało. Instynkt kazał mi mieć Laurę blisko.

Kobra przeparkował jej samochód, tak by przełożyć fotelik. Anastazja posadziła córkę w otwartych drzwiach na siedzeniu pasażera z przodu, po czym podeszła do SUV-a. Moja córka w moim aucie. To czysta abstrakcja. Wyglądała jak kolorowy promyczek w środku czarnego mercedesa, który kupiłem wczoraj w przydrożnym komisie, przebrany za policjanta. Z chłopakami byliśmy zajebiście dumni z tej akcji. Kobra uznał zostawienie trzech związanych ze sobą policjantów w samych gaciach, z zaklejonymi ustami, za niesamowicie zabawne.

– Ja to zrobię. Zacisk przy isofiksie się zacina – stwierdziła Anastazja, mijając Kobrę, który błądził oszołomionym wzrokiem między Laurą, mną i moją byłą.

Miałem wrażenie, że Anastazja jest w jakiejś euforii. Cała się zarumieniła i głos jej lekko drżał. To jak mnie wcześniej dotknęła… Może też wróciły do niej te wspomnienia? Mówiąc „te” miałem na myśli bardzo gorące wspomnienia jej drobnego ciała pod moim. Złapałem się na tym, że mam ochotę to powtórzyć i to niezwłocznie. Żałowałem, że okazała się zdrajczynią. Bardzo żałowałem.

Otrząsnąłem się z tych myśli, bo poczułem łaskotanie na szyi. Odwróciłem się do małej, która stając butami na skórzanej tapicerce, zaczepiała mnie swoją zabawką.

Obdarzyłem ją uśmiechem.

Oczywiście udawała, że to nie ona, uśmiechając się figlarnie.

Już miałem jej zaproponować wspólną zabawę, kiedy jej matka trąciła mnie niechcący fotelikiem.

Zaniosła go do merca i wpakowała na tylne siedzenie.

Zerknąłem na jej pośladki w dżinsach. Sweter podjechał do góry, ukazując kawałek jasnej skóry. Powstrzymałem ochotę, by dotknąć tego miejsca.

– Nie mogę zapiąć – poskarżyła się Anastazja, prostując się i posyłając mi zalotne spojrzenie. – Pomożesz?

Ale miała rumieńce! Naprawdę aż tak na nią działałem? Przysięgam, że zadrżała, po tym, jak przesunąłem się obok. Nachyliłem się do środka i zacząłem naprawiać sprzączkę. Laura przyglądała mi się, opierając się brodą obok zagłówka.

W końcu okiełznałem mechanizm i dotknąłem małą pieszczotliwie w nos, na co zachichotała.

Odchyliłem się i odruchowo zamknąłem drzwi.

W tym momencie moje auto ruszyło z piskiem opon i prawie przejechało mi po stopie. Z mieszaniną szoku i niedowierzania patrzyłem jak czarny merc podskakuje na krawężniku, kiedy Anastazja przecinała wyspę dla pieszych.

Kobra uniósł broń i wystrzelił, odruchowo uderzyłem go w nadgarstek i na szczęście spudłował.

– W samochodzie jest dziecko, debilu!

– Wzięła kluczyki – jęknął Kobra, przejeżdżając dłońmi po nażelowanych włosach. – Nie zmieścimy się w kabriolecie.

Miałem ochotę warknąć, że nie powinni brać kabrio na taką akcję, Pyrol z ociąganiem zaczął wsiadać do auta. Musiał odsunąć fotel, żeby się tam zmieścić. Coś się zacięło. Patrzyłem z niedowierzaniem, jak ze stęknięciem walczy z mechanizmem.

Pokusa, żeby go walnąć w czerep, była trudna do opanowania. Podczas gdy ja wziąłem samochód z pokaźnym bagażnikiem, Kobra i Pyrol kupili dwuosobowy kabriolet, bo zachciało im się mieć wabik na laski. No udusić to mało. Jedno zadanie…

– Pomóż mu, nim wyrwie fotel – warknąłem do Kobry.

Frog już podważył szybę w SUV-ie Anastazji i ściągnął ją w dół. Chwilę później uruchomił samochód, łącząc dwa kable.

Barber wskoczył na siedzenie z tyłu. Wsiadłem na miejsce pasażera obok Froga. Zatrzasnąłem drzwi, używając do tego dużo więcej siły, niż było potrzeba.

Ruszyliśmy z piskiem opon.

Zacisnłąłem dłoń w pięść, zły, że straciłem czujność i pozwoliłem jej uciec. Ale nie na długo.

12 Anastazja

W CB radiu słyszałam szumy i trzaski. Wyczekiwałam informacji o patrolu drogowym, żeby zwolnić, bo z pewnością zatrzymaliby mnie przy prawie dwustu kilometrach na godzinę. Z walącym sercem spoglądałam we wsteczne lusterko. Nie rozumiałam swoich uczuć, bo miałam pieprzone wyrzuty sumienia. A to wszystko przez minę Sebastiana, którego widziałam w lusterku, odjeżdżając.

Igła dał się nabrać. Wiem, że to nieładnie tak kogoś zwodzić. Laura już zdążyła sobie zaskarbić jego sympatię. Ciekawe co sobie pomyślał, kiedy ją zobaczył. Z pewnością wytworzyła się między nimi więź. Laura swoim beztroskim uśmiechem potrafiła rozpromienić najpochmurniejszy dzień i nie byłam zdziwiona, że on pragnął tego w swoim życiu. Ale nie mogłam pozwolić, by dorastała w jego otoczeniu. By za jakiś czas mogła stać się przedmiotem okupu albo zemsty w rękach jego wrogów.

Laura była moją córką i koniec. Nie jego. Szok i niedowierzanie, że tak łatwo udało mi się ich wykiwać. Wystarczyło wyciągnąć kluczyki z marynarki Pyrolowi, kiedy wpadłam na niego w wejściu. Potem uśpić ich czujność i... w nogi.

– Mamusiu, czy wrócimy jeszcze pobawić się z panem Sebastianem? – spytała Laura, przyglądając się zabawce, którą jej dał. Obok na siedzeniu leżał plecak z całym naszym dobytkiem – kopertą z resztką pieniędzy i fałszywymi dokumentami, biszkoptami i ubraniem dla małej na zmianę.

– Kiedy indziej.

Jęknęła niezadowolona.

– Polubiłaś go? – spytałam, zerkając na smutną twarz córki, wpatrzonej w lalkę.

– Tak.

Nie wiem, jak udało mu się zaskarbić sobie jej uczucia. Laura podchodziła do obcych z wielką rezerwą. Zwłaszcza do mężczyzn.

Kolejna fala wahania wkradła się do mojego serca. Nie wiem czemu mój idiotyczny umysł ganił mnie za to, co zrobiłam. Nie sądzę, że powinnam zawrócić. A jednak takie myśli towarzyszyły mi, gdy dociskałam gaz do dechy na drodze krajowej.

Samochód Igły robił wrażenie. Luksusowy, obity skórzaną tapicerką, ze wszystkimi nikomu do szczęścia niepotrzebnymi bajerami, typu reflektor z logo producenta pod drzwiami. Będę musiała porzucić go gdzieś przed granicą, a potem przesiądziemy się do autokaru. Kolonia była spalona. Stojąc na światłach wyszukałam, że autobusy do Niemiec odjeżdżają z Zielonej Góry.

Tylko dwie godziny drogi. Damy radę.

Laura zasnęła, uśpiona szumami radia. Mogło minąć pół godziny od naszej ucieczki, kiedy wbiłam trasę w GPS. Zdołałam przekonać samą siebie, że postąpiłam słusznie.

Na stacji benzynowej zatankowałam pół baku i kupiłam kilka przekąsek. Dokładnie przeszukałam samochód w nadziei, że będą tu jakieś pieniądze, ale Igła najwyraźniej nosił wszystko przy sobie. Znalazłam jedynie dokument z komisu z dzisiejszą datą.

Nie było czasu do stracenia, niezwłocznie ruszyłam w dalszą drogę. W obawie, że zaraz mnie dogonią, zjechałam z autostrady na boczną drogę. Nikogo nie dostrzegłam w lusterku wstecznym, więc trochę się rozluźniłam. Laura drzemała w najlepsze. Na przednim siedzeniu czekał na nią rogalik i mleko w kartoniku.

Chyba wreszcie zgubiłam ich na dobre. Ramiona mi opadły wraz z głębokim pełnym ulgi oddechem.

Koło południa zadzwonił do mnie nieznany numer, kierunkowy wskazywał na Niemcy.

– Halo?

– Moje nazwisko Babuca – odezwała się kobieta – Dzwonię z agencji Sunnywork. Czy mam przyjemność z panią Niną?

– Przy telefonie.

– Dzwonię w sprawie stanowiska dla kuriera. Niestety jest nieaktualne, ale mamy też oferty pracy w Bremie. Czy to też panią interesuje? Stawka jest lepsza i mogę zaproponować kwaterę pracowniczą…

– Tak. Nawet lepiej się składa – wypaliłam. Skoro Igła słyszał coś o Kolonii, lepiej było wybrać inne miasto. – Jestem w drodze.

– Już? – zdziwiła się kobieta.

– Dojadę do Bremy autobusem z Zielonej Góry – odparłam, klikając w telefonie, żeby zobaczyć odległości na mapie. – Jestem z córką, więc będę potrzebować chwili, żeby zapisać ją do placówki nim podejmę pracę.

Starałam się brzmieć normalnie, ale głos nadal drżał mi z nerwów. Rozmówczyni chyba wyczuła, że coś jest nie tak.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Nie.

– Czy jest pani bezpieczna? – spytała napiętym głosem. Możliwe, że często miała do czynienia z ludźmi, którzy rzucali wszystko i jechali do obcego kraju kraju, a konkretne miasto nie miało dla nich takiego znaczenia.

– Tak. – Mój ton nie brzmiał przekonująco nawet dla mnie. Kobieta milczała chwilę, a potem wzięła głęboki oddech.

– Możemy pomóc w formalnościach. Ile córka ma lat?

– Trzy. Dziękuję.

Moje ramiona rozluźniły się, poczułam ciepło na sercu. Dawno nikt nie zaoferował mi pomocy. To było takie… nieoczekiwane.

– Proszę dać mi chwilę. Mamy filię w Bremie, porozmawiam z koleżanką, która jest na miejscu.

Agentka się rozłączyła. Jechałam kilka minut w napięciu, zastanawiając się, czy z Zielonej Góry będzie jechać coś bezpośrednio do Bremy. Jedyne co kojarzyłam o tym mieście to bajkę o muzykantach.

Telefon ponownie zadzwonił, od razu odebrałam.

– Jest miejsce w przedszkolu obok agencji – zameldowała kobieta. – Koleżanka wzięła dla pani formularz i pomoże go wypełnić. Proszę jutro tam podejść. Podeślę pani adres smsem.

– Bardzo pani dziękuję.

– Proszę nie dziękować. Wiem, jak to jest zaczynać w nowym miejscu z dzieckiem.

Ta prywatna uwaga mocno mnie zaskoczyła, ale też pokrzepiła. Cieszyłam się, że trafiłam na kobietę, która może w ułamku procenta mogła zrozumieć, co przeżywam. Może uciekła przed mężem pijakiem.

– Koleżanka wpisała panią do jednoosobowej kwatery. Nie ma tam luksusów. Na pierwszy miesiąc rozruchu może być.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Szerokiej drogi.

Ustawiwszy tempomat, udało mi się wyszukać bus z Zielonej Góry do Bremy. Miał jechać jedenaście godzin i startował o osiemnastej. Wszystko zdawało się

idealnie układać. Zdołałam kupić już dwa bilety online. Trochę było mi szkoda starego SUV-a, ale mówi się trudno. Nie był to najnowszy model. Jak tylko trochę się odkuję, to kupię inne auto.

Oczami wyobraźni widziałam Igłę odnajdującego swojego mercedesa na jakimś parkingu. A może zostawię kluczyki i pozwolę, by ktoś je ukradł i zmylił mój trop?

Plan wydawał mi się niezły. Wcisnęłam mocniej gaz.

Kiedy humor zaczął mi się polepszać, w CB radio usłyszałam szumy i atłasowy znajomy głos, od którego przeszły mnie ciarki.

– Cześć, kochanie. Zdaje się, że o czymś zapomniałaś.

Zerknęłam ponownie w lusterko i zamarłam. Igła i Frog siedzieli nam na ogonie w moim SUV-ie. Przesunęłam wzrok na śpiącą córkę i poczułam falę lodowatego strachu. Chwyciłam słuchawkę drżącą dłonią i przyłożyłam do ust. Nie panikuj.

– Och, skarbie – odparłam. – To miał być babski wyjazd. Nieładnie się tak wpraszać.

– Myszko… Wszystko ci się pomyliło – odrzekł spokojnie. – Wzięłaś moje auto, którym chciałem zabrać Laurę do Poznania. Już przygotowują dla niej pokój z różowo-zielonymi ścianami.

Przełknęłam ślinę. Właśnie o takim dla niej marzyłam. Sebastian był u nas na strychu – oczywiście, przecież dał jej lalkę.

– Moja córka nie będzie mieszkać w hotelu, w którym odbywają się… niegrzeczne lania.

– Przecież nic nie mówiłem o hotelu… A co do lania, dobrze, że o tym wspominasz.

Przełknęłam ślinę, zerkając w lusterku na Igłę, który trzymał słuchawkę radia przy wargach. W takim razie, gdzie chciał ją zabrać? Do rezydencji nad morzem? Nie ma mowy, by moja córka żyła w złotej klatce. Chciałam dla niej normalności. Życia z dala od tej brudnej przeszłości, która i tak mnie dopadała za każdym razem, kiedy próbowałam ją zostawić za sobą.

Cieszyłyśmy się prawie dwoma latami spokoju w górach.

Spodziewałam się, że nadejdzie dzień, w którym mnie odnajdą. Nie sądziłam jednak, że aż tak prędko to nastąpi.

– Bo co?

– Nie mogę się doczekać, aż się tobą zajmę.

Uniosłam brew.

– Obawiam się, że będziesz musiał objeść się smakiem – powiedziałam z udawanym żalem. – Nie wybieramy się do Poznania przez najbliższych siedemdziesiąt lat.

Z tymi słowy włączyłam tempomat i wyciągnęłam granat z plecaka. Nie chciałam strzelać, bo wtedy i oni mogliby otworzyć ogień. Uchyliłam szyberdach, wyjęłam zawleczkę i rzuciłam ładunek w kierunku samochodu za mną. Wybuchł moment później, ale Frog wykazał się refleksem i skręcił na prawy pas.

Z CB radia dobiegło niezadowolone cmokanie.

– Zjedź na pobocze myszko, nim komuś stanie się krzywda.

Z prawej strony zrównał się ze mną czerwony kabriolet, którego prowadził Pyrol. Kobra celował do mnie z pistoletu.

Lodowata dłoń strachu zacisnęła się na moim sercu.

– Jeśli mnie zastrzeli, twoja córka zginie – powiedziałam do słuchawki.

– Cieszę się, że zaczęłaś na nią tak mówić. Zjedź na pobocze, Anastazjo, a nikomu nic się nie stanie.

Nie byłam na tyle naiwna, by mu uwierzyć. Musiałam coś wymyśleć i to szybko. Postanowiłam grać na zwłokę.

– Nie mogę zjechać, bo jakieś fiuty w tandetnym wozie mi przeszkadzają.

Usłyszałam parsknięcie, a potem rozkaz nakazujący Pyrolowi, wyprzedzenie mnie i zjechanie na MOP za pół kilometra.

Pyrol wcisnął gaz do dechy. Kobra nadal trzymał mnie na muszce, kiedy zrobili mi miejsce. Zjechałam potulnie za nich, czekając na odpowiedni moment. Serce waliło mi jak oszalałe. Natychmiast spociłam się jak mysz.

Drżącą dłonią zanurkowałam do plecaka, w poszukiwaniu czegokolwiek, co pomogłoby mi uratować tyłek. Granatów już niestety nie miałam. Odnalazłam kulki i rozerwałam palcami siateczkę.

Kiedy Pyrol przede mną zaczął skręcać, przyspieszyłam, jednocześnie wjeżdżając mu w dupę i wpychając go w barierkę i wyrzucając kulki przez szyberdach. Zjechałam na lewy pas, słysząc jak ktoś trąbi. Widziałam jak Frog traci panowanie nad kierownicą, skręca gwałtownie, by uniknąć zderzenia i wjeżdża bokiem w kabriolet.

Auta przełamały barierkę i wpadły do rowu.

W napięciu obserwowałam sytuację w lusterku wstecznym, aż miejsce wypadku nie zniknęło mi z oczu. W radiu natychmiast posypały się komunikaty ostrzegawcze, a na nawigacji za miejscem wypadku utworzył się korek.

Serce ścisnęło mi się w piersi na widok kilkumetrowego języka ognia. Zacisnęłam dłonie na kierownicy, próbując zapanować nad szlochem. Nie mogłam jednak powstrzymać łez, które spłynęły mi po policzkach.

Tym razem pozbyłam się ich na dobre.

Powinnam być z siebie zadowolona. Starałam się nie myśleć o ich zwęglonych ciałach przypiętych pasami. Nie przewidziałam, że auta wybuchną.

Około drugiej dojechałyśmy do Zielonej Góry. W internecie gorączkowo wyszukiwałam informacji o ofiarach wypadku na drodze krajowej E40, ale nie było o tym wzmianki.

Zjadłyśmy obiad w niewielkiej restauracji z polską kuchnią. Cały czas wyglądałam nerwowo przez okno, jakbym się spodziewała, że Sebastian zaraz pojawi się tutaj z ręką na temblaku i nogą w gipsie.

Wypadek był poważny. Z pewnością coś połamali, nawet jeśli przeżyli. Nie mieli trzeciego auta, byli zmuszeni czekać na przyjazd karetki, policji i straży pożarnej. Później musieli tłumaczyć się ze skradzionego mi samochodu. Masz ich z głowy, Anastazja. Po prostu wyluzuj i ciesz cię nowym życiem. Czeka na ciebie nowy start w Bremie. Miałam nadzieję, że to wystarczająco daleko, by nie sięgnęły tam macki Sebastiana. Nie miałam pojęcia, jak znalazł mnie w górach. Zatarłam wszystkie ślady. Z nikim ze starego życia się nie kontaktowałam. Cały czas ciążyła mi myśl, że mój ojciec został w Poznaniu i z pewnością spadł na niego gniew Sebastiana.

Czułam złość i bezsilność przez jego durne decyzje i poczucie dumy, której nie rozumiałam. Mógł uciec z nami, ale uparł się jak osioł. Ja musiałam chronić dziecko. Nie byłam w stanie ocalić wszystkich. Mimo, że zdawałam sobie z tego sprawę i tak czułam przygniatające poczucie winy.

Spojrzałam w szare oczy córki, która nieświadoma dramatu na autostradzie bawiła się ze świeżo poznanym chłopcem. Musiałam zadbać, aby ta radość nigdy w niej nie zgasła.

Już jesteśmy tak blisko wolności. W zasadzie się udało.

13 Sebastian

Szefie, nie obraź się, ale nie działasz racjonalnie – biadolił Kobra, kiedy szliśmy przez las, ciągnący się wzdłuż autostrady. Jęczał jak mała dziewczynka, przyciskając rękę do boku ciała. Pyrol w milczeniu szedł obok nas. Frog wytyczał drogę, patrząc na ekran nawigacji. Nie chciałem tego słuchać. W kieszeni zaciskałem palce na zdjęciu wyciągniętym z portfela Anastazji.

Myślałem tylko o tym, że gdybym stanął przed nią bez broni, a Anastazja celowałaby mi w czoło, bez wahania pociągnęłaby za spust. Samochód wybuchł, a ona jedynie dodała gazu.

– Jesteś dla niej zbyt łagodny – jęczał dalej Kobra, kuśtykając. Pyrol przytaknął, z wściekłością zaciskając dłonie w pięści i wydał z siebie dźwięk podobny do głosu bizona.

Kobra kontynuował:

– Widziałem was przy pieprzonym placu zabaw. Nawinęła ci makaron na uszy. I nawijała go dalej przez radio. Suka bez mrugnięcia okiem posłała nas na tamten świat.

Złapałem go za gardło. Nie tylko mnie to uderzyło.

– Milcz! – warknąłem, a potem rzuciłem go na ziemię. Nie mogłem sobie pozwolić na to, by odbierano mnie jako słabego. Choć czułem, że taki się stałem. Trzeba było strzelać jej w opony, nim uciekła. Trzeba było ją związać na parkingu i wrzucić do bagażnika, a nie montować fotelik zgodnie z jej prośbą. Przez dziecko zrobiłem się rozproszony i naiwny, a więc słaby.

Wściekłość płonęła w moich żyłach. Niech ją dorwę! Nie będzie już uprzejmych próśb, żeby zjechała z drogi. Nie będzie cackania się.

Z trudem wydostaliśmy się z samochodów nim wybuchły i dosłownie przeczołgaliśmy się do lasu przed przyjazdem policji. Mój garnitur był brudny od błota i krwi. Gdzieś nad nami przeleciał helikopter, sprawiając, że liście w koronach drzew zaszumiały od nagłego powiewu.

– Sorry, szefie, ale chyba nie zamierzasz pozwolić jej żyć po tym, jak nas wszystkich lekką ręką wysłała do grobu.

– Oczywiście, że nie – odparłem spokojnie i kiwnąłem na nich.

Mój pachołek jednak postanowił nie odpuszczać. Wiem, że byliśmy poturbowani i w środku lasu, a ona zapewne kilkadziesiąt kilometrów stąd z

marzeniami o spokoju. Zburzę jej te marzenia prędzej, niż zdoła powiedzieć „spokój”.

– O osiemnastej wyjeżdża autobusem do Bremy. To kilkanaście godzin drogi – mamrotał pod nosem Kobra, stawiając niepewne kroki po ściółce. Wiedział o tym, bo Anastazja powiedziała o tym Laurze. W zabawce była pluskwa z nadajnikiem. Kobra stanął trochę dalej na wszelki wypadek, gdybym znów próbował go walnąć. – Chciałbym się dowiedzieć, jaki masz plan? Przebierzemy się może za muzykantów z Bremy i zajrzymy do jej okna? Pyrol będzie kurczakiem.

– Spieprzaj! – warknął Pyrol.

Westchnąłem, zmęczony tym paplaniem. Kobra zarechotał.

– A ty osłem – mruknął Frog, rozglądając się po wilgotnym lesie.

– Przestańcie – warknąłem. Rzadko miałem ochotę kogoś odstrzelić, żeby sobie ulżyć, ale pierdolenie Kobry sprawiało, że byłem cholernie bliski.

– Czemu nie jedzie do miejsca docelowego samochodem? – spytał Pyrol.

– Pewnie sądzi, że ma jakiś nadajnik albo boi się, że ją złapią, jak szef zgłosi kradzież samochodu – stwierdził Frog. – Założę się, że porzuci auto na jakimś parkingu, żeby nie rzucało się w oczy. Zapewne niedaleko dworca, żeby nie musiała iść z dzieckiem zbyt daleko pieszo.

– Módlmy się, tylko żeby bachor nie zostawił nigdzie przytulanki – warknął Kobra. Nie wytrzymałem i przywaliłem mu z prawego sierpowego.

– To moja córka. Uważaj na słowa.

– Nie masz pewności – sapnął Kobra, przytykając palce do krwawiącego nosa.

Nie odpowiedziałem. Oczywiście, że miałem pewność. Wystarczyło na nią spojrzeć.

Mała Laura miała moje oczy i moją elegancję. Po matce odziedziczyła urodę, lekko zadarty nosek i usta w kształcie pączka róży oraz lśniące włosy w kolorze kasztanów. Była cudowna. Myśl o niej sprawiała, że moje poharatane serce na moment ogarniało ciepło.

Poprawiłem klapy garnituru i posławszy Kobrze ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, ruszyłem za Frogiem.

Kwadrans później postawiłem stopę na chodniku niewielkiej mieściny z kościołem przy głównym skrzyżowaniu. Żeliwny zegar na wieży wybijał właśnie godzinę drugą. Ludzie wracali z popołudniowych zakupów objuczeni torbami.

Zakryłem plamy krwi rękoma i jakoś przeszliśmy główną ulicą, nie budząc powszechnej paniki. Ludzie byli tak zajęci swoimi sprawami, że w zasadzie nikt nie zwrócił na nas uwagi.

Frog prowadził nas, obserwując telefon. Skręciliśmy w lewo.

Na parkingu za budynkiem szkoły czekał na nas jego znajomy w garniturze i popalał cygaro. Kiedy na nas spojrzał, aż uniósł ciemne okulary. Zmierzył nas od góry do dołu świńskimi oczami.

– Panowie, kto was tak załatwił? Chyba nie Stalowi?

Stalowi to gang z Katowic, uważany w naszym środowisku za amatorów. Jeśli pisano w gazetach o tym, że CBŚ złapało gangsterów na transporcie broni czy prochów, wiadomo było, że to oni. Ten tutaj, puszący się jak paw, utożsamiał się z kartelem zwanym mafią górniczą. Frog z nim kiedyś siedział w jednej celi i ręczył za niego. Mówili na niego Ropa – bo podobno miał spore udziały w koncernie paliwowym.

– Jego żona – sapnął Pyrol, na co dostał w ucho od Kobry. Był tak wykończony, że nawet na niego nie warknął. W zasadzie nie spaliśmy. Po schwytaniu policjantów ruszyliśmy radiowozem do najbliższego komisu i dalej jechaliśmy tropem Anastazji. Kimnęliśmy się kilka chwil na parkingu.

Ropa uśmiechnął z niedowierzaniem, a potem, kiedy nikt z nas nic nie powiedział, wybuchnął głośnym śmiechem.

Ponownie miałem ochotę komuś strzelić w ryj.

– Niezła sztuka – odparł.

Popatrzyłem na niego chłodno, sprawiając, że natychmiast zamilkł.

– Skończyłeś?

Facet kiwnął głową i zaprosił nas gestem na tyły samochodu. To był lśniący pancerny land rover z kuloodpornymi szybami i dwoma dodatkowymi rzędami siedzeń. W środku znajdowały się trzy torby broni i świeże ubrania złożone w kostkę. Mężczyzna działał błyskawicznie. Godzinę temu Frog do niego zadzwonił i powiedział, jak sytuacja wygląda. Wysłał nam pinezkę do najbliższego bezpiecznego miejsca i przywiózł to wszystko. Trzy metry dalej stał inny czarny samochód. Najprawdopodobniej należał do jego ludzi.

– Możesz zablokować wszystkie autobusy, wyjeżdżające dziś z Zielonej Góry do Bremy?

– Zablokować? Czego konkretnie oczekujesz? Że zrobię blokadę na drodze?

– Wszystko jedno.

– Jego żona chce uciec z dzieciakiem – zameldował Kobra. Frog uderzył go łokciem w żebro, na co tamten syknął.

Spojrzałem na faceta pustym wzrokiem. Byłem wściekły i czułem się bezsilny, a wtedy gryzłem najdotkliwiej.

Ten zaciągnął się cygarem i wydmuchał dym nozdrzami.

– Dojedziemy ją – skinął głową, po czym wyjął telefon.

– Muszą przeżyć – zaznaczyłem, kiwając na Froga, by ten przesłał mu zdjęcia Anastazji i dziecka, które zrobił dziś na stołówce.

Pięć minut później już każdy oprych w okolicy miał je na swoim telefonie, z podaną kwotą za dostarczenie ich żywych do punktu poza miastem. Anastazja nie zostawiła mi wyboru. Pozostawało czekać do osiemnastej, bo wtedy mijał deadline zlecenia. Przebraliśmy się w czyste ubrania i ruszyliśmy w kierunku Zielonej Góry. Dziś będzie moja. Związana i błagająca o litość.

14 Anastazja

Chodź tutaj – Sebastian wbijał we mnie mroczne spojrzenie. Złapał mnie nieoczekiwanie i przyciągnął do siebie. Kształtne usta opadły na moje i zaczęły się we mnie łapczywie wpijać. Byliśmy sami w jego apartamencie. Za oknem nad dachami kamienic pojawiły się pierwsze gwiazdy i sierp księżyca. Jęknęłam, kiedy złapał mnie za biodra i posadził na blacie wyspy, strącając kubek do zlewu.

– Zostaw – nakazał, nie pozwalając mi przerwać pocałunku. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Sebastian wbił palce w moje biodra i przesunął ustami w dół szyi, jednocześnie mocno przyciskając mnie do siebie.

– Podać coś jeszcze? – kelnerka z blond kitą, przerzuconą na jedno ramię, wyrwała mnie z zamyślenia. Zamrugałam. Potrzebowałam chwili, żeby wrócić duchem do niewentylowanej restauracji, pachnącej przypalonym czosnkiem i udkami z kurczaka.

– Dziękuję.

Zerknąwszy na bawiącą się w kąciku zabaw Laurę, dopiłam espresso, po czym wstałam.

– Kasiu, idziemy – krzyknęłam do córki. Oderwała się od domku dla lalek, a kiedy pokazałam jej tajny sygnał – palce na krzyż, potem na sufit i mrugnięcie – podbiegła do mnie. Wiedziała, że oznacza to natychmiastową mobilizację.

– Dziś chcę być Justyną.

– Dobrze, Justynko.

Młoda myślała, że to tylko zabawa z kryptonimami i znakami. Dla mnie to było jedno z narzędzi kamuflażu. Nauczyłam ją kilku komunikatów, między innymi bezwzględnej ciszy albo szukania kryjówki.

Rozejrzałam się w górę i w dół zatłoczonej ulicy i stwierdziłam, że jest bezpiecznie. Nacisnęłam klamkę i natychmiast poczułam jesienne zimno wciskające się pod kołnierz. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że opuszczając przytulną restaurację, wystawiam się na cios. Naciągając bejsbolówkę niżej na czoło, prowadziłam marudzącą córkę w kierunku dworca autobusowego. Nerwy zżerały mnie od środka, niczym kwas. Ciężkim spojrzeniem przesunęłam po twarzach przechodniów, spodziewając się, że Sebastian gdzieś tu się czai. Nakazywałam sobie spokój, bo przecież to byłoby niemożliwe. Sebastian, jeśli

przeżył, pewnie teraz leży na SOR-ze podpięty do kroplówek i nieprzytomny. To najbardziej optymistyczny scenariusz. Widziałam, jak samochody wybuchły i bardzo wątpię, że zdążyli wydostać się ze zmiażdżonych wraków w rowie, nim to się stało. Napięcie jednak mnie nie opuszczało. Przez te wszystkie lata nauczyłam się, że nie mogę nie doceniać Igły. Gotów mnie nawet dręczyć zza grobu.

Drgnęłam, kiedy zza rogu wyszedł facet w ciemnych okularach i garniturze. Spojrzał z zaciekawieniem na Laurę i się uśmiechnął. W dłoni trzymał kubek kawy na wynos, w drugiej neseser. To tylko jakiś biznesmen, który pędzi na korporacyjną konferencję.

Wypuściłam drżący oddech.

Laura kwękała, przyciskając lalkę do piersi. Kazałam jej założyć kaptur, co bardzo jej się nie podobało.

– Dusi mnie – narzekała.

– W autobusie go zdejmiesz. Teraz jest za zimno – odparłam ze wzrokiem utkwionym w kierowcy, który przyglądał nam się zbyt długo przez otwarte okno. Zerknął na ekran telefonu i potem znów na nas.

– Cholera – zaklęłam, łapiąc małą mocniej za nadgarstek. Wciągnęłam ją do McDonalda, pełnego nastolatków z wycieczki. Przez szybę widziałam, jak facet wysiada ze swojego krzywo zaparkowanego samochodu. Dotknął kontrolnie obszaru nad paskiem, nie pozostawiając złudzeń. Miał broń.

Zalała mnie świeża fala zdenerwowania.

Spokojnym krokiem poprowadziłam nas do łazienki i wyciągnęłam plecak na klapę sedesu.

Trzęsącymi rękoma wyjęłam sportowe bluzy, które kupiłam w niewielkim markecie na dziale męskim, zaraz po zaparkowaniu samochodu.

Pokazałam córce gest ciszy i szybko przebrałam ją w strój Spider-Mana z zapinaną maską z kaptura. Sama upięłam włosy w ciasny kok, naciągnęłam siatkę i wciągnęłam czarną perukę z rozczochranymi dredami. Wciągnęłam bluzę z rastafarianinem. Teraz wyglądaliśmy na dwóch braci.

Najwyraźniej Igła miał tu swoich ludzi, którzy szukali rudowłosej matki z dzieckiem. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zastanawiać się nad tym głębiej, ale poczułam jakąś niewielką ulgę, bo obecność tego typa potwierdziła, że Sebastian uciekł z samochodu przed wybuchem.

Chciałam się od niego uwolnić, ale nie życzyłam mu śmierci.

– Pod żadnym pozorem się nie odzywaj, okej?

Uchyliłam drzwi, by przekonać się, że oprych stoi pod toaletami i na nas czeka. Brzydkie blizny szpeciły jego żuchwę, a w jego wyglądzie coś kojarzyło mi się z Indianinem lub Romem. Miał nawet złoty pierścień, który obracał nerwowo na palcu wskazującym. Z pewnością się zorientuje, jeśli z damskiej toalety wyjdzie dwóch chłopaków. Cholera.

Niestety, nie było tutaj okna. Zaczęłam drżeć ze zdenerwowania. *Myśl, Anastazjo, myśl.*

Mogłam oczywiście spróbować wyjść i go znienacka kopnąć w krocze, ale to naraziłoby Laurę, bo pewnie był gotów użyć broni. Zastanawiałam się właśnie, czy zmieścimy się w szybie wentylacyjnym, kiedy rozwiązanie samo się znalazło. Grupa dzieci z urodzin przyszła do toalety w towarzystwie przebranej za wróżkę animatorki. Uczestnicy urodzin mieli pomalowane buźki i gadżety. Zamknęłam nas w jednej kabinie i szybko zmieniłam perukę na różową, natomiast bluzę zastąpiłam białym swetrem. Wyciągnęłam szybko szminkę i narysowałam nam na twarzach po biedronce. Kiedy dzieci zaczęły wychodzić, dołączyłyśmy do kolejki, więc idąc za nimi, wyglądałam jak animatorka, która pilnuje tyłów.

Facet nie zwrócił na nas najmniejszej uwagi.

W pokoju zabaw przeczekałyśmy pół godziny, aż tamten sprawdzi toalety, wkurwi się i pójdzie. Znów zmieniłam perukę i sweter, by przemienić się w rastafarianina.

Ruszyłyśmy w stronę dworca nerwowym krokiem, udając, że jesteśmy chłopakami. Trochę się wygłupiałyśmy, idąc szeroko i udając, że chodzimy jak kaczki, słonie i mrówki.

Na pewno nie tego szukali miejscowi gangsterzy, ich uwagi nie zwróciłoby dwóch pajacujących braci.

Musiałam grać w tę grę dla Laury.

Koło dworca dostrzegłam kolejną grupkę w garniturach, która obudziła mój niepokój. Po chwili rozeszli się i zaczęli zaglądać oczekującym pasażerom w twarze. Zaczepiali tylko osoby z dziećmi. Kurna. Skąd Igła wiedział o autobusie? Musiałam mieć podsłuch w plecaku. Położyłam go na ławce i zaczęłam dokładnie przeszukiwać bagaż. Niczego nie znalazłam. Zerknęłam na Laurę, przytulającą swoją zabawkę.

Pokazałam jej gest ciszy. Niemal wyrwałam jej lalkę z rąk i zaczęłam obmacywać.

W końcu znalazłam pod ubrankiem niewielkie twarde zgrubienie, które z pewnością nie było baterią. Rozerwałam materiał i wyjęłam podsłuch. Miałam ochotę powiedzieć do mikrofonu, żeby się pierdolił, ale zamiast tego wpadłam na inny pomysł.

Podeszłam do grupy osób, które rozprawiały o tym, że jadą w góry. Następnie zerknęłam na tabliczkę autobusu, do którego wsiadły i wrzuciłam nadajnik do luku bagażowego. Igła będzie pewien, że jedziemy do Gorzowa.

Stanęłam tuż za dworcem w krzakach, obok publicznych toalet. Ze zgrozą w sercu obserwowałam, jak na tablicach elektronicznych pojawia się napis, że nasz autobus jest opóźniony.

Pasażerowie czekali przy stanowisku numer dwa, przebierając niecierpliwie nogami. Jedna kobieta, wyjątkowo niezdarna, przewróciła swój bagaż, rozglądając się dookoła. Zaczęła zagadywać wszystkich pasażerów, ale nikt nie miał jej nic do powiedzenia. Poszła do budynku dworca, żeby się czegoś dowiedzieć. Odznaczała się wśród innych turystów musztardowym płaszczem i szalikiem w maki.

Wyszukałam na komórce inne połączenia do Niemiec, ale na ten moment wszystko zostało wstrzymane. Kurwa.

Po chwili jeden z podejrzanych kolesi odebrał telefon i kazał pozostałym odwrót do samochodów. Wypuściłam powietrze z płuc, kiedy ostatnie z czarnych aut opuściło parking. Sebastian połknął haczyk. Po półgodzinie postanowiłam podejść do pasażerów przy stanowisku spóźnionego autobusu. Większość siedziała na walizkach ze zwieszonymi głowami, zatapiając się w telefonach.

Kobieta w musztardowym płaszczu wróciła, narzekając na niekompetencję pracowników dworca. Potknęła się i na mnie wpadła, przepraszając raz po raz.

– No nic nie wiadomo. Nic – sapnęła, wyrzucając ręce w górę w bezsilności.

Po dwóch godzinach ludzie stracili nadzieję i zaczęli się rozchodzić, aż w końcu zostało tylko kilka osób. Laura bawiła się w niewielkiej kałuży, do której wrzucała małe kamyczki. Kobieta w musztardowym płaszczu skarżyła się komuś przez telefon. Ta osoba mówiła jej, żeby się cofnęła do domu po samochód i spytała kilku osób czy zrzucą się na wspólny przejazd do Bremy.

Kobieta rozejrzała się po pasażerach. Oprócz mnie i Laury na autobus czekał brodacz, wyglądający trochę jak żebrak. Inny mężczyzna, mimo zakazu palący papierosa za papierosem i starsza pani, która wszystkim opowiadała o swoim narzeczonym sprzed pięćdziesięciu lat.

Nawiązałam z kobietą w musztardowym płaszczu kontakt wzrokowy. Ku mej radości zeszła z walizki i podeszła do mnie energicznym krokiem. Stanęła, rozglądając się wokół i spojrzała na mnie poważnie. Zachowywała się trochę, jakby miała zamiar mi sprzedać działkę.

– Co pani powie na współdzielony przejazd do Bremy? Mam samochód, ale sama tak daleko nie dojadę. Ma pani prawo jazdy? Zrzucimy się na benzynę.

– Świetny pomysł. Mam prawko.

Propozycja kobiety była jak dar od niebios. Przed ten dłużący się niemiłosiernie czas sama rozważałam jazdę do Niemiec samochodem Sebastiana. Mogłabym go porzucić gdzieś za granicą i tam się przesiąść. Pokiwałam gorliwie głową, na co kobieta się rozpromieniła.

– Chodźmy zatem – wskazała podbródkiem parking, na którym zaparkowałam mercedesa. Zarzuciłam plecak na ramię i wzięłam dziecko za rękę. Ruszyłam za nią. Jej płaszcz i kolorowy szal wyglądały jak promyk słońca w szary dzień.

– Jestem Izolda – przestawiła się, błyskając kolczykami z czerwonymi kamieniami, kiedy się do nas odwracała.

– To Bartuś – skłamałam, puszczając oko córce. – A ja jestem Kamila.

Na twarz kobiety wpłynęła konsternacja, kiedy nam się bliżej przyjrzała.

Napisała do kogoś smsa, jednocześnie otwierając bagażnik srebrnego volvo.

– Wsiadajcie – poleciła. – Ja skoczę jeszcze do toalety i zaraz ruszamy.

Oddaliła się w kierunku obrotowych drzwi do marketu, za którymi przycisnęła telefon do ucha. W samochodzie miała nawet fotelik dziecięcy.

Odliczyłam pięćset złotych gotówki i położyłam na podłokietniku samochodu.

W żołądku czułam nerwowy ścisk, w obawie, że kobieta jednak zrezygnuje, a Igła wyśle tu swoich ludzi, kiedy okaże się, że autobusem podróżuje sam nadajnik.

Ku mej uldze Izolda wróciła kilka chwil później z torebką pachnących bułek z truskawkami, dwiema kawami i sokiem w butelce.

Laura natychmiast wyciągnęła dłoń po bułkę, a żeby ją zjeść, musiała zdjąć kaptur. Uznałam, że w samochodzie jest na tyle bezpiecznie, że może rozpiąć

maskę.

Przyjęłam kubek z wdzięcznością. Izolda odwróciła się do nas z uśmiechem.

– I co, Bartuś, smakuje?

Laura pokiwała głową i wymamrotała podziękowanie.

Oparłam się o siedzenie i odetchnełam z ulgą.

Izolda zaczęła opowiadać, o tym, że też jest mamą. Jej córka studiowała w Bremie i właśnie do niej się wybiera. Dwa miesiące temu urodziła synka, ale dopiero teraz mogła do niej pojechać, bo wcześniej zajmowała się bardzo ważnym projektem teatralnym. Teraz przyrzekła sobie, że pojedzie choćby nie wiadomo co. Nie mogła zwlekać, bo córka właśnie ma jutro urodziny i chciała jej zrobić niespodziankę. W życiu nie pomyślałabym, że ta kobieta jest już babcią. Dałabym jej czterdzieści lat, no ale wiadomo. Różne przypadki chodzą po ludziach.

Kiedy wyjechałyśmy z Zielonej Góry, moje ramiona opadły w przypływie ulgi. Nie wiedziałam, czy Sebastian pojedzie aż do Bremy, ale było to dość prawdopodobne. Postanowiłam wysiąść w innym mieście i zapytać pośredniczki, czy zmiana lokalizacji wchodzi w grę. Napisałam do niej wiadomość SMS, bo nie chciałam rozmawiać o tym przy obcej osobie. Świetliste cyfry zegara na desce rozdzielczej pokazywały dziesiątą, kiedy zrobiłyśmy pierwszy postój na stacji benzynowej.

Z przyjemnością rozprostowałam się po dwóch godzinach jazdy.

Izolda z odpalonym papierosem przeglądała coś w telefonie.

– Wiesz co? Nie dam rady dalej prowadzić. Widoczność jest kiepska – stwierdziła, zerkając na pole zasnute mgłą.

– Mogę teraz ja usiąść za kółkiem – odparłam.

– Nie – pokręciła głową. – Też jesteś zmęczona po całym dniu. Załatwię nocleg.

Lodowaty dreszcz zrosił mi kark.

– Nie taka była umowa – zauważyłam.

Izolda przyglądała mi się kilka chwil w zamyśleniu.

– Mój znajomy mieszka niedaleko. Wynajmuje pokoje weekendowo. Na pewno nas przenocuje w dobrej cenie.

– Wolę jechać w nocy, kiedy nie ma ruchu – odparłam stanowczo. – Zdrzemnęłam się teraz. Dobrze się czuję. Mogę prowadzić.

Izolda pokręciła głową.

– Przykro mi, moja córka kiedyś brała udział w wypadku spowodowanym przez śpiącego kierowcę. Za bardzo się boję.

Westchnęłam zrezygnowana, zerkając na drzemiącą córkę. Z pewnością przyda jej się prysznic i ciepłe łóżko. Spojrzałam na telefon, oczekując odpowiedzi od agentki, ale ta na razie milczała.

W pokoju wyciągnę tablet i poszukam innego miasta, żeby się osiedlić. Kiwnęłam głową w odpowiedzi.

Pół godziny później zatrzymałyśmy się przed okazałym domem z bali. Przez duże przeszklenia widziałam połączony z jadalnią salon, w którym kominek płonął zapraszająco. Wzięłam senną Laurę na ręce i zaczęłam nieść na ganek. Izolda otworzyła nam drzwi.

– Zajmijcie pokój na górze. O finanse się nie martw – powiedziała, zostawiając swoją torebkę na siedzisku. – W lodówce zostawili nam coś do jedzenia.

Zrzuciłam buty. W brzuchu nadal czułam nieprzyjemny ścisk, jakbym obawiała się, że zza rogu ktoś wyskoczy na mnie z nożem. Ciekawe, czy kiedyś uda mi się pozbyć tego uczucia.

– Rozgość się – szepnęła, omiatając dłonią przestrzeń. – Ja odwiedzę gospodarzy.

Zaniosłam małą na górę i ją umyłam. Piękna łazienka z marmurowymi kafelkami i prysznicem z kilkoma stopniami regulacji wydawała mi się czymś abstrakcyjnym w porównaniu z chowaniem się w McDonaldzie. Kiedy córka zasnęła, przykryta miękką pierzyną, ja poszłam się odświeżyć. Niemal jęczałam z wdzięczności, myjąc zmęczone i posiniaczone podczas ucieczki ciało. Wciągnęłam na siebie czyste ubranie, kupione w markecie: koszulkę, figi i legginsy.

Zeszłam na dół, żeby zamienić kilka słów z Izoldą na temat jutrzejszej trasy.

Powietrze wypełniał apetyczny zapach włoskiego jedzenia.

Zrobiło mi się szalenie miło, bo na stole stała niedawno podgrzana kolacja i dwa kieliszki napełnione winem.

– Izolda? – spytałam, rozglądając się po przytulnym wnętrzu. Jej torebka nadal leżała w tym miejscu, gdzie ją zostawiła. Natomiast brakowało musztardowego płaszcza na wieszaku.

Widocznie zaniosła część rzeczy do swojej sypialni na dole.

Zajęłam miejsce przy stole i spojrzałam na makaron posypany parmezanem.

Mój brzuch głośno zaburczał, domagając się jedzenia. Przełknęłam pierwsze kęsy i prawie popłakałam się z poczucia ulgi. Zastanawiałam się nawet, czy nie pójść i nie obudzić Laury, bo zasnęła jedynie ze słodką bułką w żołądku.

W końcu jednak tego nie zrobiłam. Makaron smakował wyśmienicie, atłasowo i aromatycznie. Przełykałam kolejne porcje, jednocześnie kosztując wspaniałego wina. Usłyszałam kroki za plecami.

Wzięłam kolejny łyk.

– Muszę przyznać, że to był świetny pomysł, żeby tu przenocować – oznajmiłam, niemal dopijając jednym łykiem do dna.

Izolda stanęła za mną. Kątem oka widziałam wędrującą butelkę w kierunku mojego kieliszka. Do moich nozdrzy dotarł charakterystyczny zapach drogich perfum. Męskich perfum. Dłoń zaczęła mi drżeć, kiedy mężczyzna nalewał mi wino, więc złapał mnie za nadgarstek. Z walącym sercem uniosłam wzrok.

Sebastian, zaciskając szczękę, stał nade mną i wpatrywał się we mnie morderczo.

Na skroni miał szramę, a na lewej kości policzkowej niewielkie zadrapanie. I tyle po wypadku. A ja się bałam, że leży nieprzytomny pod aparaturą. Czekałam, aż puści moją dłoń, lecz wcale nie kwapił się, by to zrobić.

– W istocie świetny – odparł niepokojąco cichym głosem. Odruchowo rozejrzałam się wokół.

– Jesteśmy sami – dodał.

– Gdzie jest Izolda? – spytałam w obawie, że kobieta leży gdzieś z poderżniętym gardłem.

Puścił mój nadgarstek i postawił na stole butelkę.

– Ta kobieta od początku… pracowała dla mnie – odpowiedział.

Otworzyłam szerzej oczy. Sebastian zrobił powolny krok i stanął za moim krzesłem, na podłokietnikach położył dłonie, osaczając mnie od tyłu. Chwyciłam nóż i schowałam pod udem.

– Powiedz…– Gorący oddech połaskotał mnie po policzku. – Czy czułaś się wybitnie sprytną, kiedy wrzucałaś nadajnik do złego autobusu? Spadł ci kamień z serca, kiedy wsiadłaś z nią do samochodu i prawie uciekłaś? Jakie to uczucie, kiedy wszystko obróciło się w popiół?

Próbowałam wstać, lecz natychmiast przeniósł dłonie na moje ramiona i mnie zablokował.

– Zawsze cię znajdę – z tymi słowami musnął wargami okolice mojego ucha, wzbudzając we mnie świeże dreszcze. Kątem oka widziałam zarys naszych sylwetek, odbijających się w szybie. Dla postronnego przechodnia wyglądaliśmy jak para kochanków.

Uderzyłam go tyłem głowy w nos, a następnie gwałtownie wstałam i zaatakowałam go nożem.

Zablokował cios i posłał mnie na stół jednym ruchem, sprawiając, że kieliszki i zastawa spadły z łoskotem na ziemię. Rzuciłam talerzem. Igła błyskawicznie zrobił unik i złapał mnie za kostki.

Ściągnął mnie na podłogę. Poczułam przeszywający ból na ramionach i kości ogonowej. Mimo tego kopnęłam go z całej siły w piszczel, w efekcie czego się zachwiał. Dłonią zwiniętą w pięść przyłożyłam mu w szczękę, ale ją zatrzymał i wykręcił mi rękę do tyłu. Byłam pewna, że mi ją zaraz złamie albo wyrwie z barku.

Nic takiego się nie stało. Zamiast tego obrócił mnie przodem.

– Wystarczy – stwierdził.

– Nic nie wystarczy – warknęłam i wyprowadziłam cios w klatkę piersiową. Złapał mnie za nadgarstek i siłą opuścił go na dół. Próbowałam go kopnąć w krocze, ale prędko mnie obrócił i przycisnął swoje ciało do mojego, skutecznie mi to umożliwiając. Uniosłam obydwie nogi i odepchnęłam się z całych sił od filaru z kominkiem. Igła zachwiał się i poprawił chwyt. Nadepnęłam go na stopę, przez co rozluźnił uścisk i udało mi się wyrwać.

Pokręcił głową ze spokojną miną, jeszcze bardziej mnie wkurzając. Podczas gdy ja byłam potargana, rumiana i gotująca się w środku, on wyglądał jakby moje ciosy nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Mógłby wyjść w tym momencie na mównicę i wygłosić jakąś mowę.

– Skończ już – stwierdził, poprawiając kołnierzyk, jakbym była natrętną muchą. Nie po to ćwiczyłam przez cały ten czas, żeby teraz zwyczajnie kończyć. Rzuciłam się na niego, a on otworzył ramiona, jakbyśmy witali się na peronie po długiej rozłące. Szybkim ruchem posłał mnie na puchaty dywan. Podcięłam go i z całych sił kopnęłam w piszczel, więc padł koło mnie. Kopnęłam go kolanem w szczękę. Wreszcie moje wysiłki przyniosły jakieś efekty.

Igła trochę się rozdrażnił, bo natychmiast złapał mnie za ramiona. Gdy tylko moje plecy ponownie zderzyły się z miękkim dywanem, sapnęłam cicho. Usiadł

na mnie okrakiem, jednocześnie przygważdżając moje nadgarstki do podłoża. Wierzgałam zdenerwowana, czując się jak królik w pułapce.

– Mogę tak całą noc – stwierdził.

Uderzyłam go czołem w czoło. Kłujący ból przeszył mi czaszkę i mnie oszołomił. Igła nawet nie jęknął, ale jego twarz znalazła się jeszcze bliżej. Przyglądał mi się z beznamiętną miną, czekając, aż się uspokoję.

Nie miałam zamiaru. Zacisnęłam zęby, patrząc w twarz, która przypominała wykutą z marmuru maskę. Jedynie jego oczy pokazywały jakieś emocje. Były niczym mroczne głębiny chłodnej rtęci.

Zerknął na moje wargi, dekoncentrując mnie. Moje zdradzieckie ciało doskonale pamiętało jego bliskość i wszystkie emocje, które we mnie rozkwitały.

Nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie. Zetknęłam nasze usta delikatnie, pozwalając, by w moim ciele wybuchł pożar.

Igła nie odwzajemnił pocałunku, ale też się nie odsunął. Serce przyspieszyło mi do galopu, kiedy wyciągnęłam język i przesunęłam nim po jego wargach. Były tak miękkie i znajome, że prawie załkałam przez trzyletnią tęsknotę za takim rodzajem dotyku.

– Znam te twoje sztuczki – wyszeptał, przymykając powieki. – Ale pozwolę ci kontynuować, tylko po to, żeby sprawdzić jak daleko się posuniesz.

Kiedy nic dalej nie zrobiłam, uniósł brew.

– No dalej – zachęcił. Przez materiał koszulki czułam na piersiach jego twardą i ciepłą klatę. Jego uda oplatały mnie jak dwa imadła. – Próbuj mnie dalej rozproszyć, kochanie.

Wciągnęłam powietrze przez nozdrza i przymknęłam oczy, rozważając kolejne kroki. Mogłam już tylko błagać, by nas wypuścił, choć wątpiłam, by to zrobił.

– Już się poddajesz? Może ja spróbuję? –Z tymi słowami musnął kącik moich ust swoimi i przesunął opuszkami po wewnętrznej krawędzi moich rąk. Zadrżałam. Spłynął nimi na ramiona i obojczyki, które obrysował palcami wskazującymi. Ten dotyk był zupełnie inny niż pełne przemocy ciosy sprzed dwóch minut. Czuły, drżący… i troskliwy. Oczywiście to było jednym wielkim kłamstwem, ale moje głupie ciało chciało tego. Pozornej czułości.

Muszę przyznać, że na początku miałam plan go pocałować, rozkojarzyć, kopnąć w czuły punkt, by poderwać się koło kominka i rozwalić mu na głowie

stojący na nim wazon. Teraz… chciałam, żeby mnie pocałował. Pochłonął. Chciałam zapomnieć o wszystkich złych rzeczach, odetchnąć.

Pozwolić mu pieścić moje stęsknione ciało, które teraz napinałam od emocji.

Złapał mnie za podbródek, sprawiając, że otworzyłam oczy.

Przyglądał mi się z pewną dozą smutku, która uderzyła mnie prosto w serce niczym lśniące ostrze. Być może też za tym tęsknił. Wątpiłam, by jednak miał zamiar odbudować to, co między nami zostało zburzone. To było nierealne.

– Czego tak naprawdę chcesz? – spytałam.

Przeniósł udręczony wzrok z moich ust na oczy i jego spojrzenie zrobiło się jakby puste i bezdenne. Usta, choć zamknięte, nosiły w sobie cień niedopowiedzianego groźnego uśmiechu, jakby bawiło go to, co zaraz mi zdradzi.

– Chcę, żebyś cierpiała, kochanie. Mocno.

Poczułam napływające do oczu łzy, kiedy dotarł do mnie ciężar tego wyznania. On mi ją zabierze. Pokręciłam głową, gotowa błagać, by tego nie robił.

15 Anastazja

W co się bawicie? – dobiegł mnie zaspany głos córki. Laura stała na schodach, ściskając lalkę jedną ręką, a drugą trzymając czarny szczebel poręczy.

Zamrugałam, odpędzając niewylane łzy. Ciężar ciała Sebastiana zniknął. Już wstał, patrząc na Laurę wzrokiem, który wzbudził we mnie świeżą falę niepokoju.

– W walkę – odpowiedział małej, która zdążyła już zrobić dwa kroki na dół.

Wstałam sprężyście, starając się zapanować nad oddechem i poprawiłam koszulkę.

– Wracaj do łóżka – poprosiłam. – Zaraz przyjdę.

Laura zawahała się chwilę, przyglądając się to mnie, to Igle. Nie pasował jej pomysł, że ma iść spać, podczas gdy na dole dzieje się coś intrygującego.

– Rób, co mówi mama, smyku – dodał Sebastian. Laura przytaknęła i zawróciła na górę. Wiedziałam, że na pewno nie posłucha i schowa się za ścianą, by nas podsłuchiwać.

Kiwnęłam głową na Sebastiana, nakazując mu gestem ciszę. Przeszliśmy do kuchni. Omijając bosymi stopami potłuczone szkło, dostałam się do szafek i wyjęłam świeże kieliszki. Nalałam nam resztkę wina i zajęłam miejsce po drugiej stronie stołu.

Chciałam zachować pozory. Chciałam grać osobę, która panuje nad sytuacją i wcale się nie boi. Prawda była taka, że bałam się cholernie. Na myśl o rozdzieleniu z Laurą pękało mi serce. To było coś, czego nie umiałam sobie wyobrazić.

Igła wziął kieliszek i stanął przy oknie, wpatrując się w zielony gąszcz lasu.

– Nie sądziłem, że będziesz w stanie mnie zabić – stwierdził ponurym głosem.

Zamiast odpowiedzieć, wychyliłam łyk wina. Po chwili milczenia wstałam i podeszłam do niego. Wspięłam się na palce, by wyszeptać mu do ucha:

– Zdaje się, że mówi to typ, który planował mnie torturować, nim zamknę oczy.

Odwrócił głowę. Powietrze między nami wydawało się gęste i ciężkie, jak podczas burzy, kiedy zaraz uderzy piorun. Sebastian postanowił nie odpowiadać na ten komentarz.

– Nie sądziłem też, że byłabyś w stanie mnie zdradzić. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

– To nie ja! Ile razy mam to jeszcze powtórzyć? – sapnęłam, tracąc cierpliwość. – Przysięgam na Laurę.

Wytarłam łzy z kącika oka i odsunęłam się. Przeszłam kilka kroków wzdłuż okna, obserwując gęstniejącą ciemność.

– Nie szargaj tak jej imienia – warknął, patrząc na mnie jak na najgorszego robaka.

Odpłaciłam mu tym samym, a potem pokręciłam głową. Broda zaczęła mi drżeć ze zdenerwowania.

– Nie rozumiem. Dlaczego wierzysz swoim ludziom, a nie mnie? Mnie, z którą zdaje się, że byłeś najbliżej z nich wszystkich.

Sebastian odwrócił się do mnie powoli. W nowoczesnym wnętrzu, obok górskiego krajobrazu nocy wyglądał niczym mściciel z jakiejś hollywoodzkiej produkcji.

– Bo są mężczyznami?

– Nie – potarł szczękę w zamyśleniu. – Bo wszyscy byli ze mną w momencie, kiedy pokazano w wiadomościach komendę policji i w telewizji powiedziano, że właśnie składasz zeznania.

Wstałam gwałtownie i stanęłam naprzeciwko niego, splatając ręce na piersi.

– Mówiłam ci, że zaskoczyli mnie tak samo jak was. Policjanci mnie głodzili, dmuchali mi dymem w twarz. Wymiotowałam długie godziny na komisariacie, nim pojawiła się prawniczka. Myślałam, że to ze zdenerwowania, ale byłam w pierwszym trymestrze – nie wiem, kto podszedł bliżej, czy ja, czy on. Mój głos zamienił się w szept. – Wyobraź sobie, co przeżyłam, kiedy dowiedziałam się, że cała opinia publiczna zrobiła ze mnie kapusia. Co przeżyłam, kiedy odmówiłeś mi nawet rozmowy telefonicznej. Na sali sądowej nosiłam dziecko pod sercem i już wtedy denerwowałam się, jak je ochronię, kiedy przybędziesz się zemścić – pięścią uderzyłam go lekko w klatę.

– Trzeba było mi powiedzieć – wyszeptał, wbijając we mnie ostre spojrzenie i łapiąc mnie za dłoń.

– Nie dałeś mi szansy. W listach dałam ci mnóstwo wskazówek, ale pewnie wyrzuciłeś je do kosza bez otwierania.

– Jakich wskazówek?

– Och, wyznawałam ci w nich uczucia. Pisałam o promyczku, który trzyma mnie przy zdrowych zmysłach – wytarłam łzy z policzków. – Naprawdę nie mogłam w to uwierzyć, że momentalnie stałeś się moim wrogiem, nie wysłuchawszy nawet słowa z mojej strony. A potem jeszcze te ataki w więzieniu…

Uniósł nieznacznie brew.

– Jakie ataki w więzieniu?

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Naprawdę będzie teraz udawać, że nie wie, o co chodzi?

– Dwa razy próbowano mnie zamordować.

Na twarz Sebastiana zaczęły wpływać nowe emocje, których nie umiałam nazwać. Po chwili zamrugał i pokręcił głową. Złapał mnie za łokieć i przyciągnął do siebie po to, by wycedzić:

– Każde twoje słowo to kłamstwo – podsumował. – Już się nie dam nabrać tak, jak rano.

Miałam ochotę płakać z bezsilności.

– Nie pomyślałeś, że jeśli nas rozdzielisz, ukarzesz nie tylko mnie, ale też ją? Nie wpadłeś na to, że przy twojej profesji może zostać porwana i skrzywdzona? Nawet nie mogę o tym myśleć – szeptałam, tak cicho, że tylko on był w stanie to usłyszeć. – Proszę, pozwól nam odejść.

– Przy mnie nic jej nie zagraża – stwierdził sucho, po czym mnie puścił. Zerknął w kierunku schodów. – Każ jej się położyć. Tylko bez numerów. Chłopaki obstawiają teren i mają pozwolenie, by strzelać.

Wytarłam łzy i zamaskowałam smutną minę uśmiechem.

– Chyba coś słyszałam – wymruczałam. – Wydaje mi się, że gdzieś tu chowa się jakiś chochlik.

Udałam, że nie widzę jej za kanapą i poszłam szukać dalej.

Cichy, dziecięcy chichot trochę ogrzał mi serce. Sebastian podszedł od niechcenia do kanapy i usiadł na oparciu, zasłaniając ją nogami.

– Tu nikogo nie ma – powiedział do mnie, machając na nią ręką, żeby schowała się pod schodami. Sprawdziłam zasłony i wcale nie byłam zaskoczona, widząc Kobrę z pistoletem na tarasie. Uśmiechnął się do mnie złośliwie i wycelował we mnie teatralnie.

W tym czasie Laura i Sebastian pobiegli schować się na górze. Słyszałam, jak córka chichocze.

Poszłam za nimi. Sebastian właśnie przymykał drzwi do sypialni.

– Nie ma tu żadnego chochlika – powiedział, pozwalając mi zajrzeć. Laura już chowała się pod kołdrą. Po chwili zdjęła ją z głowy i uśmiechnęła się szeroko.

– Spędzimy tu noc, rano zaraz po śniadaniu ruszamy – poinformował mnie Sebastian, sprawdzając coś na telefonie.

Przytaknęłam, zastanawiając się, czy uda mi się w nocy zwędzić jeden z samochodów. Muszę zobaczyć, kto zostanie na warcie. Miałam nadzieję, że Kobra albo Pyrol, bo ich najłatwiej jest wykiwać.

Laura pogrążyła się w słodkim i spokojnym śnie.

Już miałam wejść do pokoju, ale zagrodził mi wejście dłonią.

– Masz mnie za głupca? – syknął. – Ty śpisz dziś ze mną.

Otworzyłam szerzej oczy, kiedy złapał mnie za nadgarstek i wepchnął do sypialni obok. Przekręcił klucz w zamku i odszedł. Chwilę później usłyszałam szum wody w łazience.

Dom, który jeszcze chwilę temu wydawał mi się ciepłą przystanią, okazał się pułapką. Nie chciałam przestraszyć Laury, więc postanowiłam nie robić scen. Muszę działać z głową.

Wyjrzałam przez okno. Dom był otoczony działką pełną sosen i karłowatych iglaków na wzniesieniu, niedaleko szumiała rzeka. Spojrzałam na księżyc otoczony chmurami i pomyślałam o tym, że muszę zrobić absolutnie wszystko, żeby się od nich uwolnić. Problem polegał na tym, że moje naiwne serce zaczynało snuć inny scenariusz, w którym się godzimy i żyjemy jak szczęśliwa rodzinka. Idiotka ze mnie.

Usiadłam na łóżku naprzeciwko drzwi.

Laura jednak nie zasnęła. Słyszałam, jak wyszła z drugiego pokoju, żeby znowu coś zmalować. Widziałam kształt drobnej sylwetki, kiedy przemykała za mleczną szybą drzwi.

– Kładź się spać, smyku – usłyszałam głos Sebastiana, który już wyszedł z łazienki.

– Chcę do mamy – powiedziała marudnie.

Od razu podeszłam do drzwi. Laura zaczęła płakać, co sprawiło, że moje ciało od razu drgnęło, żeby ją przytulić i pocieszyć. Nacisnęłam klamkę nerwowym

ruchem. Ze wstrzymanym oddechem czekałam na rozwój wydarzeń. Początkowo kazał jej iść do pokoju i obiecał, że zobaczy się ze mną rano, ale szloch Laury narastał niczym wulkan zbliżający się do erupcji, aż w końcu wybuchł w pełnej krasie. Oprócz smutku spowodowanego nerwami córki ogarnęła mnie niespodziewana fala satysfakcji. W końcu nie ja musiałam załagodzić taki wybuch histerii, tylko drugi rodzic. Ciekawa byłam, jak sobie poradzi. Sebastian stracił cierpliwość i otworzył drzwi do sypialni, w której czekałam. Był w szlafroku.

– Mama! – Córka natychmiast rzuciła mi się w ramiona. Całując ją w czoło, zaniosłam do pokoju, w którym miała spać. Ułożyłam Laurę na pościeli pachnącej płynem do prania i zaczęłam gładzić jej zmartwione czoło. Czując mrowiący wzrok Sebastiana na karku, zanuciłam kołysankę. Mocno przytulona do mojej ręki córeczka w końcu zasnęła. Odwróciłam się powoli i tak jak się spodziewałam, Sebastian stał w progu oparty o framugę i przyglądał się nam uważnie. Nie wiem, co myślał, ale jego mina świadczyła, że dokonuje jakiejś głębokiej analizy.

Wstałam z łóżka i stanęłam przed nim.

– Dzięki.

– Chodź. – Odwrócił się i zniknął w korytarzu.

Kiedy weszłam do sypialni, był już bez szlafroka. Zapomniałam już, jak wielkie wrażenie robiła na mnie jego zgrabna sylwetka, ozdobiona licznymi tatuażami.

Odwrócił się i spojrzał na mnie przeciągle. Chłód jego spojrzenia przeszył mnie na wylot, niczym powiew arktycznego powietrza.

Spojrzałam na podwójne łóżko, a potem przeniosłam wzrok na Sebastiana. Na blacie komody leżały przygotowane kajdanki.

Przełknęłam ślinę i ostrożnie weszłam głębiej do pomieszczenia.

Sebastian milcząco wskazał materac.

Pomyślałam, że jedyną metodą na jego przychylność jest uległość. Postanowiłam, że zrobię absolutnie wszystko, żeby uśpić jego czujność.

Zdjęłam legginsy i odłożyłam na krzesło, a potem położyłam się pod mięciutką kołdrą i przesunęłam dłonią po piersi i brzuchu.

Parsknął cicho, po czym pokręcił głową z niedowierzaniem.

Myślałam już, że mi daruje, ale on jednak zdecydował sięgnąć po kajdanki. Wszedł na łóżko, sprawiając, że materac lekko się zapadł.

– Czy to naprawdę jest konieczne? Laura pewnie przyjdzie w nocy – szepnęłam.

– Skąd mam wiedzieć, że nie poderżniesz mi przez sen gardła?

Uniósł brew. Przesunął zimnym metalem po moim odsłoniętym brzuchu, a potem między piersiami. Całe moje ciało natychmiast się napięło i pokryło gęsią skórką.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie strzeliłam do ciebie ani razu w lesie chociaż miałam cię na muszce – szepnęłam. – Nie wystarczy?

Przysunął się bliżej, tak że nasze wargi prawie się stykały.

– Łaskawa. A potem rzuciłaś w nas granatem – przypomniał.

– Oj, i o to cała afera? Nawet was nie drasnął – odparłam, celowo muskając jego usta swoimi.

Wydawało mi się, że cicho zamruczał.

– Kulki wyrzuciłaś przypadkowo?

– Musiałam improwizować. Przypominam, że Kobra celował do nas z pistoletu. Mógłbyś łaskawie rozkazać tym debilom, żeby nie dotykali żadnej broni w pobliżu naszego dziecka?

Mięsień na jego policzku drgnął.

– Już to zrobiłem.

I znów, nie wiem, jak do tego doszło, zaczęliśmy się całować. Z moich ust wyrwał się jęk, kiedy złapał mnie władczo za biodro i przycisnął do siebie. Boże, dawno zapomniałam, jakie to uczucie być blisko mężczyzny.

Moje stęsknione ciało chciało przylgnąć do niego i się w nim zatopić. Stopniowo przypominałam sobie, jak to cudownie, kiedy wkłada mi dłoń między nogi albo zaciska ją na pośladku. Pragnęłam go z całych sił. Zarzuciłam mu nogę na udo i zaczęłam się ocierać z jękiem. Nagle na moim nadgarstku zacisnął się zimny metal. Igła ze szczęknięciem przypiął mnie do wezgłowia. Na jego ustach igrał cień uśmieszku.

– Serio? – jęknęłam. – Miałam zamiar zrobić ci dobrze ustami.

W jego oczach coś zapłonęło.

– Mogę się przysunąć – zapowiedział, przejeżdżając palcami po gumce slipek.

Przełknęłam ślinę.

– Odepnij to – szarpnęłam kajdankami niezadowolona. Cały mój plan obrócił się w proch i Sebastian z pewnością o tym wiedział, bo uśmiechał się z zadowoleniem.

– To jak? Weźmiesz go do buzi, kochanie? Przykuta? – prowokował mnie dalej z tym swoim diabelskim spojrzeniem. Muszę przyznać, że w jakiś dziwny sposób mnie to podniecało. Nie mogłam zapominać, że to już nie jest ten sam Sebastian, który kiedyś mnie chronił. Który wyciągnął rękę do mojego ojca. Właśnie, co się właściwie dzieje z moim tatą?

– Czemu tak zbladłaś? – spytał.

– Przyrzeknij mi, że nic nie zrobisz mojemu ojcu – zażądałam.

Sebastian zastygł bez ruchu. Miałam wrażenie, że krew i jemu odpłynęła z twarzy. Ta reakcja sprawiła, że moim ciałem wstrząsnął lodowaty dreszcz.

– Co mu zrobiłeś?!

– Przykro mi. Wyskoczył z okna i ledwo przeżył. Nie ma z nim kontaktu – powiedział cicho, nie mając odwagi spojrzeć mi w oczy.

Mój świat zatrzymał się gwałtownie. Miałam wrażenie, jakby ktoś przeszył mi serce ostrzem. Nie mogłam złapać oddechu. Pokręciłam głową, próbując odgonić niechciane łzy. Moja jedyna rodzina oprócz Laury to właśnie tata. Matki nie liczę. Poczułam, jakby to mnie wypchnięto przez okno.

– Jak? Gdzie?

Sebastian westchnął i potarł brodę wytatuowaną dłonią. Chociaż próbował zachować kamienny wyraz twarzy, drganie policzka pokazywało, że jest zdenerwowany.

– Wzięliśmy go na rozmowę do hal pod miastem – wyznał niechętnie.

Prychnęłam. Rozmowę. Dobre sobie.

– Jak mogłeś? – wysyczałam. – On nic złego nie zrobił.

Sebastian milczał.

– Może z tego wyjdzie – wymamrotałam, łudząc się, że leczenie i rehabilitacja przyniosą cud. W końcu hala to nie wieżowiec.

– Skoczył z okna, żeby was chronić – podsumował sprawę Sebastian bez litości. – Lekarz poinformował, że pacjent nie wykazuje oznak świadomej aktywności. Praktycznie umarł.

Świat zwolnił do tych dwóch słów. Obraz rozmazał mi się przed oczami. Musiałam zamrugać.

– Nie – szepnęłam, nadal mrużąc powieki. – Nieprawda.

Sebastian spojrzał na mnie najbardziej depresyjnym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek u niego widziałam. Do zawrotów głowy dołączyła kolczasta gula w piersi, która boleśnie narastała. Przed oczami stanęła mi scena, w której tata nalewał mi herbatę do filiżanki, uśmiechając się do mnie krzepiąco. Już nigdy mam nie zobaczyć tego uśmiechu? Nie poczuć pocieszającego ciepła jego dłoni na ramieniu? Nie zgadzam się na to.

– Kłamiesz – wychrypiałam. Mój pełen rozpaczy jęk sprawił, że odwrócił głowę w moim kierunku. – Zabiłeś go.

Między nami pojawiła się bezdenna przepaść. Nie umknęło mi, że on też się spiął. Wolałam nie wyobrażać sobie, jak pochyla się nad moim ojcem przywiązanym do krzesła i uderza go dłonią z kastetem w głowę. Zaraz chyba zwymiotuję.

Przyłożył palce do nasady nosa i pokręcił głową powoli.

– Trzeba było go nie zostawiać samego – syknął. – Nie zabiłem go. Wyskoczył z okna, żeby cię nie zdradzić podczas tortur.

Opadłam na poduszkę i wbiłam wzrok w sufit. Wyłam, targana spazmatycznym szlochem. Drżącą dłoń zacisnęłam na pościeli, szukając ujścia rozpaczy. Łzy ściekały mi po policzkach, na uszy i szyję. To wszystko moja wina.

16 Sebastian

Całą noc słuchałem jej szlochu i miałem wrażenie, jakby wyrywała mi serce fragment po fragmencie. Chciałem, żeby cierpiała. Miała, kurwa, być na dnie, a ja miałem kąpać się w jej łzach. Z trudem powstrzymałem odruch, żeby ją pogłaskać po plecach i przytulić. Nie mogłem zrozumieć samego siebie, bo gdzieś w środku pragnąłem ją pocieszyć. A na koniec jak ostatni dupek jeszcze jej dowaliłem i wpędziłem w jeszcze większe poczucie winy.

Podczas śniadania nie podnosiła wzroku znad talerza, chyba że córka coś od niej chciała. Wtedy Anastazja przybierała uśmiech, który nie sięgał jej oczu.

Czułem się sfrustrowany i bezsilny, bo Wacław podjął złą decyzję.

Patrzyłem na Anastazję, przytulającą desperacko córkę do piersi, aż mała zaczynała się ze śmiechem wyrywać i uciekać.

Bez najmniejszego protestu spakowała rzeczy swoje i małej i podała mi je, bym je wrzucił do bagażnika mercedesa, który odnalazłem na parkingu pod dworcem. Po tym jak zapiąłem Laurę w foteliku, Anastazja usiadła z przodu. Nawet nie protestowała, kiedy ponownie zapinałem jej kajdanki.

Czemu czułem się jak najgorszy chuj?

Zająłem miejsce kierowcy na miękkim skórzanym fotelu, a Frog usiadł z tyłu z Laurą. We wstecznym lusterku widziałem, jak oberwał chrupkiem.

Jadąc, jednocześnie wspominałem ostatnią rozmowę z Wacławem. Facet miał mój pełen szacunek za to, że walczył z nałogiem przez tyle lat. I za to, że nie wsypał własnej córki i wnuczki. Zerknąłem w lusterku na Laurę, która bawiła się teraz lalką. Coś mamrotała słodkim głosikiem. Nie dziwię się, że stary chciał je chronić.

Anastazja wpatrywała się nieobecnym wzrokiem w krajobraz za oknem. Zwróciłem uwagę na to, że rozdrapuje skórę przy palcu. Złapałem ją za rękę odruchowo.

Odepchnęła mnie i odwróciła się jeszcze bardziej w stronę okna, jakby sama moje obecność była dla niej odstręczająca.

Po półgodzinie usłyszałem błagalne jęki z tyłu.

– Jestem głodna – rzekła Laura, patrząc na mamę. Musiała trzy razy powtórzyć i się rozpłakać, nim Anastazja przebudziła się z odrętwienia.

– Masz coś dla niej? – spytałem.

Pokręciła głową.

– Musisz wytrzymać do najbliższego postoju – wymamrotała Anastazja. Sprawiała wrażenie, jakby chciała się zatopić w fotelu i zniknąć. Owinięta za dużą bluzą z kapturem powróciła do rozdrapywania ranki na palcu.

– Jeść! – jęknęła Laura z tyłu.

– Nie martw się – wtrąciłem. – Niedługo zatrzymamy się na obiad.

– Ale ja teraz jestem głodna! – zaczęła się rzucać w fotelu z płaczem. – Daj mi jeść!

Frog i Anastazja milczeli, chyba wychodząc z założenia, że skoro ja wdepnąłem na to pole minowe, to muszę sam sobie poradzić. Córka awanturowała się coraz głośniej, jednocześnie rzucając się w fotelu jak opętana.

– Zrób coś – nakazałem Anastazji.

– Niby co? – spytała obojętnie.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy, aż pobielały mi kostki.

Zerknąłem na znak, który reklamował pobliski MOP z restauracją fast food. Może to była kolejna strategia Anastazji – zmusić mnie do postoju, uśpić moją czujność zasłoną depresji, a tak naprawdę uciec przy nadarzającej się okazji.

– Zatrzymam się za pięć kilometrów i kupię ci coś do jedzenia, okej?

– Laura nie je takich rzeczy – warknęła Anastazja. Czułem się jak w cyrku.

– Raz jej się nic nie stanie – postanowiłem.

– Od razu się zaczyna – odparła Anastazja. Spojrzałem na nią morderczym wzrokiem. Mogłaby okazać trochę pomocy i wsparcia, żeby ugasić pożar z tyłu.

– Ja chcę jeść! – lamentowała Laura. Czułem, że za chwilę wybuchnę, a naprawdę nie chciałem na nią krzyczeć. Frog spojrzał na mnie w lusterku, zaciskając usta. Musiałem pokazać, że jestem twardy.

– Musisz wytrzymać! – odparła Anastazja.

– Cisza! – nakazałem, sprawiając, że obie się zamknęły. – Podjedziemy do okienka, zamówimy coś dla Laury i jedziemy dalej.

– Ale ja chcę siku! – marudziła córka. Ze złością chwyciłem słuchawkę od CB radia i włączyłem przycisk.

– Zjeżdżamy na postój za kilometr.

Usłyszałem potwierdzenie i zjechałem na prawy pas.

Po tym jak zaparkowałem i otworzyłem drzwi pasażera, Laura, odpiąwszy pas, wysiadła i natychmiast pobiegła na zewnętrzny plac zabaw.

– Chciało ci się do łazienki – przypomniałem, ale mała już mnie nie słuchała. Odwróciła się do mnie z radosnym uśmiechem i zdałem sobie sprawę, że mnie wkręciła.

Otworzyłem drzwi Anastazji, ale ta nie zamierzała w ogóle wysiadać. Miałem ją rozkuć i wygłosić pouczenie, że zdejmę jej kajdanki, ale jeden fałszywy ruch i…

Odwróciła się do mnie tyłkiem z tekstem, żebym pilnował naszej córki, bo jest ruchliwa. Jej płomiennorude włosy opadły zasłoną na przygarbione od żalu plecy. Wiedziałem, że obwinia się za to, co się stało z Wacławem. Z pewnością obwiniała również mnie.

Zacisnąłem palce na nasadzie nosa, próbując odegnać nadciągający ból głowy.

– Laura! – zawołałem. – Chodź, zamówię ci coś.

Ale córka ani myślała porzucać teraz karuzelę i nowych kolegów, których na niej poznała. Podszedłem bliżej, tak by na mnie spojrzała.

– Laura. Natychmiast tu przyjdź.

Zajęta zabawą w ogóle mnie nie usłyszała i pobiegła do drabinki. Nigdy nie miałem do czynienia z dziećmi i nie zdawałem sobie sprawy, że Anastazja aż tak rozpuści naszą córkę. Byłem bezsilny, bo pierwszy raz w życiu ktoś tak mnie ignorował. Przecież nie przystawię córce gnata do gardła, żeby wymusić posłuszeństwo. Wszedłem przez barierki z zamiarem ostrego wyrażenia, że takie zachowanie jest niedopuszczalne. Laura zobaczyła, że się zbliżam i ze śmiechem schowała się w jednej z rur.

Zacisnąłem szczękę.

– Laura. Wracaj tu!

– Nie.

Słyszałem jej śmiech, kiedy zjeżdżała na dół. A potem podbiegła i przytuliła się do mojego uda, wytrącając mi wszystkie argumenty z ręki. Zastygłem niepewny, bo taki czuły dotyk otworzył jakąś furtkę w moim sercu, o której istnieniu dawno zapomniałem.

Patrzyłem na jej przymknięte powieki i błogi uśmiech. Po chwili odlepiła się z zaczepnym uśmiechem i chwyciła mnie za rękę. Coś w moim środku zaczęło się roztapiać.

– Chcę zestaw z zabawką – oznajmiła z radością. – Kupisz mi?

Pokiwałem głową. Byłem gotów kupić jej całego pieprzonego McDonalda.

Uniosłem wzrok i spojrzałem na Froga, który teraz palił oparty o samochód. Przez uchylone okno rozmawiał z Anastazją. Poczułem narastający niepokój w żołądku.

Pięć minut później wszyscy, z wyjątkiem Anastazji, siedzieliśmy przy stole. Została w zamkniętym samochodzie. Wątpiłem, by miała zamiar odpierdolić jakiś numer, kiedy Laura była obok mnie.

Pyrol pochłaniał z wielkim zapałem czwartego burgera, a Laura podkradała mu frytki, mimo tego, że miała swoje. Siedziała na czerwonym siedzisku uśmiechnięta od ucha do ucha. Zdążyła się już zapoznać ze wszystkimi maluchami w sali zabaw, która sąsiadowała z naszym stolikiem.

Restaurację wypełniał gwar rozmów i wrzask dzieci, które biegały od stolików do zjeżdżalni i z powrotem. Kobra i Frog siedzący naprzeciwko wyglądali, jakby ten poziom hałasu był ponad ich siły.

Laura z chichotem podebrała Pyrolowi, kolejną frytkę, a ten złapał opakowanie i przysunął zapobiegawczo do siebie. Patrzyłem na córkę jak zahipnotyzowany. Była po prostu czysta, dobra i niewinna. Może to zabrzmi dziwnie, czułem się niegodzien bycia jej ojcem.

Nie mogłem od niej oderwać wzroku.

– Chyba zamówię jeszcze jeden zestaw dwa plus dwa – oznajmił Pyrol. Włożył do ust resztę frytek na raz. Wystające mu z gęby jedzenie bardzo rozbawiło Laurę. Kobra parsknął, kręcąc głową z niedowierzaniem. Frog zerkał co chwilę kontrolnie na nasz samochód.

– A możesz zamówić zestaw z misiem? – spytała Laura, zerkając na mnie ukradkiem. W jednej dłoni trzymała już zabawkę, którą dodawali tu do jedzenia.

– Tam jest tylko burger i jabłko – zauważył Pyrol, ale wielkie i proszące oczy mojej córki sprawiły, że sapnął i dodał – A, o zabawkę ci chodzi.

Laura z wdziękiem pokiwała głową.

– Dobra.

Po chwili wrócił z pięcioma zestawami. Słyszałem, jak grozi pracownikowi, by wrzucił różne zabawki do środka, bo inaczej on wrzuci tam jego palce.

Laura pisnęła radośnie, układając wszystkie misie koło siebie.

Po posiłku zachciało jej się do toalety, więc musiałem wrócić po Anastazję i ją rozkuć. Kiedy zdejmowałem jej kajdanki, dłonie jej się trzęsły. Błądziła rozbieganym wzrokiem, odniosłem wrażenie, że nie chce spojrzeć mi twarz.

Złapałem ją za podbródek.

– Skup się. Laura cię potrzebuje.

Anastazja przez chwilę patrzyła na mnie, jakby zobaczyła ducha, swój najgorszy koszmar, a potem wypuściła powietrze przez nozdrza i skinęła głową.

– Bez numerów – wycedziłem.

Bezgłośnie kazałem Frogowi przypilnować drzwi, a Barberowi strzec okna.

Sądziłem, że Anastazja straciła motywację do ucieczki. Sprawiała wrażenie, jakby jej było wszystko jedno. Obserwowałem jej przygarbione plecy, kiedy bez entuzjazmu brała Laurę za rękę. Dziewczynka natychmiast przestała się uśmiechać, co godziło mnie prosto w serce jak ostry kolec. Potrząsnąłem głową i wziąłem głębszy oddech, żeby się otrząsnąć.

Powietrze było ciężkie od zapachu rozlanej benzyny przemieszanej z odorem spalin.

– Co jej jest? – spytał Kobra, przekrzykując szum silników aut pędzących autostradą i przytykając do ust kubek z kawą. Westchnąłem i odpaliłem papieros. Wydmuchałem dym w powietrze nad maską merca. Zapatrzyłem się w sine niebo, zdając sobie sprawę, że sprawa była po całości spierdolona.

– Źle zniosła informację o tym, że Wacław się prawie zabił.

Kobra przeciągle siorbnął kawą, sprawiając, że się skrzywiłem z obrzydzeniem.

– Mogiła będzie smutny, jeśli mu damy taką śniętą rybę.

Chyba się przesłyszałem.

Wbiłem w kumpla niedowierzające spojrzenie.

– Słucham?

– No, szefie – odparł Kobra z zakłopotaniem. – On napisał, że ją na dziś zaklepuje.

Wiedziałem, że chłopaki są żądne jej krwi. Pamiętałem, że każdy obiecał, że zrobi jej najpaskudniejsze rzeczy.

– Nie ma mowy – warknąłem. – Napisz mu, że jak chce dziś dymać, to niech idzie do burdelu.

Kobra łypnął na mnie zdezorientowany i potarł swoją błyszczącą kozią brodę. Wiatr rozwierał pojedyncze włosy nażelowanej fryzury.

– Ale przecież mówiłeś…

– To matka mojego dziecka. Poza tym mam podejrzenia, że to nie ona nas wsypała.

Ramiona Kobry się momentalnie napięły. Obserwowałem uważnie jego reakcję. Zbladł o kilka odcieni i mlasnął nerwowo. Włożył papierosa między zęby i spojrzał na mnie zaaferowany.

– To ona. Nie czytałeś gazet? W każdym dzienniku o tym trąbili.

Skrzywiłem się i ponownie zaciągnąłem fajką.

– To nie byłby pierwszy raz, kiedy media pokazałyby spaczony obraz rzeczywistości, prawda?

– Nie wiem, szefie – odparł.

Uniosłem brew.

Kobra wypił kawę do końca i zmiażdżył kubek, przy okazji plamiąc się resztkami, po czym wywalił go do kosza. Wyjął zapalniczkę i trzęsącą się dłonią próbował odpalić fajkę, którą miał w zębach. Kciuk mu się ślizgał na kółku, płomień co chwilę gasł. Wyjąłem swoją zapalniczkę i podsunąłem mu płomień pod pysk. Końcówka papierosa rozżarzyła się na pomarańczowo.

– To po prostu zaskakujące – stwierdził, wydmuchując dym, którym się nawet nie zaciągnął. Kaszlnął. – Nie wiem, kto inny mógłby nas zdradzić. Przecież wszyscy poszliśmy siedzieć.

Nie odpowiedziałem, patrząc, jak pospiesznym ruchem wyciera zroszoną potem skroń. Ogarnęły mnie sprzeczne emocje, bo jego reakcja sprawiała, że zacząłem mieć jeszcze większe wątpliwości. Chyba coś wiedział. Czas, by trafił do mnie na krzesełko, na poważną rozmowę w cztery oczy.

Anastazja z Laurą szły wybrukowaną ścieżką w naszym kierunku. Żal serce ściskał, kiedy widziałem ją taką złamaną. Poczułem kłujący ból brzucha, ponieważ dotarło do mnie, że mogłem zgotować jej piekło, na które nie zasłużyła. Kobiecie, którą przysięgałem chronić i której obiecałem, że nikt jej nie skrzywdzi. Kobra wymienił znaczące spojrzenia z Barberem i coś do niego mruknął, nim obaj wsiedli do drugiego wozu.

– Barber – zawołałem. – Pojedź z nami.

Jednocześnie napisałem Frogowi smsa, żeby uważnie słuchał tego, co Kobra będzie paplał.

Anastazja wsadziła Laurę do fotelika i korzystając z okazji, usiadła z tyłu, więc Barber musiał usiąść z przodu. Stał z zaskoczoną miną, przyciskając do piersi swój laptop oklejony starymi naklejkami.

– Dlaczego zmiana? – spytał niby od niechcenia. Przełknął i jabłko Adama na jego szerokiej szyi się poruszyło.

Wzruszyłem ramionami.

– Frog nie zna się za cholerę na dzieciach. A ty chyba masz siostrzenicę, co? – walnąłem na odczepnego.

– Nie mam – odparł, przestępując niepewnie z nogi na nogę i posyłając Kobrze zaniepokojone spojrzenie. Coś ewidentnie było na rzeczy. Zacisnąłem palce na klamce auta, wściekły, że własny ból i żądza zemsty zaślepiły mnie i nic nie zauważyłem.

– Musiałem się pomylić – stwierdziłem, stając przy drzwiach kierowcy. – Wsiadaj.

17 Sebastian

Podczas podróży auto wypełniała niepokojąca mgła milczenia. Barber rozłożył laptop na kolanach i pracował, mamrocząc coś pod nosem od czasu do czasu.

Córka zasnęła, więc Anastazja nakryła ją swoją kurtką. Kiedy zerkałem na nią w lusterku wstecznym, posyłała mi nienawistne spojrzenia, by w końcu ostentacyjnie odwrócić wzrok.

Wysadziłem Barbera pod jego domem i ruszyłem z piskiem opon w kierunku obrzeży Poznania. Frog napisał mi, że Kobra był nieco rozkojarzony – zajechał kilkakrotnie drogę tirom, co jeszcze bardziej go wzburzyło, ale z niczym się nie zdradził.

Anastazja wysiadła i omiotła nasz nowy dom krytycznym spojrzeniem. Złapałem się na tym, że czekam na jej aprobatę, ale ona jedynie się skrzywiła. Zacząłem czuć narastającą irytację, bo jej skromny domek mógłby służyć za składzik narzędziowy, a mimo tego miał w sobie ciepło i był przytulny.

Budowla, przed którą staliśmy, zionęła chłodem. Mogła kojarzyć się komuś z czarnymi klockami, postawionymi na sobie w różnych konfiguracjach. Całe ściany zdobiły nowoczesne przeszklenia. Elementy muru obito czarną blachą i drewnem, co miało nadać jej ponadczasowej elegancji połączonej z nowoczesnością. Z tyłu na tarasie wybudowano schodkowy basen i jacuzzi, czynne również zimą. Wyobraziłem sobie, że każę dobudować zjeżdżalnię dla Laury.

Ktoś mógłby uznać, że dwa tysiące metrów to przesada dla jednej osoby, ale ja potraktowałem to jako lokatę kapitału. Wokół budynku pysznił się ogród, który natychmiast przykuł uwagę Laury. Biegała, pokazując na kolejne elementy architektoniczne.

– Mamo, zobacz, jaka huśtawka! Co to jest? O, fontanna!

W tym samym czasie Mogiła w czarnej skórzanej kurtce zbiegł ze schodów i wyciągnął do mnie dłoń na przywitanie. Uścisnąłem ją. Była zimna i spocona. Jego niespokojne oczy powędrowały na twarz mojej żony i natychmiast zalały się mrokiem.

– Szefie, same złe wieści – sapnął.

Kiwnąłem na niego, żebyśmy oddalili się od dziecka i Anastazji. Parę kroków dalej pociągnąłem za szklane przesuwne drzwi i zaszyliśmy się w ogrodzie zimowym. Pośrodku płonęła lampa gazowa.

– Mów – usiadłem na kanapie i wskazałem mu miejsce na rattanowym fotelu.

Mogiła opadł ciężko na siedzisko i oparł się rękoma o uda. Dostrzegłem na jego twarzy zadrapania i gojące się siniaki.

– El Tigre – podjął. – Musimy go wykończyć. Jego ludzie wbili wczoraj do Palazzo i narobili burdelu w restauracji.

Moje serce zatrzymało się na długi moment. Zajmowanie moich ulic to jedno, ale to… To jawne plucie mi w twarz.

– Czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję? – syknąłem, wyobrażając sobie, jak Tygrysek z obryzganą krwią twarzą klęczy w hali za miastem.

Mogiła otworzył wąskie usta, rozważając odpowiedź.

– Recepcjonistka nie dała mi znać na czas.

– Co? – zagrzmiałem, czując, jak mój kark oblewa lodowaty pot. Jak mogła nie dać znać na czas!

Wyjąłem telefon i zalogowałem się do aplikacji, żeby obejrzeć nagrania z kamer restauracji. Grupa gości awanturowała się przy barze. Najwyższy facet strącił butelkę i wygrażał barmanowi.

– Załatw mi jego dane – warknąłem. Mogiła pokiwał głową i wyjął swoją komórkę.

– W dodatku… – podjął, patrząc nad moim ramieniem. Na jego usta wpłynął bezwzględny uśmieszek szaleńca. Kolejna słowa wypowiedział powoli i głośno, przeciągając sylaby. – Wacław kopnął w kalendarz.

Drzwi za mną trzasnęły. Obróciłem się i zobaczyłem Anastazję odchodzącą prędkim krokiem. Jej rude włosy powiewały za nią jak welon.

Zajebiście. Absolutnie wszystko wymykało mi się spod kontroli.

– Brawo – sapnąłem z sarkazmem i ruszyłem za nią. Mogiła posłał mi zdezorientowane spojrzenie.

Dogoniłem ją w połowie drogi do głównego wejścia.

– Wiesz, że to nie moja wina.

Złapałem ją za ramię i zmusiłem, by na mnie spojrzała.

Anastazja skwitowała to krótkim sapnięciem. Oderwała ode mnie szklany wzrok.

– Chcę się położyć spać.

– Porozmawiajmy – poprosiłem, ale wyrwała się i odeszła, kręcąc głową.

Westchnąłem. Poprosiłem pokojówkę, żeby zaprowadziła ją do mojej sypialni, a sam odwróciłem się do Laury.

– Czemu mama płacze?

– Jest zmęczona – podsumowałem. – Chodź, pokażę ci drugą część ogrodu.

Dziewczynka podskoczyła radośnie i ujęła moją wyciągniętą rękę.

Po godzinnym spacerze poszliśmy na kolację.

W jadalni czekał na nas kopiec naleśników i różne farsze, które zachwyciły moją córkę.

Kiedy jadła, uśmiechałem się do niej, starając się nie pokazać zaniepokojenia. Narastające problemy z El Tigre, śmierć Wacława i powrót Anastazji sprawiały, że czułem się wypluty i przytłoczony. Do tego dochodziła niesamowita radość, spowodowana tym, że córka zamieszka ze mną.

Pokój został dla niej naszykowany w tempie błyskawicy. Nadal czułem zapach różowej farby, którą pomalowano największą ścianę. Na podłodze walały się resztki brokatu, które odpadły z lampki nocnej.

Laura skakała na okrągłym białym łóżku z mnóstwem poduszek.

– To pokój księżniczki! – piszczała. – Gdzie mama?

– Mama odpoczywa – odparłem. – Chcesz, żebym ci poczytał?

Kiwnęła głową i zeskoczyła z łóżka, po to, by podbiec do regału z książkami, które zamówiła dekoratorka. Wybrała jakąś z baletnicą i wróciła do łóżka z uśmiechem. Przysiadłem na pościeli w jednorożce i zapaliłem lampkę nocną.

– Marysia dostała swoje pierwsze baletki na czwarte urodziny – zacząłem czytać.

W połowie drugiego rozdziału usłyszałem głęboki oddech i spojrzałem na córkę ponad krawędzią książki. Pogrążona we śnie wyglądała jak mały anioł.

Chętnie też bym położył się spać, ale miałem coś do załatwienia.

Kazałem ochroniarzom pilnować Anastazji ze szczególną ostrożnością i udałem się na zewnątrz, jednocześnie pisząc ze znajomym strażnikiem, którego miałem w kieszeni. Wsiadłem do czarnej tesli i odpaliłem silnik.

Jak tylko drzwi garażu się otworzyły, wcisnąłem gaz do dechy i wyjechałem z piskiem opon na ulicę.

Zmierzałem do więzienia, w którym Anastazja odbywała karę, paląc papierosa i zastanawiając się, jak udało jej się pokonać napastniczki, będąc w ciąży. Ostatecznie też pokonała nas. Moja żona była sprytniejsza, niż przypuszczałem.

Oczywiście czas widzeń się już skończył, ale poprosiłem jednego ze swoich znajomych, by zorganizował mi prywatną rozmowę.

Elektroniczna tarcza zegarka w samochodzie wyświetlała dwudziestą drugą, kiedy podjechałem na tyły parkingu nieopodal więzienia.

Czekał tam samochód konwojowy, a w nim mój łup. Mgła osnuwała okolicę, oświetloną przez jedną migającą latarnię. Cisza zdawała się dzwonić w uszach. Zero monitoringu, zero świadków. Wyjąłem kopertę z wynagrodzeniem dla strażnika i położyłem ją na pokrywie kosza na śmieci. Palący pod burtą furgonetki więziennej mężczyzna skinął mi, a potem oddalił się pod wiatę walącego się budynku, pozostawiwszy uchylone drzwi. Podszedłem do samochodu i pociągnąłem za klamkę. W środku siedziała kobieta w szarym uniformie i worku na głowie. Ręce miała skute za plecami. Wyciągnąłem nóż i przysiadłem się do niej. Podskoczyła zaskoczona.

W środku pachniało metalem i kurzem. Kobieta sapnęła, kiedy chwyciłem ją za gardło dłonią w rękawiczce.

– Kto kazał ci zaatakować Anastazję Włodarz?

– Kto pyta?

– Nie twój pierdolony interes.

– Sama się o to prosiła.

Próbowała mi przywalić czołem, ale nawet nie trafiła. Wielu uważało ją za królową więzienia dla kobiet w tym regionie, ale ja wiedziałem, że to jedynie wyszczekana i wulgarna ćpunka, wychowana przez ulicę.

Przejechałem ostrzem po jej kolanie, żeby dać do zrozumienia, że nie mam czasu na żarty.

– Nie łżyj, a cię nie zabiję.

– Nic jej nie zrobiłam. To ona mi wybiła dwa zęby. Spałowała ją strażniczka.

Powoli zacząłem tracić cierpliwość.

Wcisnąłem nóż w bok jej kolana i poruszyłem nim powoli. Wrzasnęła wniebogłosy i zaczęła znowu rzucać mięsem, obiecując mi tortury.

– Jeśli chcesz zobaczyć nadchodzący wschód słońca, lepiej powiedz prawdę.

Dziewczyna upadła na podłogę.

– Dwóch braci. Jeden z bródką, drugi z laptopem pod pachą. Zapłacili – powiedziała ze stęknięciem.

***

Długi dzień w podróży odcisnął na mnie piętno. Byłem zmęczony i jednocześnie pobudzony, wiedziałem, że nim nie zajadę się ostatecznie, nie zasnę. Nie miałem już na nic siły ani ochoty, a to zazwyczaj dobry moment, żeby zrobić trening. Dochodziła północ, kiedy przekroczyłem próg domowej siłowni. Rozpocząłem od rozgrzewki na bieżni, starając się poukładać najnowsze informacje. Kobra i Barber zlecili zabójstwo mojej żony w więzieniu bez wyraźnego polecenia. Zastanawiałem się, co z tym zrobić. Czy od razu wziąć ich na parę słów za miasto, czy lepiej obserwować ich poczynania.

Wyciskałem siódme poty w martwym ciągu, kiedy spojrzałem na stojącą w drzwiach Anastazję. Przyglądała mi się ze smutnym wyrazem twarzy. Wsunęła dłonie w kieszenie granatowych dżinsów.

Odłożyłem ciężary i wytarłem twarz z potu. Spodziewałem się, że zapyta o córkę, ale nie to ją interesowało.

– Zabierz mnie do niego. Na grób.

Opadły mi ramiona.

– Wiesz, że nie ma grobu – mruknąłem.

Broda Anastazji poruszyła się w nerwowym tańcu.

Przycisnęła drżące dłonie do piersi i oparła się o ścianę.

Wzięła świszczący oddech, który zabolał nawet mnie.

– Zabierz mnie tam, gdzie go porzucono. – Uniosła na mnie błyszczący od niewylanych łez wzrok.

Te słowa uświadomiły mi za jakiego potwora mnie uważała.

Kiwnąłem szorstko głową.

– Daj mi pięć minut.

Jechaliśmy w milczeniu przez niemal bezgwiezdną noc, w kierunku hangarów, które już wynająłem komuś pod dzierżawę. O tej godzinie i tak nikogo tam nie będzie.

Zaparkowałem na poboczu i wysiadłem.

– Trzymaj – podałem jej latarkę.

Wilgotne powietrze pachniało niedawnym deszczem i igliwiem. Złapałem za pordzewiałe żeliwo bramy i pchnąłem. Mechanizm natychmiast ustąpił ze złowieszczym skrzypieniem, które poniosło się echem po całym terenie. Jakiś ptak poderwał się do lotu, a Anastazja odruchowo schyliła głowę.

Kiwnąłem podbródkiem w kierunku wydeptanej ścieżki, prowadzącej wśród trawy porośniętej koniczyną.

– Musimy iść za ostatnią halę.

Twarz Anastazji przypominała mi maskę z papieru. Bez słowa ruszyła i mnie minęła. Patrzyłem na oświetloną poświatą księżycową kaskadę włosów i na jej szczupłe ramiona. Błoto mlaskało nam pod butami. W krzakach okalających posesję słychać było szmery. Gdzieś w oddali rozległo się pohukiwanie sowy.

– Czy to tutaj? – spytała, patrząc na odłamki szkła na trawie, które błyszczały jak brokat w promieniach księżyca. Podniosła wzrok na wybite okno. Niemal ponownie zobaczyłem determinację w oczach Wacława na moment przed desperackim skokiem. Pamiętam głuchy dźwięk, który wydało jego ciało i poczucie bezsilności i frustracji.

– Tak. – Przełknąłem ślinę. – Nie chciałem, żeby do tego doszło. Chciałem go tylko nastraszyć, żeby cię wydał.

Parsknęła z niedowierzaniem i nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem, ruszyła dalej. Wyrzuty sumienia kładły się na moim sercu niczym lodowaty kamień. To mnie zaskoczyło, bo przez większość mojego dorosłego życia nie odczuwałem czegoś takiego. Moje sumienie zastąpił złowieszczy podszept zemsty.

– Próbował zmylić trop i mówił, żebym cię szukał w Mediolanie.

Nie wiem, po co jej o tym mówiłem. Chyba chciałem namalować obraz troskliwego ojca, który zrobiłby wszystko, żeby je uratować. Nie miałem pojęcia, czy to jej ulży w cierpieniu.

Po kwadransie marszu dotarliśmy do miejsca, gdzie stało niedawno posadzone drzewo.

– Tutaj – mruknąłem.

Anastazja zastygła, rozglądając się nieprzytomnie.

Wskazałem podbródkiem na karłowate drzewo.

Początkowo tylko stała, jedynie przypatrując się niedawno posadzonej sośnie. Obok było kilka innych, wyższych drzew. Zrozumienie wpłynęło na jej twarz. Cofnęła się odruchowo, jakby nie chciała stać na grobie.

– Zalewski też tu leży? – spytała, sprawiając, że zaświeciła mi się czerwona lampka. Odwróciła się do mnie, zaciskając drobne dłonie w pięści. Jeśli jej powiem, może znów donieść policji, a to już byłyby solidne dowody, by wsadzić mnie do paki na dożywocie. Łącznie chyba z siedem trupów z ostatnich kilku lat.

– Uważaj, myszko – ostrzegłem. Zrozumiałem, że nie powinienem jej pokazywać tego miejsca, ale wydawało mi się, że pomoże jej to pogodzić się i przepracować stratę.

Jej śliczną twarz zasnuła mieszanina pogardy i nieskończonego smutku. Spojrzenie, którym mnie obdarzyła, zmroziło mnie od stóp do głów.

– Jak w ogóle możesz spać? – sapnęła. Świeże łzy ponownie spłynęły na jej policzki rzewną strugą.

Nie miałem na to odpowiedzi.

Westchnąłem, z całych sił powstrzymując się by nie odwrócić wzroku jak ostatni tchórz.

– Żałuję, że tak wyszło… – podjąłem. – Naprawdę…

Nim się obejrzałem, Anastazja wymierzyła mi policzek. Tym razem pozwoliłem, by jej drobna dłoń mnie chlasnęła. Przymknąłem oczy, gdy zaczęła mnie okładać pięściami.

– Wystarczy – oznajmiłem, łapiąc ją za nadgarstki.

– Nienawidzę cię. Zniszczyłeś mi życie. Żałuję, że cię spotkałam.

Spojrzałem na nią, miałem nadzieję, że beznamiętnie. Chciałem sprawiać wrażenie, iż te ciosy zarówno werbalne i niewerbalnie nie robią na mnie wrażenia.

– Nie mów tak. Dałem ci Laurę, która jest całym twoim światem. Skup się na niej.

Zaczęła znowu płakać i łkać jak zranione zwierzę. Po prostu ją przytuliłem i położyłem dłoń na jej głowie. Zacząłem powoli ją głaskać.

– Chodź. Zaopiekuję się tobą.

– Nie.

– Jestem twoim mężem. Dałem ci wszystko, co miałem. Moje nazwisko, które cię chroniło, finanse i…

– W dupie zawsze miałam twoje nazwisko. Wstydziłam się go. Nigdy go nie użyłam!

Poczułem, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą.

Anastazja sztyletowała mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nigdy w życiu nie przedstawiłaś się jako Anastazja Włodarz?

Odpowiedział mi bezsilny szloch.

– Prędzej bym umarła.

Położyłem brodę na jej głowie i przyciągnąłem ją do siebie.

– Przepraszam. Byłem ślepy.

Wymamrotała coś, próbując się mi wyrwać, więc w końcu jej pozwoliłem. Wyjąłem telefon i odnalazłem wiadomość od znajomego w policji. Otrzymałem ją trzy lata temu.

Odczytałem na głos treść: „Donos telefoniczny, dzwoniła kobieta i przekazała, że jej mąż jest odpowiedzialny za śmierć detektywa i zniknięcie Gustawa i jego żony. Kobieta przedstawiła się jako Anastazja Włodarz”.

– Tyle, że ty nigdy nie użyłabyś mojego nazwiska.

Anastazja zastygła, błądząc myślami w przeszłości.

– Kobieta z recepcji nazywała mnie panią Włodarz.

Uniosła na mnie rozbiegany wzrok. Jej mina sprawiła, że miałem ochotę otoczyć ją ramionami i pocieszać pocałunkami.

– Nic nie rozumiem. Dlaczego miałaby nas wszystkich wsypać?

Wskazałem głową w kierunku samochodu. Zaraz się wszystkiego dowiemy.

18 Anastazja

Nakazywałam sobie spokój, chociaż co chwilę zbierało mi się na płacz i histerię. Igła siedział obok mnie w samochodzie, zabójczo spokojny i kalkujący. Taki przerażał mnie najbardziej.

Wiedziałam, że kobieta z recepcji prawdopodobnie nie przeżyje tego spotkania. Nie umiałam dojść do ładu ze swoimi uczuciami wobec Sebastiana, który nagle przestał być dla mnie taki wrogi. Miałam wrażenie, że zmienił się z powrotem w opiekuńczego Sebastiana, którego kiedyś kochałam. Pragnęłam zrzucić z serca ciężar i to wszystko puścić w niepamięć, ale śmierć taty wciąż wisiała nade mną jak czarna chmura. Świadomość, że już nigdy go nie zobaczę, rozdrapała wszystkie możliwe rany, które zadał mi Igła.

Dotarliśmy pod Palazzo Negro – hotel Sebastiana. Wyglądał jak pieprzony pałac mrocznego czarnoksiężnika, a luksusowe wejście i widoczna przez nie recepcja krzyczały: *Tylko dla VIP-ów.*

Złapałam się na tym, że wszystkie wspomnienia z czasów, kiedy tu mieszkałam, wracały do mnie, niczym przewrócone elementy domina. Tak jak to miejsce, które początkowo było klatką, a później nazwałam domem.

Igła zaparkował przed samym wejściem. Minęliśmy kłaniającego się w pas portiera i dotarliśmy do recepcji. Za ladą siedziała kobieta koło trzydziestki w nienagannie wyprasowanej bluzce.

Oczy recepcjonistki rozszerzyły się ze zdziwienia, a może nawet ze strachu. Nadal nosiła krótko ścięte włosy i kolczyk w nosie.

– To ona? – spytał mnie Igła, kiedy dotarliśmy do lady.

Potwierdziłam. Nigdy nie zapomnę twarzy dziewczyny, która widząc mnie ubłoconą i skutą w podartej piżamie, miała czelność ślinić się do Sebastiana.

Igła przesunął wzrokiem na jej identyfikator z imieniem.

– Klaudia. Pozwól na słówko do pokoju zwierzeń.

Dziewczyna przełknęła ślinę, a potem podniosła hotelowy telefon i wezwała kogoś z baru, żeby ją zastąpił.

Igła prędkim krokiem ruszył do windy.

Zaskoczyło mnie, jak wszystko wokół wydaje mi się jednocześnie znajome i odległe. Miałam ochotę przesunąć dłonią po czarnej lamperii, jakbym wróciła

do miejsca, które miało dla mnie szczególne znaczenie i za którym tęskniłam. Dziewczyna blada jak płótno podreptała za nami.

Chwilę później weszliśmy do pokoju, w którym Sebastian grywał w karty. Wcisnął włącznik, sprawiając, że żółty lampion oświetlił pomieszczenie, pełne okrągłych stołów z poustawianymi na nich krzesłami. Bez zbędnej kurtuazji szarpnął krzesłem, które postawił na środku, centralnie pod rażącym światłem żarówki. Ten gwałtowny ruch sprawił, że dziewczyna się wzdrygnęła.

Nie miałam zamiaru jej żałować. Musiała mieć coś na sumieniu, bo jeszcze mocniej zbladła, a jej zaciśnięte na białej bluzce dłonie zaczęły drżeć.

– Siadaj.

Pracownica bez dyskusji wykonała polecenie. Igła, odpaliwszy papierosa, przysiadł na brzegu stołu i spojrzał na nią wzrokiem, który tak dobrze znałam. Był spokojny, ale też i złowieszczy.

– Kto na nas doniósł trzy lata temu? – spytał cicho.

Dziewczyna drżała na całym ciele. Prawdę mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdyby się posikała ze strachu, bo Igła wyjął ostentacyjnie kastet, który błysnął w przygaszonym świetle baru.

– Nie wiem, o czym szef mówi.

– Ktoś zadzwonił na policję i przedstawił się jako Anastazja Włodarz. Wiesz, kto to mógł być?

Dziewczyna zbladła jeszcze bardziej.

– Ja nic nie wiem. Nigdy nie wnikam.

Sebastian stracił cierpliwość i kopnął krzesło, na którym siedziała. Dziewczyna wrzasnęła, bo wycelował do niej z pistoletu. Spojrzała na mnie w poszukiwaniu ratunku. Jakiś wewnętrzny odruch kazał mi stanąć na linii strzału i przekonywać Igłę, żeby jej nie krzywdził, ale na szczęście w porę się opamiętałam. Być może przez nią spędziłam niezliczone godziny w areszcie, bojąc się o własne życie. Ciszę zakłócił dźwięk odbezpieczania broni.

– Lepiej się przyznaj – powiedziałam chłodno. – On nie żartuje.

– Zabiję całą twoją rodzinę – uprzedził przerażającym szeptem i uniósł brew. – To jak?

Dziewczyna zwinęła się w żałosną kulkę na podłodze i zaczęła łkać. Igła musiał podejść do niej i przycisnąć jej lufę do skroni, żeby sobie przypomniała, że czekamy na odpowiedź.

– Przysięgam, to nie ja. Ale słyszałam, jak Mogiła coś mówił.
– Co mówił?
– Że połknąłeś haczyk. Tylko tyle. Przysięgam.
Spojrzeliśmy na siebie zdezorientowani.
Mogiła był tym człowiekiem mojego męża, z którym nigdy chyba nie zamieniłam ani słowa. Trzymał się na uboczu, prawie w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Jakbym była niegodna rozmowy z nim.
– Kazał ci zadzwonić? – Sebastian nacisnął lufą na spocone czoło pobladłej dziewczyny.
– Nie! – wrzasnęła, zakrywając głowę rękoma. Jednym płynnym ruchem podniósł ją do pionu i rzucił na ścianę.
– Wystarczy – wtrąciłam – Ona nic więcej nie wie.
– Mylisz się, moja droga – stwierdził Igła, przenosząc na mnie spojrzenie. – Wie dużo więcej. Inaczej by przyszła mi powiedzieć o spisku Mogiły.
Ku mojemu największemu przerażeniu, mąż wdusił przycisk na panelu sterującym koło drzwi i chwilę później coś zaczęło hałasować nam nad głowami. Z sufitu wyłonił się mechanizm z bujającymi się, srebrnymi łańcuchami. Dopiero teraz zorientowałam się, że sala jest wygłuszona. Z zapartym tchem obserwowałam, jak sprawnym ruchem obwiązał jej nadgarstki za plecami. Zrobił to tak szybko, jedną ręką, że nie chciałam nawet myśleć, ilu ludzi wcześniej tu torturował. Ze zdeterminowaną miną podszedł do panelu na ścianie i spojrzał na milczącą kobietę. Włączył zielony guzik ze strzałką do góry. Patrzyłam, jak wijąca się w przerażeniu recepcjonistka zostaje podniesiona kilka centymetrów nad podłogę.
Wiła się i płakała, błagała o litość. Nie mogłam tego znieść. Już miałam wyłączyć mechanizm, ale Sebastian mnie powstrzymał.
Myślałam, że będzie próbował ją jakoś podejść, dalej wypytywać o Mogiłę i ten haczyk, ale on jedynie milczał, przyglądając się jej niewzruszonym wzrokiem.
– Mogiła miał co do niej jakiś plan! – wykrzyknęła, zerkając na mnie. – To on powinien tu wisieć. Jego przesłuchaj.
– Mów dalej – Sebastian bawił się mechanizmem, który uniósł ją jeszcze wyżej. Miałam wrażenie, że jej ręce zaraz oderwą się od ciała. Chyba usłyszałam trzask łamania kości. Sięgnęłam do guzika, ale mąż znowu mnie powstrzymał. Usłyszałam błagalny i piskliwy głos.

– Miał przy sobie jej zdjęcie. On mi groził, żebym nikomu nie mówiła.

Sebastian przetrzymał ją jeszcze przez kilka sekund niewiarygodnego bólu.

– To wszystko co wiem, przysięgam!

W końcu puścił mnie i wcisnęłam przycisk ze strzałką w dół. Dziewczyna spadła na ziemię, płacząc żałośnie.

Sebastian, zapaliwszy kolejnego papierosa, pochylił się nad nią.

– Masz szczęście, że jest tu dziś Anastazja. Jeśli o mnie chodzi, to już byś gryzła piach. A teraz spierdalaj.

Zdjął jej podzwaniające kajdany. Krótkowłosa recepcjonistka z trudem wstała i cały czas szlochając, opuściła pomieszczenie. Jedna z jej rąk zwisała bezwładnie, więc byłam pewna, że została złamana.

19 Anastazja

Sebastian zadzwonił do kogoś i rozkazał, by zabrać ją do znajomego lekarza i jednocześnie przypilnować, żeby nie przyszło jej do głowy zawiadomienie glin.

Spojrzeliśmy na siebie w zamyśleniu.

– Czy to było konieczne?

Sebastian pokiwał głową powoli.

– Inaczej nic by nie powiedziała.

– Po co mu moje zdjęcie?

Sebastian pogładził meszek zarostu.

– Planował na tobie ostrą zemstę.

– Nic nie rozumiem. Nie miał powodu, żeby mnie wrabiać, bo doniósł też na siebie – stwierdziłam, nalewając sobie wódki z baru prosto do szklanki. Dodałam kostki lodu i sok dla koloru. Miałam ochotę wypić wszystko naraz, żeby zapomnieć o tym, co tu się wydarzyło. W dodatku obecność Sebastiana mnie rozpraszała.

– Kobra też coś wie. A jak on, to i Barber. W tym momencie ufam tylko Frogowi i Pyrolowi – oświadczył, podstawiając mi szklankę, którą wypełniłam samym alkoholem. Wódka zawirowała w szkle, nim przytknął krawędź do ust.

Chwyciłam kartkę i długopis. Narysowałam schemat człowieka i poprowadziłam od niego strzałki, przy których też narysowałam ludki.

– Mogiła mówi o haczyku, Kobra i Barber coś wiedzą. Z jakiegoś powodu to przed tobą ukryli, więc sądzę, że któryś z nich ma nieczyste zamiary. Albo wszyscy. Nie wiem, czy wiedzą o tym samym. Kazali recepcjonistce milczeć – zauważyłam, nie wierząc, że Sebastian nie dostrzega tego spisku. – Więc myślę, że każdy chce ugrać coś dla siebie.

– Kobra i Barber od zawsze mieli problem z twoim ojczymem – mruknął. – Mówiłem im, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

Doznałam nagłego olśnienia. Dlatego Barber wydawał mi się znajomy.

– Właściwie to miałam – przyznałam. – Barber, jak był młody, robił coś dla mojego ojczyma, nie do końca legalnego. Policjant mnie o niego wypytywał w szkole. Potwierdziłam, że bywał u Gustawa o dziwnych porach.

Uniosłam wzrok na niego i aż się wzdrygnęłam. Wyglądał jak psychopata, który weźmie kij i bez wahania rozpieprzy zdrajcom czaszki.

– Byłam dzieckiem. Nawet nie wiedziałam, po co przychodzi – odparłam na swoje usprawiedliwienie. – Ale trzy lata temu… przysięgam, że nie doniosłam.

Sebastian analizował sytuację w zamyśleniu.

– Okej, więc teoretycznie motyw miał Barber, ale wsypał tym samym brata. To nie pasuje.

Milczeliśmy chwilę, przypatrując się sobie. Szklanka wydawała się lodowata w porównaniu z moją spoconą dłonią. Sebastian rozchylił nieco wargi, zwabiając mój wzrok w te rejony.

Wciągnęłam powietrze ze świstem.

– Z pewnością ktoś ci robi koło pióra – podsumowałam, próbując wymyślić jakiś motyw ich działań. Igła najwyraźniej zastanawiał się nad tym samym.

– Myślę, że to Meksykanie – wymruczał. – Podeszli Kobrę.

Uniosłam brew sceptycznie. Dorysowałam ludzika w sombrero z drugiej strony i znak zapytania.

– Rozgościli się na moim terenie, kiedy mnie nie było. Muszę zrobić z nimi porządek – zaciągnął się papierosem.

Przeszedł mnie dreszcz, bo jeśli Igła miał z kimś zrobić porządek, to oznaczało to tylko jedno. Jeszcze więcej młodych drzew na jego terenie. Zacisnęłam usta w wąską linię i pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Myślisz, że woleli wpakować cię do paki niż do piachu? Mało prawdopodobne.

– No właśnie, coś mi się tu nie klei – stwierdził. Nabrałam powietrza, szykując się na mentalny cios.

– A gdyby tak po prostu zostawić to i wyjechać?

Przeszył mnie chłodnym spojrzeniem.

– Chyba masz dość oszczędności, żeby zacząć z nami od nowa?

Przez moją głowę przemknęła wizja Igły rąbiącego drewno na podwórku przed naszym domem w Wetlinie – tak realna, że niemal słyszałam trzask siekiery.

Rozważał chwilę moje słowa.

– Nie. Tu zbyt długo budowałem swoją siatkę. Zaczynanie od nowa, by osiągnąć to, co mamy tutaj, zajęłoby lata.

Parsknęłam, a potem przeczesałam włosy palcami.

– Chodziło mi o to, żeby porzucić ten rodzaj działalności.

Przyglądał mi się dalej z lekkim niedowierzaniem, a nawet uśmiechem, który jednak nie sięgał bezwzględnych oczu. Napiłam się znów, przestępując z nogi na nogę i przetrzymując to lodowate spojrzenie.

– I czym twoim zdaniem miałbym się zajmować?

Spojrzałam na swoje palce, które bębniły na blacie nerwowo. On z kolei wpatrywał się w moje usta, które teraz zacisnęłam w wąską linię.

– No… ja pracowałam na recepcji.

Sebastian zaczął się bezczelnie śmiać, czym uderzył w czułe tony mojej duszy. Poczułam się sprowadzona do poziomu podłogi.

Przechyliłam szklankę i wypiłam jej zawartość jednym haustem. Odstawiłam ją z trzaskiem na blat.

– Ty się nigdy nie zmienisz.

Ruszyłam w kierunku wyjścia z zamiarem powrotu do domu, być może taksówką.

Nim zrobiłam dwa kroki, poczułam silny chwyt na biodrach i zostałam popchnięta ponownie na bar.

Igła zaszedł mnie od tyłu.

– Nie chciałem cię urazić.

– Akurat.

– W godzinę zarabiam więcej niż recepcjonistka przez cały rok. Dlaczego miałbym teraz zmienić kierunek i spadać o wiele szczebli w dół? – Zanurzył nos w moich włosach.

Na całych plecach czułam jego ciepło. Przypomniały mi się dawne czasy, kiedy taki dotyk stał się tym elementem dnia, na który najbardziej czekałam. Oczywiście musiałam się pilnować, bo rozmowa była ważniejsza niż chwilowa przyjemność.

– Dlatego, że to pieniądze splamione krwią – warknęłam.

– Odzywa się w tobie twój aniołek moralności. Nie lubię go – odparł.

– Ja też wielu rzeczy nie lubię. Na przykład tego, że za zakrętem może czekać na mnie zakapior z klamką.

Mój świetny dowcip nawet go nie rozśmieszył.

– Taki jestem, Anastazjo. Znalazłem luki, dzięki którym się wzbogaciłem. Nie zajmuję się najgorszym sortem gangsterki. Ani handlem ludźmi, ani prochami.

– Nie ściemniaj – parsknęłam. –Wiem, że maczałeś palce w narkotykowym biznesie.

– Przyznaję, ale dawno się z tego wycofałem. Widzisz, w zasadzie to jestem grzeczny.

Musnął ustami moją żuchwę.

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– Chyba masz złą definicję tego słowa – odparłam, próbując się uwolnić, ale naparł na mnie mocniej, zamykając mnie w klatce swojego ciała.

– Pokaż mi więc dobrą. Bądź dla mnie dobrą dziewczynką – wymruczał niskim głosem w okolicy mojego ucha, sprawiając, że przeszedł mnie dreszcz. Jego dłoń zaczęła głaskać powoli mój pośladek.

Wciągnęłam głośniej powietrze, co nie uszło jego uwadze.

– Myślałaś o tym? – jego głos brzmiał, jakby się uśmiechał.

– O czym? – postanowiłam strugać głupka.

– O tym, co ci teraz robię.

– Nie – skłamałam. Wsunął dłoń pod gumkę spodni, które miałam na sobie i momentalnie mnie ich pozbawił.

Odruchowo chciałam się odwrócić, ale przycisnął mnie zdecydowanie otwartą dłonią do blatu.

– Co my tu mamy? Chyba ci się podoba, kiedy jestem taki władczy – dotknął dłonią wilgotnej bielizny.

– Co robisz? – spytałam, zaskoczona tym, jak przyciska się do mnie i przesuwa wargami po moim policzku.

– To, na co mam ochotę od bardzo dawna.

– Nadal jestem zła.... – odwrócił mnie do siebie i znów oparł o bar. Jego oczy błyszczały głodem, który pochłaniał mnie do głębi. Przygryzłam wargę, zwabiając jego wzrok w te rejony. Czy właśnie nie o takiej scenie fantazjowałam jeszcze wczoraj rano w restauracji? Tak dużo się od tego czasu wydarzyło... Zapragnęłam wyłączyć myślenie i poddać się dotykowi jego szorstkich rąk.

– Zaraz sprawię, że zapomnisz o wszystkim, co cię dręczy – obiecał niskim, schrypniętym głosem, a potem, nie czekając na odpowiedź, pochłonął moje usta.

Manewrował językiem zapalczywie. Wsunął gwałtownie dłonie pod moje ubrania i dotknął piersi. Wymruczał coś niezrozumiałego, jednocześnie zrywając ze mnie materiał. Chwilę później byłam w samym staniku i rozpinałam jego

czarną koszulę. Podniecał mnie jego pośpiech i desperacja, z jaką mnie dotykał – niczym spragniony wędrowiec na pustyni, który dotarł do chłodnego źródła i mimo to nie mógł zaspokoić pragnienia. Nie mogliśmy się przestać całować. Nasze ciała zdawały się przejmować kontrolę nad umysłami.

Szorstką dłonią przesunął po wewnętrznej części mojego uda i lekko mnie uszczypnął. Siedziałam na barze przed nim w samej bieliźnie. Wygięłam plecy w łuk, kiedy wsunął we mnie palec.

Zacisnęłam dłonie na krawędzi baru, czując jak zdejmuje ze mnie figi. Przekrzywił głowę, obserwując ruchy swojej ręki. Posłał mi drapieżne spojrzenie i nachylił się między moimi nogami. Przymknęłam oczy, czując jak przesuwa wargami po wewnętrznej skórze ud.

Nie czułam tego od tak dawna, że krzyknęłam, czując pierwsze liźnięcie łechtaczki. Zatkałam usta dłonią. Wytatuowana ręka zdjęła mi palce z warg.

– Możesz tu spokojnie krzyczeć – oznajmił, posyłając mi kolejne niebezpieczne spojrzenie.

Wsunął we mnie dwa palce, jednocześnie przykładając znów język z kolczykiem do wrażliwej skóry.

Zaczął intensywne pieszczoty, które, tak jak obiecał, sprawiły, że wszystkie myśli uciekły mi z głowy. Wiłam się, w efekcie czego szklanka spadła z baru i rozbiła się na podłodze.

Pierwszy orgazm nadszedł gwałtownie i mocno. Obraz rozmazywał mi się przed oczami, kiedy wsunął się między moje rozwarte zapraszająco uda. Złapał mnie za lędźwie i docisnął, chwilę rozkoszując się uczuciem jedności. Po chwili zaczął brutalnie poruszać biodrami, jednocześnie mnie całując.

Złapał mnie za włosy i wymierzył mi siarczystego klapsa. Nie mogłam się ruszyć, a w tym czasie on mógł ze mną zrobić wszystko, co chciał. Naprawdę wszystko. To było takie… intensywne. Odchyliłam głowę do tyłu, czując nadchodzące iskry kolejnego orgazmu.

Po wszystkim wziął mnie w objęcia i zaniósł na dywan, gdzie przykrył mnie swoją marynarką. Chwilę leżeliśmy na podłodze. Zachowanie Igły w jakiś sposób odblokowało wiele emocji i miałam ochotę się rozpłakać. Jego dotyk i czułość były czymś, czego nie spodziewałam się doświadczyć nigdy, a jednocześnie czymś, czego niezmiernie pragnęłam.

– Możemy przenocować w apartamencie – powiedział, zakładając mi włosy za ucho. Usiadłam, przytrzymując marynarkę przy biuście.

– Wolałabym nie. Laura może się obudzić i będzie płakać – oznajmiłam. – Chciałabym już do niej wracać.

Sebastian przypatrywał mi się kilka chwil w zamyśleniu, a potem skinął głową. Wstałam i założyłam ubranie.

– Nie myśl sobie, że ci wszystko wybaczyłam – uniosłam palec. Igła oparł głowę na ręce i spojrzał na mnie z diabelskim uśmiechem.

– Okej. W domu postaram się bardziej.

Pokręciłam głową.

– Jak ty możesz w ogóle o tym myśleć? – spytałam, podciągając spodnie na pupę. – Ja od razu bym jechała do Mogiły i prosiła go o wyjaśnienia.

– I tym się różnimy – stwierdził, wygrzebując paczkę fajek. – Ja jestem chłodny w kalkulacjach. Muszę zastawić na nich jakąś pułapkę.

– Och, ale co, jeśli oni zastawiają jakąś na ciebie?

Igła odpalił papierosa i mi podał. Następnie zapalił drugiego.

Zaciągnęłam się dymem.

– Mogiła to pierdołowaty incel. Nie jest groźny.

Pokręciłam głową, mając dziwne przeczucie, że pewność Sebastiana nas zgubi. Starałam się nie gapić na jego umięśnione i wspaniałe ciało, kiedy ubierał się z papierosem w ustach. Podniósł wzrok i puścił do mnie oko. Chwycił mnie pod łokieć i zaczął wyprowadzać.

– Jesteś głodna?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, wychodząc na korytarz.

Minęliśmy recepcję, w której już tkwiła inna dziewczyna. Widziałam napięcie na jej twarzy, kiedy nas witała.

Drzwi przesuwne wydały z siebie charakterystyczny dźwięk. Wyszliśmy na chłodne nocne powietrze.

– Dziwię ci się – rzuciłam. – Na twoim miejscu mocno trzęsłabym portkami, bo wydawać by się mogło, że ktoś chce cię zdetronizować.

Igła uśmiechnął się kącikiem ust.

– Przejdźmy się. Mam ochotę na spacer. – Wskazał dłonią rynek Poznania iskrzący się światłami.

Nadal czułam się niepewna i przestraszona. Zaczęłam się zastanawiać, czy to kiedykolwiek się zmieni. Czy już zawsze będę taką paranoiczką? Miałam ochotę wracać do córki i Sebastian wyczytał to z mojej twarzy.

– Jest gosposia. I są ochroniarze. Nic jej nie będzie – zapewnił mnie, splatając nasze palce. – Chodź. Musisz się trochę wyluzować, myszko.

Sebastian mnie tym zaskoczył, bo wyglądało na to, że ma zamiar pracować nad naszą relacją. Nie wiedziałam, czy będę umiała mu kiedykolwiek tak naprawdę wybaczyć to, co się stało z moim tatą. To, co się wydarzyło w salce z barem, było jedynie chwilą słabości, która nigdy nie powinna mieć miejsca. Teraz żałowałam, że nie znalazłam w sobie więcej siły, by mu się oprzeć. W dodatku pozwalałam, żeby trzymał mnie za rękę.

– Czemu nazywasz mnie myszką? – spytałam, gdy kilka chwil szliśmy obok siebie w milczeniu.

– Bo anioł zrobił się nieaktualny.

Nocny spacer po Poznaniu wydawał mi się po tym wszystkim niemal abstrakcyjny. Jakbyśmy byli dwójką ludzi, którzy po prostu postanowili pobyć razem, bez tego całego syfu za plecami. Nawet nie wiedziałam, czy umiem spędzać zwyczajnie czas z drugim człowiekiem. Odbijające się w kałużach światła, migoczące latarnie i drżące sylwetki innych ludzi w oddali wydawały mi się nierealne.

Uda nadal mi drżały i nie wiedziałam, czy to kwestia tego, co ze mną zrobił, czy stresu związanego z katowaniem tamtej dziewczyny. I znów zaskoczyłam samą siebie. Byłam świadkiem tortur i nie zatrzymałam go. Stawałam się coraz gorsza i bałam się, że pewnego dnia będę zmuszona pociągnąć za spust i to zrobię bez mrugnięcia okiem. Nie chcę taka być.

Sebastian zaciągnął mnie pod drzwi restauracji, ale była już zamknięta. Już miał wybrany numer właściciela i był gotów ściągać jego pracowników, ale złapałam go za nadgarstek i pokazałam podbródkiem całodobowy food truck, w którym właśnie wydawano komuś nieźle pachnące kurczaki. Sama zaczęłam odczuwać głód. Zamówił dla nas kubełki nóżek z frytkami. Z jedzeniem oddaliliśmy się o kilka kroków i usiedliśmy na ławce.

– Powiedz mi, co myślisz – nakazał.

Westchnęłam, wbijając wzrok w bruk.

– Cały czas się boję – wyznałam, maczając frytkę w keczupie. – Chcę stąd wyjechać.

Moja odpowiedź sprawiła, że zastygł.

Przeczuwałam, że będzie mnie przekonywać i nie pomyliłam się. Omiótł dłonią okolicę.

– To nasze miasto. Nie masz się czego bać. Mogiła coś kombinuje, ale jutro już będzie po wszystkim. Co do Kobry… Frog ma go na oku.

Musiałam wyglądać na nieprzekonaną, bo trącił mnie ramieniem.

– Jeśli chcesz, obiecam, że jutro cała trójka zniknie na dobre z miasta. Czy to sprawi, że przestaniesz się martwić?

– Zabijesz ich? – spytałam, czując, jak oślizgła gula poczucia winy rośnie mi w gardle.

– Zależy, jak będą odpowiadać – puścił do mnie oko, a potem złapał mnie za ramię i zmusił, bym oparła się o ławkę. – Wyluzuj, skarbie.

Zajęłam się jedzeniem, próbując wmówić sobie, że wszystko będzie dobrze.

Sebastian jadł swoje frytki z poważną miną. Kiedy ją zobaczyłam, prawie parsknęłam.

– O co chodzi? – spytał z typową dla siebie powagą, po czym zamoczył kąsek kurczaka w ostrym sosie i wrzucił do ust. Zaczął przeżuwać, posyłając mi spokojne, ale jednocześnie zabójcze spojrzenie.

– Nie wiem, jak to robisz. Nawet frytki jesz dostojnie.

Spojrzał na mnie z konsternacją, a potem przeniósł wzrok na papierowe opakowania na wynos.

– Chciałem cię zabrać w jakieś eleganckie miejsce, żebyś się zrelaksowała. Widziałem twoją minę, kiedy ta zdradziecka flądra wisiała pod sufitem.

Westchnęłam, próbując odgonić obraz cierpiącej dziewczyny. Gdyby miała więcej rozumu, znalazłaby sobie angaż w innym miejscu. Ale jak znam życie, to połaszczyła się na kasę, bo pewnie Igła dawał sowite premie za przymykanie oka na niektóre sprawy. Byłam zdania, że to i tak prędzej czy później się zemści.

– Jeśli chcesz, żebym się zrelaksowała, lepiej mi o niej nie przypominaj.

Pokiwał powoli głową.

– Zrobię, co tylko zechcesz.

Po tych słowach uśmiechnął się pod nosem, a ja wyczułam drugie dno. Rumieńce zaczęły mi się wspinać na policzki. Miałam ochotę go pacnąć.

– Zrobię, co tylko zechcesz, by wynagrodzić ci to… – odchrząknął, szukając odpowiednich słów do opisania traum, które mi zafundowało życie u jego boku. – To wszystko.

Uniosłam brwi, więc dodał:

– Laura będzie chodzić do najlepszych szkół. Niczego wam nie zabraknie. Będziesz żyć jak królowa. Tak, jak na to zasługujesz.

Zacisnęłam usta w wąską linię i pokręciłam głową lekko, na co uniósł brew.

– Chyba raczej utkniemy w wielkiej rezydencji, otoczonej murem i będziemy wożone kuloodpornymi autami – odparłam. Znałam zbyt dobrze takie życie i wiedziałam, że jest nudne jak flaki z olejem. Czułam się jak marudna bogata snobka, której nic nie pasuje, ale tak naprawdę nie o to mi chodziło. Chciałam po prostu normalnego życia dla siebie i córki.

– Może przeżyjesz kuloodporne auto i ochroniarza – szepnął, wpatrując się we mnie wygłodniałe i odgarniając mi włosy na plecy. – Wróć do swojego koloru. Bardziej mi się w nim podobasz.

Ogarnęło mnie dziwne poczucie utraty kontroli nad swoim życiem. Po moim trupie.

– Mnie się ten podoba – odsunęłam jego dłoń od siebie. Ramiona mu zesztywniały i zmrużył nieznacznie oczy.

– Wobec tego będę nazywał cię wiewióreczką – odparł spokojnie.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się kwaśno.

– A ja ciebie fistaszkiem.

Igła przez długą chwilę wpatrywał się we mnie niebezpiecznie spokojnym wzrokiem, a potem gwałtownie wstał i wrzucił opakowania do kosza.

Stanął nade mną. Jego mina zapowiadała kłopoty.

– Hej – zaprotestowałam. Nim się obejrzałam, chwycił mnie za nadgarstki i pociągnął do góry. Zarzucił mnie na ramię, jak jakiś jaskiniowiec.

– Co robisz do ciężkiej cholery?

Niósł mnie niewzruszony, jakby moje ciało nie stanowiło żadnego obciążenia. Musieliśmy stanowić niecodzienny widok. Mijani ludzie uznali to za bardzo zabawne.

– Zamierzam przypomnieć mojej wiewiórce parę rzeczy. Od wtedy będziesz nazywać mnie fistachem.

Ryknęłam śmiechem. Głośnym i bardzo niekobiecym rechotem. Nie pamiętam, kiedy się aż tak głośno śmiałam.

W dodatku zaczęło padać, więc Sebastian przyspieszył.

Nagle mnie puścił. Zorientowałam się, że stoimy w zaułku niedaleko samochodu. Oparł mnie ostrożnie o ścianę. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie tak intensywnie, że powietrze zdawało się naelektryzowane. Przestałam się tak szeroko i głupkowato uśmiechać. Sebastian wpatrywał się we mnie z poważną miną.

Deszcz padał na nas chłodną kaskadą i obmywał nasze rozgrzane podnieceniem ciała, ale żadne z nas nie zwracało na to uwagi.

– Chyba nie zamierzasz tu… – rozejrzałam się niespokojnie po otoczeniu. Wzruszył ramionami, skupiając na mnie wzrok.

– Nie ma kamer.

– Jesteś niepoważny – zaśmiałam się i machnęłam na niego ręką.

– Jestem bardzo poważny – wyznał, kładąc ręce po obu stronach mojej twarzy.

– Przecież hotel jest zaraz za rogiem, możemy jechać do domu… – Położył mi palec na ustach. W jego oczach migotał psotny błysk.

– A gdzie w tym zabawa?

Uniosłam brwi i odsunęłam się w głąb ciemności. Idąc tyłem, patrzyłam na niego, czując gorące podekscytowanie. Patrzył na mnie jak drapieżnik na ofiarę, powolnym ruchem rozpinając klamrę paska, co tylko jeszcze mocniej mnie podnieciło. Intensywność jego wzroku kazała mi uciekać, aż oparłam się plecami o chropowatą i lodowatą powierzchnię muru. Dopadł mnie prawie natychmiast.

Nie ruszyłam się, pozwalając, by się zbliżył, nasze usta się zetknęły. Serce mi przyspieszyło, kiedy poczułam jego gorący język. Moje ramiona nieco się rozluźniły, zaczęłam roztapiać się w jego objęciach jak masło. Mimo później pory wcale nie czułam zmęczenia ani nie było mi zimno. Chwilę później dłonie Sebastiana przesunęły się na moje ramiona, a potem spłynęły na ręce i biodra. Zaczęłam żałować, że nie mam na sobie jednej z tych krótkich spódnic, pod które facet wsuwa nieznacznie dłoń i już cię ma.

Wiem, że chwilę temu żałowałam, że do czegoś doszło, ale po prostu, kiedy mnie tak dotykał, nie potrafiłam się powstrzymać. Sebastian wydał z siebie niski pomruk, błądząc głodnymi dłońmi po moim ciele. Poczułam go, co sprawiło, że między moimi udami wybuchło gorąco. Jego szare oczy przypominały mi teraz

oczy narkomana na głodzie. Źrenice tak mu się rozszerzyły, że tęczówki zdawały się teraz całe czarne.

Zostałam odwrócona przodem do ściany i przyparta do muru. Położyłam dłonie na wilgotnej fakturze tynku. Sebastian nie miał zamiaru się dłużej ze mną drażnić. Ułamek sekundy później poczułam chłód na pośladkach, z których ściągnął mi spodnie. Jedną dłoń zacisnął na moim biodrze, drugą wsunął w moje włosy.

– Wypnij się mocniej, kotku.

Kiedy tylko spełniłam to żądanie, poczułam jak gwałtownie się we mnie zagłębia. Sebastian był dla mnie niebezpieczną i uzależniającą mieszanką wybuchową. Mogłabym go smakować dniami i nocami, a nadal nie miałabym dość. Przycisnął mnie mocno do ściany z cichym warknięciem. Lubiłam, kiedy był właśnie taki dla mnie w łóżku – szorstki, dominujący i niemal barbarzyński. Zagryzłam wargi, spomiędzy których wyrwał się jęk. Wysunął się powoli, by ponownie wbić się mocno i agresywnie. Czułam jego gorące usta w okolicy skroni, kiedy posiadał mnie całą. Potężne, wrzące emocje porwały mnie gwałtowną falą, sprawiając, że nogi się pode mną ugięły.

Moje wysokie jęki zamieniały się w krzyk. Przez kilka długich chwil Sebastian tkwił nadal we mnie, przyciskając mnie swoim ciałem do zimnego muru. Słyszałam jego urywany oddech, jednocześnie mając wrażenie, że świat wokół wiruje.

Wcześniej zapewniałam samą siebie, że będę umiała trzymać się od niego z daleka. Że wcale mi na nim nie zależy. Że nie chcę go więcej widzieć. Dzisiejsze popołudnie i wieczór pokazały mi, w jak wielkim kłamstwie żyłam przez ostatnie lata.

20 Sebastian

Anastazja szybko oddychała, posyłając mi zamglone spojrzenie. Położyła mi dłonie na ramionach, szukając oparcia. Moje ego wystrzeliło pod samo niebo, kiedy widziałem ją taką zaspokojoną i ledwo trzymającą się na nogach.

Sam nadal ledwo stałem po gwałtownej fali orgazmu. Zetknąłem nasze czoła, a potem ją pocałowałem.

Anastazja drżącymi dłońmi próbowała założyć spodnie, ale ledwo jej to wychodziło. Zrobiłem to za nią, a potem sam się doprowadziłem do porządku. Posłała mi zdegustowane spojrzenie.

– Przecież widzę, że ledwo stoisz – zażartowałem. – Przepraszam, że tak cię załatwiłem.

Pacnęła mnie lekko w biceps, a na jej ustach zagościł delikatny uśmieszek.

– Zanieść cię? – spytałem przekornie.

– Chyba trochę przeceniasz swoje umiejętności. Dojdę – odparła i chwiejąc się, ruszyła w kierunku samochodu. Dwa kroki dalej złapałem ją w pasie i wziąłem na ręce, na co pisnęła z udawanym zażenowaniem. Pocałowałem ją przeciągle w usta.

– Wiem, że jeszcze dzisiaj dojdziesz.

Zaśmiała się, nadal z trudem łapiąc oddech. Jej drobna dłoń oplatała moją szyję, a ja już prawie zapomniałem, jakie to cudowne uczucie mieć ją obok.

Dotarłem do tesli obsypanej perłowymi kroplami deszczu.

– Trzymaj się – szepnąłem, łapiąc ją mocniej prawą dłonią, a lewą otworzyłem drzwi.

Umieściłem ją na fotelu pasażera i ponownie pocałowałem przelotnie w usta. Czysta euforia wypełniała każdy centymetr mojego ciała. Nadal nie miałem jej dość.

Miałem nadzieję, że w domu wskoczymy pod prysznic razem i tam też poświrujemy.

– Normalnie jak para gówniarzy – zaśmiała się, kręcąc głową i opadła na fotel.

– Nic na to nie poradzę. Kiedy jesteś obok, trudno mi się powstrzymać.

Otworzyła szerzej oczy, a potem westchnęła.

– Jeszcze kilka dni temu prędzej byś mnie udusił.

Niby powiedziała to żartobliwym tonem, ale widziałem w jej oczach żal. Zjechałem na ulicę z szarpnięciem. O tej godzinie było niemal pusto, nie licząc kilku Uberów.

– Odczuwałem silne emocje – odparłem po chwili, odpalając papierosa. – Ale nie byłbym w stanie cię udusić. Sprać ten twój seksowny tyłeczek to co innego.

Parsknęła, posyłając mi spojrzenie spod rzęs.

– Co miałeś zamiar mi zrobić? – spytała cicho, rysując palcem jakieś wzory na udzie, na których skupiała wzrok. – Naprawdę byłeś gotów rzucić mnie swoim ludziom jak kawałek mięsa?

Przypomniałem sobie nasze pierwsze spotkanie po latach i złość, jaka temu towarzyszyła. Nie odpowiedziałem od razu, bo sam nie byłem pewien, na co bym pozwolił. Poczucie zdrady paliło mnie od środka, serce pękało z bólu, a chęć zemsty tętniła w każdej myśli.

– Poproszę o kolejny zestaw pytań.

Przygryzła wargi z konsternacją. Pewnie oczekiwała, że zaprzeczę.

– Wiesz, co robię z wrogami i zdrajcami – szepnąłem. – Byłem święcie przekonany, że mnie zdradziłaś i nie miałem zamiaru tego wybaczać.

Zerknąłem w lewe lusterko i zmieniłem pas na drodze wyjazdowej z Poznania.

– Przerażasz mnie czasami – szepnęła, wpatrując się w drogę.

– Byłem jeszcze bardziej wkurwiony, kiedy dowiedziałem się, że masz dziecko. Miałem ochotę rozszarpać na strzępy tego, kto cię dotknął.

– Serio, nie brałeś pod uwagę, że może być twoja?

– Kiedy zobaczyłem ją, od razu wiedziałem. Ale wcześniej… Tak cholernie się bałem, bo to by potwierdzało, że z nami koniec już na zawsze.

– Czy ja dobrze słyszę, że z tyłu głowy rozważałeś ukaranie mnie, a potem danie mi ostatniej szansy, natomiast gdyby tknął mnie ktoś inny, nie mielibyśmy już o czym rozmawiać, nawet gdybym była niewinna?

– Nie mogę sobie wyobrazić, że mógł dotykać cię ktoś inny. – Zerknąłem na nią kątem oka. Wydęła wargi, błądząc gdzieś myślami. Potem popatrzyła na mnie sarnim wzrokiem, który mówił mi, że mocno ją skrzywdziłem.

– A mimo to twoi chłopcy sądzili, że mnie dostaną, jak jakąś nagrodę – sapnęła oburzona.

– Co?

– Pamiętam, jak powiedziałeś do nich, że będę potrzebować ust i będę musiała odkuć się wszystkim chłopakom.

– Chciałem cię postraszyć. Chyba nie sądzisz, że pozwoliłbym im cię zgwałcić.

– A na co byś im pozwolił? – drążyła dalej. Czemu zachciało jej się wyciągać te brudy?

– Odpowiedź może ci się nie spodobać.

– A to niespodzianka. Powiedz, jak to sobie dalej wyobrażałeś? Mnie skutą na dywanie… Pozwoliłbyś im bić kobietę pałkami? A może by mnie podduszali? A może kazałbyś im wyjść i sam byś się mną zajął?

Zaciągnąłem się dymem i posłałem jej suche spojrzenie.

– Nie drąż.

– Chociaż raz bądź ze mną szczery.

– Zostałabyś podwieszona i wisiałabyś, dopóki byś do wszystkiego się nie przyznała. Potem patrzyłbym ci w oczy i słuchał, jak błagasz o litość, będąc na kolanach. Cieszyłbym się, widząc cię bezbronną i bladą, z lufą przy skroni. Mówiłaś, że zrobisz wszystko, żebyśmy cię wypuścili. Pozwoliłbym ci na to, gdybyś się upierała – kiedy słowa opuszczały moje usta, zdawałem sobie sprawę, że pogrążam się coraz bardziej. – Ale bez nich. Tylko my. Pragnąłem cię przez te lata, tak mocno, że aż to bolało.

Anastazja milczała, bawiąc się teraz wystającą nitką przy bluzie. Zmrużyła lekko powieki, kiedy naprzeciwko pojawiło się auto jadące na długich światłach.

Poczułem irytację, że jakiś debil sprawił jej dyskomfort.

– I na koniec byś mnie wypuścił? – spytała z niedowierzaniem.

Posłałem jej zimne spojrzenie.

– Nigdy bym cię nie wypuścił – odparłem, na co jej oczy rozszerzyły się jak spodki. Chyba moje wyznanie ją przybiło, bo łzy błysnęły w jej oczach.

Kurwa. Nie taki był mój zamysł. Zacisnąłem wargi i zerknąłem na nią. Zauważenie, że moja postawa wznieca w niej świeżą porcję przerażenia, sprawiło, że poczułem ukłucie w sercu. Zacisnąłem mocno dłoń na kierownicy, jednocześnie gasząc papierosa w popielniczce. Wkurwiałem się na siebie, bo dziś to wszystko rozegrałbym inaczej. Kiedy spojrzałem na siebie jej oczami, zobaczyłem jedynie bezdusznego potwora, który by ją zniszczył. Zamieniłby jej życie w jeszcze większy koszmar. Jakby mało wycierpiała. Krzywdziłby ją, aż

zostałaby z niej niezdolna do reakcji skorupa, obojętna na wszystko i marząca o śmierci.

– Kocham cię – wyznałem z pewnym oporem. – Stałaś się moją obsesją, Anastazjo. A poczucie twojej zdrady było dla mnie gorsze niż sam wyrok. Nie mogłem tego zaakceptować i chciałem sprawić, że będziesz tak samo cierpieć jak ja.

Może szczerość to nie jest najlepszy pomysł. Już sam nie wiedziałem, co ona chce usłyszeć, więc postawiłem na prawdę.

– Kiedy w końcu cię odnalazłem, byłem skołowany. Sądziłem, że to zemsta przyniesie mi radość, ale tak naprawdę okazało się, że pragnąłem cię odnaleźć i potrzebowałem pretekstu. Pretekstu, żeby znów uczynić cię moją.

Wciągnąłem powietrze. Chyba spodziewałem się, że odpowie mi tym samym, lecz ona tylko milczała, przypatrując mi się wnikliwie. Z duszą na ramieniu czekałem na jakiś komentarz, ale postanowiła torturować mnie ciszą. Przynajmniej nie krzywiła się z dezaprobatą.

– A kiedy zobaczyłem Laurę… Nie umiem opisać tego uczucia. Po prostu grunt usunął mi się spod stóp.

Nie byłem pewny, czy Anastazja się uśmiecha. Czy czuje to samo i czy będzie chciała ze mną zostać po tym, co jej wyznałem. Zdawałem sobie sprawę, że brzmię jak psychol.

Na jej twarzy stopniowo zaczął pojawiać się nikły uśmiech, który roztopił moje serce jak masło.

21 Anastazja

Szczęśliwa. To pierwsze, co przychodziło mi na myśl, gdyby ktoś zapytał mnie o samopoczucie. Chociaż to słowo nie do końca opisywało mój stan. Przez kilka chwil rozmowy z Sebastianem, zapomniałam o strachu i bólu. Zupełnie tak, jak trzy lata temu, jego obecność była kojąca i dała mi chwilę wytchnienia, nadziei, że będzie dobrze. Poza tym to wyznanie... powinno mnie przerazić, a zamiast tego miałam ochotę się cały czas uśmiechać. Jakby ktoś zdjął mi bardzo ciężki kamień z serca, który pojawił się tam w dniu, kiedy zrozumiałam, że Sebastian mnie nienawidzi i między nami wszystko skończone. Chciałam zostawić te ponure myśli za sobą, chociaż nie potrafiłam zapomnieć o śmierci taty. Ta rana była zbyt świeża i bolesna, żeby zupełnie zniknąć, ale udało mu się odwrócić moją uwagę, chociaż na kilka chwil.

Myślałam o tym, że od teraz będzie już tylko lepiej. Postanowiłam zaufać Sebastianowi w sprawach znalezienia zdrajcy. Nie chciałabym być na jego miejscu. Biedaczek nie pożyje długo. A przed śmiercią z pewnością pocierpi.

Poczułam dłoń przesuwającą się po moim kolanie. Sebastian kierował jedną ręką, jednocześnie skupiając wzrok na drodze. Posłał mi krótkie, magnetyzujące spojrzenie, które sprawiło, że ciarki przeszły mi po plecach.

Poprawiałam się na siedzeniu i odpowiedziałam delikatnym uśmiechem.

Pędziliśmy niemal bezgłośnie po drodze szybkiego ruchu. Moje ubranie było wilgotne po deszczu, który nas zmoczył. Sebastian ustawił ogrzewanie we wszystkich możliwych nawiewach, więc nie marzłam. Doceniałam jego troskliwość. Już zapomniałam, jak to jest nie być zdanym wyłącznie na siebie.

Niebo było dziś niemal bezgwiezdne. Księżyc świecący żółtym światłem wyglądał zza chmur od czasu do czasu. Miałam nadzieję, że córka śpi spokojnie. Nie dostaliśmy żadnego sygnału, a gosposia z pewnością zadzwoniłaby, gdyby mała obudziła się z płaczem.

Zastanawiałam się, jak to dalej będzie wyglądać. Będę spać z Sebastianem w sypialni, a ona będzie przychodzić do nas i się do nas przytulać? Sebastian będzie ją woził na balet i pomagał wiązać buty?

Przy niej odzywała się jego czuła i łagodna natura, o której istnieniu przez te wszystkie lata prawie zapomniałam. Tłumaczyłam sobie, że to nie jego wina, że tata zdecydował się na taki desperacki krok.

Żałowałam, owszem. Zastanawiałam się, jakby to wyglądało, gdybym nie uciekła. Ojciec pewnie żyłby do dziś, a ja...Nie miałam pewności, że dopuściłby mnie do głosu. Pomyślałam o rodzicach Igły. Kiedyś o nich rozmawialiśmy, ale wiedziałam, że nie mają kontaktu, więc nie łudziłam się, że staną się dla Laury kochającymi dziadkami.

– O czym tak rozmyślasz? – Igła otoczył moją dłoń swoją. Oderwałam wzrok od nocnych świateł miasteczka, które mijaliśmy i spojrzałam na niego.

– O Laurze – wyznałam. – Prawdę mówiąc, bardzo dużo o niej rozmyślam, kiedy nie ma jej blisko.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Chcę zabrać ją gdzieś jutro po południu. Taki czas dla ojca i córki, mamy sporo do nadrobienia.

– A ja?

– Pójdziesz na japońskie spa. Masaże, relaks. Potrzebujesz tego – ścisnął moją dłoń. – Chcę, żebyście były szczęśliwe.

Posłałam mu uśmiech i pokiwałam głową. Popołudnie na pełnym relaksie było czymś, co mogło mi się przydać. Chociaż cały czas wracałam myślami do taty i jego dramatycznego czynu, postanowiłam znaleźć w sobie odrobinę siły i zadbać o swój dobrostan.

– Chciałabym też jutro wstąpić do kościoła.

Modlitwa może była przez większość osób z mojego pokolenia uznawana za coś bzdurnego i niemodnego, ale mnie pomagała w trudnych chwilach uporządkować myśli i zrzucić ciężar z serca. Myślałam, że Igła parsknie śmiechem, ale jedynie skinął głową.

– Niedaleko domu jest niewielka kaplica, w której znajdziesz spokój.

Dojechaliśmy pod bramę z czarnego żeliwa, którą Sebastian otworzył pilotem. W wielu oknach mimo późnej pory nadal paliło się światło, ale nikt nie poruszał się w pomieszczeniach. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to myśl, że służba uznała, iż oszczędzanie prądu nie leży w ich obowiązkach. Jednak ta idea wydawała się tak niedorzeczna, że niemal od razu ją odrzuciłam i zaczęłam się denerwować.

– Co jest, kurwa? – syknął Sebastian, po czym nachylił się do schowka i wyjął pistolet.

– Może włączyli sobie jakiś film? – zrobiłam założenie.

Pokręcił powoli głową.

– Samochody Klary i Pawła nadal stoją na podjeździe. Nie mieli dziś nocować.

Zdążyłam się zorientować, że to osoby, które pracowały w kuchni. Ile potrzeba osób, żeby obsługiwać jedną rodzinę? A wcześniej jednego faceta? Niepokój zagnieździł się w moim podbrzuszu niczym wysypana garść lodowatych igieł. Nerwowym gestem rozpięłam torebkę i wyjęłam swojego glocka i nóż, który ukrywałam w spodniach.

Z walącym sercem wysiadłamz z samochodu.

Igła na ugiętych nogach już wchodził po drewnianych stopniach, prowadzących do antracytowych drzwi. Czując suchość w ustach, podążyłam za nim.

– Zostań w aucie – polecił. – Pójdę sprawdzić co z Laurą.

– Ty chyba w ogóle mnie nie znasz.

Sebastian zmarszczył brwi, ale wiedział, że nie ustąpię, więc dodał:

– Trzymaj się z tyłu. Pojedziemy na górę windą z kuchni.

Pokiwałam głową i dołączyłam do niego przed drzwiami. Już miałam go popędzać, ale odwrócił się z lodowatym wyrazem twarzy.

– W środku czeka coś nieprzyjemnego. Cokolwiek by się nie działo, to nie krzycz, bo zabójca może się chować i wtedy nas zdejmie.

Zimny pot oblał mnie od stóp do głów. Mój umysł nawiedził widok ciała córki z raną postrzałową i zaczęło mi się kręcić w głowie.

Sebastian oblizał wargi.

– Może lepiej zostań.

Dostrzegłam, że zbladł o kilka odcieni. Widocznie myślał o tym samym.

Pokręciłam głową.

– Pospieszmy się.

Sebastian ścisnął mnie pokrzepiająco za rękę i otworzywszy drzwi, niemal bezszelestnie ruszył z wyciągniętym przed siebie pistoletem. Już w przedpokoju powitał nas widok wywołujący skręt żołądka.

Jeden z ochroniarzy z raną po kuli pod okiem leżał obok potłuczonego stolika z kryształowym blatem. Odruchowo zatkałam usta dłonią. Z trudem udało mi się milczeć. Szliśmy dalej, obraz rozmazywał mi się przed oczami. W całym domu cuchnęło krwią i nic w tym dziwnego, bo w każdym pomieszczeniu czekała na

nas nieprzyjemna niespodzianka. Modliłam się, żeby Laura, zbudzona hałasem, gdzieś się schowała, tak jak ją uczyłam. Moja mała mistrzyni chowanego.

W salonie natknęliśmy się na kolejne ciało. Tym razem gosposi, która została zastrzelona na kanapie. Na sofie naprzeciwko leżała poduszka z dziurą od kuli.

Pokazałam to Igle, który skinął głową.

Przemarsz przez dom pełen ciał okazał się większym wyzwaniem, niż się spodziewałam. Dostaliśmy się do windy, której powolna jazda zdawała mi się ciągnąć w nieskończoność. Poprawiłam spocony palec na spuście. Wcześniej myślałam, że nie będę w stanie zabić człowieka, ale teraz już nie byłam już taka pewna. Jeśli skrzywdzili Laurę, znajdę ich wszystkich i poderżnę im gardła, bez mrugnięcia okiem.

Drzwi windy otworzyły się z niewinnym piknięciem. Na piętrze światła były wyłączone, z pokoju córki dobiegał dźwięk kołysanek z głośnika zaszytego w beżowym futerku misia.

Miałam wielką nadzieję, że znajdę ją tam przytuloną do zabawki. Sebastian przyspieszył, a ja razem z nim. Wpadł do pokoju jak burza, celując bronią we wszystkie kąty. Pusto. Rzuciłam się na podłogę, żeby sprawdzić, czy mała siedzi pod łóżkiem. Igła otworzył szafę.

– Laura? – odważyłam się zawołać, ale odpowiedziała mi ponura cisza.

Nikogo tu nie było.

Nie ma ciała, nie ma ciała, powtarzałam sobie, łudząc się, że znajdę ją za zasłoną.

Sebastian szperał chwilę przy biurku, a potem odwrócił się do mnie z kamienną miną. W dłoni trzymał list. Pierwszy raz widziałam, jak nie potrafi wykrztusić słowa.

Pokonałam dzielącą nas odległość i wyciągnął w moim kierunku nabazgraną niechlujnym pismem notatkę.

Przyjdź jutro o północy do doków, jeśli chcesz zobaczyć córkę.

5 milionów euro. Hasta la vista!

Nie bacząc na wcześniejsze ostrzeżenia męża, zaryczałam głośno. Z oczu popłynęły mi łzy wściekłości i bezsilności.

– Doki? – Odwróciłam się do niego, zgniatając list. – Co to kurwa znaczy!?

– To składowisko kontenerów pod miastem. Niedaleko. Zajęli je Meksykanie.

– Nawet się podpisali – burknęłam. – Ale z błędem. Sądzę, że to Mogiła i jego haczyk.

Sebastian przyłożył palce do nasady nosa, po mistrzowsku nie pokazując emocji. Jak mógł być taki opanowany? Ja się cała trzęsłam, gotowa udusić kogoś gołymi rękami.

– Zabiję go – sapnęłam i już miałam się odwrócić i biec, ale złapał mnie za łokieć. Posłał mi surowe spojrzenie, sprawiając, że poczułam się jak kretynka.

– Poczekaj. Nie możemy działać pochopnie, bo przypłacimy to życiem. – Zdjęłam jego dłoń z łokcia. Musiałam coś zrobić natychmiast. Sebastian złapał mnie w pasie i posłał mi nieustępliwe spojrzenie.

– Anastazjo…

– Twoi ludzie znali zabójców. Nie ma śladów walki. Gosposia rozmawiała z kimś w salonie i została zastrzelona zza poduszki.

Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że aż sapnęłam z zaskoczenia.

– Spokojnie. Niczego jej nie zrobią – zapewnił mnie niskim głosem, gładząc kojąco po włosach. – Chcą pieniędzy. Jeśli Mogiła oddał naszą córkę Meksykanom, nie dożyje następnego wchodu słońca, obiecuję.

Szczerze wątpiłam, żeby chodziło o pieniądze. Albo tylko o pieniądze.

– To pułapka.

– Wiem, ale i tak pójdę.

Zacisnęłam powieki i wciągnęłam głęboko powietrze, zastanawiając się nad dalszymi krokami. Byłam rozgorączkowana i z pewnością nie myślałam racjonalnie.

– Wyciągniemy ją, obiecuję – przetarł kciukiem moją dolną powiekę, pod którą pojawiły się łzy. – Jutro będziesz trzymać małą w ramionach.

Te słowa dały mi cień nadziei. Nie chciałam myśleć o tym, że córka jest przetrzymywana w jakiejś piwnicy z workiem na głowie. Serce mi pękało na myśl, że jakieś zbiry tu wlazły i ją zabrały siłą, a ona płakała z przerażeniem i mnie wołała.

– Masz tu monitoring?– spytałam. Sebastian wyjął telefon i sprawdził aplikację. Skrzywił się, wyciągając w moim kierunku telefon.

– Ktoś zapętlił obraz.

Na filmie widziałam, jak córka śpi, a gosposia kroi cebulę przez bitą godzinę. Westchnęłam, czując krople lodowatego potu na karku.

– Zauważyłeś, że wśród trupów nie ma żadnego z twoich najbardziej zaufanych ludzi?

Sebastian wyciągnął fajkę zębami z paczki.

– Tak, ale oni nie obstawiają mi domu. Muszę ci o czymś powiedzieć – wyznał. – To Barber zlecił twoje zabójstwo La Bombie.

Przypomniałam sobie wulgarną więźniarkę, której wybiłam zęby. Była zdeterminowana, żeby wykonać zadanie. Przez nią bardzo się źle czułam i niemal poroniłam. Barber jej to zlecił? Nie rozumiałam, dlaczego mógł mnie nienawidzić ktoś, kogo w ogóle nie znałam.

– Czemu? To się nie trzyma kupy. Wiem, że ma żal do Gustawa, ale chyba zdaje sobie sprawę, że ja nie mam ochoty mieć z nim nic wspólnego.

Sebastian wzruszył ramionami.

– Może wie, że wtedy rozmawiałaś z policją.

Poczułam lodowaty dreszcz, kiedy zrozumiałam, że będziemy wchodzić do siedziby wrogiego kartelu tylko we dwójkę. W dodatku zdrajcy… Nie wiadomo, który z nich jest gotów strzelić nam w plecy.

– Kobra, Mogiła i Barber. A co z Pyrolem i Frogiem?

Sebastian westchnął, przesuwając dłonią po moich plecach.

– Ciężko mi uwierzyć, że nie wiedzieli.

Pokiwałam ponuro głową i wtuliłam się w jego twardą klatę. Byłam totalnie rozbita emocjonalnie. Nakazałam sobie wzięcie się w garść i maksymalne skupienie, bo bez tego nie zdołamy się ocalić Laury.

– Musimy ich przechytrzyć. Jaki masz plan?

22 Sebastian

Byłem na siebie wściekły. Jak mogłem dać się tak wyrolować? Podejrzenia Anastazji były słuszne. Z pewnością moi najbliżsi ludzie wystawili moją rodzinę Meksykanom. Ile mogli za to dostać? Na Boga, przecież Laura jest małym dzieckiem. Ostrze zdrady kłuło wyjątkowo mocno i jadowicie, bo tych chłopaków uważałem za rodzinę. Zapłacą mi za to swoją krwią.

Nie mogłem im ufać.

Pierwszy raz od wielu lat wróciły do mnie te same uczucia, które towarzyszyły mi, kiedy zostałem niesłusznie skazany. Bezsilny. Nieudacznik. Zjebałem na całej linii.

Trzymałem teraz w ramionach tę drobną kobietę, która być może kiedyś mnie nawet kochała i tak mocno ją zawiodłem.

Wyszedłem na okrągły balkon i wciągnąłem lodowate powietrze do płuc. *Myśl, Sebastian!* Anastazja podążyła bezszelestnie za mną. Oczekiwała planu, który miał szansę ocalić nasze dziecko. Stawka była zbyt wysoka na nieprzemyślane ruchy. Nigdy nie wybaczyłbym sobie gdybyśmy stracili Laurę.

Czułem kłujący ścisk w sercu na myśl, że może jej się w tym momencie dziać krzywda.

Kurwa. Spalę doki, jeśli będę musiał, żeby tylko ją odnaleźć.

Zaczynało świtać, kiedy wyciągnąłem telefon i wybrałem numer do Nataszy.

– Przyjedź do Crimson – powiedziałem jedynie, na co usłyszałem ciche i nieco zaspane potaknięcie. Następnie zadzwoniłem do tych zdradliwych sukinsynów i kazałem przywieźć tu swojej tyłki i posprzątać.

– Co dalej? – dopytywała Anastazja, kiedy prowadziłem ją do piwnic za rękę.

Miałem tam trochę szajsu, który mógł okazać się przydatny.

Naszym oczom ukazało się sterylnie czyste, szare pomieszczenie oświetlone światłem jarzeniowym. Na pierwszy rzut oka wyglądało jak typowy chill room – z bilardem, maszyną do popcornu i zestawem kina domowego.

– Gdzie idziemy?

Podszedłem do prostokątnego przełącznika na wysokości piersi. Wcisnąłem go drżącym palcem, ekran kina domowego podjechał do góry, ukazując ścianę. Podszedłem bliżej, pozwalając by czytnik zeskanował mi siatkówkę. Po chwili

mur się rozdzielił i wsunął się do środka, a na miejscu ściany pojawiła się szafa z gnatami. Na widok arsenału oczy Anastazji rozbłysły ulotną nadzieją.

– Załóż to. – Wybrałem najmniejszy rozmiar kombinezonu bojowego i rzuciłem do niej.

– Myślałam, że idziemy dopiero wieczorem – szepnęła, patrząc, jak przebieram się w strój.

– Nie mamy czasu o stracenia – stwierdziłem, wyjmując karabiny i inne gnaty, które zacząłem umieszczać w spodniach i pasach na piersi.

Anastazja przypatrywała się temu wszystkiemu z zagubioną miną. Wydawała mi się taka krucha i bezsilna, że miałem ochotę osłonić ją przed całym złem tego świata. Jeszcze pięć minut temu była waleczna w gorączce szoku i adrenaliny, teraz wyglądała jakby miała usiąść i się rozpłakać. Przyciągnąłem ją znienacka i pocałowałem szybko w usta, na co zamrugała.

– Potrzebuję cię, kochanie – mruknąłem, przeciągając palcami po kosmyku włosów, który schowałem jej za uchem.

Pokiwała głową i zaczęła zaplatać ciasny warkocz. Szybko przebrała się w kombinezon. Moje serce szaleńczo pompowało krew, a myśli o skrzywdzonej córce wypełniały umysł. Miałem do siebie żal, że zaciągnąłem Anastazję na miasto, zamiast warować przy małej. Pozwoliła, bym po krótkim instruktażu zaczął umieszczać broń w schowkach jej stroju. Nie chciałem się rozkojarzyć, więc robiłem to szybko.

Kazałem jej położyć się na rozłożonym fotelu w samochodzie, żeby choć trochę zregenerowała się przed akcją. Na podjeździe minąłem się z Kobrą, który nie wyglądał na ani trochę zaskoczonego. Pierdolony kutas. Jest już trupem, niech tylko przewiozę córkę w bezpieczne miejsce.

Dobijała siódma, kiedy przekraczaliśmy próg Crimson. Śmieci stały w czarnych workach przy wyjściu. W środku unosił się kwiatowy zapach płynu, którym jedna z kobiet właśnie mopowała podłogę. O tej godzinie były tu już tylko sprzątaczki i główna managerka, Joanna.

– Zrób trzy kawy – nakazałem, kiedy podniosła na nas wzrok znad raportu po ostatniej nocy. Kiwnęła i już miała wziąć się do pracy, ale spojrzenie jej niebieskich oczu powróciło na kobietę u mego boku.

– Anastazja!? – spytała z niedowierzaniem, okrążając bar. – Nie poznałam cię.

Objęła moją żonę w niedźwiedzim uścisku. Mamrotały coś do siebie, po chwili obie zaczęły płakać.

Przyglądałem się podejrzliwie, jak pociesza Anastazję, a ta jej opowiada o tym, jak mieszkała w górach. Zaraz jej wszystko wyśpiewa o Meksykanach.

– Anastazjo. Pozwól – mój głos był wyjątkowo szorstki i niepozostawiający pola do dyskusji. Żona podniosła na mnie wzrok nad ramieniem znajomej. Przytknąłem palec do warg w geście ciszy. Pokiwała i ruszyła w moim kierunku. Wspięliśmy się po stopniach do mojego gabinetu, osłoniętego weneckimi lustrami. Zwykłem rozmyślać i obserwować przez nie główną salę. Przypomniał mi się wieczór, kiedy zobaczyłem Anastazję po raz pierwszy. W niebieskiej peruce opierała się o ten sam bar, przy którym jej znajoma teraz parzyła kawy.

– Nie możemy jej ufać – powiedziałem, już absolutnie wszędzie spodziewając się spisku. – To dziewczyna Froga.

Stojąca obok Anastazja przyłożyła palce do ust. W ciszy obserwowaliśmy, jak Joanna stawia napoje na okrągłej tacy, a potem zanosi wszystko po schodach tutaj. Ciekaw byłem, czy do kogoś zadzwoni, żeby poinformować o naszym przybyciu.

Za nią po stopniach wspięła się Natasza w beżowym futrze.

Rozległo się pukanie, a po krótkim *Proszę*, dźwięk wpisywania kodu do drzwi.

Pierwsza do pomieszczenia wślizgnęła się Joanna, jednocześnie patrząc na moją żonę z niepokojem. Anastazja skinęła jej lekko, co uspokoiło tamtą. Postawiła tacę na stoliku i wyszła.

Rozległo się chrząknięcie. Przenieśliśmy wzrok na nowo przybyłą. Mimo wczesnej godziny Natasza wyglądała jak zawsze nienagannie. Pełen makijaż, ułożona fryzura, wyprasowana suknia i wysokie szpilki.

Zmierzyły się spojrzeniami z Anastazją. Kiedy podchwyciła mój wzrok, wyszminkowane usta rozciągnął szeroki uśmiech.

– Sebastian. – Celowo w uwodzicielski sposób przeciągnęła ostatnią sylabę, sprawiając, że Anastazji zesztywniały ramiona, a ręka powędrowała w okolice kabury przy pasie. Interesujące. Między mną a Nataszą nic nie było. Ona miała taki sposób bycia i dzięki temu była zabójczo skuteczna.

– Mów wszystko, co wiesz o meksykańskim psie – nakazałem.

Natasza rozsiadła się na kanapie i założyła nogę na nogę. Posłała mi spojrzenie spod nienaturalnie długich i czarnych rzęs.

– Muszę przyznać, że mocno się rozgościł na twoim terenie – stwierdziła, wyjmując z torebki papierośnicę. – Przez ostatnie trzy lata ściągnął tu całą armię. Byłam w jego piwnicy. Dwadzieścia kobiet siedzi w samych kostiumach i przepakowuje towar z Meksyku. Potem faszerują lalki. Dilerzy odbierają towar na rynku ze straganu z zabawkami.

Anastazja zbladła o kilka odcieni.

– Ma w garści kilku konfidentów w policji – kontynuowała Natasza, wydmuchując dym.

– Ilu ludzi ma do dyspozycji? – spytałem.

Natasza potarła brodę dłonią z papierosem, licząc w głowie.

– Ponad stu.

Napiąłem ramiona.

Anastazja rzuciła mi przerażone spojrzenie. Jej niepokój mi się udzielił, bo osobiście nie dysponowałem taką armią.

Moich ludzi było koło pięćdziesięciu, ale to nie byli żołnierze, którzy ruszyliby za mną na wojnę z innym gangiem. Zwykłe płotki, ściągający haracze i załatwiający niewygodne sprawy.

– Spokojnie – powiedziała Natasza, widząc nasze miny. Usiadła na skraju siedziska. – Nie słyszałam, żeby planował wam zrobić kuku. Nie jestem pewna, czy wie o waszym istnieniu.

– Z pewnością wie, bo wczoraj porwał naszą córkę – wypaliła Anastazja, drżąc ze złości. Ucieszyłem się, że postanowiła nie zdradzać na razie nic o Mogile.

Natasza ze zdziwienia otworzyła czerwone usta. Popatrzyła na mnie kontrolnie.

– Nie wiedziałam, że macie córkę – odparła w końcu, po długiej minucie milczenia.

Anastazja podeszła do niej ze łzami w oczach.

– Pomożesz mi ją odzyskać?

Natasza zawsze była wyrachowana, nie sądziłem, że takie wiadomości w jakiś sposób ją zmiękczą. Jej uroda kojarząca się z Marylin Monroe sprawiała, że mężczyźni jedli jej z ręki, co z kolei uczyniło ją zepsutą.

Anastazja była gotowa paść na kolana i błagać. Opowiedziała o tym, że wczoraj zastaliśmy w domu morze trupów i El Tigre oczekuje od nas potężnego okupu. Żadne z nas nie wierzyło, że oddanie walizki kasy załatwi sprawę. Może wśród zwykłych bogaczy by to przeszło, ale Meksykanin wiedział, kim jestem i byłem

pewien, że współpraca z moimi ludźmi napawała go nadzieją, że przejmie kontrolę nad moją częścią miasta. Musieliśmy mieć plan B. Natasza oblizała nadal otwarte usta, po czym pokiwała powoli głową.

– Co mam zrobić?

– Dowiedz się wszystkiego, co możesz.

Blondynka, patrząc na moją żonę, zaśmiała się nerwowo.

– To nie jest takie proste. Raportuję to, co uda mi się przypadkowo podsłuchać, zobaczyć. Jeśli zacznę wypytywać, to zorientuje się, że coś jest nie tak i mnie odstrzelą.

Mina Anastazji wyrażała poczucie frustracji i bezsilności, musiałem coś wymyślić, żeby ich przechytrzyć.

– Musicie działać ostrożnie – Natasza złapała Anastazję za ściśnięte na kolanach dłonie. – Ci ludzie nie znają litości. Nie cofną się przed strzeleniem do małej, jeśli sytuacja się wymknie spod kontroli.

Anastazja zacisnęła usta w wąską kreskę i spojrzała na mnie z niemal rozdzierającą rozpaczą.

– Przygotuję pieniądze – potwierdziłem, mrużąc oczy.

– Postaram się czegoś dowiedzieć. Zaproszę go na śniadanie. – oznajmiła Natasza, wyciągając telefon i pisząc wiadomość. Facet prawie od razu jej odpisał.

– Dam ci pluskwę – oznajmiłem, ale Natasza pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Z pewnością będzie chciał mnie rozebrać, a jak odkryje, że coś jest nie tak…

Kiwnąłem głową.

– Uważaj na siebie – poprosiła Anastazja, składając ręce jak do modlitwy. Drzwi zamknęły się za Nataszą i spojrzeliśmy na siebie. Objąłem ją z całych sił i pogłaskałem po głowie.

Widziałem, że Anastazja pali się do działania, przestępuje z nogi na nogę. Wstąpiła w nią nowa fala motywacji i adrenaliny.

– Idę za nią – oznajmiła, patrząc przez weneckie lustro na schodzącą w dole kobietę.

– Poczekaj – odparłem, próbując nie postępować zbyt pochopnie. Jeden błąd może kosztować życie naszej córki.

– Spokojnie. – Wyjęła perukę rastafarianina z czarnego plecaka i za dużą bluzę z motywem gandzi oraz dżinsy. – Nikt nie zwróci uwagi na upalonego studenta.

Szybko się przebrała. Westchnąłem i kiwnąłem głową. Podałem jej zestaw do podsłuchu, który Anastazja włożyła pod bluzę. Okulary przeciwsłoneczne w kształcie gwiazdek wsunęła na nos.

Nim zdążyła nacisnąć klamkę, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem.

– Odważna, niepokonana, zmysłowa. Kocham cię – wymruczałem, na co słabo się uśmiechnęła. Pobiegła szybko na dół, a ja pognałem do samochodu, by ją osłaniać.

Mój sprzęt do podsłuchu wart był dziesiątki tysięcy. Kiedy go zamawiałem u koreańskiego dystrybutora, nie byłem przekonany czy kiedykolwiek mi się przyda. Cieszyłem się, że nie pożałowałem wówczas pieniędzy i miałem go do użytku od ręki.

Wsiadłem do samochodu i podłączyłem sprzęt do laptopa i słuchawek.

Widziałem Nataszę, która właśnie skręciła w stronę knajp na rynku. Anastazja przyspieszyła, żeby nie stracić jej z oczu.

– Próba mikrofonu – wymruczałem, na co złapała się za ucho.

– Ścisz to.

– Ups. Przepraszam, kochanie.

Pokręciła głową z frustracją i zniknęła za rogiem budynku. Odpaliłem silnik i podjechałem kilkanaście metrów w żółwim tempie. Kątem oka widziałem, jak Natasza znika za drzwiami jednej z kawiarni. Moja żona, przystając przy progu, odpaliła papierosa i poczekała aż tamta złoży zamówienie.

Upewniwszy się, że Natasza zajęła miejsce przy witrynie, zgasiła papierosa i weszła do środka. Chwilę później w słuchawce rozległ się zaspany głos baristy.

– Co podać?

– Espresso i bajgla – Anastazja bąknęła niskim głosem do pracownika kawiarni. Musiała zająć miejsce, bo po chwili dodała:

– Widzę ich.

Zaparkowałem naprzeciwko knajpy i wyłączyłem silnik. Przekręciłem głowę i dostrzegłem, jak rasta siada tyłem do Nataszy i jej towarzysza.

Corazón mío... gruchał do niej, biorąc ją za rękę i posyłając jej wygłodniałe spojrzenie. Po chwili kelner przyniósł zamówienia, więc moje słuchawki wypełnił dźwięk mlaskania i przeżuwania.

Natasza prawie nic nie zjadła, za to tamten wpierdalał aż miło. Po wszystkim powiedział, że wybiera się dziś na siłownię. A jutro ma zabieg w bańce spa, na

który chciał zaprosić Nataszę. Co do kurwy?

Anastazja posłała mi zdegustowane spojrzenie.

Nie wyglądał mi na twardziela, który chodzi z klamką pod marynarką. Raczej na wypielęgnowanego lalusia, który brzydzi się przemocą. Nic z tego, co Natasza o nim mówiła, nie pokrywało się z rzeczywistością. Ich rozmowa to był nieustającym flirtem. Zero brutalności. Może po prostu ona tak na niego działała? Niczego się nie dowiedzieliśmy. W pewnym momencie Natasza zaprosiła go do siebie, ale niestety odmówił. Powiedział, że mogą się spotkać po weekendzie, bo wtedy będzie mieć wolniejszą głowę. Chwilę później opuścili lokal, obściskując się i ruszyli z powrotem w kierunku Palazzo. Widziałem jak El Tigre mocuje się z zamkiem w zdezelowanej toyocie corolli.

Anastazja odczekała kwadrans, dopiła kawę i wstała z szuraniem metalowego krzesła.

Rozejrzawszy się w górę i w dół uliczki, pognała do samochodu. Otworzyłem jej drzwi.

– Myślisz, że coś podejrzewał? – spytała po tym, jak zdjęła perukę i klapnęła na fotel pasażera.

– Nie wiem.

– Dziwny ten facet. Inaczej go sobie wyobrażałam.

– Mam takie same odczucia.

Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że umyka mi coś ważnego. Coś, co jest kluczem do rozwiązania całej sprawy.

Usłyszałem wibrację telefonu. Na wyświetlaczu komórki w uchwycie samochodowym pojawiła się twarz Nataszy.

Odebrałem połączenie, spodziewając się, że nie ma dla nas żadnych nowych wiadomości.

– Chyba mała jest u niego w domu.

– Skąd taki wniosek?

– Powiedział, że nie może mnie zaprosić, bo przyjechała jego siostra z córką.

– Gdzie on mieszka?

– Niestety nie wiem. Nigdy mnie nie zaprosił.

Wymieniliśmy z Anastazją spojrzenia, bo przecież godzinę temu Natasza twierdziła, że widziała u niego w piwnicy prochy.

– Jakiekolwiek wskazówki? Poza miastem, w mieście?

– Nic nie wiem. Zawsze spotykaliśmy się w hotelu.

Anastazja westchnęła, patrząc na telefon nieufnie.

– Dzięki.

Po tym jak Natasza skończyła połączenie, Anastazja spojrzała na mnie pytająco.

– Czemu kłamie?

– Może się boi.

– Jak tylko odbijemy małą, chcę wyjechać.

Nie mogłem jej się dziwić. Kiwnąłem głową, zastanawiając się, czy wybrzeże to będzie akceptowalne dla nich miejsce. Mógłbym dojeżdżać do nich na weekendy. Prawie nikt nie wie o tym miejscu, nawet chłopaki.

Wybrałem numer do znajomego w policji.

– Sprawdź mi blachy PY 02654 – podałem mu numer toyoty corolli.

– Mówiłem, żebyś nie dzwonił na ten numer… Stary, jeśli…

– To sprawa życia i śmierci – syknąłem. – A konkretnie twojego życia.

Anastazja z przerażenia otworzyła szerzej oczy.. Rozłączyłem się.

– Tak go tylko postraszyłem.

Chwilę później dostałem smsem nazwisko i adres.

Odpaliłem silnik i włączyłem się do ruchu. W oczach Anastazji błyskała nadzieja, kiedy wyszukiwała dom tego chuja na Street View.

– Nie wygląda na dom gangstera – stwierdziła, patrząc na apartamentowiec z mieszkaniami i placem zabaw pośrodku patio.

– Może to tylko przykrywka – zrobiłem założenie, pocierając brodę i wciskając jednocześnie gaz do dechy. Dojechaliśmy na miejsce w ciągu kwadransa.

Zaparkowałem po drugiej stronie ulicy.

Chwilę obserwowaliśmy, jak babcia z wózkiem i wnukiem prowadzonym za rękę wraca z zakupami i wpisuje kod na domofonie.

– I co? Tak po prostu wejdziemy? – spytała Anastazja, patrząc na dziecko, które natychmiast wyrwało się babci i pobiegło na zjeżdżalnię.

– Nie ma wyjścia – Stwierdziłem, wysiadając. Narzuciłem na kombinezon kurtkę, żeby nie kojarzyć się ze służbami antyterrorystycznymi.

Zerknąłem na telefon i na tabliczkę z adresem. Wszystko się zgadzało.

Ruszyliśmy na drugą stronę ulicy, po to, by wejść za kolejną wchodzącą akurat osobą. El Tigre mieszkał w drugiej klatce. Początkowo myślałem, że to tylko mieszkanie, które stanowi jakąś bazę przeładunkową czy coś. Albo zwyczajnie

służy mu za lokum tylko w papierach. Jednak dostrzegłem Toyotę Corollę zaparkowaną w drugim rzędzie na parkingu. A więc był tu.

Wskazałem Anastazji podbródkiem samochód, a ta ze zrozumieniem kiwnęła głową.

Podeszła do klatki i wybrała numer na domofonie.

– Tu Ania, mój kod nie działa, a mąż śpi po nocnej zmianie i nie otwiera, wpuści mnie pani?

Ku mojemu zaskoczeniu jej głos brzmiał tak niewinnie, że kobieta po drugiej stronie nawet nie poddała jej słów pod wątpliwość. Weszliśmy na klatkę, na której stało mnóstwo rowerów i hulajnóg oraz różowy wózek.

Spojrzałem na rozkład mieszkań i zwróciłem się do Anastazji.

– Drugie piętro. Pójdę schodami.

Kiwnęła i wcisnęła przycisk windy. W lustrze widziałem jej niestarannie zapleciony warkocz z tyłu głowy. Podniosła broń. Chwilę później zniknęła za przesuwanym drzwiami. Czułem naprawdę wielką adrenalinę na myśl, że za chwilę odzyskam córkę, a tego kutasa wyślę na tamten świat.

Oddech dudnił mi w uszach.

Z bronią w pogotowiu pokonywałem po dwa stopnie, aż stanąłem przed drzwiami numer pięćdziesiąt osiem. Ze środka dobiegał odgłos włączonego telewizora. Anastazja dołączyła do mnie, nasłuchując.

23 Anastazja

Spróbuj wyprowadzić małą, jeśli tu jest, a ja zajmę się El Tigre – powiedział Sebastian.

Pokiwałam głową na znak zgody.

Dłonią w czarnej rękawiczce nacisnęłam powoli klamkę. Drzwi uchyliły się ze skrzypieniem.

Poczułam, jak bryła lodu wpada mi do żołądka, bo jęki i odgłosy ze środka jasno wskazywały, czym się zajmuje facet w środku. Wślizgnęliśmy się do środka bezszelestnie. Wnętrze przypominało dziesiątki innych mieszkań blokowych. Drewnopodobne panele na podłodze, przesuwna szafa z wielkim lustrem.

Sebastian poszedł przodem, wyciągając pistolet przed twarzą. Z walącym sercem ruszyłam za nim, sprawdzając kąty.

Niedwuznaczne odgłosy dochodziły z salonu. Mąż kopnął drzwi, które otworzyły się gwałtownie i uderzyły z hukiem o ścianę. Wpadliśmy do środka. Naprawdę byłam gotowa pociągnąć za spust.

Moim oczom ukazał się zaskoczony facet z ręką w rozporku. Zatrzasnął pokrywę laptopa.

– Co jest, kurwa? – spytał z hiszpańskim akcentem. Zakrył się jedną z granatowych poduszek.

– Gdzie jest moja córka? – spytał Igła, celując do niego. Facet, mimo śniadej karnacji, natychmiast zbladł. Moje serce desperacko pompowało krew podczas przeszukiwania sypialni i kuchni. Wróciłam do salonu. El Tigre stracił swój animusz i charyzmę.

– Nie wiem, kim jesteś, człowieku – zapiszczał. Sebastian wyglądał na mocno wkurwionego i nim tamten zdążył coś jeszcze wysapać, zasadził mu cios kastetem. Zimny metal przeciął mu skórę na brodzie.

– Gdzie jest moja córka? – ponowił pytanie Sebastian. Jego dłoń z pistoletem drżała. Wiedziałam, że dzieli go tylko mały krok od odebrania człowiekowi życia.

– Nie wiem, kim jest twoja córka – wyjęczał El Tigre. Sebastian przystawił mu broń do czoła.

– Może jednak spróbujesz sobie przypomnieć?

Facet był tak przerażony, że aż dostał zadyszki. Rozbiegane oczy uciekały mu w głąb czaszki, kiedy próbował zebrać się do kupy. Poczułam obrzydliwy zapach

moczu.

– Stop – powiedziałam, zyskując pełną uwagę Igły. – To żaden mafioso, tylko model reklamujący slipki.

Wskazałam pistoletem naścienny kalendarz. Tygrys nasmarowany oliwką i w samych jeansach na zdjęciu trzymał szczeniaczka. Obok wisiało zdjęcie tego kolesia w pościeli, ozdobione logo znanej firmy bieliźniarskiej.

– Jestem aktorem – oburzył się tamten.

Igła westchnął i aż usiadł obok. Tak samo jak ja próbował zrozumieć, o co tutaj chodzi. Wyciągnął telefon i wyszukał coś w nim, po czym zwrócił ekranem do El Tigre.

– Czego ta kobieta od ciebie chciała?

Tygrys rozchylił drżące wargi. Domyśliłam się, że Sebastian pokazał mu zdjęcie Nataszy. Przez ułamek sekundy sądziłam, że nie chce jej zdradzić, ale zimna lufa na skroni przypomniała mu o tym, co słuszne.

– Podrzucała mi zlecenia – powiedział.

– Jakie zlecenia?

– No różne. Czasem udawałem jakiegoś ważniaka na imprezach. Kazała mi się nie odzywać.

Igła wyglądał, jakby dostał obuchem w głowę. Pierwszy raz widziałam go w takim amoku. Próbował bezskutecznie połączyć fakty i zrozumieć, o co tutaj chodzi. Podłapałam jego wzrok i pokręciłam głową. Również nie miałam pojęcia. Wyglądało na to, że to Natasza uknuła spisek i wymyśliła meksykańską mafię. Dlaczego? Czy to ona była odpowiedzialna za porwanie Laury? Jak mogła… Patrzyła mi dziś w oczy i kłamała, że mi pomoże. Jak kobieta może coś takiego zrobić drugiej kobiecie?

– Błagam – jęknął El Tigre. Przez ułamek sekundy myślałam, że Sebastian zabije go w przypływie frustracji i bezsilności. Na szczęście opuścił broń.

– Nic jej nie mów, o tym, że tu byliśmy.

– Okej.

– Czy dziś wieczorem też masz od niej jakieś zlecenie?

– Nie.

– Na pewno?

– Przysięgam.

Ruszyliśmy do wyjścia zdezorientowani i skołowani. Czułam się tak, jakbym była pijana. Przytuliliśmy się w windzie z całych sił.

– Nie mam pojęcia, co czeka na nas dziś w tych pierdolonych dokach – jęknęłam. – Ale wygląda na to, że Natasza współpracuje z chłopakami.

Chciało mi się płakać.

Rozdzwonił się telefon Igły, kiedy szliśmy przygarbieni przez patio.

– To Frog – poinformował mnie.

Stanęliśmy przy aucie, patrząc sobie w oczy. Po chwili wahania odebrał i słuchał z beznamiętną miną, jednocześnie gładząc mnie po plecach.

– Nie wiem – odparł ze spokojem, którego nie czułam. Rozłączył się i spojrzał mi w oczy, zachowując kamienną minę.

– Frog brzmiał na zaskoczonego. Kobra z jakiegoś powodu nie wezwał go do sprzątania. Pytał, czy mam jakieś podejrzenia.

Wsiedliśmy do samochodu. Sebastian potarł czoło dłonią z pierścieniem.

– I co dalej? – spytałam – Jedziemy do Nataszy? Myślisz, że u niej jest moja córka?

– Wątpię, ale warto spróbować.

Igła włączył silnik i chwilę później pędziliśmy przez ulicę Główną w Poznaniu. Dochodziła druga po południu, kiedy dotarliśmy do luksusowego apartamentowca z ochroną przy wejściu. Natasza musiała świetnie zarabiać.

– Nie zdradzaj jej, że coś wiemy – poinstruował mnie, nim wysiadł. Następnie dotarliśmy do domofonu. Sebastian wcisnął przycisk, który rozdzwonił się krótkim i nieprzyjemnym dźwiękiem. Odpowiedziała nam głucha cisza. Spróbował zadzwonić do niej na komórkę, ale powitał go sygnał zajętości.

– Państwo do kogo? – spytał portier, który przed chwilą opuścił swoją budkę. Miał na sobie uniform w odcieniach granatu i czerwieni. Stylowo.

– Natasza Milksa – odparł Sebastian. Portier chwilę szukał nazwiska w myślach, a potem kiwnął głową.

– Oszałamiająca blondynka? – Sebastian potwierdził skinieniem, więc tamten dodał – Wyjechała na urlop jakiś kwadrans temu.

Spojrzeliśmy na siebie bezradnie.

– Czy mówiła, kiedy wróci? – Sebastian zrobił krok w stronę portiera i uruchomił swój tryb, który ja nazywałam: Lepiej nie kłam, jeśli ci życie miłe.

Tamten rozchylił nieco wargi, a potem pokręcił głową.

– Nie, ale miała wielkie walizki.

Spojrzeliśmy na siebie z Sebastianem, a potem ruszyliśmy do samochodu szybkim krokiem.

– Pojedźmy przygotować pieniądze – stwierdził, naciskając przycisk i uruchamiając samochód.

Miałam ochotę rwać włosy z głowy.

– Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jak dotrzemy na miejsce, to zarobimy po kulce i taki będzie finał.

Sebastian odpalił kolejnego papierosa, po czym zerknął na mnie.

– Ktoś dostanie kulkę, ale to z pewnością nie będziemy my.

– Czyli Natasza wynajęła aktora, który udawał meksykańskiego gangstera i teraz uciekła – podsumowałam. Oparłam się o fotel zdegustowana. – Kto by pomyślał, że i ona cię zdradziła. Może to ona na nas wtedy doniosła?

Uniósł brwi i położył dłoń z papierosem na skrzyni biegów.

– Niebawem się dowiemy.

Błyskawicznie przyspieszył. Zwykle spokojny i opanowany Sebastian zdawał się tracić nad sobą panowanie. Mięsień na policzku mu drgał. Rozumiałam, że to musiało być dla niego niezłym szokiem. W dwa dni dowiedział się, że nie może już nikomu ufać ze swojego najbliższego otoczenia. Stracił niemal wszystkich przyjaciół. Był bledszy niż zwykle, choć próbował mnie i siebie przekonać, że mamy nad wszystkim kontrolę.

24 Sebastian

Musiałem to dobrze rozegrać. Jeden najmniejszy błąd mój lub Anastazji będzie kosztował nas najwyższą cenę. Staliśmy wszyscy w moim salonie, w którym zastrzelono gosposię. Teraz nie nosił już śladów zbrodni. Podłogę dokładnie wymyto wybielaczem, którego zapach nadal drażnił nozdrza. Kanapa została zastąpiona nową w tym samym odcieniu – gołębiej szarości. Siedziała na niej teraz Anastazja z nogą na nogę i grała matkę, która zamknęła się w sobie. Poinstruowałem, by milczała i pozwoliła mi mówić.

Frog opierał się niedbale o framugę, jak to miał w zwyczaju i wbijał wzrok w trzaskający w kominku ogień. Kobra, błądząc dłonią w okolicy kabury, wyglądał przez okno. Pyrol jadł kurczaka z jednorazowego pudełka, roztaczając woń indyjskich przypraw. Siedzącego na fotelu Barbera pochłaniało rzekome śledztwo na wysłużonym laptopie. Mogiła opierał się rękoma o oparcie drugiej kanapy, w skupieniu obserwując mnie i Anastazję. Patrzyłem na nich, jednocześnie zastanawiając się, kto jest mózgiem całej operacji. Barber, który zlecił zabójstwo Anastazji w więzieniu, zginie jako pierwszy.

– Plan jest taki – powiedziałem do współtowarzyszy i poczułem pewnego rodzaju nostalgię, że tak wiele nas dzieli. – Organizator porwania myśli, że przyjdę sam.

– Szefie, on cię odstrzeli – stwierdził Pyrol, odkładając puste pudełko na stolik i oblizując palce. Anastazja uniosła brew, jakby chciała powiedzieć: Serio, Sherlocku? Zgodnie z moim zaleceniem, powstrzymała się od komentarza.

– Chociaż raz się z nim zgadzam – stwierdził Kobra.

– Dlatego nie pójdę sam – oznajmiłem, wskazując tablicę magnetyczną, którą przyciągnąłem z gabinetu. Przywieszony czerwonym magnesem, widniał na niej rzut doków wydrukowany z mapy satelitarnej. – Anastazja. Twoja kryjówka będzie tu – wskazałem pagórek nad rzeką. – Będziesz nas osłaniać karabinem snajperskim.

Kiwnęła, nie komentując tej dyspozycji ani jednym słowem.

Kobra spojrzał na nią zaskoczony. Pewnie spodziewał się, że będzie pchała się w środek akcji, uzbrojona po zęby, żeby uratować córkę.

– Ja pójdę tędy – pokazałem ścieżkę między kontenerami, prowadzącą do kwadratowego obszaru, który można by nazwać niewielkim placem.

– A my? – spytał Pyrol.

– A wy będziecie elementem zaskoczenia. Wynajęty kierowca zawiezie was w kontenerze na miejsce, zaskakując El Tigre i jego ludzi – pokazałem miejsce na mapie za bramą.

Kobra i Barber wymienili między sobą spojrzenia, co tylko zaostrzyło moją czujność.

– Jakieś pytania?

– Skąd będziemy wiedzieć, że już mamy wyjść? – spytał Kobra.

– Na czole kontenera zainstalujemy kamery, żebyście widzieli, co jest na zewnątrz. Dam wam znak. Powiem dokładnie takie zdanie: Niejeden tygrys na mnie złamał zęby.

Pyrol wybuchnął głośnym śmiechem. Musiałem przed nimi grać twardziela, który połknął kolejny haczyk.

– Pyrol zadba, żeby El Tigre złamał coś więcej niż zęby, co nie, stary? – powiedział Mogiła, poklepując kolegę po ramieniu. Następnie spotkał się ze spojrzeniem Anastazji i na moment się na nią zapatrzył w taki głodny sposób, wzbudzając we mnie świeżą falę wściekłości. Zacisnąłem mocniej szczękę, widząc, że podtrzymuje to spojrzenie. Miałem ochotę go szturchnąć. Ciekawe, jaki mieli plan? Spojrzał na mnie i uśmiechnął się przyjacielsko, jakby wyczuł zagrożenie.

– Frog – powiedziałem, licząc, że brzmię wiarygodnie. – Jeśli coś by mi się stało, twoim zdaniem będzie uratować małą i dostarczyć ją do Anastazji.

Rudzielec przeniósł wzrok na moją żonę i kiwnął głową. Nie mogłem uwierzyć, że ludzie, których kiedyś uważałem za przyjaciół, są w stanie skrzywdzić dziecko. Owszem robiliśmy okropne rzeczy. Zabijaliśmy z zimną krwią, ale jeśli w grę wchodziły dzieci, odmawialiśmy zleceń.

– Idę zapalić – powiedział Kobra.

– Pal tu – rozkazałem, sam wyjąłem paczkę papierosów i go poczęstowałem. Nie mogłem pozwolić, żeby poszli porozmawiać na osobności. Po chwili wahania przyjął papierosa.

Po ogłoszeniu planu wszyscy zrobili się milczący.

Podejrzewałem, że mielą w głowie dostępne opcje. Ci mądrzejsi może nawet domyślili się, że wiem o tym, że zdrajca jest wśród nas.

Kobra zaciągnął się papierosem i opadł na kanapę.

Długo myślał, podczas gdy powieka delikatnie mu drgała.

– Szefie. Musimy ci coś powiedzieć – wyznał po kwadransie milczenia.

Uniosłem brew.

Babrer zesztywniał, rzucając kontrolne spojrzenie Anastazji, a potem mnie.

– Słucham – mój ton nie był ani trochę zachęcający. Obiecywał długie cierpienie w piwnicy podczas wiszenia na łańcuchu pod sufitem.

– Widzieliśmy El Tigre z Nataszą – wtrącił Barber. – Ona chyba cię zdradziła, szefie.

No tak. Psychologia grupy. Metoda przetrwania, zrzucić winę na kogoś innego.

Zapanowałem nad wyrazem twarzy. Widziałem, że Anastazja otwiera usta, żeby się wtrącić, ale uciszyłem ją jednym spojrzeniem.

– Mów dalej.

Kobra poprawił się na kanapie pod moim czujnym spojrzeniem.

– Myślę, że mu na ciebie donosiła.

Interesujące.

Pokręciłem głową nieznacznie.

– Natasza miała zadanie, by się do niego zbliżyć i mi raportować – oznajmiłem, na co wymienili spojrzenia. – Jednak El Tigre wiedział, jak ominąć alarm i wykiwać moich ludzi. Więc podejrzewam, że mamy w szeregach kreta.

Kobra zbladł o kilka odcieni, Mogiła drgnął niespokojnie.

– Mogę sprawdzić jej smsy – zaproponował Barber, wskazując na laptop.

– Świetny pomysł – stwierdziłem spokojnie. – Zapraszam do mojego biura. Sprawdzimy przy okazji wszystkie telefony i połączenia wychodzące z numeru El Tigre.

Kobra wypuścił powietrze i uśmiechnął się. Mogiła zachował neutralny wyraz twarzy.

Wyraźnie im ulżyło, bo żaden z nich nie kontaktował się z tym hiszpańskim aktorzyną.

Barber wsunął laptop pod pachę i poszedł przodem. W jego sztywnych krokach dostrzegłem pewną nerwowość. Posłałem Anastazji spojrzenie, które mówiło: Pilnuj ich.

Nieznacznie skinęła głową w odpowiedzi.

Barber wszedł do mojego gabinetu, siląc się na swobodny krok. Zajął miejsce przy biurku i zaczął rozstawiać sprzęt. Stanąłem nad nim, żeby patrzeć mu na

ręce. Chwilę później zaczęła dziać się magia. Poprosił mnie o przedyktowanie numeru Nataszy i namierzył sygnał.

– Chyba się przestraszyła – stwierdził, pokazując palcem na dane GPS. – Poleciała do Afryki.

A więc nadal zwalamy wszystko na Nataszę.

Wyświetlił mi smsy, które wymieniała z El Tigre. Flirciarskie propozycje spotkań, jednak żadnych śladów zdrady.

– Będę musiał uciąć sobie z nią pogawędkę, jak wróci z urlopu – powiedziałem spokojnie. Barber zerknął na mnie zaskoczony. Być może spodziewał się, że natychmiast wyślę za nią zabójcę.

– Teraz pokaż mi telefon Pyrola – poprosiłem, opierając dłoń na fotelu. Dostrzegłem kroplę potu, która pojawiła się na jego skroni.

25 Anastazja

Ledwie Sebastian z Barberem zniknęli z salonu, atmosfera się zmieniła. Dało się dostrzec gołym okiem, że nie widzą we mnie zagrożenia.

Kobra natychmiast poderwał się z kanapy i oznajmił, że musi iść do kibla. Frog odebrał telefon i przeprosił nas, by wyjść z pomieszczenia. Pyrol poszedł przetrzepać naszą lodówkę, bo się nie najadł, a podkreślił, że potrzebuje sił, by łamać kości tygrysa.

Odprowadziłam go wzrokiem.

Żaden z nich nie był świadom tego, że Igła podłożył im podsłuchy podczas przywitania.

Mogli się rozchodzić. Im szybciej poczują się bezpiecznie i coś sypną, tym prędzej będziemy wiedzieć.

W pomieszczeniu zostaliśmy tylko ja i Mogiła, który teraz przyglądał mi się wnikliwie ze zmarszczonymi brwiami. Zgodnie z instrukcjami Sebastiana milczałam, wytrzymując to spojrzenie, choć jego mina była niepokojąca.

– Czy Sebastian wie, kto naprawdę stoi za porwaniem? – spytał, przekrzywiając głowę.

Spojrzałam na niego, udając całkowitą niewinność i pokręciłam głową. Skurwiel wiedział.

Odepchnął się od kanapy i obszedł ją leniwym krokiem. Serce biło mi jak szalone, całe ciało ostrzegało, że zbliża się niebezpieczeństwo.

– Pewnie zależy ci, żeby mała przeżyła, co? – mruknął, czując się jak pan sytuacji. Stanął przede mną na szeroko rozstawionych nogach, omiatając całą moją sylwetkę spojrzeniem. To nie pierwszy raz, kiedy patrzył na mnie jak jakiś zboczeniec.

Chyba zorientował się, że jesteśmy na podsłuchu, bo wyjął długopis z kieszeni marynarki i nabazgrał coś na chusteczce, którą mi niedbale rzucił. Musiałam wstać z kanapy i uklęknąć, by ją chwycić.

Na chusteczce było napisane: *Mogę ci to zagwarantować, ale musisz coś dla mnie zrobić. Nie mów Igle.*

Uniosłam na niego pytający wzrok i zorientowałam się, że mu stoi. Nie próbował tego ukryć. Nadal przeszywał mnie oślizgłym spojrzeniem, kojarzącym mi się z psychopatycznym klaunem. Na myśl o tym, że może mnie tknąć,

zbierało mi się na wymioty, ale to by mnie nie powstrzymało. Byłam w stanie zrobić naprawdę wszystko, by ocalić Laurę. Przespanie się z tym debilem nie powinno stanowić aż takiego problemu. Igła się wścieknie, ale to dla mnie w tym momencie była sprawa drugiego rzędu.

Skrzywiłam się w duchu, a potem powoli kiwnęłam głową.

Na usta Mogiły wpłynął cień uśmieszku.

– Idę do łazienki na górze – powiedział zadowolony i ruszył przed siebie. Kiedy mnie mijał, przesunął palcami po mojej głowie, budząc we mnie ciarki obrzydzenia. Wypuściłam powietrze z płuc i przymknęłam drżące powieki, z których poleciały łzy. Muszę być twarda. Z pewnością to nie zajmie dużo czasu, więc ten obrzydliwy stan nie będzie trwał zbyt długo.

Wstałam i na drżących nogach podążyłam za nim.

Kręciło mi się w głowie, kiedy wchodziłam po marmurowych stopniach. Starałam się myśleć o uśmiechniętej twarzy mojej córki. Za kilka godzin będę ją trzymać w ramionach.

Wysłałam Igle wiadomość ze smartwatcha, kto gdzie aktualnie jest i że idę z Mogiłą na górę, ale że ma mi nie przerywać. Dostałam znaki zapytania, więc odpisałam: Zaufaj mi.

Kiedy weszłam na korytarz, dostrzegłam, że drzwi do naszej sypialni są uchylone. Poszłam w tamtym kierunku, czując lodowaty podmuch strachu na karku. Pokój, który miał dać mi chwilę ukojenia i azylu miał się stać miejscem udręki.

Przełknęłam ślinę i przekroczyłam próg. Drzwi natychmiast trzasnęły, poczułam, że ktoś ciągnie mnie za nadgarstek i próbuje popchnąć na łóżko.

Udało mi się wywinąć i wyciągnąć pistolet, który natychmiast odbezpieczyłam i wycelowałam w kierunku Mogiły. Nim padło jakiekolwiek słowo, zdjął pluskwę ze swojego rękawa, pokazał mi ją ostentacyjnie, a potem rzucił na podłogę i zdeptał wypastowanym butem. Przełknęłam ślinę, czując, że tracę grunt pod nogami.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – dmuchnął, żeby zabrać kosmyk z twarzy, który znalazł się tam podczas szarpaniny. Trzymał masywne dłonie przed sobą, gotów mnie chwycić za szyję i zmusić do posłuszeństwa.

– Szybki jesteś, misiaku. Najpierw chcę dowodu – odparłam, czując, jak kolczasta gula rośnie mi w piersi. Wyprostował się z niezadowoloną miną, a

potem znów się uśmiechnął.

– Okej. Wyjmę teraz telefon – uprzedził, oblizując wargę. Wsunął dłoń do kieszeni. Mój wzrok powędrował w tamtym kierunku.

– Podniecasz mnie, jak tak patrzysz w okolice mojego fiuta – oznajmił i prawdopodobnie dotknął się przez kieszeń. Wyrzygać się to mało.

Przełknęłam chamski komentarz, który cisnął mi się na usta. Nie chciałam go rozdrażnić.

Wyszukał coś w telefonie i pokazał mi zdjęcie Laury, która siedziała przy lampce led w jakimś ciemnym pomieszczeniu i zapłakana przytulała lalkę.

Moje ciało zadrżało ze zdenerwowania, ale też i poczucia ulgi. Oprócz przemożnego strachu, nic jej nie było.

Chciałam obiecać Mogile, że go zabiję po tym wszystkim. Będzie mocno cierpieć, nim pozwolę mu zamknąć oczy.

– Bez numerów – uprzedził Mogiła i zabrał telefon sprzed mojego stęsknionego wzroku, drugą dłonią złapał za lufę pistoletu i go opuścił, jednocześnie się do mnie przysuwając. – Jeśli coś mi się stanie, za godzinę otworzy się puszka, która rozpyli tlenek węgla i mała się udusi.

Spojrzałam na niego przerażonymi oczyma, a potem zabezpieczyłam broń i odłożyłam ją na komodę obok.

Pokiwałam głową na znak zgody.

Wplótł palce w moje włosy, patrząc na mnie wygłodniale.

Jeszcze bardziej się spięłam.

– Dlaczego to robisz? – spytałam, pozwalając, by położył drugą dłoń na moim podbródku.

Spocone palce mi drżały, więc wsunęłam je za krawędź kieszeni.

– Nie mogę pozwolić, by uszło ci na sucho to, co zrobiłaś trzy lata temu. Szef jest zbyt pobłażliwy – przyciągnął mnie do siebie.

– Po raz kolejny powtórzę – to nie ja nas wszystkich wsypałam.

Mogiła zaczął ugniatać mi pośladek, przypatrując się uważnie mojej reakcji. Pachniał tanią wodą kolońską, więc musiałam oddychać przez usta.

– To przecież córka twojego szefa. Nie boisz się go? – spytałam z niedowierzaniem, na co zachichotał nerwowo i nachylił się do mojego ucha.

– Dziś nastąpi epicki upadek Igły – powiedział. – A ja mam obiecane to, co jego.

Polizał mnie po policzku, wzbudzając we mnie dreszcze rozpaczy.

– Mojej córce nic się nie stanie? – spytałam, wytrzymując jego bliskość bez wzdrygnięcia.

– Jeśli zrobisz dokładnie to, co ci powiem… – obiecał z mrocznym błyskiem i zaczął szeptać swój plan. Słuchałam go, czując jak serce przyspiesza mi z każdym słowem.

Kiedy skończył, uśmiechnął się cynicznie, a ja wiedziałam, że nie ma już odwrotu.

26 Sebastian

Wraz z Barberem nic nie znaleźliśmy, choć pewnie pokazywał mi to tylko, co chciał.

Straciłem łączność z Anastazją i to wzmogło moją czujność. Nie odpisała mi na żadną z wiadomości przez ostatnie dwa kwadranse i zacząłem się martwić. Nawet ich jeszcze nie odczytała. Opuściłem pokój szybkim krokiem, pognałem na górę, bo tam poszła z Mogiłą. Kutas zdjął swój podsłuch. Przysięgam, że jeśli ją tknął... Nie ręczę za siebie. Drzwi do naszej sypialni zostały zamknięte. Wiem, że miałem nie przeszkadzać, ale mój umysł podsunął mi wizję Anastazji z dziurą postrzałową, więc ostrożnie nacisnąłem klamkę. Nie ustąpiła, więc ktoś musiał zamknąć drzwi od środka. Zastygłem, słysząc jakieś głosy po drugiej stronie. Chyba ktoś rzucił „zdejmuj majtki". Niewiele myśląc, kopnąłem drzwi i mechanizm natychmiast ustąpił. Zdaje się, że powinienem zainwestować w lepsze zamki. Drzwi uchyliły się, a ja wszedłem, wyciągając broń. Anastazja z nerwowym uśmiechem patrzyła na Mogiłę, który opierał się o ramę mojego łóżka i robił do niej maślane oczka.

– Co tu się, kurwa dzieje? – spytałem, celując do Mogiły, który uniósł ręce w geście poddania się.

– Spokojnie – powiedziała Anastazja miękkim głosem. – Mogiła właśnie opowiadał mi o tym, jak Pyrol zamawiał chińczyka. Pomógł mi trochę... spuścić emocje, bo bardzo rozbolała mnie głowa ze stresu.

Wyczułem wierutne kłamstwo, ale postanowiłem podjąć jej grę i opuściłem pistolet.

– Dlaczego drzwi były zamknięte?

Anastazja spojrzała za mną na rozpierdzielony zamek.

– Były zamknięte? – zdziwiła się teatralnie. Posłałem Mogile nieufne spojrzenie.

– Może się zatrzasnęły przy zamykaniu. Czasem tak się zdarza – odparł, podchodząc i robiąc ogląd zamka. Przy tym wszystkim miał czelność się uśmiechać. Ale bardziej mnie wkurwiło to, co zrobił później. Uniósł wzrok na Anastazję, jakby miał powiedzieć: Nie zawiedź mnie.

Moja żona zesztywniała na to spojrzenie i nieznacznie kiwnęła głową. Co oni? Mieli mnie za debila? Ślepca?

Mogiła lekkim krokiem opuścił pomieszczenie, pogwizdując.

– Dobierał się do ciebie? – spytałem podniesionym głosem, specjalnie, żeby skurwiel słyszał i zaczął się bać o własną skórę.

Anastazja przygląda mi się długo, aż kroki na korytarzu ucichły.

– Nic mi nie zrobił, ale… – Zaczęła błądzić wzrokiem, unikając mojego spojrzenia, jakby szukała koła ratunkowego.

– Ale co?

Wzruszyła ramionami, posyłając mi bezradne spojrzenie.

– Żałuję, że to wszystko nas spotyka – powiedziała ze łzami w oczach. – Tyle cierpienia.

Widziałem w jej oczach autentyczny strach i ból. Westchnęła, a potem rozpuściła warkocz, który się zmierzwił u nasady głowy. Dotykał jej. Dojadę gnoja. Zaczęła przeczesywać włosy drżącymi palcami, po to, by za chwilę znów zacząć zaplatać je od czubka głowy.

Na tle siniejącego nieba wyglądała jak blady posąg, wtopiony w cień, zarysowany jedynie blaskiem wschodzącego księżyca.

– Skrzywdził cię? – spytałem ponownie.

Skończywszy zaplatać warkocz, przerzuciła go na plecy i spojrzała na mnie, przywołując na usta łagodny uśmiech. Po chwili wpadła mi w ramiona i mnie pocałowała. Pocałunek smakował fałszem i goryczą. Wtuliła głowę w moją pierś i westchnęła przeciągle.

– Jest okej. Po prostu cała ta sprawa z Laurą mnie przerasta. A Mogiła to cyniczny palant, któremu się wydaje, że wszystko mu się należy – wyszeptała.

Zadzwonił alarm na moim zegarku. Przez okno dostrzegłem, jak tir z brązowym kontenerem podjeżdża pod bramę.

– Trzymajmy się planu. Wszystko będzie dobrze – zapewniłem, obdarzając ją przelotnym pocałunkiem w skroń.

Mogiła jeszcze dziś bardzo słono zapłaci za swoje sztuczki.

– Zdradził się z czymś? – spytałem, sunąc dłonią po jej warkoczu. Nie bez powodu wyznaczyłem jej miejsce z daleka od samej akcji. Mój wróg z pewnością będzie próbował mnie zdjąć. Jeśli stanie się tak jak myślę, nikt nie pojawi się na miejscu, bo Mogiła będzie zamknięty w kontenerze. A wtedy wyciągnę go i przemocą zmuszę do ujawnienia, gdzie jest moja córka. Następnie go zabetonuję i wrzucę do rzeki.

Anastazja westchnęła z frustracją i odsunęła się o krok.

– Nie – odparła, jednocześnie dając mi umówiony znak ręką, który oznaczał coś odwrotnego i obawę, że ktoś nas podsłuchuje.

27 Anastazja

Mogłam to zrobić teraz. Mogiła świetnie to sobie wymyślił. *Zabij Igłę, a uwolnimy małą. Niby jak? Spytałam. Będziesz go osłaniać. Strzel do niego z karabinu, po tym, jak przekaże pieniądze*.

Z pewnością nie działał sam. Zgodziłam się tylko dlatego, że bałam się, że jeśli go wsypię, skrzywdzi małą. Nie można mu było ufać.

– Już czas – powiedział Igła do chłopaków. Obserwowałam, jak zbroją się po zęby. Mogiła nie mógł oderwać ode mnie wzroku, więc byłam pewna, że zamierza przeciągnąć tę grę i później też mnie szantażować. Jeśli Igła umrze, już nikt mnie przed nim nie ochroni. Problem polegał na tym, że jeszcze nie wymyśliłam, jak z tego wybrnąć.

Mogiła pierwszy wszedł do kontenera, i sądząc, że Sebastian tego nie widzi, puścił do mnie oko.

– Uratujemy małą – powiedział.

Następny wsiadł Pyrol. Mechanizm podtrzymujący lawetę aż się ugiął pod jego ciężarem. Kolejni posłali nam ostatnie spojrzenia i do nich dołączyli. Narzekali na niewygodne warunki w środku, pieprzyli trochę od rzeczy i żartowali. Nie mogłam tego słuchać.

– Dajcie znać, czy kamera działa – poprosił Igła, montując urządzenie z przodu kontenera.

– Nic nie widać, szefie – odezwał się Pyrol. Ja w tym czasie cicho podeszłam do zamkniętych drzwi i przełożyłam łańcuchy przez oka zamka.

Zajęci obserwacją obrazu nic nie zauważyli. W końcu Igła ustawił kamery. Zamienił kilka słów z kierowcą w czerwonej bejsbolówce i odjechali. Cała trzęsłam się ze strachu, w obawie, że Mogiła zorientuje się, że są zamknięci i zabije Laurę, wpuszczając do pomieszczenia trujące gazy. Powtarzałam sobie, że tego nie zrobi, dopóki nie zobaczy worka pieniędzy.

Bieżący plan jawił się następująco: Igła miał iść z pieniędzmi na miejsce spotkania. Spodziewał się, że nikogo tam nie zastanie, bo wszyscy są w kontenerze. Mogiła z kolei nie zdawał sobie sprawy, że są zamknięci. Nie wiem, co on sobie wyobrażał. Że zwycięsko wyjdzie z kontenera i powie do Sebastiana, że to on stoi za wszystkim? Wyrzuci wszelkie żale, a potem ja zwyczajnie zastrzelę Igłę?

Tir kierowany przez chłopaka, który miał powiedziane, że ma ich dowieźć i spierdalać, właśnie wyjechał przez bramę.

Ja i Sebastian wsiedliśmy do samochodu.

Na mojej komórce pojawiła się nowa wiadomość z nieznanego numeru.

Nie zapomnij o swojej obietnicy, bo inaczej mała… i zielona emotikonka, która powstrzymuje wymioty. Po chwili dotarła kolejna, w której ten zjeb pisał, że nie może się doczekać aż już będzie po wszystkim i obiecał, że się mną należycie zajmie.

– Kto to? – spytał Igła, nie spuszczając oczu z drogi.

– Z pracy – skłamałam w przypływie paniki. Jeszcze nie przemyślałam, co dokładnie mam zrobić.

Księżyc wisiał wysoko na niebie i srebrzystą poświatą oświetlał samochód przed nami. Dziś była pełnia. Chwyciłam energetyka ze schowka, otworzyłam i podałam Sebastianowi. Sobie też wyjęłam. Napiłam się, a słodki do przesady bąbelkowy napój uderzył w kubki smakowe. Miałam nadzieję, że Igła nie widzi, jak mocno trzęsą mi się ręce. Ręce, którymi będę go musiała zabić.

Serce pękało mi na pół i naprawdę nie sądziłam, że dam radę. Nadal łudziłam się, że uda się z tego inaczej wybrnąć. Nie mogłam mu nic powiedzieć, bo Mogiła dał mi swój podsłuch i ostrzegł mnie, że jeśli tylko się zdradzę, zabije moją córkę.

Sebastian zerknął na mnie kątem oka. O ile łatwiej by było, gdyby przystawił mu nóż do gardła i kazał uwolnić małą. Mogiła podałby kod i miejsce jej pobytu, żeby zachować życie.

Igła chwycił mnie za dłoń i przyłożył jej wierzch do ust.

– Jeszcze dziś będziesz przytulać Laurę, obiecuję.

Zmusiłam usta do uśmiechu. Moje palce bębniły nerwowo na zimnej puszce.

Była dwudziesta trzecia czterdzieści siedem, kiedy naszym oczom ukazał się teren doków. Światło księżyca odbijało się w szumiącej rzece. Na pierwszych trzech kontenerach ktoś nabazgrał nazwę drużyn sportowych. Walało się tu mnóstwo opon i innych śmieci, które sprawiały wrażenie, że jest się na złomowisku. Oprócz tego była budka ciecia, chwilowo pusta. Pracujący tu człowiek obwiesił wszystkie szyby plakatami.

Poprawiłam się na fotelu, czując napływającą panikę, bo uznałam, że mogli sprzątnąć niewinnego faceta. Mój ojciec też tak pracował i nawet nie przyszło mi

do głowy, że to może być robota zagrażająca życiu.

Założyłam czarną wełnianą czapkę i poprawiłam ją na czole. Drżałam na całym ciele, w obawie co przyniosą kolejne minuty.

Sebastian położył mi dłoń na udzie.

– Kocham cię. Idź tam i zrób, co musisz.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Przyciągnął mnie i pocałował pospiesznie.

– Nie chcę, żebyś miała wyrzuty sumienia. Uratuj ją – wysapał, między pocałunkami. A potem odsunął się i spojrzał na mnie badawczo. – No co?

– Czemu tak powiedziałeś? – wychrypiałam.

Dotknął palcami mojego nosa pieszczotliwie.

Fatalna z ciebie kłamczucha, Anastazjo, napisał na klawiaturze swojego telefonu. *Domyśliłem się, że ten fiut cię szantażuje.*

Już otwierałam usta, żeby odpowiedzieć, ale położył mi palec na ustach.

– Dziś liczy się tylko to, żeby Laura przeżyła.

Nie mogłam zostać z nim dłużej. Poczułam niewylane łzy pod powiekami, więc kiwnęłam i wypadłam z auta, nim zupełnie się rozkleiłam.

Mieliśmy zestaw do odsłuchu na prywatnej linii dla siebie i drugi do komunikacji z chłopakami w kontenerze. Zerkałam raz po raz w stronę placu pełnego kontenerów, oczekując, że Laura będzie siedzieć związana w głównym punkcie, ale niestety jej tam nie było. Możliwe, że Mogiła działał sam i nie miał możliwości jej uwolnić. Oczywiście, Tygrysa ani śladu. Sądziłam, że na miejscu pojawi się Natasza i powie, że wszystko to uknuła, żeby przejąć władzę. No bo kto inny, jak nie ona, mógł zadzwonić i nas wsypać?

Szłam przez wysoką trawę, nie odczuwając zimna. Minęło pięć minut. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co robi Sebastian. Widziałam jego smukłą sylwetkę między kontenerami. Nasz wróg z pewnością spodziewał się, że wjedziemy przez bramę, a tam teraz stał TIR, który zagradzał wejście, żeby skurwiel nie uciekł.

Spojrzałam na mapę, którą miałam na komórce i pochylając nisko głowę, wspięłam się na niewielkie wzniesienie, usiane karłowatymi krzakami. Sebastian miał świetny pomysł, żeby mnie tutaj umieścić. Miałam widok na cały teren, poza tym mogłam szybko zbiec z góry i do nich dołączyć, gdyby zaszła taka potrzeba. Wyjęłam z plecaka statyw do karabinu i położyłam się na brzuchu. Tir

właśnie zatrzymał się w bramie. Usłyszałam odległy dźwięk trzaskania drzwi, kiedy wynajęty przez Sebastiana człowiek wysiadł. Założył kaptur i po chwili zniknął w ciemnościach. Przez moment zastanawiałam się jak wróci do miasta, ale z pewnością dostał taką kasę, że stać go na taksówkę powrotną.

Zimne powietrze muskało mój kark. Tkwiłam bez ruchu pięć minut, aż w końcu dostrzegłam mężczyznę odzianego w czarny kostium i kominiarkę, który szedł do tira. Bałam się, że Mogiła mu da jakiś znak i za chwilę cały fortel wyjdzie na jaw.

Facet chodził nerwowo, zerkając na zegarek. Po sylwetce mogłam stwierdzić, że z pewnością to nie jest El Tigre. Nie była to też Natasza. Obejrzałam faceta dokładnie przez lornetkę. Musiał to być jakiś wróg Sebastiana z więzienia. A może ktoś, kto bywał w Crimson? W jego chodzie było coś znajomego. Zamrugałam, a potem wypuściłam powietrze i znów spojrzałam przez lunetę karabinu.

Mężczyzna wsiadł do budki tira i wjechał kolosalnym autem do środka jak gdyby nigdy nic, robiąc miejsce. A więc chciał uciec.

Chwilę później dostrzegłam zaparkowanego pod kontenerem pick-upa z najdłuższą paką, jaką kiedykolwiek widziałam. Obejrzałam dokładnie otoczenie.

– Facet przestawia tira – zameldowałam na głównym kanale. – Pod kontenerem samochód z paką. Nie widzę dziecka. Za to przyprowadził wsparcie. Kilkunastu zakapiorów czeka na ciebie z pałami i pistoletami.

– Wchodzę – zameldował Sebastian, jakby wiadomość o niebezpieczeństwie nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

Miałam na końcu języka, że mój mąż miał rację. Mogiła z pewnością nie był mózgiem operacji.

28 Sebastian

Szedłem powoli między pordzewiałymi kontenerami, przesuwając po nich dłonią i lekko ostukując. Cicho nawoływałem imię córki. Sądziłem, że gdzieś tu musi być ukryta, skoro nie było jej na widoku. W samochodzie, którym przyjechał ten skurwiel, też jej nie było.

Nasłuchiwałem, drapiąc w kolejne kontenery.

Moje mięśnie były napięte do granic możliwości, pasek od plecaka wżynał mi się w ramię. Druga dłoń z pistoletem wytyczała mi kierunek. Oblizałem wyschnięte na wiór usta. Domyśliłem się, że Mogiła próbował szantażować Anastazję. Z pewnością powiedział jej, że mała zginie, jeśli coś mi chlapnie. A więc miała mnie zabić.

W moim fachu patrzyłem na śmierć codziennie, byłem z nią obyty. Oczywiście nie chciałem jeszcze żegnać się z tym światem. Nie miałem zamiaru, powiedziałem tak, by dodać jej otuchy. Jeśli przyjdzie co do czego, to nie będę miał do niej żalu. Uznałem, że oddanie życia za córkę to mój pierdolony obowiązek. Uważałem też, że mam też inny obowiązek. Wszystkich skurwieli, odpowiedzialnych za to porwanie i zgotowanie piekła trzylatce, przepuszczę przez maszynkę do mięsa. Nie mogłem przestać się zastanawiać, kto jeszcze mnie zdradził i kto kieruje całą operacją. Miałem wielu wrogów, ale żaden nie ośmielił się podnieść na mnie ręki. W innych okolicznościach podejrzewałbym Gustawa i jego popierdoloną żonę, ale ci siedzieli i nie zanosiło się, by prędko wyszli. Oczywiście Gustaw był bajecznie bogaty i mógł to zadanie komuś oddelegować. Dowiem się tak czy owak, a każde z nich pożałuje, że się urodziło.

– Pięćdziesiąt dziewięć – zameldowała Anastazja. Kurwa. Na środku placu stało krzesło, a na nim leżała krótkofalówka. Podszedłem do niego i chwyciłem walkie-talkie.

– Laura? – zapytałem głośno, mając nadzieję, że odezwie się z któregoś z kontenerów.

– To nie Laura – odparł zachrypnięty męski głos, którego chyba nie znałem.

– Mam pieniądze. Daj mi dowód, że córka jest cała i zdrowa – syknąłem. A w myślach dodałem: nim przerobię cię na kiełbasę.

– Pod krzesłem – sapnął. Włożyłem tam dłoń i wyjąłem elektroniczną nianię, która pokazywała obraz córki śpiącej na kocu. Zadrżała mi dłoń.

– Wygląda jak stopklatka. Laura się nie rusza! Laura!

Wrzeszczałem, ciekaw czy się obudzi po drugiej stronie, ale moje krzyki nie zrobiły na niej spodziewanego wrażenia.

– Zamknij ryj, Igła. Dostała mocne środki usypiające, żeby się nie denerwowała.

Usłyszałem szum w słuchawce.

– Mogiła grozi, że ją otruje tlenkiem węgla – powiedziała Anastazja, a jej głos wyrażał przerażenie w najczystszej postaci. Nie zorientowała się, że przekazuje na głównym kanale, więc w kontenerze z chłopakami zapewne zawrzało.

– Pieniądze – ponaglił głos w krótkofalówce. – Masz zawlec dupę na potrójny kontener. Zrozumiałeś? Stamtąd rzucisz plecak na furgonetkę, a ja ci podam numer kontenera.

– Skąd mam wiedzieć, że nie blefujesz?

– Możemy się rozejść – zaproponował.

– Spierdalaj. Idę z pieniędzmi, a jak się okaże, że wciskasz mi kit, to wnętrze kontenera stanie się twoją trumną.

Odpowiedział mi krótki śmiech, a potem głos się urwał i w słuchawce znów pojawił się szum. Przekląłem, zastanawiając się, co się teraz dzieje w kontenerze między chłopakami.

– Wiesz, że nas zdradziłaś, słonko? – spytałem, upewniając się, że jestem na dobrym kanale.

– Kurwa – przeklęła.

– Coś się dzieje w kontenerze na tirze?

– Nic.

Podskoczyłem i złapałem za blaszane, otwarte drzwi.

– Jak skurwiel poda numer w którym jest Laura, to zdejmij jak najwięcej z nich się da, okej?

– A co, jeśli naprawdę wypuścili ten dym i ona nie żyje? – spytała.

Z sapnięciem podciągnąłem się na drugi kontener.

Chociaż od środka próbowało zeżreć mnie przerażenie, miałem silną motywację, by trzymać się w ryzach. Nikt oprócz mnie i Anastazji nie opuści tego miejsca żywy, jeśli coś się stało Laurze.

– Z pewnością żyje. Porywacz to ktoś, kto ją zna. Nie chce, żeby się bała. Dał jej lalkę, koc, a nawet nutellę i wafelki. Pewnie w kremie były środki usypiające. Jest

gdzieś blisko. Widziałem ją na elektronicznej niani.

– Ale kto? Ona z Poznania zna tylko nas i twoich ludzi.

Uniosłem brew.

– Najwidoczniej kogoś pomijamy. Może ktoś z więzienia?

– Nie…

– Myśl.

Wszedłem na szczyt i na policzkach poczułem lodowaty powiew nocy. Spodziewałem się, że zaraz padną strzały, bo na kontenerze byłem łatwym celem, jak pierdolona kaczka dla myśliwego. Rzuciłem torbę na dół, do uruchomionego samochodu. Auto natychmiast odjechało, a ja dostałem strzał w pierś.

Nie sądziłem, że Anastazja naprawdę we mnie strzeli. Posłałem jej zdezorientowane spojrzenie, nim opadłem z łoskotem na stal. Wyciągnąłem dłoń i próbowałem złapać za krawędź, ale siła odrzutu posłała mnie na dół. Uderzyłem w twardą ziemię. Powietrze uciekło z moich płuc, a obraz rozmawał mi się przed oczami w szarą plamę. Spróbowałem się poruszyć. Czułem, jakby moje ciało było rozrywane na kawałki. Przez moją kostkę przeszedł niewyobrażalny ból, a potem ogarnęła mnie ciemność.

29 Anastazja

Wszyscy najemnicy zaczęli uciekać jak robaki spod oderwanego kawałka kory. Widziałam, jak Sebastian przewraca się na kontenery. Rozległ się głośny śmiech faceta w kominiarce, który przez otwartą szybę odjeżdżającego auta patrzył na Sebastiana.

Gdzie jest moja córka, do cholery?! Strzeliłam im w lewą i prawą oponę, w efekcie czego samochód wjechał w ogrodzenie, a potem wpadł do rowu przy drodze.

Zbiegłam na dół zboczem. Chciałam powiedzieć Mogile, że Sebastian dostał kulkę.

Dotarłam do kontenera i otworzyłam gigantyczną kłódkę. Byłam zaskoczona, że ludzie Igły nawet nie próbowali się uwolnić.

Szarpnęłam drzwiami, stękając z wysiłku, i moim oczom ukazał się czerwony rozbryzg. Mogiła leżał z podciętym gardłem. Uniosłam wzrok i zauważyłam, że Frog ma brudne od krwi ręce. Spojrzałam na Barbera i Kobrę, którzy nie pospieszyli koledze z pomocą. Pyrol siedział, oparty o ścianę.

– Co ty zrobiłeś? – wyspałam i wskoczyłam do środka, żeby zabrać Mogile telefon. Nim jednak do niego dotarłam, Frog złapał mnie za nadgarstek.

– Przesuń się, bo inaczej moja córka zginie – wrzasnęłam rozpaczliwie. – On ma kod do trucizny.

– Od początku mówiłem, że jest zdrajczynią – powiedział Kobra jadowicie. Miałam ochotę się zaśmiać mu w twarz. I kto to mówi?

Odwróciłam się w kierunku Froga, który patrzył na mnie lodowatym wzrokiem.

– Mogiła mi groził, że zabije moją córkę. Kazał mi strzelić do Sebastiana. Wyliże się, przecież miał kamizelkę kuloodporną.

– Spadł z wysokości trzech metrów – odparł sucho Frog. Poczułam, jak do żołądka wlewa mi się fala lodu. Mógł spaść na głowę i sobie ją rozbić.

– Zaraz do niego pójdziemy. Pomóż mi znaleźć córkę!

Frog po chwili wahania mnie puścił, a ja odszukałam telefon w kombinezonie Mogiły.

Przyłożyłam jego palec, żeby odblokować komórkę i weszłam w ostatnio używaną aplikację. Kamień spadł mi z serca. Córka nadal była w pomieszczeniu,

śpiąca na kocu z lalką, która robiła jej za poduszkę.

Moje serce zabiło mocniej.

Wcisnęłam opcję głośniczka i wrzasnęłam:

– Laura, Laura! Obudź się! Obudź!

Po moim wrzasku zaczęła się podnosić i szukać wzrokiem źródła dźwięku.

– Kochanie. Tu mama! Podejdź do ściany i uderz w nią z całej siły.

Wyglądała na skołowaną, ale żyła. Zalała mnie fala ulgi, kiedy córka chwiejnym krokiem podeszła do ściany i uderzyła w nią małą piąstką. Spodziewałam się, że jest w jednym z kontenerów, ale dźwięk się nie pojawił. Musiała być jednak gdzieś blisko, skoro sygnał dochodził z niani elektronicznej.

– Kobra, Barber, idźcie do Igły – rozkazał Frog. – Pyrol, zacznij otwierać kontenery.

Byłam tak zaaferowana, że nie do końca usłyszałam, co powiedział. Mogłam myśleć tylko o tym, by odnaleźć córkę.

– Mamusiu, tu są drzwi – powiedziała Laura.

– Otwórz je i powiedz, co widzisz – odparłam, idąc w kierunku miejsca, gdzie stało auto po wypadku. Miałam zamiar wyciągnąć tego skurwiela porywacza za kołnierz i zmusić by zdradził, gdzie jest córka. A potem wydłubać mu oczy i go udusić.

Laura, posmarkując, wyciągnęła rękę do klamki i nacisnęła ją z grymasem wysiłku.

– Zamknięte.

Nie byłam zaskoczona.

– Jest tam jakieś okno?

Córka poruszała się prawie po omacku, bo w pomieszczeniu było ciemno. Jedynym źródłem światła był tablet z bajką na niewielkim biurku.

– Mamusiu, boję się – jęknęła ze łzami w oczach. – Zapal światło.

Rozpłakała się na dobre. Jej słodka buźka wykrzywiła się w bezradnym grymasie.

– Skarbie – powiedziałam, z trudem powstrzymując łzy. – Wejdź na biurko i powiedz, czy są tu jakieś okna.

– Ale nie pozwalasz mi wchodzić na biurka.

– Tym razem możesz.

Moja córka jednak była w rozsypce i nie chciała współpracować. Poczułam zalewającą mnie frustrację i bezsilność. Pyrol otworzył pierwszy kontener i poświecił do środka latarką. Przywitał nas bałagan.

– To taka zabawa, jak w chowanego, tylko odwrotnie. Musimy się znaleźć – mówiłam, ciągnąc za klamkę auta leżącego w rowie. Plecak wypadł z paki i się rozerwał, a pieniądze rozwiewały się teraz smętnie na wietrze. Część z nich odpływała w płytkiej wodzie na dnie rowu.

– Spróbuj, kochanie – na moment schowałam telefon do kieszeni, a potem otworzyłam porysowane drzwi przechylonego samochodu, w którym wyskoczyła poduszka powietrzna. Zablokowany facet, nadal przypięty pasem, stracił przytomność i opierał teraz tył głowy o zagłówek. Był jeszcze pulchniejszy, niż mi się wydawało. Dłoń w czarnej rękawiczce nadal zaciskała się na skrzyni biegów. Położyłam kolano na siedzeniu pasażera i wsunęłam się do środka ze stęknięciem. Ściągnęłam mu kominiarkę i zamarłam ze zdziwienia.

30 Sebastian

Ktoś mnie kopnął. Poczułem palce, zaciskające się na mojej szyi.

– Żyje? – usłyszałem oślizgły głos Kobry.

Czaszka pulsowała mi bólem, jakby ktoś uderzył mnie młotem. Byłem wściekły, zdezorientowany, a ciało wydawało się przeszyte lodowatymi prętami. Ból w prawej nodze paraliżował – złamanie albo skręcenie, trudno było ocenić.

– Tak – odparł Barber. – Stracił przytomność.

– Co robimy? – wysapał Kobra. – Zorientują się, jak sprzedamy mu jeszcze jedną kulkę.

Zastanawiali się chwilę, jak najlepiej mnie wykończyć, a w końcu uznali, że najmniej śladów zostawi uduszenie mnie za pomocą folii. Kobra poszedł stać na czatach, na wypadek gdyby pozostali przyszli. Barber wyciągnął szeleszczącą torbę z plecaka. Nachylił się nade mną, a potem przełożył nogę, aby usiąść na mnie okrakiem.

Niewiele myśląc, złapałem go za gardło, a potem wbiłem mu w szyję nóż, który nosiłem schowany w rękawie. Zatkałem mu usta dłonią, żeby nie wezwał brata. Krew zalała mi kombinezon i rękę.

– Zabawne, że akurat ty giniesz od ostrza w gardle, co? – wysyczałem, a potem zamieniłem nas miejscami. Opadłem na niego ciężko, ignorując rwący ból w zranionej nodze.

– Szefie – wysapał. – Nastąpiło nieporozumienie.

– Przez nieporozumienie zleciłeś zabójstwo mojej żony w więzieniu? – warknąłem.

Próbował kręcić głową i zaprzeczać.

– Jeśli mnie zabijesz, nigdy nie znajdziesz córki.

Zanurzyłem nóż głębiej i rozciąłem podłużnie. Skurwiel krztusił się własną krwią, patrząc na mnie błagalnie, ale ja nie miałem litości.

– Twój braciszek zaraz mi wszystko powie – odparłem. – Ale to ciebie chcę zabić najpierw.

– Mogiła nie żyje. Nie wpisał kodu i za chwilę pomieszczenie wypełnią trujące gazy. Która godzina?

Zerknąłem na zegarek na przegubie, czując napływającą panikę.

– Dochodzi wpół do pierwszej.

– No to zaraz się zacznie – uśmiechnął się krzywo.

– Gdzie ona jest?

Odpowiedział mi zachrypnięty i charczący śmiech Barbera. Przez chwilę myślałem, że zwariował.

– Gadaj.

Przesadziłem zdecydowanie, bo śmieć umilkł i opadł na wilgotną ziemię, a jego zdradzieckie oczy pozostały martwe.

Kurwa. Jak śmiał zdechnąć!

Z trudem podniosłem się do pionu i kuśtykając, zacząłem iść i nawoływać. Zerknąłem na elektroniczną nianię i spostrzegłem, że córka płacze.

– Laura! Laura! – Po moim krzyku nastąpił huk wystrzału, więc wpadłem za kontener, który został podziurawiony jak ser szwajcarski. To ten tchórz Kobra, który chował się za kolejnym blaszakiem. Wyciągnąłem karabin i wysunąłem się nieco poza krawędź. Rozpoczęła się strzelanina.

– Odważnie – rzucił Kobra. – A co, jeśli mała jest w którymś z tych kontenerów i właśnie się wykrwawia?

– Nie łżyj – wydyszałem, opierając się o zimną stal plecami i przeładowując broń. – Ale ktoś faktycznie się tu wykrwawił przed chwilą. Barber powiedział, że zawsze cię kochał i nie mógł mieć lepszego brata.

Kobra jęknął, zszokowany wiadomością o tym, że zaatakowałem jego brata. Oczyma wyobraźni widziałem tę jego zbaraniałą minę, którą robił często nieadekwatnie do sytuacji.

– Tak naprawdę, jednak… – dodałem z mściwym uśmieszkiem – powiedział, że jesteś chujowy.

Usłyszałem, jak zaczyna ryczeć, a potem strzelać na oślep w ataku wściekłości. Moja metoda działała, udało mi się go wyprowadzić z równowagi.

– Słyszałem, jak mówił o tym, że matka kochała jego bardziej.

– Łżesz! – warknął, przeładowując broń, nasze oczy na moment się spotkały, kiedy wychylaliśmy się zza kontenerów. Posłałem mu arogancki uśmiech. – Wiem, co robisz.

Mimo że wiedział, nie mógł nad sobą zapanować i posłał w moim kierunku grad strzałów.

– Zdychaj!

Słyszałem, że płacze rozpaczliwie, po tym, jak strzały ucichły. Zacmokałem z dezaprobatą, wychodząc spokojnym krokiem zza kontenera.

Stanąłem nad siedzącym na ziemi dupkiem, przysłaniając światło z jedynej latarni.

– Kobra, przecież wiedziałeś, co robię ze zdrajcami – kucnąłem obok niego i położyłem mu dłoń na ramieniu. – Dlaczego mnie zdradziłeś?

Kobra nie raz był świadkiem najokrutniejszych tortur. Czasem sam je na moje polecenie wykonywał. Raz nawet prawie zemdlał, jak nie mógł odciąć mężczyźnie języka, bo nóż mu się stępił.

Nie miał jaj, żeby spojrzeć mi w oczy. Płakał jak zagubiona mała dziewczynka, mamrocząc o tym, że wszystko poszło nie tak.

– Dobre wiadomości są takie, że Barber już nie żyje – oznajmiłem.

– Pierdol się.

– Złe są takie, że będziesz, kurwa, długo cierpiał – złapałem go za kark i podciągnąłem do pionu. Próbował mnie zaatakować nożem, ale był rozdygotany i bezradny. Przyszpiliłem go do blachy kontenera z głuchym łoskotem. Płacz w elektronicznej niani ucichł. Uniósł na mnie w końcu szalony wzrok i wysyczał.

– Zjebałeś to, Igła. Mała też już nie żyje.

Spojrzałem na nianię i zorientowałem się, że Laura leży z głową na biurku. Tak się wkurwiłem, że zacisnąłem dłoń na gardle skurwiela.

– Gdzie ona jest!?

Nie miał zamiaru odpowiedzieć. Zacisnął dłonie na moim nadgarstku, patrząc na mnie nabiegłym krwią wzrokiem. Co za skurwiel. Nacisnąłem mocniej, aż w końcu wydyszał:

– W budce po drugiej stronie parkingu. Nie zdążysz.

Tym razem nie mogłem pozwolić sobie na żadne błędy, więc złapałem go za gardło i z całych sił walnąłem jego czerepem o bok kontenera. Kobra osunął się na ziemię z przymkniętymi oczami, a ja ruszyłem biegiem do stróżówki.

31 Anastazja

Patrzyłam na twarz ojca i próbowałam zebrać szczękę z podłogi. Jeszcze dobę temu byłam pewna, że pochylam się nad jego grobem w miękkiej ziemi poza miastem. Nim pomyślałam, strzeliłam mu z liścia.

– Co ty odpierdalasz? Gdzie jest Laura?

Ojciec spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Miało cię tu nie być.

Wsunęłam się głębiej do auta i przyłożyłam mu ostrze do gardła, czym kompletnie go zaskoczyłam.

– Nasia, co ty robisz?

– Mogiła mówił o tlenku węgla w pokoju. Gdzie ona jest? – warknęłam. Serio byłam gotowa zabić własnego ojca, byleby ocalić córkę. W głowie mi się nie mieściło, że mógł nam zgotować takie piekło.

– Bezpieczna. Igła nie żyje? – spytał, mrużąc oczy. Pokazałam mu obraz z kamery na żywo, na którym córka straciła przytomność, dusząc i krztusząc. Oczy ojca rozszerzyły się z zaskoczenia.

– Zatrułeś ją! Gdzie ona jest?!

– Oszukali mnie – wybełkotał przepraszająco, podnosząc na mnie wzrok. – Jest w budce po drugiej stronie placu.

Nie miałam czasu do stracenia, ale mój wzrok obiecywał, że jeszcze sobie porozmawiamy.

Rzuciłam się do szaleńczego biegu, zmuszając mięśnie do maksymalnego wysiłku. W uszach słyszałam dudniącą krew, oddech zdawał się płonąć w płucach. Moje buty ślizgały się na wilgotnym błocie. Znalazłam się w labiryncie kontenerów, modląc się, by nie było za późno. Chciało mi się płakać, bo nie wiedziałam, w którą stronę mam biec.

– Laura! – wrzasnęłam rozpaczliwie.

– Tutaj – usłyszałam znajomy głos.

Dostrzegłam kuśtykającego Sebastiana, który właśnie dobiegał do stróżówki i wyrywał drzwi z zawiasów. Jeszcze było za wcześnie, bym poczuła ulgę. Kiedy dotarłam do drewnianych schodów, wynosił naszą córkę na rękach. Była nieprzytomna i zwisała z jego rąk jak zwiędnięty kwiat. Spojrzałam na jego przerażoną minę i poczułam, jakby ktoś mi włożył sztylet w serce. Mówił do

niej, przytykając jej palce do szyi i do policzków. Kiedy uniósł na mnie wzrok, widziałam w nim totalną rozpacz.

Wrzasnęłam, próbując zabrać mu córeczkę z rąk. Miała rozchylone wargi i wyglądała, jakby po prostu zasnęła. Wrzeszczałam do niej i ją oklepywałam, całowałam w czoło, ale to gówno dało.

Próbowałam mu ją zabrać, ale odsunął mnie i położył małą na trawie.

– Dzwoń pod numer alarmowy z moich kontaktów – warknął na mnie tonem, który dawał mi do zrozumienia, że nie ma mowy o tym, żebyśmy się poddali i rzucił mi swój telefon. Wykonałam polecenie, podczas gdy on nasłuchiwał oddechu, który niestety się nie pojawiał. Usłyszałam głos kobiety i szybko przekazałam, co się stało, obserwując, jak Sebastian przykłada wargi do ust Laury i zaczyna robić sztuczne oddychanie.

Wiedziałam, że jak karetka przyjedzie i zastanie kilka trupów, rozwiane pieniądze i nas uzbrojonych po zęby, to się nigdy z tego nie wywiniemy, ale życie Laury było najważniejsze. Frog i Pyrol dołączyli do mnie, obserwując, jak Sebastian odlicza odległość od mostka na palcach i zaczyna uciskać klatkę piersiową. Zawyłam jak zranione zwierzę, bo pierwsze próby nic nie dały. Byłam pewna, że to koniec. Straciłam ją. Chciałam go odepchnąć, żebym mogła przytulić ją choćby ten jeden raz. Pożegnać się.

W tym momencie córka wzięła głębszy oddech, ale nie otworzyła oczu.

Nadzieja powróciła do mojego serca. Zastygliśmy w oczekiwaniu, patrząc, jak jej ciało zaczęło wracać do życia.

Odzyskała przytomność, ale nadal była skołowana. Wzięłam ją w ramiona, a niewyobrażalna ulga zalała mnie błogą falą. Jak przez mgłę słyszałam, jak Sebastian daje dyspozycje Frogowi i Pyrolowi.

Moment później szarą furgonetką przyjechał lekarz, chudy mężczyzna z przerzedzonymi rudymi włosami i drwalską brodą. Poprawił okulary w okrągłych oprawkach i omiótł spojrzeniem okolicę. Widocznie Igła przyzwyczaił go do przyjazdów na miejsce zbrodni, bo widok krwi ani ciał nie zrobił na nim specjalnego wrażenia. Ziewając, zaprosił Igłę gestem, jednocześnie skupiając wzrok na jego skręconej nodze.

– Najpierw mała – zarządził mąż, więc lekarz odwrócił się do mnie. Zaniosłam wtuloną we mnie jak koala córkę i posadziłam na łóżku medycznym w środku wozu. Lekarz przeprowadził rutynowe badanie, podczas gdy opowiadałam, co

się stało. Miałam ściśnięte od emocji gardło i słowa z trudem wychodziły mi z krtani. Lekarza może znużyło moje dukanie, bo na jednej z półek znalazł jakiś ziołowy syrop i kazał mi wypić.

– To tylko zioła na uspokojenie – zapewnił mnie – Do dna.

Wypiłam zawartość fiolki. Nie poczułam żadnej zmiany, ale łatwiej było mi kontynuować opowieść. Igła stał, opierając się o drzwi i uważnie obserwował naszą córkę. Kazał jej się położyć, a lekarz podał tlen.

– Odpoczywaj – polecił troskliwym głosem. Laura zamknęła oczy, kiedy facet robił jej zastrzyk.

– Co to?

– Tylko ibuprofen, bo jest zaziębiona.

Sebastian wsiadł obok i pozwolił lekarzowi zbadać swoją nogę.

– Konieczne będzie prześwietlenie – zarekomendował facet w fartuchu, a potem wyjął w półki ortezę.

– Ma pan tu mobilny szpital – zauważyłam.

– Za to mi płacą.

Chwilę później Sebastian objął mnie ramieniem. Siedzieliśmy wewnątrz karetki na niewysokim dwuosobowym siedzisku, a on trzymał nogę na jednej ze skrzynek doktorka.

Nasz wybawiciel poszedł do kabiny kierowcy i ruszył ostrożnie.

Czułam ciepło Sebastiana obok, trzymałam dłoń na łóżku córki. Jednocześnie miałam wrażenie, że już nigdy w życiu nie odstąpię jej choćby na krok. Obserwowałam bieżący pomiar bicia serca i saturacji i sama nie wierzyłam, że jest już po wszystkim.

– Czyją twarz ujrzałaś pod kominiarką? – z rozmyślań wyrwał mnie cichy głos.

Westchnęłam, jednocześnie kreśląc ślady palcem na wzorze prześcieradła.

Przypomniałam sobie pokrytą czerwonymi plamami i napuchniętą od wieloletniego picia twarz ojca.

Westchnęłam i pokręciłam głową, nadal w to nie wierząc.

– To Wacław.

– Co?

– Wszystkich nas oszukał, ale nie rozumiem dlaczego.

Igła zacisnął szczękę i chwycił mnie za dłoń, którą pocałował. Spojrzał na mnie mrocznym wzrokiem.

– Niedługo sobie z nim pogadamy.

Otworzyłam usta, ogarnięta świeżą falą strachu. Owszem, byłam wściekła na tatę, nie rozumiałam jego motywów, ale nie chciałam, żeby go torturował. Tłumaczyłam to zwyczajnymi problemami z głową. Po prostu coś mu się musiało pomieszać, po tym, jak wypadł z okna.

– Nie spodziewałam się, że nas oszuka.

Godzinę później Laura spała w swoim pokoju, Frog i Pyrol wprowadzili mojego ojca i rzucili go na podłogę w salonie.

Światło świtu padało na bladą twarz naszego więźnia. Ojca, dziadka, teścia. Siedzieliśmy w salonie, w którym dobę temu zginęła niewinna kobieta. Mimo tego nie nosił żadnych śladów tragicznych wydarzeń. Jedynym znakiem, że coś było nie tak, była dziura w poduszce, która posłużyła za tłumik. Ktoś zapomniał ją wyrzucić.

Dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, ile niewinnych istnień zabrała za sobą ta intryga. A najbardziej odpowiedzialna za to osoba klęczała przede mną w podartym i brudnym ubraniu. Miałam ochotę chwycić go za kołnierz i nim szarpać, ale zamiast tego usiadłam na fotelu. Zimna i obojętna.

Przez ułamek sekundy myślałam, że Frog i Pyrol pojadą do swoich domów, ale jak widać, też byli ciekawi, o co tu do cholery chodzi. Albo Sebastian chciał wysłuchać ich wersji. Już byli przebrani w świeże ciuchy i byłam naprawdę ciekawa, kiedy udało im się to zrobić. Byli też czyści, a rude włosy Froga wilgotne po myciu.

– Kiedy zdążyliście wziąć prysznic? – spytałam. Ja sama marzyłam, żeby zażyć kąpieli i się położyć obok Laury, ale w głowie miałam tyle pytań i obaw, że kąpiel schodziła na dalszy plan…

Pyrol z Frogiem spojrzeli na siebie, a potem się roześmiali.

– Wskoczyliśmy do rzeki podczas „porządków” – powiedział Pyrol, z dumą wypinając pierś. Oczywiście miał na myśli pozbywanie się ciał z miejsca masakry. Frog uśmiechnął się kącikiem ust i potwierdził.

– Woda była kurewsko lodowata – stwierdził Pyrol, siadając na kanapie, która zaskrzypiała pod jego ciężarem. Rozumiałam, że adrenalina po akcji zaczęła z nich spływać, wyluzowali i mieli niezłe humory. Ja nie mogłam tego powiedzieć o sobie. Tysiąc razy wolałabym, żeby winny był jednak Meksykanin, a nie mój własny ojciec. Nie mogłam tego zrozumieć.

Sebastian, nadal w czarnym kombinezonie, usiadł na kanapie i wyciągnął obolałą nogę przed siebie. Na jego poplamionej krwią twarzy odmalowało się mordercze zmęczenie, które sama też odczuwałam. Zapalił papierosa i spojrzał na mojego ojca spokojnym wzrokiem. Był przerażający.

– Mów.

Spodziewałam się, że ojciec będzie na kolanach błagać o litość, ale tylko uniósł wysoko podbródek i wypluł z siebie jadowitym tonem:

– Nie zasługujesz na nie.

Sebastian patrzył na niego niewzruszony, a potem nachylił się i wydmuchał dym, który powoli wypełnił centralną część pomieszczenia nad głową mojego ojca.

– I dlatego zgotowałeś swojej córce i wnuczce takie piekło? Laura prawie się udusiła.

Zacisnęłam palce na podłokietnikach fotela, który zajęłam. Kiwałam w ciężkim, wiązanym bucie. Miałam ochotę rzucić się na niego i go własnoręcznie skopać.

Ojciec wyglądał jak kupka nieszczęścia, z krwią spływającą z kącika ust. Westchnął przeciągle i uniósł na mnie łagodny wzrok.

– Nie wiedziałem o skrzynce z tlenkiem węgla. Przyrzekam. Mogiła mnie oszukał.

Sebastian potarł skronie, próbując sobie to wszystko ułożyć w głowie. Poległ, tak samo jak ja. Zacisnęłam wargi, mieląc w ustach wiązankę przekleństw. Uznałam, że ojca bardziej ukarze moje milczenie i brak wsparcia podczas przesłuchania Igły.

– Opowiedz od początku. Co tobą kierowało? – rzekł mój mąż lodowatym i cichym tonem, ale to było bardziej złowieszcze niż gdyby krzyczał.

Ojciec potarł nos rękoma w kajdankach, a potem odnalazł mnie wzrokiem i uśmiechnął się przepraszająco.

– Wszystko dla mojej Nasi – otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, bo brzmiał jak czuły i troskliwy rodzic, a zrobił przecież coś dokładnie odwrotnego. – Najpierw przyszedł do mnie ten detektyw. Wojskowy. Powiedział, że mojej córce grozi dożywocie. Mojej biednej, kochanej Nasi! Nie mogłem w to uwierzyć. Zaproponował mi współpracę i obiecał, że córka dostanie najłagodniejszy wymiar kary. Zgodziłem się na podsłuch, bo szczerze mówiąc,

nie wierzyłem, że moja Nasia, taka niewinna i młoda, mogłaby być zamieszana w jakieś brudne sprawy półświatka. Kiedy przyszła wyznać, że jest przestępczynią, mój świat runął. Wiedziałem, że wszystko jest nagrywane i liczyłem, że policja zrobi z wami porządek. Ale dni mijały i nic się nie działo. Detektyw nie odbierał ode mnie telefonu, a kiedy poszedłem na policję i skierowano mnie do jego partnerki, powiedziała, że prawdopodobnie go sprzątnęliście, ale nie ma dowodów. Wyznałem to wszystko terapeutce i ona uznała, że powinienem zeznawać. Postanowiłem udawać Nasię, bo uznałem, że jeśli przystanie na współpracę, to uniknie kary w pełnym wymiarze.

Mrugałam przyjmując te informacje, które były dla mnie totalnym szokiem.

– Czyli to ty udawałeś mnie przez telefon, donosząc policji?

Skinął głową.

– Miałem taką aplikację, co zmienia głos.

Westchnęłam z niedowierzaniem, przykładając palce do nasady nosa i próbując powstrzymać nadchodzącą migrenę.

– Wiedziałeś, że zrobią z niej kozła ofiarnego – syknął Sebastian tonem, od którego podniosły mi się wszystkie włoski na karku.

– Sądziłem raczej, że zrobią z niej bohaterkę, która przyczyniła się do rozbicia organizacji przestępczej – powiedział z nostalgią tata. Ludzie Igły słuchali opowieści w skupieniu, podjadając tartaletki, które Pyrol znalazł w lodówce. Nie jadłam nic od wielu godzin, ale mój żołądek był obecnie związany w supeł. Ojciec westchnął i dodał: – Dziwne czasy. Uwielbiają diabła, a piętnują owieczkę.

Wiedziałam, że mówi o tym, co media zrobiły z tym procesem. Naszą historię śledzili na żywo i komentowali najwięksi youtuberzy. Wszyscy patrzyli na mnie wilkiem, uznając mnie za zdrajczynię. Odrobiny spokoju zaznałam dopiero po wyjściu z więzienia i przefarbowaniu włosów. Nikt nie szukał sprawiedliwości dla zamordowanego detektywa. A morderca siedział tuż obok mnie. Nie poznawałam samej siebie. Dawna uczciwa Anastazja gardziłaby mordowaniem. Tymczasem dziś za spust pociągnęłam kilkanaście razy i wysłałam na tamten świat ludzi, których nawet nie znałam.

– Więc uznałeś, że zastawisz na mnie pułapkę? – spytał Sebastian prowokacyjnie. Ojciec przyglądał mu się długą chwilę z wyrazem największego rozczarowania.

– Nie zrobiłbym tego, ale sam się prosiłeś.

Sebastian stracił cierpliwość i uderzył dłonią w ławę, sprawiając, że wszyscy, z wyjątkiem Froga, wzdrygnęliśmy się.

– Jak tego dokonałeś? Jak udało ci się namówić moich ludzi do zdrady?

Oczy ojca nabiegły krwią, kiedy patrzył na Sebastiana.

– To nie było takie trudne. Wystarczyło trochę poobserwować i zaproponować im to, czego sam im nie dawałeś.

– Jak dotarłeś do Nataszy?!

– Przyglądałem się twojemu klubowi przez parę tygodni. Zagadałem ją pod wejściem, zapytałem, czy jest przyjaciółką Anastazji. W miarę rozmowy zrozumiałem, że kobieta czuje się kompletnie pominięta i niezrozumiana w twojej organizacji. Miała dość traktowania jej jak głupiej lalki. Zaproponowałem jej dwa miliony, jeśli uda się jej przekonać najbliższych ci ludzi do zdrady. Długo zastanawialiśmy się, kto najchętniej przejąłby schedę poznańskiego króla podziemia, a jednocześnie będzie na tyle naiwny, by zaryzykować. Natasza bez problemu owinęła sobie wokół palca Mogiłę. Potem Kobrę, a za nimi poszedł Barber.

– Wiesz, że Barber zlecił zabójstwo Anastazji w więzieniu? – Sebastian oplótł palcami krawędź blatu. – Kiedy była w ciąży. Bardzo nierozsądnie ryzykowałeś, Wacławie. Chciałeś ich okiwać, a wyglądało na to, że okiwali cię.

Tata prychnął.

– Nikogo nie chciałem okiwać. Chciałem tylko uwolnić swoją córkę i wnuczkę spod twojego toksycznego wpływu.

Igła zamarł, wpatrując się w ojca. Te słowa musiały go zaboleć, bo zacisnął szczękę aż zgrzytnęło.

– Tego chciała Nasia – powiedział ojciec, posyłając mi krzepiący uśmiech. Chyba nadal wierzył, że dobrze zrobił. – Świętego spokoju dla siebie i córki, z dala od ciebie. Gdybyś jej go dał, nic by się nie stało. Ale już cię trochę znam. Wiedziałem, że nie odpuścisz. Że będziesz jej szukać i będziesz chciał ją skrzywdzić. Dlatego miałem ten plan. Byłem pewien, że będziesz próbował wyciągnąć informacje ode mnie po wyjściu z pudła. Więc ja i twoi koledzy przygotowaliśmy na ziemi maty amortyzujące, które przykryliśmy trawą w rolce. Wcześniej robiliśmy test i wiedziałem, że nic mi się nie stanie. Wybiegnę, nim zaczniesz wyłamywać mi palce i tym podobne. Kobra nawet załatwił pojemnik

ze sztuczną krwią. Potem Mogiła zaniósł mnie do samochodu, a lekarz stwierdził brak świadomości, bo z premedytacją udawałem warzywo. Koledzy zdradzili cię, za milion każdy. Na przekręt z meksykańską mafią wpadł Barber, bo przeczytał artykuł, o tym, że na Podlasiu złapano zagraniczny kartel.

Sebastian wyglądał na coraz bardziej wściekłego. Przypominał mi węża, który wpatruje się w swoją ofiarę hipnotyzującym wzrokiem, nim ukąsi.

– A co z Frogiem i Pyrolem? – spytał. – Aż mi się nie chce wierzyć, że nie dostali propozycji łatwego zarobku.

Tata pokręcił głową.

– Natasza pominęła ich w planie. Jeden zbyt wierny, a drugi zbyt głupi.

– Ej, nie obrażaj mojego kolegi – odezwał się Pyrol zaspanym głosem.

Chwilę milczeliśmy, wpatrując się w mojego ojca, który przejawiał objawy totalnego szaleństwa. Oblizywał nerwowo usta. Oczywiście wiedziałam, że w jakiś sposób chciał dla mnie dobrze. A potem sprawy wymknęły się spod kontroli.

– Sporo kombinujesz, jak na ulicznego pijaczka – stwierdził Sebastian i lekko pokiwał głową. Poczułam napływającą do żołądka panikę. Nadszedł czas na wyrok, a Igła nie należał do miłosiernych. Zerknęłam na niego z niepokojem, ale zdawał się obojętny na moją obecność. Błagałam go wzrokiem, żeby oszczędził ojca.

Wstał, wyjmując sztylet, którego ostrze błysnęło w porannym słońcu. Podłoga zaskrzypiała pod upapranymi krwią i błotem butami.

– Sebastian… – poruszyłam się niespokojnie na fotelu, ale uniósł dłoń, nadal wbijając wzrok w ostrze.

– Ten sztylet kupiłem niedługo po wyjściu z poprawczaka. Niepozorny, prawda? – Obrócił nim w okolicy twarzy ojca. – Zabiłem nim wielu wrogów. Ostatnią ofiarą był Barber, który próbował mnie udusić. Człowiek, którego uważałem za przyjaciela. Za brata. Chwilę później zginął Kobra, chłopak, którego poznałem jeszcze w zakładzie karnym.

Sebastian skrzywił się z obrzydzeniem i przeniósł wzrok z ostrza na mojego ojca.

– Przemoc i ból, to wszystko, co znam. Każda blizna i każda rana, to one mnie ukształtowały i sprawiły, że nauczyłem się podejmować takie decyzje, a nie inne. Twardość, bezwzględność, a nawet barbarzyństwo nauczyły mnie, jak przetrwać w tym pojebanym świecie. Myślałem, że niczego więcej nie potrzebuję. Trzy lata

żyłem w przekonaniu, że zdradziła mnie osoba, przy której pierwszy raz od wielu lat poczułem się zwyczajnie wolny od tego całego syfu i szczęśliwy. A to wszystko przez ciebie. – Wycelował ostrzem w podwójny podbródek mojego taty.

Wstałam. Frog i Pyrol natychmiast zagrodzili mi drogę.

Ojciec uniósł głowę w buntowniczym geście, obydwaj patrzyli sobie w oczy z żądzą mordu.

– Potem w moim życiu pojawiła się Laura. Moja córka pokazała mi, że można czuć coś więcej, niż nieustający ból i złość – wyrzucił z siebie Sebastian, jego głos z każdym słowem robił się coraz bardziej lodowaty. – Ale przez ciebie mogłem ją stracić.

Mina ojca zaczęła się zmieniać.

– Ta mała istota nigdy nie powinna przechodzić przez cierpienie, które jej zadałeś. Wacław, na Boga! Odurzyłeś dziecko! Pozwoliłeś, by Mogiła szantażował i molestował twoją córkę. I kazał jej mnie zabić. Aż strach pomyśleć, co by jej zrobił, gdyby ich plan wypalił.

Poczułam, jakby coś mną szarpnęło. Dopiero teraz, kiedy adrenalina opadła, zaczęłam czuć, jak ogarnia mnie obrzydzenie do tego, co robił i mówił Mogiła.

Igła przyłożył ostrze do jego szyi.

Zaczęłam skomleć, by tego nie robił, by mu darował…

Ojciec przeniósł na mnie wzrok, w którym dostrzegłam bezdenny żal.

– Przepraszam, Nasia.

Zamknął oczy, gotów ponieść konsekwencje swoich czynów. Zaczęłam się jeszcze mocniej wyrywać i krzyczeć. Sebastian zacisnął szczękę, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Jego ręka zadrżała, a potem rzucił sztylet na podłogę.

– Już dość – powiedział cicho. – Wynoś się z naszego domu.

Odwrócił się i zaczął wchodzić na górę, wspierając się dłonią o balustradę. Puścili mnie, więc wyrwałam się i ponownie spoliczkowałam ojca. Podniosłam nóż, rozcięłam krępujące go liny i powiedziałam:

– Słyszałeś go.

Ignorując lament wynoszonego przez Pyrola i Froga ojca, podążyłam za Sebastianem. Dogoniłam go, gdy stał w drzwiach córki, przypatrując się jej zmrużonymi oczami. Laura oddychała spokojnie, pogrążona w głębokim śnie, przykryta kołdrą w korony.

– Dziękuję – wymamrotałam, opierając się o framugę.

Pokręcił głową.

– Nigdy więcej nie zrobię nic, co będzie mogło nas poróżnić.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust, odpowiedział mi tym samym. Chyba wreszcie zaczęła mnie ogarniać ta długo wyczekiwana ulga.

– Świetnie się spisałaś, kochanie. – Przyciągnął mnie i pocałował w skroń, jednocześnie przesuwając dłonią po moich plecach.

– Nie masz żalu, że do ciebie strzeliłam?

– Przecież celowałaś w kamizelkę kuloodporną.

Chwyciłam ekspres i odpięłam kombinezon, by zobaczyć ranę. Siniak wielkości pięści przyciemnił mu tatuaże na prawej piersi. Sebastian nie spuszczał ze mnie wzroku. Kącik jego ust był uniesiony ku górze. Uwielbiałam ten widok. Uwielbiałam to mało powiedziane. Kochałam. Kochałam z całych sił.

– To chyba znaczy, że mam u ciebie jeszcze szansę, co?

Odruchowo pacnęłam go dłonią, niestety w okolice zranionego miejsca, więc syknął.

– Bardzo bolało?

– Nie tak bardzo jak strach, że mała nie przeżyje.

Przytulając się, ruszyliśmy w kierunku łazienki. Ciepłe światło led rozświetliło betonowe wnętrze.

Włożyłam korek do ogromnej wanny i odkręciłam wodę.

– Wspólna kąpiel – wymruczał, przyciągając mnie do siebie i całując w miejsce za uchem. – Nie mogłem sobie wyobrazić lepszego zakończenia tej nocy.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Poczułam dłonie na ramionach, które przesunęły się na ekspres między moimi piersiami i zaczęły go odpinać powolnym ruchem. Chwilę później ja rozbierałam jego, uważając na tkliwe miejsce przy piersi, gigantyczne rozcięcie pod żebrem i skręconą nogę.

Nasze ciała były siatką świeżo zasklepionych blizn i siniaków, o brudzie nie wspomnę. Z ulgą zamoczyłam nogę w ciepłej pianie i weszłam do wanny.

Sebastian wsunął się za mnie z cichym pluskiem. Z moich ust dobiegł słodki jęk, kiedy zaczął mnie namydlać miękką myjką.

Uwielbiałam, kiedy Sebastian był gwałtowny i z głodem w oczach całował mnie zapalczywie, ale muszę przyznać, że te powolne pieszczoty były równie

mocno podniecające. Błądził szorstkimi palcami po ciepłej skórze ramion, sprawiając, że zaczęłam się rozluźniać. Moje ciało przeszywały gorące prądy, a oddech przyspieszył z podniecenia. Kiedy mnie już umył, przyszła czas na moją kolej. Odwróciłam się i uklękłam. Najostrożniej na świecie, by go nie urazić, przesuwałam gąbką po twardych mięśniach. Płonące pożądaniem oczy śledziły ten ruch uważnie. Nagle poczułam dłoń sunącą w górę mojego uda, zmysłowo i powolnie.

Kiedy zobaczył, że mu nie przeszkadzam, przesunął palce między nogi i zaczął mnie pieścić.

Nachyliłam się, żeby go pocałować. Złapał mnie drugą ręką za kark i przyciągnął, a jego język zaatakował mój. Jęknęłam, czując, jak coraz intensywniej pociera mnie w najwrażliwszym miejscu. Jego wargi były miękkie i kontrastowały z szorstkością zarostu, który się pojawił na żuchwie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Sam testosteron.

Mimo tego, że byliśmy poobijani, to z cichym sapnięciem zdołał mnie usadzić na sobie okrakiem. Opuściłam się powoli i przymknęłam oczy z rozkoszy, czując, jak mnie wypełnia.

– Tak – wymruczał ze zwierzęcym sapnięciem, a potem przyciągnął mnie bliżej. Jego wargi zaczęły wyznaczać ścieżkę od ucha do brody, jakby sam nie mógł zdecydować, gdzie mnie całować. Prawą dłoń przesunął na jedną z moich piersi, a drugą zacisnął na wysokości talii. Tonęłam w tych szarych głębokich oczach, kiedy bliskość jego ciała dawała mi elektryzujące dreszcze przyjemności. Woda z pianą kołysała się w wannie falami i wylewała poza krawędź.

Zagryzłam wargi, bo wszedł we mnie mocno. Wypchnęłam biodra i opierając dłonie na jego ramionach, zaczęłam się poruszać, czując iskry. Syknął, kiedy przypadkiem oparłam się o bolące miejsce.

– Przepraszam.

Uniósł kącik warg z łobuzerskim spojrzeniem, odnalazł moje usta i między pocałunkami wyszeptał:

– Nie szkodzi, warto było.

Zachichotałam, czując rozkosz, budującą się mięśniach. Składała się z kąsających igiełek, które docierały do wszystkich moich zakończeń nerwowych.

Zakręciło mi się w głowie, kiedy orgazm wybuchł we mnie niczym noworoczne fajerwerki. Sebastian zesztywniał, mamrocząc pod nosem sprośne rzeczy i

przekleństwa. Oddychał głośno przy moim uchu, kiedy opadłam, żeby się przytulić.

32 Sebastian

Tata, chce mi się siku! – Laura krzyczała z fotelika z tyłu. Byłem bliski obłędu, przebodźcowany i na maska wyeksploatowany. Żeby doprowadzić mnie do tego stanu, nie potrzeba było grupy gangsterów, którzy by mi grozili czy coś. Wystarczyła godzina na sali zabaw o wdzięcznej nazwie *Raj dla smyka*. Raj dla smyka, piekło dla rodzica.

Zacisnąłem palce na kierownicy.

– Pytałem cię przed wyjściem z sali zabaw – przypomniałem, przeczesując włosy, sfrustrowany. Laura guzdrała się w szatni i byliśmy już kwadrans spóźnieni.

– Ale wtedy mi się nie chciało – odparła, z tym wdzięcznym uśmieszkiem po mamusi, który kiedyś skradnie wiele serc.

Sapnąłem, zamiast odpowiedzieć jak cywilizowany człowiek.

– Skarbie, mnie też się chce – Anastazja poprawiła pasy na brzuchu ciążowym. Jej piękną twarz wykrzywił grymas bólu.

– GPS pokazuje dziesięć minut – odparłem – Naprawdę nie wytrzymacie?

– Nie! – odparły jednocześnie, więc nie miałem wyjścia i zjechałem na parking w lesie.

Anastazja wyjęła wilgotne chusteczki z torby i zaczęła siłować się z pasem. Pomogłem jej.

– Mam nadzieję, że ta trzecia będzie po mojej stronie –mruknąłem, widząc, jak idą za rękę do zajazdu obok. Odruchowo sięgnąłem do kieszeni marynarki, ale nie znalazłem tam papierosów. Zamiast tego na moim bicepsie pod ubraniem przylepiony był plaster, który miał zaspokoić mój głód nikotynowy. Gówno zaspokoił.

Wziąłem głęboki oddech i wysiadłem z samochodu. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i przejrzałem skrzynkę mailową. Od poniedziałku miało do nas trafić dwóch nowych podopiecznych. Obiecałem żonie, że nie będę pracować w weekend, ale teraz i tak miałem chwilę.

Obejrzałem profil pierwszego. Blondwłosy metalowiec, kolczyk w wardze, kradzież auta sąsiadki.

Kolejny, paker z tatuażami, pobił kolegę do nieprzytomności.

Zacisnąłem usta ciekaw, jakie jest tło tych historii.

W ufundowanym z prywatnych funduszy ośrodku skupialiśmy się przede wszystkim na zrozumieniu działania trudnej młodzieży i próbach korekty ich postaw. Bez karania, zastraszania i szantażowania.

– Znów to robisz – powiedziała Anastazja. Uniosłem wzrok na nią i trzymającą ją za dłoń moją córkę, która z radosnym uśmiechem rzuciła się do biegu i wpadła mi w ramiona.

– Poproszę buziaka – zażądałem, wskazując policzek. Córka pocałowała mnie, jednocześnie wieszając się na mnie jak małpka. Uwielbiała sobie robić ze mnie plac zabaw, a zwłaszcza, od kiedy Anastazja przestała być dla niej drabinką.

Włożyłem córkę do fotelika i zapiąłem pasem, a potem otworzyłem drzwi dla mojej żony. Widząc, jak dużym wyzwaniem są dla niej ostatnie miesiące ciąży, aż bałem się zapytać, jak poradziła sobie wcześniej zupełnie sama.

– Denerwujesz się? – spytała, kiedy wsiadłem. Znała mnie aż za dobrze. Złapała moją drżącą dłoń, którą umieściłem na gałce skrzyni biegów.

– To przez fajki – sapnąłem, chwytając ją za dłoń trochę mocniej, niż powinienem.

Anastazja posłała mi lekko rozbawiony, a zarazem łagodny uśmiech. Wiedziała, że to zdecydowanie nie przez tytoń.

Mieliśmy stawić się na obiedzie u moich rodziców. Po długich namowach żony w końcu do nich napisałem. Sądziłem, że mnie oleją. Jednak z wiadomości wysłanej przez mamę wyciekał entuzjazm. Nie mogła doczekać się, aż pozna swoją wnuczkę.

Poprawiłem kołnierzyk koszuli jednym palcem, bo nagle wydawał mi się zbyt ciasny. Anastazja pogładziła mnie z czułością po ramieniu.

– Zobaczysz, że będzie wspaniale.

Pokręciłem powoli głową, wjeżdżając na drogę ekspresową.

– Twój tata był wtedy w sądzie. Zależy mu.

Wzruszyłem ramionami.

– Pewnie nie miał nic lepszego do roboty.

Anastazja posłała mi niedowierzające spojrzenie, nie przestając się uśmiechać. Kwadrans później parkowałem przed wielką rezydencją rodziców.

Matka w złocistej sukni czekała na nas w drzwiach. Szeroki uśmiech drżał nerwowo, kiedy podchodziliśmy bliżej, objuczeni prezentami i kwiatami, które

moja żona i córka dla nich wybrały. Stanąłem na ganku i pierwsze, co mnie uderzyło, to to, jak matka się zmieniła.

Z kobiety w sile wieku, zrobiła się starszą panią, nieco przygarbioną i pulchną.

Po chwili niezręcznej ciszy zaczęła płakać.

– Sebastian. – Przyciągnęła mnie, sprawiając, że prezenty wypadły mi z rąk. Stałem chwilę sztywno jak ten debil, a potem też ją przytuliłem. Z moich oczu poleciały łzy, których w ogóle się nie spodziewałem. Sądziłem, że jedyne co będę tu czuć, to epickie wkurwienie.

Zaraz za mamą stał tata, w granatowym garniturze. Jego mina była pełna rezerwy i dezaprobaty. Trzymał duży prezent z różową kokardą, ale wyglądał, jakby chciałby być gdziekolwiek indziej.

– Dziadek! – Laura uśmiechnęła się wesoło, przeczuwając pewnie, że prezent jest dla niej. Mała cwaniara.

Ojciec natychmiast zmiękł i się uśmiechnął.

– Czy ta mała księżniczka to moja wnuczka? – spytał, nachylając się nad dziewczynką.

Laura pokiwała głową, jednocześnie podskakując i robiąc wariacki piruet, żeby zaprezentować swoją sukienkę w całej okazałości. Moja mama puściła mnie, by poznać wnuczkę i synową.

Spojrzałem na ojca, który przypatrywał mi się w milczeniu. Pokazał dłonią, bym wszedł do środka.

– Sebastianie… – Uniósł dłoń i dotknął mnie w policzek, ledwo muskając wierzchem palców. Poczułem, jak drży mi broda. Nagle znów byłem chłopcem, który czuł bryłę lodu w brzuchu przed gniewem ojca, bo wiedział, że zrobił coś źle. Tak samo się czułem teraz. Wstydziłem się, że tak mocno go przez te wszystkie lata rozczarowywałem.

– Wybacz, tato.

– O nie, to ty mi wybacz, synu – chwycił mnie w objęcia i przytulił z całych sił.